

SPIS TREŚCI



POWSTANIE WARSZAWSKIE

Paweł Ukielski – Powstanie Warszawskie – czy był lepszy wybór? 3

Jednym z najgoręcej dyskutowanych wydarzeń w polskiej historii jest oczywiście Powstanie Warszawskie, a decyzja o jego rozpoczęciu budzi bodaj najwięcej emocji w Polsce. Czy Powstanie Warszawskie miało sens? Czy jego rozpoczęcie było dobrą decyzją? Czy dowódcy wojskowi i przywódcy polityczni popełnili błąd, czy też słusznie posłali młodych żołnierzy armii ochotniczej w bój? Te i inne pytania w obliczu bezprecedensowej skali zbrodni niemieckich i fizycznego unicestwienia miasta, nie przestają nurtować intelektualistów, publicystów i historyków.

Michał Zarychta – Komendanci obwodów powstańczej Warszawy 15

Powstanie Warszawskie ma swoich bohaterów pierwszoplanowych – są nimi powstańcy, którzy walczyli z bronią w rękę. W dyskusjach o przyczynach wybuchu padają nazwiska gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” i komendanta Okręgu Warszawa Armii Krajowej płk. Antoniego Chruściela „Montera”. W ich cieniu pozostają komendanci obwodów kierujący walką na terenie warszawskich dzielnic.

Tomasz Łabuszewski – Obraz Powstania Warszawskiego
w prasie antykomunistycznej 29

Powstanie Warszawskie postrzegane jako „ostatni głos wolnej Polski” znajdowało poczesne miejsce na łamach konspiracyjnej prasy antykomunistycznej. Dla większości byłych już żołnierzy Armii Krajowej stanowiło bowiem istotną część ich własnej tożsamości, ideowego dziedzictwa, z którym pomimo zmiany sztyldów organizacji nadal byli ściśle – emocjonalnie powiązani.

Wojciech Jerzy Muszyński – „Za każdy kamień Twój, Stolicu, damy krew!”
Narodowcy na barykadach powstańczej Warszawy 41

Anna Zechenter – „Kampf um Warschau” według Niemców 56

Rzeź Woli. Z Piotrem Gursztynem, autorem książki *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona*, rozmawia Kinga Hałacińska76

Barbara Świtalska-Starzeńska – Eksterminacja osadzonych w więzieniu mokotowskim 2 sierpnia 1944 roku94

Ks. Krzysztof Dorosz SJ – Męczennicy z ulicy Rakowieckiej 106

Bartosz Janczak – Gen wolności. Synowie oficerów Wojska Polskiego w Powstaniu Warszawskim116

Joanna Dardzińska – Artysta w roli dokumentalisty. Epizod z Powstania Warszawskiego w fotografiach Henryka Śmigacza127

SYLWETKI

Paweł Wąs – Harcerz w służbie kanałowej. Jerzy Szletyński (1927–2015)135

Szymon Nowak – „Chłopcy, naprzód!”. Stanisław Koza-Kozicki „Howerla” pod Dworcem Gdańskim149

Jarosław Wróblewski – „Ziutek” z pałacyku Michła158

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Tomasz Panfil – Bitwa pod Osuchami 177

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Ratowała rannych, ratowała z płonącej katedry figurę Chrystusa. Relacja Barbary Gancarczyk z d. Piotrowskiej190

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska (maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

Na okładce:

Kolumna powstańców z pierwszego
plutonu Oddziału Osłonowego Tajnych
Wojskowych Zakładów Wydawniczych
maszerująca ul. Chmielną.
Fot. Sylwester Braun „Kris” / Muzeum Warszawy

STANOWISKO STRZELECKIE NA BARYKADZIE
PRZY UL. CHMIELNEJ 49. WARSZAWA, PIERWSZE
DNI SIERPNIA 1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN

PAWEŁ UKIELSKI

POWSTANIE WARSZAWSKIE – CZY BYŁ LEPSZY WYBÓR?

Jednym z najgoręcej dyskutowanych wydarzeń w polskiej historii jest oczywiście Powstanie Warszawskie, a decyzja o jego rozpoczęciu budzi bodaj najwięcej emocji w Polsce. Czy Powstanie Warszawskie miało sens? Czy jego rozpoczęcie było dobrą decyzją? Czy dowódcy wojskowi i przywódcy polityczni popełnili błąd, czy też słusznie posłali młodych żołnierzy armii ochotniczej w bój? Te i inne pytania w obliczu bezprecedensowej skali zbrodni niemieckich i fizycznego unicestwienia miasta, nie przestają nurtować intelektualistów, publicystów i historyków.



istoria alternatywna nie jest ulubienicą zawodowych historyków. W znakomitej większości z pogardą odrzucają oni jakiegokolwiek próby flirtu z tą dziedziną, podkreślając, że to nie jest nauka, ale podejście ahistoryczne, a alternatywnej drogi, którą historia mogłaby się potoczyć, nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jednocześnie jednak ci sami historycy, nawet nie do końca sobie ten fakt uświadamiając, niejednokrotnie korzystają z „dobrodziejstw” historii alternatywnej, oceniając rozmaite decyzje, wydarzenia czy działania. Czymże bowiem innym niż snuciem rozważań z zakresu historii alternatywnej jest autorytatywne stwierdzenie, że król A popełnił błąd, a dowódca B słusznie podjął działania na odcinku frontu X? Oczywiście, czasem pozytywne efekty decyzji ułatwiają taką ocenę, kiedy indziej niezaprzeczalne klęski czynią krytykę oczywistą. Ale w wielu przypadkach taka ocena jest znacznie bardziej skomplikowana.

Celem niniejszego tekstu nie jest odpowiedź na pytanie, czy decyzja o wybuchu Powstania była słuszna. Każdy wyrabia sobie na ten temat własny pogląd, rysuje swoją „historię alternatywną”, która może wskazać tropy interpretacyjne. Osobiście uważam, że w tamtej chwili przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego stanęli przed decyzją rodem z tragedii antycznej, w ówczesnej sytuacji nie było dobrych rozwiązań. Oznacza to, że wbrew zagorzałym krytykom decyzji podjętej 31 lipca 1944 r., również decyzja przeciwna nie byłaby rozwiązaniem dobrym. Aby to wykazać, potrzebne jest rozrysowanie historii alternatywnej nie tylko wobec tego, co wydarzyło się naprawdę po zapadnięciu decyzji o organizacji Powstania, ale również wobec historii alternatywnej pisanej przez jego przeciwników.

Bez wątpienia głównym argumentem przeciwko powstaniu, powtarzanym przez 80 lat, od krytyki gen. Władysława Andersa z sierpnia 1944 r. po dziś dzień, jest skala ofiar oraz zniszczenie Warszawy. Faktycznie, z liczbami trudno dyskutować, nawet jeśli precyzyjne dane wciąż nie są (i nigdy nie będą) znane. Między 120 tys. a 150 tys. cywilów i 16 tys. powstańców, którzy stracili życie w wyniku pacyfikacji Powstania przez siły niemieckie, to jest przerażające żniwo śmierci. W wyniku ostrzału artyleryjskiego i bombardowań w czasie Powstania zniszczono ok. 25 proc. zabudowy miasta, a kolejne 30 proc. Niemcy wyburzyli i wypalili w ramach planowej akcji po jego zakończeniu.

Czy te fakty jednak wystarczą, by jednoznacznie stwierdzić, że rozpoczęcie walki 1 sierpnia 1944 r. było fatalnym błędem? W wersji bardziej krytycznej zaś – czy



■ DOM STUDENCKI PRZY PL. NARUTOWICZA – PIERWSZA KWATERA KOMENDANTURY FESTUNG WARSCHAU.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wystarczają, aby oskarżyć przywódców Powstania o spowodowanie tych strat i odpowiedzialność za nie? Aby tak stwierdzić, należałoby udowodnić, że w przypadku powstrzymania się od walki, ofiary niemieckich zbrodni by przeżyły, zaś miasto pozostało niezburzone. Problem w tym, że krytycy Powstania nie zaprzatają sobie głowy nawet próbą wykazania, że tak by się stało. Zakładają to *a priori*, nie zatrzymując się nad tym zagadnieniem.

Kiedy zaczniemy jednak wykonywać takie ćwiczenie myślowe (podkreślam – z zakresu historii alternatywnej, bo tylko w ten sposób można się z takimi pytaniami mierzyć), sytuacja robi się znacznie bardziej złożona i wyraźnie widać, że takie założenie jest bardzo bałamutne.

FESTUNG WARSCHAU

27 lipca Adolf Hitler ogłosił Warszawę twierdzą – „Festung Warschau”. Gubernator dystryktu Ludwig Fischer natychmiast ogłosił, że do budowy fortyfikacji następnego

dnia rano ma się stawić 100 tys. warszawiaków. Rozkaz ten został spontanicznie zignorowany przez mieszkańców stolicy, co jednak nie oznaczało, że miasto nie zostałoby silnie bronionym punktem oporu na linii Wisły. Niemcy byli zdeterminowani, by bronić Warszawy przed sowiecką ofensywą. Co więcej, zlekceważenie rozkazu Fischera mogło oznaczać ciężkie represje dla ludności Warszawy.

W obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej dowództwo niemieckie podjęło się zacieklej obrony niejednego dużego miasta przekształconego w twierdzą. Budapeszt oblegany przez wojska sowieckie od końca października 1944 r. został zdobyty w połowie lutego 1945 r. W efekcie walk obie strony poniosły straty powyżej 100 tys. żołnierzy, liczba ofiar cywilnych jest trudna do oszacowania – w trakcie walk miało zginąć 38 tys., a drugie tyle później, w obozach pracy i jenieckich. Po zdobyciu przez Armię Czerwoną Budapeszt na dwa dni był wydany na pastwę żołdaków rabujących, gwałcących i mordujących jego mieszkańców. W trakcie oblężenia zniszczeniu uległo ponad 80 proc. zabudowy stolicy Węgier (niepokojąco podobny odsetek do łącznych strat wojennych lewobrzeżnej Warszawy).

Innym przykładem może być Wrocław, wówczas miasto niemieckie, które zostało przekształcone w „Festung Breslau”. Jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia przez Armię Czerwoną z miasta ewakuowano pieszo większość mieszkańców, z których jednak ok. 90 tys. zginęło w „marszu śmierci” w styczniu 1945 r. – z zimna, chorób i wycieńczenia. W tym miejscu należy podkreślić – to nie Sowietci w ten sposób doprowadzili do śmierci dziesiątek tysięcy niemieckich cywilów – to władze III Rzeszy w taki sposób przygotowały ewakuację własnych obywateli.

W kolejnych miesiącach ciężkie walki o miasto przyniosły 80 tys. ofiar cywilnych. Bombardowania, ostrzał artyleryjski i celowe wyburzenia spowodowały, że ok. 70 proc. zabudowy Wrocławia zostało zniszczone.

Jak widać na obu powyższych przykładach, losy mieszkańców miast przekształcanych przez Niemców w twierdze nie były tak dobre, jak pragną przedstawić to zwolennicy tezy, że zaniechanie Powstania Warszawskiego byłoby zachowaniem tkanki narodu. Warszawiacy mogliby zostać wypędzeni, wykorzystani do budowania umocnień, do nadludzkiego wysiłku, a władze III Rzeszy z pewnością nie dokładałyby tak usilnych starań, by ich wyżywić podczas oblężenia, jak miało to miejsce w przypadku Niemców z Wrocławia. Trudno też wykluczyć masowe egzekucje, zwłaszcza że w przypadku ciężkich walk o miasto i potencjalnego ucisku

ludności, bardzo prawdopodobne byłyby lokalne i indywidualne wystąpienia przeciw okupantom, co nakręcałoby skalę represji i ewentualnych masowych zbrodni.

Żeby jednak sytuację jeszcze bardziej skomplikować, należy podkreślić, że przywódcy Powstania nie znali losów Budapesztu i Wrocławia, gdyż opisywane powyżej wydarzenia odbywały się kilka miesięcy po kapitulacji wojsk powstańczych w Warszawie. W swoich kalkulacjach nie mogli zatem tych przykładów brać pod uwagę (choć można przyjąć, że znali choćby losy ludności cywilnej w Kijowie zdobywanym pod koniec 1943 r.). Tu dochodzimy do kolejnej pułapki – pokusy prezentyzmu, czyli oceniania Powstania Warszawskiego (i każdego wydarzenia historycznego) z punktu widzenia wiedzy współczesnej.



...BĘDZIEMY JECHAĆ NA SYBIR

Zasadniczy zarzut wobec decydentów obejmuje bowiem nie tylko skalę strat, ale również ich bezcelowość, co więcej, milcząco zakłada wręcz, że przywódcy zrywul wiedzieli, iż ich misja nie może się udać i zakończy się hekatombą oraz unicestwieniem miasta. Jest to jednak teza dalece nieprawdziwa.

Wcześniejsze doświadczenia akcji „Burza” były całkowicie odmienne, a to na nich swoje kalkulacje opierali autorzy decyzji. We Lwowie i w Wilnie Armia Krajowa w operacyjnej współpracy z Armią Czerwoną skutecznie doprowadziły do wyzwolenia miast, które dzięki tym działaniom nie były poddane tak wyniszczającym oblężeniom. Dopiero po wkroczeniu wojsk sowieckich do miast tych wchodziły NKWD i Smiersz, które rozbrajały polskie oddziały, a ich dowódców aresztowały. Przywódcy Powstania nie byli naiwni, nie zakładali, że Sowieci potraktują ich inaczej – gen. Tadeusz Pełczyński zapytany 31 lipca po zapadnięciu decyzji o godzinie „W” – „co z nami będzie za tydzień?”, miał odpowiedzieć „prawdopodobnie będziemy jechać na Sybir”.

Komenda Główna AK zakładała zatem, bazując na wcześniejszych doświadczeniach, że Sowieci wykorzystają współpracę operacyjną, by szybciej i skuteczniej zdobyć Warszawę. To tym bardziej racjonalne założenie, że przełamanie linii Wisły z punktu widzenia taktycznego było niezwykle istotne dla Armii Czerwonej i otworzyłoby drogę na Berlin. Podobnie sytuację oceniało dowództwo niemieckie, które zakładało, że Stalin nie będzie chciał wstrzymać się z ofensywą.

Co więcej, nawet zarzut, że dowódcy naiwnie wierzyli, iż Sowieci będą chcieli wesprzeć wystąpienie zbrojne wymierzone w ich interesy, jest fałszywy. W czasie narad Komendy Głównej AK niejednokrotnie podnoszono zagrożenie wstrzymania ofensywy sowieckiej w obliczu polskiej akcji zbrojnej. Wyczuleni na to byli zwłaszcza oficerowie szkoleni jeszcze w armii carskiej, jak pułkownik Janusz Bokszczanin „Sęk”, który mówił: „ja ich znam, oni nie przybędą, pozostawią nas samych Niemcom

■ KOLUMNA POWSTAŃCÓW Z PIERWSZEGO PLUTONU
ODDZIAŁU OSŁONOWEGO TAJNYCH WOJSKOWYCH
ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH MASZERUJĄCA
UL. CHMIELNĄ. UJĘCIE OD STRONY WYLOTU UL. ZGODA
W KIERUNKU WSCHODNIM. NA CZELE MASZERUJE
POR. EDMUND GRZYWIŃSKI „LEON”, ZA NIM
SIERŻ. PCHOR. BOGDAN DĄBROWSKI, KPR. PCHOR. JANUSZ
SZATKOWSKI, POTEM PLUT. PCHOR. ADAM PORAWSKI
I W HEŁMIE STRZ. KRZYSZTOF PORWIT, SIERPIEŃ 1944.
FOT. SYLWESTER BRAUN „KRIS” / MUZEUM WARSZAWY





[...]. Dopóki Rosjanie nie położą ognia artyleryjskiego na lewym brzegu Wisły, nie wolno nam się ruszyć!”

By osiągnąć założone cele polityczno-strategiczne, dowódcy Powstania zamierzali zatem uderzyć na Niemców w chwili, gdy sowiecka ofensywa byłaby już fizycznie nie do zatrzymania, a jednocześnie na tyle wcześnie, by przed wkroczeniem Armii Czerwonej opanować wystarczająco duże obszary miasta wraz z kluczowymi punktami, aby móc wkraczające wojska powitać jako gospodarze, w imieniu państwa polskiego. Plany te przywódcy wojskowi i polityczni czynili przy pełnej świadomości, że dla nich osobiście może się to skończyć aresztowaniem.

Założenia taktyczne nie zostały jednak zrealizowane, ponieważ przesłanką do pilnego ogłoszenia godziny „W”, w dodatku w niezwykle krótkim terminie, była fałszywa informacja wywiadowcza, mówiąca, że na Pradze pojawiły się sowieckie czołgi, co miało oznaczać, że prawobrzeże miasta zostało de facto opanowane przez „czerwoną zarazę”. W obawie przed przeoczeniem odpowiedniego momentu na rozpoczęcie walk, w trybie pilnym ogłoszony został rozkaz o wybuchu Powstania. Ponieważ jednak wbrew przewidywaniom kierownictwa AK, wojska sowieckie nie rozpoczęły wówczas jeszcze szturm na miasto, na wieść o wybuchu walk w Warszawie Stalin mógł nakazać

■ ŻOŁNIERZE SS NA DZIEDZINCU ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W BUDAPESZCIE, 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Armii Czerwonej wstrzymanie ofensywy i poczekać, aż Niemcy stłumią Powstanie, a następnie wypędzą ludność, miasto zaś obrabują i planowo zniszczą.

Błędne informacje wywiadowcze, zwłaszcza w tak dynamicznej sytuacji frontowej, w czasie wojny zdarzają się i to wcale nie tak rzadko. Niekiedy odgrywają kluczową rolę i mogą bardzo istotnie zmienić bieg wydarzeń. Tak było właśnie w przypadku decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego, a konkretnie – w wyborze jego momentu. Nie zmienia to jednak faktu, że rachuby decydentów nie były irracjonalne.

PRZEWIDZIEĆ LUDOBÓJSTWO?

Jak już zostało wspomniane, w Powstaniu Warszawskim życie straciło między 120 tys. a 150 tys. cywilów, a zatem niemal 90 proc. wszystkich ofiar. Większość z nich nie zginęła wskutek walk, lecz w wyniku niemieckich zbrodni. Na wieść o wybuchu Powstania w Warszawie Hitler wydał rozkaz: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Biorąc pod uwagę, że 1 sierpnia w mieście było ok. 900 tys. ludzi (w tym ponad 700 tys. w jego lewobrzeżnej części), niemiecki dyktator zakładał ludobójstwo na gigantyczną skalę. Ta zbrodnia została częściowo zrealizowana w trakcie rzezi Woli, gdy w ciągu kilku dni w masowej eksterminacji oddziały podległe Heinzowi Reinefarthowi zgładziły między 30 tys. a 50 tys. ludzi. Skala tego ludobójstwa (pomijając oczywiście Holokaust) była bezprecedensowa nawet w warunkach wojny totalnej.

Właśnie wyjątkowość tej zbrodni dokonanej przez III Rzeszę w Warszawie w czasie Powstania pokazuje, że praktycznie niemożliwe było wzięcie pod uwagę takiego scenariusza w czasie planowania operacji wojskowej w stolicy Polski. Przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego mieli świadomość, że w oczach Hitlera Polacy są podludźmi, jednak rozkaz o anihilacji całej społeczności dużego europejskiego miasta nie mieścił się w głowie, w dodatku nie miał wcześniej choćby zbliżonego precedensu. Co więcej, z punktu widzenia zużycia przez okupantów sił i środków, nie miał on żadnego sensu, dlatego też dość szybko przestał być w pełni realizowany (choć nigdy formalnie nie został odwołany).

Czy przedstawione powyżej rozważania oznaczają, że przywódcy Powstania nie popełnili żadnych błędów? Nie. Czy są dowodem na to, że podjęta przez nich decyzja była jedyną słuszną i Polska wyszła na niej najlepiej? Również nie. Poka-



■ MIECZYŚLAW KOŚCIELNIAK, POWSTAŃCY WARSZAWSKY, DRZEWORYT, 1957 R.



■ ŻOŁNIERZE VIII ZGRUPOWANIA „KRYBAR” ARMII KRAJOWEJ W ZDOBYTYM NA 5 DYWIZJI PANCERNEJ SS „WIKING” PÓŁGĄSIENICOWYM TRANSPORTERZE OPANCERZONYM, 14 SIERPNIA 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

zują jednak, że rzetelne intelektualnie podejście do rozważań „co by było, gdyby” w kontekście Powstania Warszawskiego dowodzi, że udzielanie prostych odpowiedzi i bezrefleksyjne twierdzenie, że wystarczyło podjąć inną decyzję, a Warszawa stałaby do dziś w kształcie przedwojennym, jej mieszkańcy zaś przeżyliby wojnę w swoim mieście, jest nieuzasadnione. Podobnie jak potępienie autorów decyzji, którzy musieli ją podjąć pod presją czasu i dynamiki zdarzeń, w warunkach niepewnych i niepełnych informacji, które nie mogły być zweryfikowane. Dowództwo AK nie miało tej wiedzy, którą dysponujemy dzisiaj, nie wiedziało nawet tego, co okazało się już w pierwszych dniach i tygodniach walk – jak już wspominałem, niektóre wydarzenia było szalenie trudno przewidzieć na gruncie ówczesnych doświadczeń i wiedzy.

NIEZGODA NA TOTALITARYZM

Po 80 latach dysponujemy sporą wiedzą na temat wydarzeń z sierpnia i września 1944 r. w Warszawie. Tylko one są faktami, reszta jest czystą spekulacją. Skala strat i zniszczeń, których doświadczyła stolica Polski, powoduje, że dyskusja poświęcona sensowności podjętej walki do dziś budzi wiele emocji i nie ustaje. Myślę, że to

dobrze, że warto się z tego cieszyć, bo tak długo, jak się toczy, tak długo znaczy to nie tylko, że zastanawiamy się nad lekcjami, które płyną z tej historii, ale także, że los naszych przodków, którzy przekazali nam Polskę, nie jest nam obojętny.

Oceniając ich decyzje, warto jednak zachować umiar i uczciwość intelektualną. Być może, gdyby zapadła decyzja, by Powstanie nie wybuchło, ofiar byłoby nieco mniej. Być może Warszawa zniszczona byłaby w nieco mniejszym stopniu. Tego nie wiemy. Myślę jednak, że bardzo trudno znaleźć scenariusz, w którym miasto pozostałoby nietknięte, a jego mieszkańcy nie ponieśli ciężkich strat. W tej optyce koncepcja włączenia Warszawy w zakres akcji „Burza” i próba wsparcia „od wewnątrz” sowieckiej ofensywy wydaje się rozwiązaniem, które dawało największe szanse na minimalizację strat – gdyby szturm Armii Czerwonej został wsparty uderzeniem kilkudziesięciu tysięcy polskich żołnierzy na tyłach wojsk niemieckich, była szansa na powtórkę ze Lwowa i z Wilna i uniknięcie długotrwałych walk, ostrzału artyleryjskiego, bombardowań i niemieckich prześladowań cywilów.

W tym kontekście nie sposób nie przywołać jeszcze jednego argumentu, który tak chętnie jest wyśmiewany przez miłośników Realpolitik, z łatwością kreślących wizję „ochrony tkanki narodu” poprzez rezygnację z walki. Powstanie Warszawskie było potężnym symbolem walki o wolność i niezgody na totalitaryzm, który w ciemnych latach komunistycznej dyktatury bardzo silnie rezonował w społeczeństwie. Lekcja Polskiego Państwa Podziemnego, konspiracji i kulminacji oporu w postaci Powstania była żywa w PRL, stanowiła fundament społecznej „pamięci równoległej” wobec totalitarnej propagandy. Argument ten bywa zazwyczaj kontrowany pytaniem, czy naprawdę śmierć tylu ludzi oraz zniszczenie polskiej stolicy były warte tak niewymiernej korzyści o charakterze niemalże metafizycznym. Tak potężny kontrargument błędnie jednak w obliczu bardzo prawdopodobnego scenariusza alternatywnego, w którym straty są porównywalne mimo niepodjęcia walki.

A zatem... Bić się czy nie bić?



Paweł Ukielski (ur. 1976) – politolog, historyk, zastępca dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, w latach 2014–2016 zastępca Prezesa IPN. Adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor książek: *Aksamitny rozwód. Rola elit politycznych w procesie podziału Czechosłowacji* (2007); (z G. Jasińskim) *Przewodnik po Muzeum Powstania Warszawskiego* (2007, 2023); (z A. Burakowskim i A. Gubrynowiczem) *1989. Jesień narodów* (2009, 2021); (z A. Orzełską-Stączek) *Inicjatywa Trójmorza z perspektywy jej uczestników* (2020); *Pamięć Polski, pamięć sąsiadów, pamięć Europy* (2020).

MICHAŁ ZARYCHTA

KOMENDANCI OBWODÓW POWSTAŃCZEJ WARSZAWY

Powstanie Warszawskie ma swoich bohaterów pierwszoplanowych – są nimi powstańcy, którzy walczyli z bronią w ręku. W dyskusjach o przyczynach wybuchu padają nazwiska gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” i komendanta Okręgu Warszawa Armii Krajowej płk. Antoniego Chruściela „Montera”. W ich cieniu pozostają komendanci obwodów kierujący walką na terenie warszawskich dzielnic.



W czasie Powstania Warszawskiego Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan” był dowódcą Obwodu I Śródmieście; ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel” – dowódcą Obwodu II Żoliborz; mjr Jan Tarnowski „Waligóra” – dowódcą Obwodu III Wola; ppłk Mieczysław Sokołowski „Grzymała” – dowódcą Obwodu IV Ochota; ppłk Aleksander Hryniewicz „Przegonia” – dowódcą Obwodu V Mokotów, a jego następcy na tym stanowisku to: ppłk Stanisław Kamiński „Daniel” (jednocześnie dowódca pułku „Baszta”) i ppłk Józef Rokicki „Karol”; płk Antoni Żurowski „Papież” – dowódcą Obwodu VI Praga. Poza Warszawą znajdowały się dwa elementy struktury Okręgu Warszawa: Obwód VII „Obroża” obejmujący teren powiatu warszawskiego, którym dowodził mjr Kazimierz Krzyżak „Bronisław”, i samodzielny rejon Okęcie pod dowództwem mjr. Stanisława Babiara „Wysockiego”.

Przedstawienie sylwetek dowódców obwodów wymaga skrótowego choćby omówienia ich losów przed 1 sierpnia 1944 r. Przede wszystkim posiadali

oni doświadczenie konspiracyjne z okresu walki o niepodległość Polski. Pięciu z nich miało za sobą służbę w POW (Pfeiffer, Niedzielski, Tarnowski, Sokołowski i Hryniewicz); Rokicki należał do konspiracji dowborczyków w 1918 r.

Drugą wartą podkreślenia cechą była służba w formacjach uważanych za elitarne. Sokołowski, Żurowski i Babiarz byli oficerami w Korpusie Ochrony Pogranicza, a Hryniewicz oficerem w 1 pułku szwoleżerów. Najmniejsze doświadczenie wojskowe miał z pewnością Krzyżak, który jako jedyny z tego grona był tylko oficerem rezerwy. Doświadczenie dowódcze w bojach wrześnieowych wyróżniało dowódców batalionów: Pfeiffera, Sokołowskiego, Żurowskiego. Komendanci Niedzielski, Tarnowski, Sokołowski, Żurowski i Krzyżak od początku konspiracji działali na terenie swych obwodów. Hryniewicz i Babiarz zostali mianowani dowódcami obwodów w 1942 r. W odmiennej sytuacji znajdowali się Pfeiffer mianowany po scaleniu jego organizacji z AK w 1944 r. oraz Kamiński i Rokicki, którzy uzyskali swą funkcję ze względu na niesubordynację Hryniewicza.

20 września 1944 r. jednostki Obwodu I stały się 28 Dywizją Piechoty im. Stefana Okrzei – regularną jednostką Wojska Polskiego. Obwód II został przekształcony w 8 DP AK im. Romualda Traugutta, Ob-





PPŁK STANISŁAW KAMIŃSKI „DANIEL” PODCZAS INSPEKCJI
PODLEGŁYCH MU ODDZIAŁÓW, SIERPIEŃ 1944 R.
FOT. ROMAN BANACH / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wód V w 10 DP AK im. Macieja Rataja, a komendanci obwodów stali się dowódcami tych jednostek. Zmiana nazwy oznaczała ostateczne zakończenie okresu konspiracyjnego. Powstańcy stali się pełnoprawnymi żołnierzami, uczestnikami walk po stronie aliantów.

„RADWAN”

Podpułkownik Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan” był dowódcą Obwodu I Śródmieście. Ze wspomnień o nim przebiega obraz człowieka o silnej woli, zdyscyplinowanego i surowego dla podwładnych. Nie unikał dowodzenia na pierwszej linii. Już 5 sierpnia został poważnie ranny w szyję podczas prowadzenia nieudanego szturmu na PAST-ę. Mimo to „dowodził leżąc na noszach” – jak zapisał płk Chruściel.

Już w pierwszym tygodniu powstania zachodnia flanką Obwodu I stała się głównym celem niemieckiego ataku. Gwałtowne uderzenie ugrupowania gen. SS Heinza Reinefartha doprowadziło do odcięcia Starego Miasta od Śródmieścia. Pułkownik Chruściel zdecydował wtedy o powołaniu na tym terenie Grupy „Północ” pod dowództwem płk. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, zastępcy „Montera”. Podpułkownik Pfeiffer miał pod swoją komendą ugrupowanie, którego zadaniem było zlikwidowanie odosobnionych punktów oporu nieprzyjacielskiego wewnątrz obwodu. Jednym z nich był budynek PAST-y na ul. Zielnej; zdobycie tej niemieckiej placówki było możliwe jedynie dzięki pomysłowości powstańców. Zaproponowali oni, aby za pomocą motopompy oblać gmach mieszkanką palną. „Radwan” początkowo był niechętny – zależało mu na ocaleniu urządzeń technicznych wewnątrz gmachu. Później zaakceptował pomysł, dzięki czemu 20 sierpnia akowcy odnieśli jeden z największych sukcesów taktycznych w powstaniu. Do końca sierpnia powstańcy zdobyli budynek „Żywca” (na rogu Alej Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej), „Cristal” (ul. Bracka 16) i „Cafe Club” (Nowy Świat 15) w Śródmieściu Północnym oraz budynek YMCA (ul. Konopnickiej 6), ul. Frascati, ul. Matejki i Dolinę Szwajcarską w Śródmieściu Południowym.

Zadaniem „Radwana” było także połączenie się z innymi częściami Warszawy objętymi powstaniem. 23 sierpnia przeprowadził on atak na stanowiska niemieckie po zachodniej stronie Krakowskiego Przedmieścia, w wyniku którego zajął budynki przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, komendę stołeczną policji granatowej i kościół Świętego Krzyża. Natarcie było skoordynowane z ude-

■ PŁK FRANCISZEK EDWARD PFEIFFER,
WRZESIEŃ 1935 R.
FOT. [HTTPS://PRZYSTANEKHISTORIA.PL](https://przystanekhistoria.pl)

rzeniem powstańców od strony Powiśla na zabudowania uniwersyteckie, które jednak się nie powiodło.

Kolejne trudne dla ppłk. Pfeiffera doświadczenie nastąpiło nocą 30/31 sierpnia. Na rozkaz KG AK przeprowadzono próbę wyjścia naprzeciw oddziałom ewakuującym się ze Starówki. Powstańcy usiłowali przebić się na pl. Żelaznej Bramy z okolic ul. Królewskiej, jednak natarcie utknęło pod silnym ogniem przeciwnika. Od strony Starówki z dużym opóźnieniem ruszyli podkomendni płk. Mazurkiewicza, którzy także natrafili na zaporę ogniową. Następnie Niemcy kontratakowali, zadając żołnierzom ze Śródmieścia duże straty. Podpułkownik Pfeiffer „Radwan” mógł jedynie obserwować pozbawione szans powodzenia natarcie. We wrześniu przeprowadził dwie inne próby wsparcia sąsiednich dzielnic: Powiśla w walkach o teren Uniwersytetu i Czerniakowa w rejonie pl. Trzech Krzyży i ul. Książęcej. Choć spowodowały one znaczne straty w szeregach niemieckich, to nie mogły zatrzymać upadku obu dzielnic wchodzących w skład Obwodu I. „Radwan” skapitulował 2 października wraz z KG AK.



„ŻYWICIEL”

Powstanie w Obwodzie II Żoliborz rozpoczęło się przed godziną „W”. Pomiedzy trzynastą a czternastą doszło do przypadkowego starcia żołnierzy 9 Kompanii z Oddziału Dywersji Bojowej przenoszących broń na miejsce koncentracji z jadącymi ul. Kasińskiego niemieckimi żandarmami. Niemcy natychmiast odcięli Żoliborz od Śródmieścia na linii torów kolejowych. Uniemożliwiło to wielu akowcom stawienie się na punktach koncentracji. W tak trudnych warunkach w godzinie „W” doszło do wykonania zaplanowanych ataków na obiekty zajęte przez okupanta. Nie było jednak już mowy o zaskoczeniu. Oddziały powstańcze nacierały umocnione



■ PŁK MIECZYŚŁAW ROMAN NIEDZIELSKI „ŻYWICIEL”.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

pozycje niemieckie m.in. na Cytadeli, w forcie Bema, Akademii Wychowania Fizycznego. Wszystkie ataki zostały odparte z dużymi stratami. Kiedy wieczorem doszło do koncentracji oddziałów, a ich dowódcy złożyli raporty, „Żywiciel” zdecydował się na przedostanie się do Puszczy Kampinoskiej „z powodu strat i braku amunicji” – jak skonałatował w meldunku do „Montera”. Żołnierze Obwodu II wymaszerowali nocą w ulewym deszczu i bez przeszkód znaleźli się w Puszczy Kampinoskiej. Podpułkownik Niedzielski miał zamiar dobroić się tu sprzętem ze rzutów alianckich, a następnie opanować lotnisko bielańskie i Żoliborz. Plany te unieważnił jednak rozkaz powrotu do Warszawy, który przyniosła łączniczka od „Montera”.

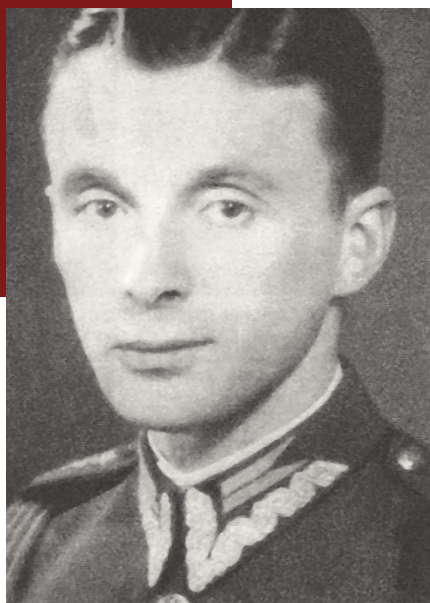
„Żywiciel” zdecydował o natychmiastowym powrocie do stolicy. Doprowadziło to jednak do buntu, w wyniku którego część żołnierzy AK pozostała w Kampinosie. Podpułkownik Niedzielski musiał pogodzić się z tą niesubordynacją, jako że sam wcześniej podjął samowolną decyzję o wycofaniu się z Warszawy. Z pozostałych żołnierzy sformował kolumnę marszową, na czele której wkroczył w granice miasta. Późnym wieczorem powstańcy dostrzegli na swej drodze patrole nieprzyjaciela. Byli to żołnierze węgierscy, frontowcy, którzy pod Warszawą mieli odpocząć po trudach długiego odwrotu. Podpułkownik Niedzielski uznał, że warto zaryzykować podjęcie rozmów z przychylnie nastawionymi do Polaków Honwedami. Węgrzy zgodzili się przepuścić polski oddział. Tymczasem zaczęło świtać i powstańcy zatrzymali się w budynkach osiedla „Zdobycz Robotnicza”, aby przeczekać dzień. Wkrótce warty dały znać o zbliżającej się od strony miasta tyralierze. Jeden z oficerów z niewyjaśnionych przyczyn uznał, że to powstańcy wychodzą im naprzeciw i kazał wywiesić polską flagę. Zbliżający się żołnierze okazali się niemieckim pododdziałem przeczesującym okolicę. Następnie pojawiły się czołgi i samochody pancerne. Wszystkie podejmowane przez Niemców próby zdobycia zaciekle bronionych budynków zostały odparte. Zapadający wieczór oznaczał zwycięstwo powstańców i szansę na dotarcie do Żoliborza.

Aby usprawnić marsz, ppłk Niedzielski nakazał pozostawienie nieuzbrojonych i rannych w mieszkaniach na terenie osiedla. Rozkaz oprotowali podkomendni, którzy uznali, że skazuje on na pewną śmierć nie tylko towarzyszy broni, ale i ukrywających ich cywilów. Doszło do scysji, która zakończyła się kolejnym rozerwaniem sił obwodu. Buntownicy, zabierając ze sobą rannych i bezbronnych, wyszli z osiedla w stronę Kampinosu. „Żywiciel” wraz z 350–400 uzbrojonymi powstańcami przemknął się między niemieckimi pozycjami na Żoliborz.

Podpułkownik Niedzielski zorganizował na nowo obronę obwodu, wykorzystując pozycje obronne oddziałów, które pozostały na Żoliborzu. Z pomocą ludności robiono barykady i przekopy, przebijano przejścia między domami, by umożliwić bezpieczną komunikację. Do oddziałów powstańczych zgłaszali się ochotnicy, co umożliwiło stopniową odbudowę sił obwodu.

4 sierpnia odparto kilka wspieranych bronią pancerną niemieckich natarć wzdłuż ul. Słowackiego. Kolejne dni nie przyniosły znaczących starć. Doszło jednak do zmian w strukturze dowodzenia Okręgu Warszawa, w związku z przebicciem się Niemców z Woli aż do mostu Kierbedzia. Powołanie Grupy „Północ” pod dowództwem płk. Ziemskiego miało umożliwić skupienie wszystkich sił powstańczych ze Starówki, Żoliborza i Puszczy Kampinoskiej pod jedną komendą. „Wachnowski” dążył do połączenia swoich sił – zaplanował uderzenie na Dworzec Gdański przez Obwód II i Zgrupowanie „Kampinos” od północy oraz Zgrupowanie „Radosław” od południa. Zadaniem ppłk. Niedzielskiego było wsparcie uderzenia częścią sił oraz prowadzenie ostrzału innych pozycji niemieckich, aby nie mogły one przyjąć z pomocą załozde Dworca Gdańskiego. Pierwszy atak nocą z 20 na 21 sierpnia utknął na przedpolu linii obwodowej w ogniu broni maszynowej i artylerii. Także siłom „Radosława” nie udało się przełamać niemieckiej obrony od strony ul. Bonifraterskiej.

Kolejny szturm nastąpił 24 godziny później, w wyniku zaskakującej decyzji dowództwa AK. Szef Sztabu KG AK gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, który przeszedł na Żoliborz kanałami, objął dowództwo akcji. Szturm trwał od 3 do 4.14 nad ranem, w jego wyniku jedynie kompania partyzancka z Kampinosu przedostała się przez linię obwodową na Stawki, gdzie została zniszczona przez Niemców. Gdy do walki włączył się niemiecki pociąg pancerny, gen. Pełczyński rozkazał odwrót. Na polu bitwy pozostało kilkuset zabitych powstańców. Należy podkreślić ofiarność oddziałów dowodzonych przez ppłk. Niedzielskiego „Żywi-



■ MJR JAN TARNOWSKI „WALIGÓRA”, 1941 R.
FOT. ZE ZBIORÓW STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

ciela”, mimo że natarcie zostało zrealizowane wbrew jego opinii.

Pojawienie się wojsk sowieckich na prawym brzegu Wisły spowodowało uderzenie Niemców w dniach 14–16 sierpnia na Marymont, który dawał powstańcom połączenie z Kępą Potocką i brzegiem Wisły. Niemieccy żołnierze zamordowali wtedy 363 cywilnych mieszkańców Marymontu. Dalsze natarcie na Żoliborz prowadzone z zamiarem połączenia się z załogą Cytadeli wzdłuż brzegu Wisły zostało odparte przez powstańców. Straty niemieckie sięgnęły 350 zabitych i rannych.

W dniach 17–21 września nastąpił desant batalionu piechoty „ludowego” WP na Kępę Potocką. Od pozycji powstańczych oddzielał go wał wiślany obsadzony przez Niemców. Podpułkownik Niedzielski zaplanował uderzenie w celu otwarcia sobie drogi na brzeg Wisły. 20 września 1944 r. powstańcy podjęli próbę przebicia się na Kępę, jednak atak został powstrzymany. 21 września Niemcy zniszczyli przyczółek na Kępie Potockiej.

29 września okupanci rozpoczęli generalny szturm Żoliborza siłami grupy gen. Hansa Källnera wspartej ponad 100 czołgami. 30 września oddziały nieprzyjacielskie zepchnęły powstańców na teren I kolonii WSM. Podpułkownik Niedzielski był zdecydowany walczyć do końca i nie chciał podejmować rozmów z Niemcami. Dopiero przybyły płk Ziemiński skłonił „Żywiciela” do poddania Żoliborza. Walki zakończyły się 30 września, a dwukrotnie ranny ppłk Niedzielski dostał się do niemieckiej niewoli.

„WALIGÓRA”

W trudnej sytuacji pierwszego dnia powstania znalazł się ppłk Jan Tarnowski, dowódca Obwodu III Wola. O godzinie „W” w miejscach zbiórek stało się mniej niż 40 proc. żołnierzy obwodu. W efekcie powstańcom nie udało się zdobyć żadnej pozycji

niemieckiej wewnątrz dzielnicy. 5 sierpnia „Waligóra” został ciężko ranny podczas walk przy ul. Górczewskiej. Realizację zadań w obwodzie wzięło na siebie Zgrupowanie „Radosław”. Mimo to już w pierwszym tygodniu powstania Obwód III został w całości opanowany przez Niemców, którzy dopuścili się rzezi mieszkańców Woli.

„GRZYMAŁA”

Podpułkownik Mieczysław Sokołowski, dowódca Obwodu IV Ochota, o godzinie „W” z domu przy pl. Narutowicza obserwował atak swoich podkomendnych na dom akademicki, gdzie stacjonowała niemiecka jednostka policyjna. Natarcie załamało się na przedpolu. Późnym wieczorem „Grzymała” otrzymał informację o kolejnych niepowodzeniach, wyczerpaniu w trzech czwartych zapasu amunicji i upadku morale podległych mu oficerów i żołnierzy. Po nocnej naradzie w sztabie obwodu komendant zdecydował o opuszczeniu Warszawy i marszu do lasów na terenie „Obroży”.

Marsz kolumny liczącej 550–650 powstańców odbył się niemal bez zakłóceń. Niemcy trwali na swoich stanowiskach i nie ryzykowali walk w nocy. W Regułach „Grzymała” pozostawił kobiety i rannych pod opieką mieszkańców. Rankiem ruszył dalej w stronę Lasów Sękocińskich. 2 sierpnia pod Pęciami powstańcy próbowali przebić się przez niemieckie pozycje, co zakończyło się klęską. Niemcy jeszcze tego samego dnia rozstrzelali 60 rannych i wziętych do niewoli powstańców. Siły główne oddziału ppłk. Sokołowskiego obeszły pozycje niemieckie od zachodu i przeszły do Lasów Chojnowskich.

15 sierpnia ppłk Sokołowski otrzymał od płk. Chruściela rozkaz poprowadzenia oddziałów na Mokotów. Sformował dwa bataliony po ok. 350 uzbrojonych żołnierzy. Pozostałych, którzy nie mieli broni, zdemobilizował. Zaplanowano uderzenie z Lasu Kabackiego siłami jednego batalionu na Wilanów, a następnie na Sadybę. Drugi batalion miał złamać opór Niemców na Służewie i przebić się na Mokotów. Natarcie ruszyło nocą z 18 na 19 sierpnia. Podpułkownik Sokołowski ze sztabem obwodu maszerował przy batalionie nacierającym na Wilanów. Powstańcy ominęli znajdującą się w Wolicy niemiecką baterię przeciwlotniczą. „Grzymała” prawdopodobnie zakładał, że walka o tę pozycję zaprzepaściłaby możliwość zaskoczenia Niemców w Wilanowie.

Gdy powstańcy rozpoczęli natarcie na obsadzony przez esesmanów pałac, zaalarmowani artylerzyści z Wolicy oświetlili reflektorami przeciwlotniczymi



■ PPLK STANISŁAW KAMIŃSKI „DANIEL” DOKONUJE PRZEGLĄDU ODDZIAŁU POWSTAŃCZEGO, SIERPIEŃ 1944 R. FOT. ROMAN BANACH / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

przedpole Wilanowa, a następnie otworzyli ogień do zaskoczonych powstańców. Sokołowski został ranny, a natarcie się załamało. Większość żołnierzy batalionu obeszła Wilanów polami i przeszła na Sadybę. Drugi batalion w całości dotarł na Mokotów, nie nawiązując walki z nieprzyjacielem. Rankiem 19 sierpnia ranny ppłk Sokołowski został odnaleziony i dobity przez niemiecki patrol. „Grzymała” jako jedyny z komendantów obwodów Okręgu AK Warszawa zginął na polu bitwy.

„PRZEGONIA”, „DANIEL” I „KAROL”

Pierwszy komendant Obwodu V Mokotów ppłk Hrynkiewicz „Przegonia” został odcięty od swych podwładnych przez oddziały niemieckie i wycofał się z Warszawy na teren „Obroży”. Następnie powrócił do konspiracji i de facto złożył dowództwo. Ciężar walk na Mokotowie spoczął na żołnierzach pułku „Baszta” ppłk. Stanisława Kamińskiego „Daniela”, który znalazł się na Mokotowie w związku z pierwotnym planem umieszczenia tam KG AK. Pomimo ciężkich strat poniesionych pierwszego

dnia powstania, „Daniel” zdecydował się pozostać na miejscu. Wokół niego gromadziły się inne grupy powstańcze z dzielnicy. Stopniowo opanował teren Górnego Mokotowa, a także ul. Dolną prowadzącą na Dolny Mokotów.

18 sierpnia „Monter” mianował na stanowisko dowódcy Obwodu V ppłk. Józefa Rokickiego „Karola”. Rokicki dostał się na Mokotów kanałami, a następnie udał się na piechotę do Lasów Chojnowskich. Spodziewał się znaleźć tam oddziały AK uzbrojone dzięki zrztom przeprowadzonym przez aliantów, takie informacje uzyskał bowiem od „Montera”. Zastał jedynie kilka oddziałów bez wartości bojowej. W trakcie tej eskapady dwukrotnie trafiał na niemieckie patrole, przy czym raz został wylegitymowany przez żandarmerię polową (miał rzecz jasna fałszywe papiery), a raz udał gospodarza kopiącego ziemniaki. Po powrocie na Mokotów ppłk Rokicki musiał odtworzyć sztab obwodu. Zrobił to, nie korzystając z pomocy podwładnych Stanisława Kamińskiego „Daniela”.

Podpułkownik Rokicki zwięźle scharakteryzował specyfikę Mokotowa: „teoretycznie walka w mieście – w rzeczywistości walka na dużych przestrzeniach otwartych i pustych”. Zmagania te były szczególnie trudne ze względu na przytłaczającą przewagę ogniową Niemców. Sama komunikacja między izolowanymi placówkami powstańczymi niosła ryzyko śmierci. Wiele zależało od postawy oficerów, ich osobistego przykładu, którym pociągali podwładnych do akcji. To z kolei powodowało duże straty w kadrze dowódczej.

Kiedy na Pragę zaczęły nadciągać wojska sowieckie, Niemcy zdecydowali się odciąć powstańców od Wisły. W dniach 11–15 września przeprowadzili natarcie na Sielce. Przez pięć dni walki toczyły się o każdy dom. Przyniosły obwodowi straty ponad 300 zabitych i rannych. Zakończyły się wycofaniem całości sił na Górny Mokotów.

24 września Obwód V stał się pierwszym celem niemieckiego szturm generalnego wspartego czołgami i sztukasami. 26 września powstańcy bronili już tylko skrawka miasta między Kazimierzowską, Ursynowską, Puławską i Madalińskiego. Późnym wieczorem ppłk Rokicki zdecydował się wycofać wraz z większością sił



obwodu kanałami na Śródmieście. Poinformował o tym „Montera”, który jednak zakazał odwrotu. Rozkaz ten zastał „Karola” w kanałach. Powrót w tych warunkach groził zniszczeniem oddziału. Rokicki zdecydował o kontynuacji marszu do bezpiecznych włączów w Al. Ujazdowskich. Doprowadził tam ok. 600 wyczerpanych żołnierzy. „Monter” uznał jednak działania Rokickiego za przedwczesne. Nakazał mu wykonać rozkaz powrotu na Mokotów, jednak już wówczas przejście to zostało zablokowane przez Niemców. „Karol” pozostał w Śródmieściu do kapitulacji. Wyznaczony na zastępcę komendanta mjr Kazimierz Szternał „Zryw” zakończył powstańczą epopeję Mokotowa 27 września.

„PAPIEŻ”

Przyczyną porażki powstania na Pradze była obecność na jej terenie frontowych jednostek niemieckich, które właśnie kończyły zwycięską bitwę pod Mińskiem Mazowieckim z sowiecką 2 Armią Pancerną. Praga już na początku powstania znalazła się w takiej sytuacji, w jakiej Mokotów i Żoliborz skapitulowały w ostatnich dniach września. 4 sierpnia ppłk Antoni Żurowski po uzyskaniu akceptacji ze strony KG AK wydał rozkaz zaprzestania walki i powrotu do stanu pogotowia.

Gdy Niemcy rozpoczęli wysiedlenie Pragi, dowódca obwodu ppłk Antoni Żurowski „Papież” nakazał podkomendnym opuścić miasto lub w miarę możliwości przeprawić się na lewy brzeg Wisły na pomoc powstaniu. Realizując rozkaz, jeden pluton przedostał się z Pragi do Puszczy Kampinoskiej, natomiast kilka grup powstańców z Grochowa na teren Obwodu V. W połowie września

większość pozostałych na Pradze żołnierzy „Papież” skoncentrował na zalesionym terenie Choszczówki.

W chwili ataku armii sowieckiej na Pragę ppłk Żurowski zdecydował o pozostaniu w konspiracji. Tymczasem komuniści wydali rozkaz wzywający dowódców podziemia do ujawnienia się. 18 września ppłk Żurowski spotkał się z gen. Zygmun-



■ PPŁK ANTONI ŻUROWSKI „PAPIEŻ”. FOT. AIPN

tem Berlingiem. Został skłoniony do podpisania odezwy do żołnierzy AK, której treść komuniści zmanipulowali i rozpowszechnili jako wezwanie do przyłączenia się do „ludowego” WP. Zagrożony aresztowaniem ppłk Żurowski 25 września wyjechał z miasta, a swym podkomendnym rozkazał pozostanie w konspiracji.

„BRONISŁAW”

1 sierpnia 1944 r. w najmniej korzystnej z punktu widzenia dowódcy sytuacji znalazł się mjr Kazimierz Krzyżak „Bronisław”, komendant Obwodu VII „Obroza”. Decyzją płk. Chruściela, jego kwatera została wyznaczona w Śródmieściu

■ OFICEROWIE AK NA KWATERZE PRZY UL. MARSZAŁKOWSKIEJ 79 M. 29; DRUGI OD LEWEJ STOI MJR KAZIMIERZ KRZYŻAK „BRONISŁAW”. FOT. W. LOTH / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Południowym. W ten sposób „Bronisław”, z chwilą rozpoczęcia powstania praktycznie utracił możliwość dowodzenia podległymi sobie siłami.

„WYSOCKI”

Jeszcze nim wybiła godzina „W”, mjr Stanisław Babiarczyk zdecydował się na jednoznaczny interwencję w plan działań w swoim rejonie. Zorientowawszy się, że liczebność podległego mu pułku „Garłuch” nie przekracza 40 proc. stanu bojowego, już o godzinie szesnastej odwołał rozkaz ataku na lotnisko na Okęciu. Uznał, że atak w dzień, na otwartej przestrzeni przez siły mniejsze i gorzej wyposażone niż nieprzyjaciół, jest pozbawiony szans powodzenia. Bateria „Kuby” (jedyne oddział, do którego nie dotarł rozkaz o wstrzymaniu ataku) o godzinie „W” przystąpiła do wykonywania zadania. Natarcie szybko utknęło w ogniu karabinów maszynowych wroga. Ze 150 żołnierzy zginęło 120 wraz z dowódcą. Ich tragiczny los potwierdził tylko słuszność decyzji „Wysockiego”.

KOMENDANCI

Dowódcy Żoliborza, Ochoty, Mokotowa i Okęcia już na samym początku powstania zdecydowali o jego przerwaniu. Komendant Woli niemal nie dowodził. Dowódca Pragi nakazał powrót do konspiracji, a następnie opuszczenie dzielnicy. Błąd w planowaniu zdecydował o odcięciu komendanta „Obrożę” od podległych mu oddziałów. Takie podsumowanie byłoby jednak krzywdzące dla większości dowódców obwodów. Trzeba podkreślić niezwykle trudności w dowodzeniu związane z brakiem łączności z dowództwem Okręgu AK Warszawa i niedostateczną łączność z podległymi oddziałami, przytłaczającą przewagą ogniową, sprzętową i liczebną nieprzyjaciela. Jedynie płk. Niedzielskiemu i mjr. Kamińskiemu, którego ostatecznie zastąpił ppłk Rokicki, udało się przezwyciężyć kryzys pierwszych dni powstania. Fakt, że Żoliborz i Mokotów utrzymały się niemal do końca powstania, należy przypisać także ich dowodzeniu.



Michał Zarychta (ur. 1977) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książki: *Żoliborz. Śladem walk o niepodległość* (2014) i in.

TOMASZ ŁABUSZEWSKI

OBRAZ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W PRASIE ANTYKOMUNISTYCZNEJ

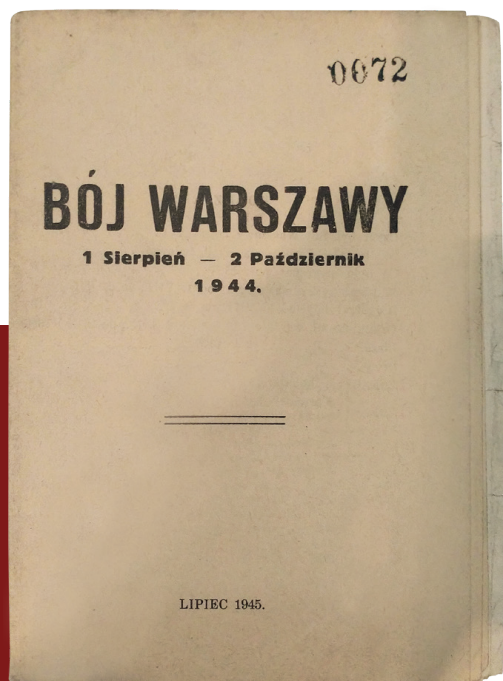
Powstanie Warszawskie postrzegane jako „ostatni głos wolnej Polski” znajdowało poczesne miejsce na łamach konspiracyjnej prasy antykomunistycznej. Dla większości byłych już żołnierzy Armii Krajowej stanowiło bowiem istotną część ich własnej tożsamości, ideowego dziedzictwa, z którym pomimo zmiany sztyków organizacji nadal byli ściśle – emocjonalnie powiązani.

M

ateriały powstańcze pojawiały się zazwyczaj w numerach rocznikowych z końca lipca lub początku sierpnia, jako teksty główne lub informacyjne, w zależności od stanów kadrowych redakcji. W pierwszym przypadku były to z reguły artykuły autorskie, w drugim zaś treści pochodzące najczęściej z nasłuchu radiowego. Co warte odnotowania, znacznie więcej przykładów tekstów własnych znaleźć można w prasie wydawanej przez struktury poakowskie, które odwoływały się w swojej działalności do tradycji konspiracji wojskowej, nie zaś społeczno-obywatelskiej. Nie znajdziemy więc artykułu powstańczego w numerze sierpniowym bodaj najważniejszego pisma wydawanego przez II Zarząd Główny Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, tj. „Orle Białym”, ale za to natrafimy na taki tekst w numerze 8 (z sierpnia 1946 r.) pisma Komendy Obszaru Centralnego „Honor i Ojczyzna”. Pojawienie się tematu powstania – w związku z brakiem jednolitego pionu informacji i propagandy głównego nurtu poakowskiego nigdy nie było też wynikiem jakichś odgórnych dyrektyw, ale inicjatyw oddolnych – z poziomu poszczególnych komend obwodowych, a w najlepszym razie inspektoratów.

„BÓJ WARSZAWY”

Przegląd wydawnictw powstańczych należy zacząć jednak od edycji broszurowej „Bój Warszawy. 1 sierpień – 2 październik 1944”, ogłoszonej jeszcze przez dowództwo Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj w pierwszą rocznicę powstania. „Celem niniejszego wydawnictwa – pisano we wstępie – jest zwięzłe przypomnienie, bądź ujawnienie niepublikowanych jeszcze faktów, ukazujących w świetle prawdy, tło, powody, przebieg i znaczenie Boju Warszawy”. Mając na uwadze dotarcie do jak najszerszego kręgu odbiorców – autor ukazywał fakty nie jako jednostkowy przykład bohaterskiego zrywu mieszkańców stolicy, ale jako kulminację akcji powstańczych realizowanych przez wszystkie struktury Armii Krajowej, które tym samym miały w zrywie także swój niebagatelny udział. „Bój Warszawy poprzedziły niezliczone wystąpienia zbrojne polskich oddziałów partyzanckich w całym kraju, wystąpienia, które od lutego 1944 r. pod nazwą »Burzy« przybrały formę planowych działań przeciw Niemcom na tyłach ich frontu w miarę wkraczania na nasze ziemie wojsk sowieckich. Tu przypomnieć należy walki pułków i dywizji AK na Wołyniu, w Nowogródczyźnie, w Wilnie, we Lwowie, Lublinie i gdzie indziej”. Autor broszury zwracał uwagę na masowy udział w walkach ludności cywilnej, dzięki czemu powstanie stało się doświadczeniem już nie tylko samych żołnierzy Polski Podziemnej, ale wręcz ogólnonarodowym.



Sporo miejsca poświęcił też problemowi, który do dzisiaj trapi wielu historyków – a mianowicie zasadności podjęcia decyzji o rozpoczęciu walk. Znalezienie odpowiedzi na to pytanie – miało już wówczas, tj. w 1945 r. – kluczowe znaczenie dla wiarygodności sukcesorki AK: Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Jej dowództwo – o czym trzeba pamiętać – składało się bowiem z byłych członków Komendy Głównej z płk. Janem Rzepeckim na czele, którzy uczestnicząc w procesie decyzyjnym, jak i samych walkach, ponosili część odpowiedzialności za wybuch i przebieg

powstania. Albo byli wówczas dowódcami odpowiedzialnymi – a więc dzisiaj godnymi zaufania, albo wprost przeciwnie – szafującymi bezmyślnie życiem swoich podkomendnych, kondotierami, których rozkazów obecnie nie należało słuchać. Mając to na uwadze, autor konsekwentnie zadbał o udowodnienie, że wobec zarządzeń niemieckich władz okupacyjnych (m.in. mobilizacji 100 tys. mieszkańców do kopania okopów) zmierzających do kontynuowania walk w mieście, z drugiej zaś strony w obliczu postępów Armii Czerwonej na froncie (uchwycenie przyczółku w rejonie Warki), które dawały ogromną szansę zajęcia stolicy Polski już 6 sierpnia 1944 r., decyzja wybuchu była słuszna. Zwracał też uwagę na ciśnienie wewnątrzorganizacyjne, które groziło niekontrolowanym wybuchem – pozbawionym jakiegokolwiek dowództwa, którego szkodliwość dla sprawy polskiej byłaby trudna do oszacowania. „Wzrastało napięcie wyczekiwania na odpowiednią chwilę zbrojnego zrywu. Zniecierpliwienie ujawniało się zwłaszcza wśród niektórych podziemnych oddziałów wojskowych. Były już nawet samorzutne, sporadyczne wystąpienia, krwawo przez Niemców stłumione”.

Konsekwentnie – autor nie zauważał za to odpowiedzialności dowództwa AK za klęskę powstania, co biorąc pod uwagę założenia, które legły u podstaw przygotowania wspomnianej publikacji, było ze wszech miar logiczne. Co więcej, w ramach nieantagonizowania relacji polsko-sowieckich nie dostrzegał owej odpowiedzialności również u sojusznika naszych sojuszników. „Przyczyną klęski warszawskiej, przynajmniej jeśli chodzi o pierwszą, decydującą fazę boju Warszawy było ogólne załamanie się ofensywy sowieckiej nad Wisłą na skutek rzuconych tu z Rumunii nowych niemieckich dywizji. Wojska niemieckie wsparte tymi posiłkami unieruchomiły przyczółek sowiecki w rejonie Warki, udaremniły próbę przedarcia się wojsk sowieckich ku Wiśle, na północ od Warszawy, a nade wszystko zadały decydujący cios idącym na Warszawę wojskom sowieckim w wielkiej bitwie wojsk pancernych pod Wołominem w dniach 5–6 VIII. Zaciążyło to w sposób katastrofalny na losach Boju Warszawy”.

W dalszej części broszury przedstawione zostały w formie bardzo skróconej losy walk powstańczych – podzielone na trzy okresy chronologiczne. Pierwszy (od 1 do 6 sierpnia) zdaniem autora charakteryzował się inicjatywą operacyjną po stronie powstańców, drugi (od 6 sierpnia do 2 września) to czas najgorętszych walk z inicjatywą bojową pozostającą zdecydowanie już po stronie niemieckiej,

i trzeci (od 2 września do 2 października) zatytułowany nieprzypadkowo *Ostatkiem sił – ostatkiem nadziei*. Opisuując ten szczególnie tragiczny fragment powstania, autor nie pominął zajęcia przez Sowietów 14 września Pragi, jak również nieudanych desantów ludowego WP na Czerniakowie i Żoliborzu. Wspomniał również o zrzutach broni i amunicji dokonywanych wielokrotnie przez Armię Czerwoną oraz nieudanych próbach nawiązania współpracy z dowództwem sowieckim. Wszystko to było prawdą, zabrakło jednak w broszurze postawienia jednoznacznej tezy o odpowiedzialności spoczywającej na stronie sowieckiej, która nie wykorzystała swojego potencjału, aby przyjąć z pomocą powstańcom. Dozwała jedynie swoje wsparcie, by przedłużyć agonię walk, a tym samym pozbyć się rękami Niemców Korpusu Warszawskiego AK, stojącego na drodze do komunistycznego zamachu stanu w Polsce – w postaci Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pytanie – czy autor nie dostrzegał tego politycznego kontekstu, czy też świadomie go pominął, nie chcąc podgrzewać wrogości w relacjach sowiecko-polskich. Mając na uwadze polityczne ambicje płk. Jana Rzepeckiego i jego próby zafunkcjonowania w nowej rzeczywistości, bardziej prawdopodobna wydaje się ta druga opcja, zwłaszcza że w odniesieniu do reżimowego rządu polskiego, postrzeganego w kategoriach głównego krajowego – politycznego przeciwnika, autor nie miał już żadnych zahamowań. Walcząc o rząd „polskich dusz”, jednoznacznie rozprawił się z legendą walk powstańczych Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej. „W dniu 1 VIII 1944 r. Armia Krajowa wystawiła do walki około 600 plutonów, łącznie około 40 000 ludzi. Armia Ludowa wystawiła 4 plutony, tzw. Korpus Bezpieczeństwa 10 plutonów (z tego 6 plutonów w linii), zaś Polska Armia Ludowa (PAL) nie wystawiła żadnej bojowej jednostki”. Autor nie miał też obiekcji, by wskazać PKWN – jako głównego autora kampanii zohydzającej dorobek i rangę powstania, jakby nie wiedział, że bez sowieckiego zezwolenia nie mógł on uczynić żadnego kroku. „Jedynie tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) pozostał wobec tragedii Warszawy bierny i nieczuły. Nie tylko, że w sposób złośliwy i okrutny dążył do zohydzenia naszej walki, nie tylko nie zorganizował pomocy Warszawie, ale kiedy część 9 dywizji AK pod dowództwem generała »Halki« Bittnera maszerowała z rejonu Siedlec na odsiecz stolicy – współdziałał w jej rozbrojeniu przez wojsko sowieckie. To była zasadnicza postawa PKWN w czasie największej próby narodu polskiego w tej wojnie. Ludzie z PKWN po dziś dzień nie zmienili swego wrogiego stosunku do Boju Warszawy, widząc w nim słusznie symbol prawdziwych

niepodległościowych dążeń narodu polskiego. Ale zmienili taktykę. Poniewczasie, co prawda, ale zrozumieli przecież, że Bój Warszawy trwa jeszcze ciągle w polskich sercach i że trwać będzie póty, póki Polska będzie w niewoli. Należało liczyć się z nastrojami mas. Więc gromy potępienia rzucono na przywódców Boju Warszawy, na Rząd RP i na dowództwo AK, pozostawiając dla mas obłudne słowa współczucia, a nawet uznania dla bohaterskiej Warszawy”.

Całość broszury zamknął autor retorycznym pytaniem – czy walka ta w kontekście przegranej i rozmiaru poniesionych ofiar była w ogóle potrzebna? Formułując odpowiedź, odwołał się do powszechnej w prasie konspiracji antykomunistycznej retoryki romantyczno-mesjanistycznej, w której Polska określana była jako „sumienie świata”, a jej ofiara miała doczekać się w bliżej nieokreślonej przyszłości „sprawiedliwej nagrody”. „Gruzy Warszawy wołają o sprawiedliwość, o naprawienie krzywd, o przywrócenie praw narodowi polskiemu. Bój Warszawy był bitwą o Polskę, bitwą pozornie przegraną, ale która odegra swą rolę w ostatecznym zwycięstwie”. Trudno powiedzieć, jakie znaczenie w kształtowaniu poglądów społeczeństwa polskiego na temat Powstania Warszawskiego miała broszura. Jedyna, jaką wydano wówczas drukiem poza cenzurą. Nie wiadomo, w jakim nakładzie ją wydrukowano i jak szeroko została rozkolportowana. Z pewnością w żadnym razie nie mogła stanowić przeciwwagi dla komunistycznej propagandy wylewającej się ze wszystkich koncesjonowanych pism i ulotek wydawanych przez władze reżimowe w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Niewątpliwie – wydana w pierwszą rocznicę powstania – była jednak zaczątkiem walki strony niepodległościowej o pamięć, szacunek i honor dla warszawskich bohaterów. Dla wielu pism lokalnych była inspiracją i wskazaniem wagi poruszanego tematu. Na swoich kontynuatorów nie musiała też zbyt długo czekać.

PRASA LUBELSKA

Temat Powstania Warszawskiego (artykuł zatytułowany *Warszawa*) pojawił się już w numerze 22 pisma „Nowy Zew” z 29 lipca 1945 r. Biorąc pod uwagę, że był to organ prasowy komendy Okręgu Lubelskiego byłej AK, można potraktować go wręcz jako stanowisko tej organizacji w sprawie problematyki powstańczej. Odznaczał się on radykalnie wrogą oceną w stosunku do komunistycznego zamachu stanu. W tym kontekście – jak nietrudno zgadnąć – wybuch powstania jawił się jako jedyny możliwy



Nr. 22. W Polsce Podziemnej 29. VII. 1945

DEDYKACJA

Jeżeli kiedyś dzieło napiszę,
Które przez wielu będzie czytane,
Chcę, aby o was było pisane
Słowami, które znają swą ciszę.

O was, nieznaní bohaterowie,
Na pozór drwiący z niebezpieczeństwa,
Prości w uczuciach, oszczędni w mowie
I od własnego skromniejsi męstwa.

Rok był czterdziesty i trzeci, zima,
Sucha i szorstka, jak skręt powroza —
Jeszcze was dzisiaj widzę oczyma,
W których za gniewem pali się groza.

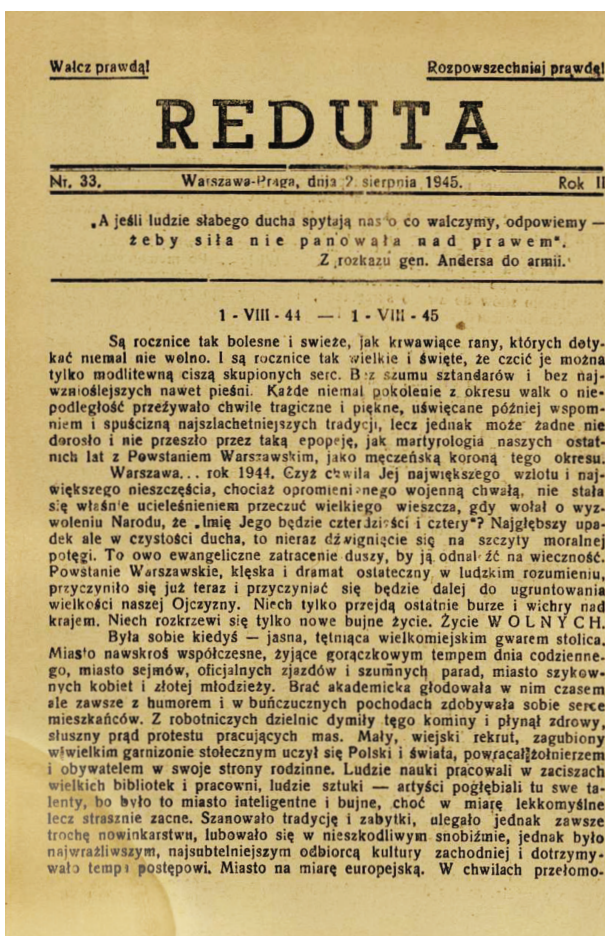
Pośród kupujących złotem i życiem,
Wśród obojętnych i wśród nikczemnych,
Słyszałem serca waszego bicia,
Słyszałem łoskot dziejów podziemnych.

odruch samoobronny społeczeństwa polskiego dążącego przecież do odzyskania niepodległości. „Naród Polski chciał i musiał udowodnić, że nie godzi się biernie na narzucanie nam rządów PKWN, że gardzi tymi, którzy nie z Ducha Narodu pochodzą, lecz na obcej potędze oparci chcieli mu się narzucić gwałtem. [...] Na zamach trzeba było odpowiedzieć zamachem, aby dowieść, że Polacy nie są bezmyślną trzodą, bez sprzeciwu znoszącą narzucone im obce rządy. Powstanie warszawskie było tym właśnie protestem przeciw gwałtowi”.

Jednoznacznej oceny doczekała się też Rosja sowiecka, której zarzucono wprost współudział w doprowadzeniu do klęski powstania. „Niemcy wyczerpali wszystkie swe siły, aby jak najkrwawiej, jak najbrutalniej stłumić powstanie, bolszewicy uczynili wszystko, aby jak najdalej ułatwić Niemcom zadanie. [...] Powstanie warszawskie upadło. Upadło na skutek sprzymierzenia się dwu sił wrogich przeciw Polsce – hitlerowców i komunistów”. Szczególnie negatywną rolę według autorów tego artykułu – biorąc pod uwagę wspólnotę narodową – odegrali w lecie 1944 r. polscy komuniści. Ich postawa oznaczała w praktyce „zaparcie się polskości”. „Zamiast myśleć o pomocy dla krwawiącej Warszawy, oni nasycali się myślą, jak mścić się będą na powstańcach Warszawy i ich wodzu w chwili gdy się dostaną w ich ręce”. Cały materiał kończył się dwoma utworami poetyckimi. Pierwszy to Artura Oppmana „Or-Ota”: „O miasto moje! O Warszawo święta!/ Skroń zniżam kornie do twoich kamieni,/ Bo w każdym głazie czyjaś łza zakłéta./ I krew się czyjaś na każdym czer-

wieni”. Nieprzypadkowo drugim utworem mającym charakter wręcz symboliczny dla podziemia antykomunistycznego był wiersz powstańca – żołnierza batalionu „Parasol” Józefa Szczepańskiego „Ziutka”: *Czekamy ciebie czerwona zarazo...* Ten radykalny ogląd sytuacji dokonany przez lubelskich konspiratorów nie był z ich strony czymś gołosłownym. Przekonali się o tym na własnej skórze miejscowi komuniści, tocząc z miejscowymi żołnierzami AK (następcami powstańców warszawskich) liczne boje przez szereg powojennych lat.

Stanowisko dowództwa lubelskiej AK względem Powstania Warszawskiego zaprezentowane w „Nowym Zewie” nie było jedynym przykładem zajęcia się tym tematem przez miejscowych redaktorów konspiracyjnych. W numerze 33 z 2 sierpnia 1945 r. tygodnika polityczno-społecznego „Reduta” wydawanego przez poakowski Obwód Biała Podlaska temat powstania również zajął miejsce centralne – jako jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski. „Są rocznice tak bolesne i świeże jak krwawiące rany, których dotykać niemal nie wolno. I są rocznice tak wielkie i święte, że czcić je można tylko modlitewną ciszą skupionych serc”. Nacechowany patosem i mesjanistyczną symboliką miał wlać w serca odbiorców otuchę na przekór poniesionym klęskom i bieżącej sowieckiej opresji. „Powstanie Warszawskie, klęska i dramat ostateczny w ludzkim rozumieniu, przyczyniło się już teraz i przyczyniać się będzie dalej do ugruntowania wielkości naszej Ojczyzny. Niech tylko przejdą ostatnie burze i wichry nad



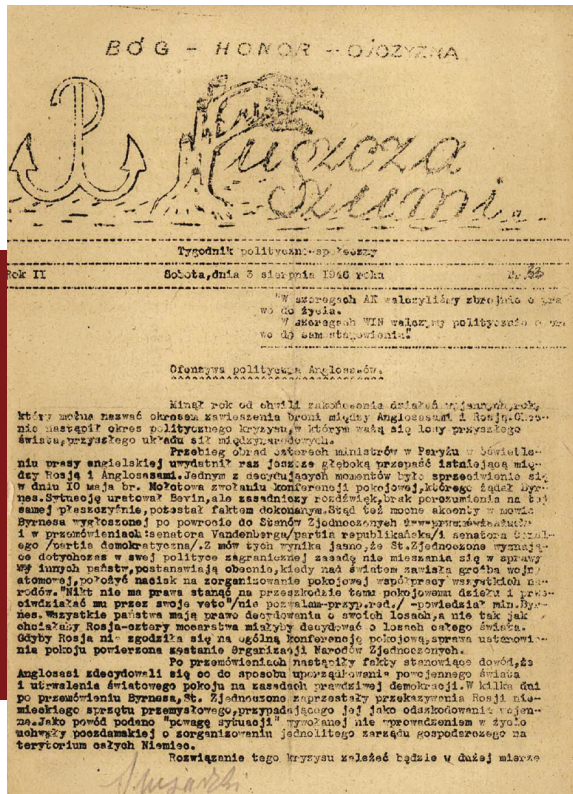
krajem. Niech rozkrzewi się tylko nowe bujne życie. Życie WOLNYCH”. Stosując się do wybranej romantycznej konwencji, autor artykułu głównym bohaterem uczynił całe miasto – ogniskujące w sobie patriotyczną postawę swoich mieszkańców. „Była sobie kiedyś – jasna, tętniąca wielkomiejskim gwarem stolica. Miasto na wskroś współczesne, żyjące gorączkowym tempem dnia codziennego [...]. Rok 1939. Kampania wrześniowa dla Polski, a rozpętanie się zawieruchy dziejowej dla całego świata. Warszawa stanęła do walki. Broniła się bohaterską improwizacją przeciw straszliwej przewadze. Z egzaltacją i fanatyzmem walczyła do ostatka, zamknięta żelaznym pierścieniem pancernych wojsk, bombardowana, niszczona ogniem artylerii – uległa przemocy, rzucając protest całemu światu swym żałobnym osamotnieniem. [...] Lecz na gruzach swej klęski przemienił się ten rozbiwiony salon przedwojennego kraju w Świątynię Powagi Narodowej, w skarbiec myśli wolnej, skąd promieniowała na całą Ojczyznę siła oporu i walki”. W takim ujęciu wybuch powstania, do którego całe społeczeństwo polskie, nie mówiąc już o mieszkańcach Warszawy, szykowało się przez 5 długich lat okupacji, był czymś oczywistym i naturalnym. Miasto też (a tym samym i jego mieszkańcy – żołnierze i cywile) zdało egzamin w ogniu 63 dni walk. To, że poniosło klęskę, było wynikiem postawy sojusznika naszych sojuszników, który nie udzielił miastu pomocy. „Szlachetna, prosta, wielkoduszna Warszawa zaufała nikczemnemu sojusznikowi i rozpoczęła powstanie z myślą, że ten ją wspomógł i podtrzyma. Na próżno. [...] Zwierz moskiewski wypoczywał z zadowoleniem i śledził leniwie, a ze smakiem bieg losu”. Teraz – po takiej daninie heroizmu – Warszawa stała się dla autora miejscem wręcz świętym: symbolem walki całego społeczeństwa o prawdziwie wolną i niepodległą Ojczyznę. „Nasza kochana, najśliczniejsza WARSZAWO, jakżeś jest piękna, dostojna w swej krzywdzie i w wielkości swej ofiary. Obdarta, pokaleczona straszliwie, brocząca wszystkimi ranami. Warszawo chowająca w umęczonym łonie tysiące trupów swych obrońców. Urągająca niebu i ziemi zwaliskami domów, kikutami wież, ruiną wypalonych ogrodów, zionąca ślepymi oczami rozbitych okiennych ram. Warszawo kanałów. Warszawo piwnic i podziemi. Bohaterska matko małych harcerzy, gazeciarzy, serdecznego proletariatu, wątłych nieustraszonych kobiet. Hetmanko rycerzy Armii Krajowej – ślubujemy Ci miłość bez granic, ślubujemy Ci ODBUDOWĘ i ślubujemy Ci pomstę”. Zwłaszcza ta ostatnia zapowiedź w kontekście kontynuowania przez Okręg Lubelski byłej AK walki

zbrojnej nabierała szczególnego charakteru. Wskazywała bowiem żołnierzom jedną z symbolicznych przyczyn takiego właśnie wyboru drogi z bronią w rękę.

Nie był to jedyny materiał odnoszący się do powstania w tym numerze. W kolejnym – bardziej rzeczowym – zatytułowanym *Powstanie Warszawy w świetle faktów* autor dokonał swego rodzaju rozrachunku z wystąpieniem Władysława Gomułki na VIII sesji Krajowej Rady Narodowej. Miał on, ubolewając z jednej strony nad tragicznym losem stolicy, oskarżyć Stanisława Mikołajczyka i innych polityków emigracyjnych o podjęcie pochopnej – podyktowanej względami politycznymi – decyzji o wybuchu walk. Tymczasem zdaniem autora główną winę za klęskę należało przypisać Rosji sowieckiej. „[...] Stalin nie tylko wstrzymał ofensywę swoich wojsk na linii Wisły aż do konferencji krymskiej, ale nakazał cofnięcie frontu z przedpola Warszawy. [...] nie tylko nie chciał nam udzielić pomocy, ale i odmówił aliantom odstąpienia im na terenach zajętych przez wojska sowieckie baz lotniczych, skąd miała i tylko mogła być dostarczana skuteczna pomoc dla armii powstańczej. [...] założeniem polityki sowieckiej było wywołanie za wszelką cenę tego powstania przy jednoczesnym robieniu wszystkiego, by zostało ono krwawo stłumione, by w konsekwencji tego faktu móc realizować w Polsce to, czego dziś jesteśmy świadkami”. Zdaniem autora część winy leżała jednak także i po stronie zachodnich aliantów, którzy dla Polski nie zdecydowali się zaryzykować „poważnego skomplikowania stosunków aliancko-sowieckich”. Trzeba przyznać, że pomimo peryferyjności ośrodka, w którym wychodziło omawiane pismo (Biała Podlaska) – trudno o bardziej wnikliwą i, niestety, prawdziwą analizę przyczyn zarówno samego wybuchu powstania, jak i jego klęski.

PRASA BIAŁOSTOCKA

Drugim okręgiem o szczególnie radykalnej postawie wobec reżimu komunistycznego był Okręg Białostocki. Trudno się zatem dziwić, że temat powstania gościł wielokrotnie na łamach tamtejszych konspiracyjnych pism. Co warto podkreślić – nie były one pochodną wskazań komendy okręgu, która po wpadce Biura Informacji i Propagandy jeszcze w lecie 1945 r. nie reaktywowała tego pionu, ale wynikiem inicjatyw własnych poszczególnych redaktorów ze szczebla obwodowego. Powstańcze artykuły znajdujemy zatem w lokalnych centrach wydawniczych – umiejscowionych w Obwodzie Ostrołęka („Puszcza Szumi”, nr 33 z 3 sierpnia



1946 r.), Obwodzie Sokółka („Echa Leśne”, nr 27 z 1 sierpnia 1946 r.), Obwodzie Białystok („Nasz Biuletyn” nr 10–12 z 15 sierpnia 1945 r.), ale także w peryferyjnym – odciętym linią Curzona Obwodzie Wołkowysk („Przedświt”, nr 1 z lipca 1945 r.). O ile teksty z prasy ostrołęckiej i wołkowyskiej ograniczały się do uhonorowania samej rocznicy, o tyle materiał sokółski był w tym gronie prawdziwym ewenementem. W głównym artykule zaprezentowane zostały mianowicie fragmenty pamiętników powstańczych, mających – według założeń autorów – zbudować ściśłą więź ideową łączącą sokółsko-białostockich żołnierzy WiN z ich powstańczymi poprzednikami/rówieśnikami. „Razem bowiem stanowiliśmy ową Armię Krajową, która walczyła, zwyciężała, musiała ustępować, lała obficie krew i wreszcie musiała kapitulować. Nie było między nami różnic, ani podziałów zarówno w radości, jak i cierpieniach, których taki ogrom zniesiliśmy”. Autorzy poprowadzili następnie czytelników szlakiem walk powstańczych głównie Zgrupowania KG AK płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” przez ulice

Towarową, Okopową, w rejon Gęsiówki. Starali się poprzez dobór fragmentów źródłowych oddać ducha walki tamtych dni, powstańczego uniesienia i spełnienia marzeń o otwartej walce z wrogiem. „Wreszcie przyszedł rozkaz, na który czekaliśmy i poszliśmy. Warszawa rzuciła hasło do walki i znów sztandary białe czerwone wyjęte z ukrycia załopotały na ulicach wolnej Warszawy. Wyszedł z podziemi Polski Żołnierz i rzucił rękawicę śmiertelnemu wrogowi”. Trudno nie zauważyć, że materiał ten – poprzez ukazanie heroicznych czynów powstańczych – obliczony był głównie na podtrzymanie ducha walki wśród żołnierzy spod Białegostoku i Sokółki. Każdy z nich zasługiwał przecież na swoje Powstanie Warszawskie i dni chwały niekoniecznie w stolicy Polski.

W prasie konspiracji antykomunistycznej nie istniał jeden kanon opowiadania o Powstaniu Warszawskim. Żadna centralna komórka BIP nie przygotowała też na ten temat materiałów wyjściowych, konspektów, pogadanek, wskazując na elementy, które należało uwypuklić lub przeciwnie: stonować. Dominowała inicjatywa redaktorów rozsianych po Polsce prowincjonalnej, którzy pomimo braku własnych doświadczeń powstańczych podświadomie rozumieli znaczenie tego wydarzenia dla siebie i swoich współtowarzyszy broni. Z tego też powodu ukazywali powstanie nie jako jednostkowy desperacki akt garnizonu AK w Warszawie, ale właśnie jako zwieńczenie pewnego procesu obejmującego cały kraj. Jako dramatyczny wybór całego społeczeństwa w walce o zachowanie niepodległości kraju.

Ilustracje w tekście pochodzą ze zbiorów autora.



Tomasz Łabuszewski (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim), „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. nauk.), *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (z A. Obrębską i M. Ptasinską) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) i in.





ŻOŁNIERZE Z KOMPANII „ANNA”
BATALIONU „GUSTAW” MIĘDZY RUINAMI
DOMÓW PRZY UL. KRÓLEWSKIEJ. Z KARABINU
MIERZY KPR. TADEUSZ PRZYBYŁOWSKI
„ROMA”, KLĘCZY Z PISTOLETEM VIS
PPOR. HENRYK OŻAREK „HENIO”.
FOT. W. CHRZANOWSKI / MUZEUM POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

WOJCIECH JERZY MUSZYŃSKI

„ZA KAŻDY KAMIEŃ TWÓJ, STOLICO, DAMY KREW!”

NARODOWCY NA BARYKADACH POWSTAŃCZEJ WARSZAWY

W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego żołnierze podziemia narodowego, mimo politycznych podziałów, stanęli do walki z Niemcami, podporządkowując się rozkazom Komendy Głównej Armii Krajowej. Narodowcy walczyli w wielu punktach miasta, byli obecni na najtrudniejszych odcinkach zmagania, co okupili ogromnymi stratami.

Niektórzy historycy starali się umniejszyć wkład ruchu narodowego w powstanie i przemilczeć ideowy rodowód wielu powstańczych oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej, ograniczając się do informacji, że to jednostki AK. Warto prześledzić szczegółowo,



■ MJR LUDWIK GAWRYCH „GUSTAW”, DOWÓDCA BATALIONU „GUSTAW”. FOT. WWW.GALERIA.DAWNASLUPCA.PL

jak wyglądało zaangażowanie narodowców w walki o Warszawę w 1944 r. Działacze podziemia narodowego byli przeciwni koncepcji wywoływania powstania w stolicy i przez cały okres okupacji niemieckiej twierdzili, że w tak dużym skupisku ludności zbrojna walka spowoduje kolosalne straty wśród cywilów. W 1944 r. wielu zwracało też uwagę, że wobec nieuznawania przez Moskwę Rządu RP na Uchodźstwie i jej negatywnego stosunku do podziemia niepodległościowego, nie należy zbrojnie wspierać

wkraczającej na ziemie polskie Armii Czerwonej. Pod koniec lipca 1944 r., gdy ważyła się kwestia ogłoszenia godziny „W”, przedstawiciele Stronnictwa Narodowego przy władzach cywilnych Państwa Podziemnego, Władysław Jaworski i Zbigniew Stypułkowski, robili co mogli, żeby powstrzymać decyzję o wybuchu powstania w Warszawie. Działania te okazały się bezskuteczne wobec ogólnego optymizmu oficerów ze sztabu Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” oraz ich wiary w powodzenie zrywu. Ostatecznie, kiedy powstanie już wybuchło, żołnierze wszystkich struktur podziemia narodowego – scalonej z AK Narodowej Organizacji Wojskowej, obu rywalizujących ze sobą odłamów Narodowych Sił Zbrojnych (scalonych z AK i samodzielnej struktury podległej Obozowi Narodowo-Radykalnemu) oraz Konfederacji Narodu – wzięli w nim ofiarny udział.

POWSTAŃCY Z NOW

Główną siłę warszawskiej NOW-AK stanowiło Zgrupowanie „Stolica”, posiadające w lewobrzeżnej Warszawie dwa bataliony: „Antoni” i „Gustaw”. Baon „Antoni”, liczący tylko dwie kompanie, w pierwszych dniach sierpnia znalazł się na Woli. Wraz z baonem „Wigry” tworzył zgrupowanie dowodzone przez ppłk. Franciszka Rataja „Pawła”. Jego żołnierze uczestniczyli w walkach w rejonie ulic Górczewskiej, Wol-

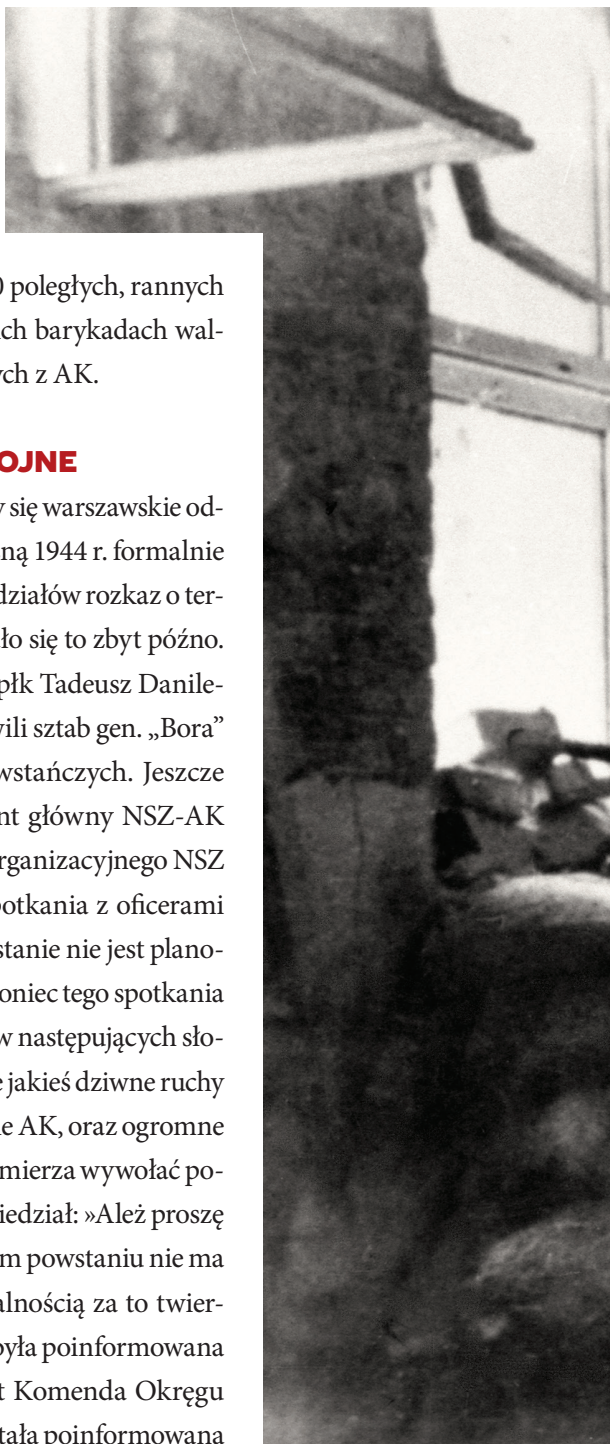
skiej, Młynarskiej, Obozowej oraz cmentarza ewangelickiego. Podjęto też nieudane próby nawiązania kontaktu z oddziałami AK w Kampinosie. Z powodu dużych strat, po wycofaniu się na Starówkę, baon „Antoni” został rozwiązany, a ocaleni żołnierze wcieleni do bratniego baonu „Gustaw”.

W momencie wybuchu powstania baon „Gustaw” nie zdołał w pełni skoncentrować swoich sił. Jednostka, dowodzona przez kpt. Ludwika Gawrycha „Gustawa”, weszła do walki fatalnie uzbrojona, a na dodatek dwie jej kompanie zostały odcięte w Śródmieściu Północnym. Baon walczył początkowo w rejonie ul. Żelaznej, skąd ostatecznie przeszedł na Starówkę. Począwszy od 7 sierpnia, „Gustaw” – wzmocniony żołnierzami baonu „Antoni” – obsadził rejon pl. Zamkowego, co wzmocniło linię obrony i pozwoliło odeprzeć szereg niemieckich ataków. 13 sierpnia baon poniósł ciężkie straty w wyniku eksplozji zdobytego niemieckiego pojazdu pancernego „Borgward” na ul. Kilińskiego. Zginęło 80 żołnierzy „Gustawa” (anihilacji uległa niemal cała kompania „Gertruda”) oraz ponad 200 innych powstańców i cywilów. Pod koniec sierpnia brał udział w ciężkich walkach o katedrę św. Jana. Ostatecznie 2 września, wobec spodziewanego upadku Starówki, ocaleni żołnierze NOW-AK ewakuowali się kanałami do Śródmieścia.

Dwie kompanie „Gustawa”, które od początku powstania pozostawały w Śródmieściu, utworzyły 7 sierpnia 1944 r. baon „Harnaś”, pod komendą kpt. Mariana Krawczyka „Eustachego”. Jednostka uczestniczyła w walkach o Poczta Główną, a następnie prowadziła działania w rejonie Nowego Światu, Czackiego, Mazowieckiej i Świętokrzyskiej. 15 sierpnia w ostrzale artyleryjskiej przy ul. Mazowieckiej poległo kilkunastu żołnierzy NOW-AK. 23 sierpnia baon miał swój udział w zdobyciu gmachu Komendy Policji i kościoła Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. Jednak dalsze natarcie na pałac Raczyńskich załamało się w ogniu niemieckiej broni maszynowej.

Na początku września do „Harnasia” dołączyli żołnierze NOW-AK ewakuowani ze Starówki, w wyniku czego powstał baon „Gustaw-Harnaś” pod dowództwem kpt. Gawrycha, który usiłował bronić zdobytych pozycji w rejonie ulic Świętokrzyskiej i Nowego Światu, ale stopniowo był wypierany przez przeważające siły niemieckie. We wrześniu „Gustaw-Harnaś” został włączony do Zgrupowania „Bartkiewicz”, walczył w obronie Prudentialu, Instytutu Głuchoniemych i na Frascati. Ogółem siły baonów „Antoni”, „Gustaw” i „Harnaś” w czasie powstania liczyły w przybliżeniu

■ GRUPA ŻOŁNIERZY Z PUŁKU NSZ-AK „SIKORA”
IM. GEN. W. SIKORSKIEGO NA STANOWISKU
W BUDYNKU PRZY UL. WIEJSKIEJ 11, ŚRÓDMIEŚCIE
POŁUDNIOWE, PIERWSZY OD LEWEJ PPOR. HENRYK
CZAPCZYK „MIRSKI”. FOT. H. ŚWIERCZ / MUZEUM
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



1300 żołnierzy, a ich straty bojowe to ok. 500 poległych, rannych i zaginionych. Szacuje się, że na warszawskich barykadach walczyło ponad 1,5 tys. żołnierzy NOW scalonych z AK.

NARODOWE SIŁY ZBROJNE

W gorszym położeniu niż NOW-AK znalazły się warszawskie oddziały NSZ i to nawet ta ich część, która wiosną 1944 r. formalnie podporządkowała się AK. Do większości oddziałów rozkaz o terminie wybuchu powstania nie dotarł lub stało się to zbyt późno. Szef Sztabu NSZ podporządkowanych AK, płk Tadeusz Danilewicz „Kuba”, wspominał, że do ostatniej chwili sztab gen. „Bora” ukrywał informację o swoich planach powstańczych. Jeszcze 1 sierpnia o godzinie trzynastej komendant główny NSZ-AK płk. Albin Rak „Lesiński” i szef Wydziału Organizacyjnego NSZ por. Adam Pacholczyk „Adam” w czasie spotkania z oficerami łącznikowymi gen. „Bora” usłyszeli, że powstanie nie jest planowane. Jak wspominał płk Danilewicz: „Pod koniec tego spotkania por. Pacholczyk zwrócił się do oficerów AK w następujących słowach: »Proszę panów, stwierdziłem w mieście jakieś dziwne ruchy grup i poszczególnych ludzi, prawdopodobnie AK, oraz ogromne podniecenie ludności. Czy czasem AK nie zamierza wywołać powstania?«. Na to jeden z oficerów AK odpowiedział: »Ależ proszę panów, mogą być panowie spokojni, o żadnym powstaniu nie ma mowy«. [...] Stwierdzam z całą odpowiedzialnością za to twierdzenie, że Komenda Główna NSZ[-AK] nie była poinformowana o mającym nastąpić powstaniu. Natomiast Komenda Okręgu NSZ[-AK] Warszawa (miasto Warszawa) została poinformowana



POWSTANIE WARSZAWSKIE

45

BIULETYN IPN 7-8 (224-225)
LIPIEC-SIERPIEŃ 2024

dnia 1 sierpnia 1944 r., między godz. 10 a 11. Oddziały NSZ nie były w pogotowiu, gdyż pogotowie zostało dnia 28 lipca 1944 r. przez Sztab AK odwołane”.

W takiej sytuacji jednostki NSZ-AK nie były przygotowane do akcji. Nie było ich także w planach operacyjnych, gdyż nie otrzymały wyznaczonych celów do zajęcia. Część żołnierzy nawet nie zdążyła w porę wydobyć broni z konspiracyjnych magazynów. Ich działania w pierwszych dniach walk miały charakter improwizowany, a żołnierze wchodzili do akcji głównie drużynami i plutonami, które przydzielano do funkcjonujących w okolicy oddziałów AK. Sytuacja ta doprowadziła do rozproszenia oddziałów NSZ-AK, a duża część ich żołnierzy trafiła do przypadkowo napotkanych jednostek AK i pozostała w nich do końca powstania.

Najbardziej znanym oddziałem skupiającym żołnierzy NSZ było Zgrupowanie AK „Chrobry II” pod dowództwem mjr. NSZ Leona Nowakowskiego „Liga”. Jednostka miała charakter improwizowany, gdyż powstała już po godzinie „W”, ale szybko okrzepła w ogniu walk. Przez jej szeregi przeszło ok. 3200 ludzi i szacuje się, że około jednej trzeciej z nich to żołnierze wywodzący się z NSZ. Kadre dowódczą w większości stanowili oficerowie z NSZ, natomiast spora część szeregowych to ochotnicy z innych organizacji lub osoby, które spontanicznie dołączyły do zgrupowania w pierwszych dniach walk. Jednostka obsadzała rejon: Aleje Jerozolimskie – Towarowa – Łucka – Grzybowska, utrzymując jako główne punkty obrony Dom Kolejowy i Dworzec Pocztowy. Mimo ciężkich strat, cały broniony teren został utrzymany aż do kapitulacji stolicy, co było ewenementem w czasie powstania. Potwierdzał to gen. Antoni Chruściel „Monter”, wypowiadając w oflagu Murnau znamienne słowa: „Co tu gadać, panowie, jedynie »Chrobry II« nie oddał Niemcom przez cały czas trwania akcji ani piędzi terenu”. W czasie walk poległo ok. 400 żołnierzy „Chrobrego II”, a 1,5 tys. odniosło rany.

Poważną siłę stanowiła Dyspozycyjna Brygada Zmechanizowana NSZ-AK „Koło” (tzw. Grupa „Koło”) pod dowództwem mjr. Zygmunta Reliszki „Kołodziejskiego”, która przed godziną „W” liczyła 1200 żołnierzy. W pierwszych godzinach walk Brygada „Koło” podporządkowała się Grupie „Północ” AK pod



■ ODZNAKA BATALIONU „CHROBRY II”.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

dowództwem płk. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, obsadzającej Stare Miasto. Poszczególne jej grupy bojowe wzmocniły tamtejsze oddziały AK: Dywizjon Artylerii Zmotoryzowanej NSZ „Młot” wszedł w skład Zgrupowania „Róg” na Odcinku Wschodnim, a 2 Dywizjon Zmotoryzowany NSZ wzmocnił Zgrupowanie „Kuba-Sosna” obsadzające Odcinek Południowo-Zachodni. Wydzielone pododdziały NSZ walczyły na różnych redutach obrony Starego Miasta: Bank Polski, ratusz, na ulicach Świętojańskiej, Piwnej i Miodowej, oraz w składzie załogi Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Ponadto pluton z Brygady „Koło” wszedł w skład oddziału żandarmerii powstańczej mjr. NSZ Włodzimierza Kozakiewicza „Barry’ego”.

Reszta sił Brygady „Koło”, nie posiadając wystarczającej ilości broni, zasilila odwoły Grupy „Północ” AK. Żołnierze ci stworzyli zaplecze obrony Starego Miasta. Grupa techniczna ppor. inż. Stefana Hlibowickiego „Nowosielskiego” organizowała warsztaty naprawcze broni i zakłady produkcji granatów oraz butelek z benzyną. Personel medyczny odelegowano do powstańczych szpitali i lotnych grup sanitarnych. Część żołnierzy została skierowana do działań pomocniczych, m.in. akcji gaszenia pożarów, odkopywania ludzi z zawalonych budynków, prac sapersko-minerskich oraz transportowych. Uruchomiono także drukarnię, w której publikowano ulotki oraz prasę codzienną. Po ewakuacji Starówki żołnierze Brygady „Koło” wzięli udział w obronie Śródmieścia. Straty Brygady „Koło” w powstaniu wyniosły ponad 50 proc. – według niepełnych danych poległo ponad 200 żołnierzy, a rannych było ok. 400.

ONR WOBEC POWSTANIA

Warto podkreślić, że w obliczu wybuchu powstania w Warszawie środowisko polityczne Obozu Narodowo-Radykalnego (Grupa „Szańca”) zawiesiło swój polityczny spór ze Stronnictwem Narodowym i Armią Krajową. Wynikiem tego była decyzja z 7 sierpnia o taktycznym podporządkowaniu AK wszystkich oddziałów NSZ-ONR. Bezpośrednim zwierzchnikiem oenerowskiej części NSZ stał się płk. Spirydion Koiszewski „Topór”, dowódca okręgu Warszawa-Miasto NSZ-AK. W opublikowanym w piśmie „Szaniec” oświadczeniu KG NSZ-ONR czytamy: „Dobro Polski wymaga, aby powstanie w Warszawie w dniu 1 sierpnia 1944 roku pod wodzą generała Bora zostało zwycięsko zakończone. Narodowe Siły Zbrojne, Służba Cywilna Narodu i Obóz Narodowy: 1. wezwały wszystkich zrzeszonych w tych Organizacjach żołnierzy, działaczy i członków – w odpowiedniej treści rozkazach

i odezwach z dnia 2 sierpnia 1944 roku do pełnego i czynnego poparcia Powstania przez: udział z bronią w ręku w walce z wrogiem w szeregach Wojska Polskiego (Armii Krajowej), i udział w pracach administracji cywilnej Powstania, szczególnie w służbach – sanitarnej, bezpieczeństwa, pomocy technicznej dla wojska OPL i opieki społecznej, 2. postanowiły podjąć w własnych wydawnictwach prasowych działalność propagandową na rzecz Zwycięstwa Powstania”.

Zaskoczenie wywołane wybuchem powstania spowodowało, że jedynie nieliczne oddziały NSZ-ONR zdołały wyjść do walki w swoich pełnych stanach. Spora ich część została wcześniej ewakuowana ze stolicy z myślą o utworzeniu mobilnych grup operacyjnych, które miały przemieścić się na zachód, np. Brygada Świętokrzyska na Kielecczyźnie. Z oddziałów pozostałych w stolicy najliczniejsza była kompania NSZ-ONR „Warszawianka” kpt. Piotra Zacharewicza „Zawadzkiego” licząca 80 ludzi. Jednostka znajdowała się przypadkowo w fazie koncentracji i przygotowań do ewakuacji na Kielecczyznę. Dlatego w momencie wybijcia godziny „W” była gotowa do walki i zasiłowała szeregi Zgrupowania „Chrobry II”. Kompania obsadzała Dom Kolejowy przy zbiegu ulic Żelaznej i Chmielnej, który stał się miejscem koncentracji rozproszonych grup NSZ i innych ochotników, co spowodowało, że mimo strat pod koniec powstania dwukrotnie zwiększyła swój stan liczebny – do 170 żołnierzy. W jej szeregach walczył m.in. autor Raportu z Auschwitz, rtm. Witold Pilecki. „Z punktu widzenia zbrojnego i militarnego barykada jednoczyła – uważa prof. Jan Żaryn. – Nie ma cienia wątpliwości, że chociaż »Warszawianka« była identyfikowana przez dowództwo Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej jako zgrupowanie narodowców, i stąd też



kolejni dowódcy należeli do tego nurtu, niemniej wśród żołnierzy byli także ci spoza politycznych uwarunkowań, jak właśnie rtm. Witold Pilecki”.

ODDZIAŁY NARODOWCÓW

Na powstańczych barykadach walczyło wiele mniejszych oddziałów obu odłamów NSZ. W Śródmieściu Północnym, na ul. Czackiego, miał stanowiska Pułk NSZ-AK im. gen. Sikorskiego, kryptonim „Sikora” – pod tą nazwą kryła się jednostka o liczebności wzmocnionej kompanii. Jej dowódcą był ppłk N.N. „Jan Dowoyno”. Mimo słabego uzbrojenia jego żołnierze stanowili doraźny mobilny odwód dla okolicznych oddziałów AK, uczestniczyli w oblężeniu PAST-y (Polskiej Akcyjnej Spółki Telekomunikacyjnej) i zdobyciu Poczty Głównej. W połowie sierpnia 1944 r. Pułk „Sikora” został podporządkowany baonowi NOW-AK „Harnaś”. Na Starym Mieście działał baon Legii Akademickiej NSZ w składzie dwóch kompanii elewów Szkoły Podchorążych Piechoty NSZ-ONR. Jedna z kompanii weszła w skład baonu AK „Gozdawa”, druga do Zgrupowania AK „Róg”. Legia Akademicka wyróżniła się w szturmie na Bank Polski i walkach w rejonie ulic Senatorskiej i Miodowej. W Śródmieściu Południowym w składzie Zgrupowania AK „Sławbor” działały dwa oddziały NSZ-ONR: 1 kompania baonu „Ruczaj” dowodzona przez Tadeusza Słomińskiego „Tadeusza Czarnego”, której żołnierze uczestniczyli m.in. w zdobyciu 23 sierpnia tzw. Małej Pasty przy ul. Pięknej. W jej szeregach walczył znany po wojnie dramaturg i pisarz pchor. Leszek Prorok. Drugim oddziałem była zmotoryzowana kompania NSZ-ONR por. Jerzego

■ ZBIÓRKA KOMPANII „ANNA” BATALIONU „GUSTAW” NA ROGU UL. WIDOK 2/4

I BRACKIEJ 21 W OCZEKIWANIU NA PRZEJŚCIE PRZEZ ĄLEJE JEROZOLIMSKIE W CELU UKRYCIA BRONI.

FOT. W. CHRZANOWSKI / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Kozubowskiego „Mory”, wyposażona w kilkanaście samochodów i motocykli. Była to jednostka ewakuacyjna warszawskich oddziałów NSZ-ONR, ale wybuch powstania przekreślił plany jej użycia. Wreszcie na Woli, a następnie na Starówce walczył Pułk NSZ-ONR im. Czwartaków. Jednostka ta pod względem liczebności nie przekraczała siły kompanii, ale ambitne plany rozbudowy kazały jej dowódcy, mjr. Stanisławowi Szymańskiemu „Szeptyckiemu”, nadać swojemu oddziałowi tę szumną nazwę. Czwartacy uczestniczyli w zdobyciu Szkoły Rzemieślniczej im. Konarskiego przy ul. Leszno (3 sierpnia 1944 r.), a w drugiej połowie sierpnia wykrywali się w obronie Banku Polskiego i na barykadach przy ul. Senatorskiej.

Poszczególne plutony i drużyny NSZ brały udział w zdobywaniu elektrowni na Powiślu i natarciu na ruiny getta. W czasie walk o Poczta Główną przy pl. Napoleona wyróżnił się pluton NSZ-ONR ppor. Józefa Cieślińskiego „Mścislawa”. Na Ochocie walczył nieliczny pluton Obrony Narodowej – służby cywilnej podległej NSZ-ONR – dowodzony przez mjr. Stanisława Kasznicę „Wąsala”. Oddział ten został zdziesiątkowany w okolicach ul. Grójeckiej w starciach z jednostkami RONA i SS-Dirlewanger. Z kolei wspomniany wyżej mjr NSZ-AK Włodzimierz Kozakiewicz „Barry”, dowodzący żandarmerią na Starym Mieście, uczestniczył ze swoimi ludźmi w zdobywaniu pałacu Blanka i ratusza, Centralnego Aresztu Śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej oraz magazynów na Stawkach. W czasie ewakuacji Starego Miasta „Barry” ochraniał zejścia do kanałów, którymi żołnierze i cywile ewakuowa-

 GRUPA ŻOŁNIERZY Z PUŁKU NSZ IM. GEN. W. SIKORSKIEGO NA DZIEDZINCU MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH. FOT. J. KOKCZYŃSKI / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



li się z pl. Krasińskich do Śródmieścia. Ostatnimi obrońcami Starówki, którzy zeszli wówczas do kanałów, byli żołnierze Legii Akademickiej NSZ.

DOWÓDCY I SZEREGOWCY

Narodowcy w Powstaniu Warszawskim walczyli nie tylko w zwartych jednostkach. Można wymienić szereg wyższych rangą oficerów NSZ i NOW-AK, którzy dowodzili oddziałami AK w różnych częściach miasta. Komendantem Obwodu V Mokotów AK był ppłk. Józef Rokicki „Michał” z NOW-AK, który dowodził obroną tej dzielnicy do 26 września 1944 r. i wobec katastrofalnej sytuacji powstańców oraz cywilów, na swoją odpowiedzialność zarządził ewakuację oddziałów kanałami do Śródmieścia. Z kolei ppłk Kazimierz Falewicz „Antoni”, szef sztabu Komendy Głównej NSZ-ONR, był komendantem obrony Politechniki Warszawskiej, a ppłk NSZ Stefan Tomków „Tur” pełnił funkcję zastępcy dowódcy Zgrupowania AK „Radosław”, płk. Jana Mazurkiewicza. Warto wspomnieć o ostatnim dowódcy Batalionu „Zośka”, ppor. Bolesławie Stańczyku „Xenie”, który przed powstaniem był oficerem NSZ-AK.

Narodowcy mieli swój wkład w zdobycie gmachu PAST-y przy ul. Zielnej. Masywna i wysoka budowla dawała doskonałą ochronę Niemcom broniącym się tam przez blisko 3 tygodnie, co powodowało, że PASTA tkwiła jak cierń w środku obszaru opanowanego przez powstańców. Autorem planu jej zdobycia był płk NSZ-AK Jan Mirwiński „Jan Ogończyk”, który opracował sposób wpompowania do wnętrza gmachu dużej ilości benzyny i podpalenia jej przed zaplanowanym szturmem. Akcję przeprowadzono nocą z 19 na 20 sierpnia, a wywołany wówczas pożar uniemożliwił obrońcom skuteczny opór i zmusił ich do kapitulacji. W samym ataku także uczestniczyli narodowcy, czego świadectwem jest słynne zdjęcie powstańca przed PAST-ą, obwieszonego zdobyczną niemiecką bronią. Był to żołnierz NOW-AK Witold Kieżun „Wypad”, który jako pierwszy wdarł się do zdobywanego budynku (odznaczony Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika).

W szeregach powstańczych znaleźli się także żołnierze Konfederacji Narodu, niewielkiej, scalonej z AK, organizacji kierowanej przez Bolesława Piaseckiego. Większość konfederatów opuściła stolicę wiosną 1944 r., aby dołączyć do partyzantki na Nowogródczyźnie i wziąć później udział w walkach o Wilno. Jedynym większym oddziałem KN, który pozostał w stolicy, był VII Uderzeniowy Batalion Kadrowy kpt. Czesława Szymanowskiego „Korwina”, liczący 100 żołnierzy. Jednostka ta weszła



■ MARIAN FRANKOWSKI, KIEROWNIK DZIAŁU PROPAGANDY NOW, Z EGZEMPLARZEM PISMA „POLSKA NARODOWA”. FOT. AIPN

w skład Zgrupowania „Baszta” z II Rejonu AK Mokotów. Oddział walczył na Dolnym Mokotowie i Sadybie. Konfederacka młodzież utworzyła dwa plutony – „Niedźwiedzie” i „Mieczyki” – które włączono do Zgrupowania AK „Radosław”. Razem liczyły ok. 80 łączników i łączniczek, z których do końca powstania przeżyło zaledwie 9 (!). Wśród poległych łączniczek „Radosława” była Halina Piasecka (żona Bolesława), odznaczona Krzyżem Walecznych i pośmiertnie *Virtuti Militari*.

Narodowcy walczyli także na terenie podwarszawskim, gdzie wspierali działania jednostek partyzanckich VII Obwodu AK „Obroża”. Jedną z takich grup była ewakuowana ze stolicy przed powstaniem „Bateria Kampinos” NSZ-ONR pod dowództwem por. Stefana Celichowskiego „Skalskiego”, która działała w Puszczy Kampinoskiej. We wrześniu 1944 r. oddział ewakuował się na Kielecczyznę, gdzie dołączył do Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Z kolei do Lasów Chojnowskich trafiła Kompania NSZ-AK im. Floriana Kuskowskiego „Szarego” pod dowództwem por. Mariana Orłowicza „Antka”, która prowadziła walki do połowy września. Na prawym brzegu Wisły, od Wołomina i Otwocka po Siedlce, tamtejsze oddziały NSZ wraz z AK, uczestniczyły w akcji „Burza”. Wynikało to z patriotyzmu i przekonania o konieczności podjęcia

walki przeciwko niemieckiemu okupantowi. Jednocześnie czyniono to ze świadomością, że współpraca z Armią Czerwoną to polityczny błąd, gdyż Sowieci są takim samym wrogiem Polski, jak Niemcy.

SIŁA I ZNACZENIE

Wśród historyków istnieją rozbieżności co do liczby żołnierzy podziemia narodowego biorących udział w walkach powstańczych. Prawdopodobnie najbardziej ściśle dane zawierał meldunek płk. Spirydiona Koiszewskiego „Topora” złożony 9 sierpnia 1944 r. płk. „Monterowi”, w którym informował, że bezpośrednio pod jego komendą znalazło się 2316 żołnierzy i oficerów NSZ. Do tego trzeba doliczyć stan NOW (1,5 tys.) i Konfederacji Narodu (200). A także znaczną, choć trudną do określenia, liczbę żołnierzy obu odłamów NSZ, którzy w zamieszaniu pierwszych dni walk utracili kontakt z macierzystymi oddziałami i trafili do przypadkowo napotkanych grup AK. Wydaje się, że liczbę powstańców wywodzących się bezpośrednio z różnych struktur konspiracji narodowej można obecnie ostrożnie szacować na ok. 5 tys. Ponadto narodowcy byli licznie obecni w takich oddziałach AK, jak „Chrobry I” czy „Golski”, mimo że nie miały one rodowodu NOW ani NSZ.

W czasie Powstania Warszawskiego struktury narodowe wydawały dużo prasy, która była istotna w podtrzymaniu morale wojska i cywilów. Specyfika tych wydawnictw polegała na tym, że ukazywały się codziennie, na luźnych kartach papieru zadrukowanych dwustronnie. Jednym z pierwszych pism był konspiracyjny organ SN „Walka”, który wychodził codziennie od początku walk, równoległe w dwóch

EGZEMPLARZ PISMA NSZ-ONR „SZANIEC” z 12 WRZEŚNIA 1944 R. FOT. WWW.POLONA.PL

≡ SZANIEC ≡

ROK VI.

WARSZAWA 12 WRZEŚNIA 1944 R.

NR. 39 (145)

Po 42 dniach

Wydaje się, iż najgorszy okres walk powstańczych mamy już poza sobą i dni tylko dzielą nas od zwycięstwa. Już słyhać granie artylerii za Wisłą, już widać wzmożone niemieckie ruchy odwrotowe. Już wreszcie możemy mówić w pewnym sensie o pomocy.

Od niedzieli lotnictwo sowieckie operowało nad Warszawą puszczając bombowce niemieckie i walcząc z myśliwcami. Odbiło się to potrosze na nasileniu bombardowania miasta. Ludność z najwyższym zainteresowaniem obserwowała walki w powietrzu. Każdy miał na ustach pytanie: „Dlaczego nie wcześniej?” Wystarczyłoby trzy tygodnie temu parę myśliwców, a wiele domów i dzielnic nie leżałoby w gruzach.

Bis dat qui cito dat.

Z WARSZAWY I KRAJU

Z FRONTÓW

Bitwa o Niemcy na kanale Alberta

Na terenie Belgii najcięższe walki toczą się w rejonie kanału Alberta, najważniejszej dla Niemców linii obronnej, na jej tyłach bowiem linia Zygryda nie została nigdy całkowicie wykończona. Korespondenci frontowi są zdania, że bitwa o Ren rozegra się właśnie na kanale Alberta i zadecyduje ona o załamaniu się całej obrony niemieckiej na granicach zachodnich Rzeszy. Dowództwo niemieckie dla obrony zagrożonego odcinka ściągnęło pośpieszenie z Danii kilka dywizji, lecz dla skutecznej obrony potrzeba ich o wiele więcej, nie mówiąc już o koniecznym dla takiej akcji wsparciu lotniczym. Narazie obrona niemiecka w rejonie kanału Alberta nasiliła się znacznie i toczą się tu ciężkie i zacięte walki. W rejonie wybrzeża wojska kanadyjskie bez żadnego oporu ze strony nieprzyjaciela zajęły Zeebrugge, walczą one też na przedmieściach Bru-

miejscach: w Śródmieściu (do końca września) i na Starówce (do 29 sierpnia). Organem prasowym Starówki było też pismo „Głos Starego Miasta” wydawane przez żołnierzy Brygady NSZ „Koło” w dniach 12–29 sierpnia. Innym lokalnym tytułem było pismo „Naród Walczy”, wydawane w pierwszych dniach powstania przez NSZ-ONR w Śródmieściu. Okręg Stołeczny SN miał własne wydawnictwo „Warszawski Głos Narodowy”, podobnie NSZ-ONR, który wznowił wydawany przez pięć lat konspiracji „Szaniec” – biuletyn ukazywał się codziennie od 16 sierpnia do 23 września. Najdłuższym wychodzącym czasopismem tego nurtu była „Wielka Polska”, organ NSZ-AK, którego ostatni numer wydrukowano w dniu kapitulacji stolicy, 2 października 1944 r.

CENA POWSTANIA

Na barykadach stolicy narodowcy ponieśli ogromne straty: zdziesiątkowana została zarówno kadra wojskowa, jak i działacze polityczni. Spośród czołowych liderów Stronnictwa Narodowego polegli m.in.: Janusz Gorczykowski – kierownik Działu Wychowania Młodzieży Wszechpolskiej, Jan Kornas – prezes Młodzieży Wszechpolskiej, i Zygmunt Zagórowski – członek Zarządu Głównego SN. Zginął także Wiesław Renke „Rymkiewicz”, kierownik polityczny ogólnopolskiej struktury Grupy „Szańca” (ONR). Największe straty dotyczyły jednak struktur młodzieżowych (Młodzieży Wszechpolskiej i Młodzieży Wielkiej Polski), których członków niemal w całości skierowano do oddziałów liniowych, głównie batalionów „Gustaw” i „Harnaś”, ale także do „Chrobry II” i mniejszych oddziałów.

Symbolicznym podsumowaniem udziału narodowców w powstaniu był artykuł opublikowany w dniu kapitulacji stolicy na łamach „Wielkiej Polski”, pod znamennym tytułem *Zmarnowany heroizm*: „Nie byliśmy entuzjastami idei powstania, wywołanego w dniu 1 sierpnia. Decyzja podjęcia każdej walki musi być w naszym pojęciu dyktowana racją polityczną i poczuciem odpowiedzialności za następstwa wszczętych działań. Jesteśmy jednak również żołnierzami i czyniliśmy to, co każdy żołnierz winien czynić z momentem rozpoczęcia walki. [...] Ponieśliśmy olbrzymie straty w sile biologicznej narodu. Przysporzyliśmy narodowi polskiemu nowe dziesiątki tysięcy kalek. Obróciliśmy w gruzy stolicę Polski. Zmarnowaliśmy wielowiekowy dobytek kulturalny. Doprowadziliśmy do nędzy setki tysięcy ludzi. Przekreśliśmy pięcioletni dorobek konspiracyjny przez wyniszczenie i rozproszenie aktywu politycznego, wojskowego, kulturalnego i gospodarczego. Doprowadzamy do obozów

jeńców wojennych kilkadziesiąt tysięcy oficerów i żołnierzy [...]. Zaprzepaściliśmy olbrzymi kapitał heroizmu, wykuwającego się przez pięć lat okupacji. Heroizm ten był jedyną realną i poważną siłą, jaką dysponowaliśmy w dniu Powstania. W zamian za to nie zyskujemy nawet uznania w oczach świata, ceniącego jedynie polityczny realizm, siłę i równowagę psychiczną. Romantyczne gesty narodów dawno już straciły w świecie wagę atutów politycznych”.

Pesymistyczny w wymowie tekst był świadectwem traumy, jaką przeżywała Polska Podziemna jesienią 1944 r., po kapitulacji stolicy. Zdawano sobie sprawę, że spodziewane nadejście Sowietów rozpocznie nowy etap konspiracyjnej walki o wolną Polskę. Hekatomba Warszawy będącej centrum organizacyjnym podziemia niepodległościowego oraz skutki militarne i polityczne, jakie niosła klęska powstania dla sprawy polskiej – powodowały, że walkę z nowym okupantem trzeba będzie rozpocząć niemal od zera.

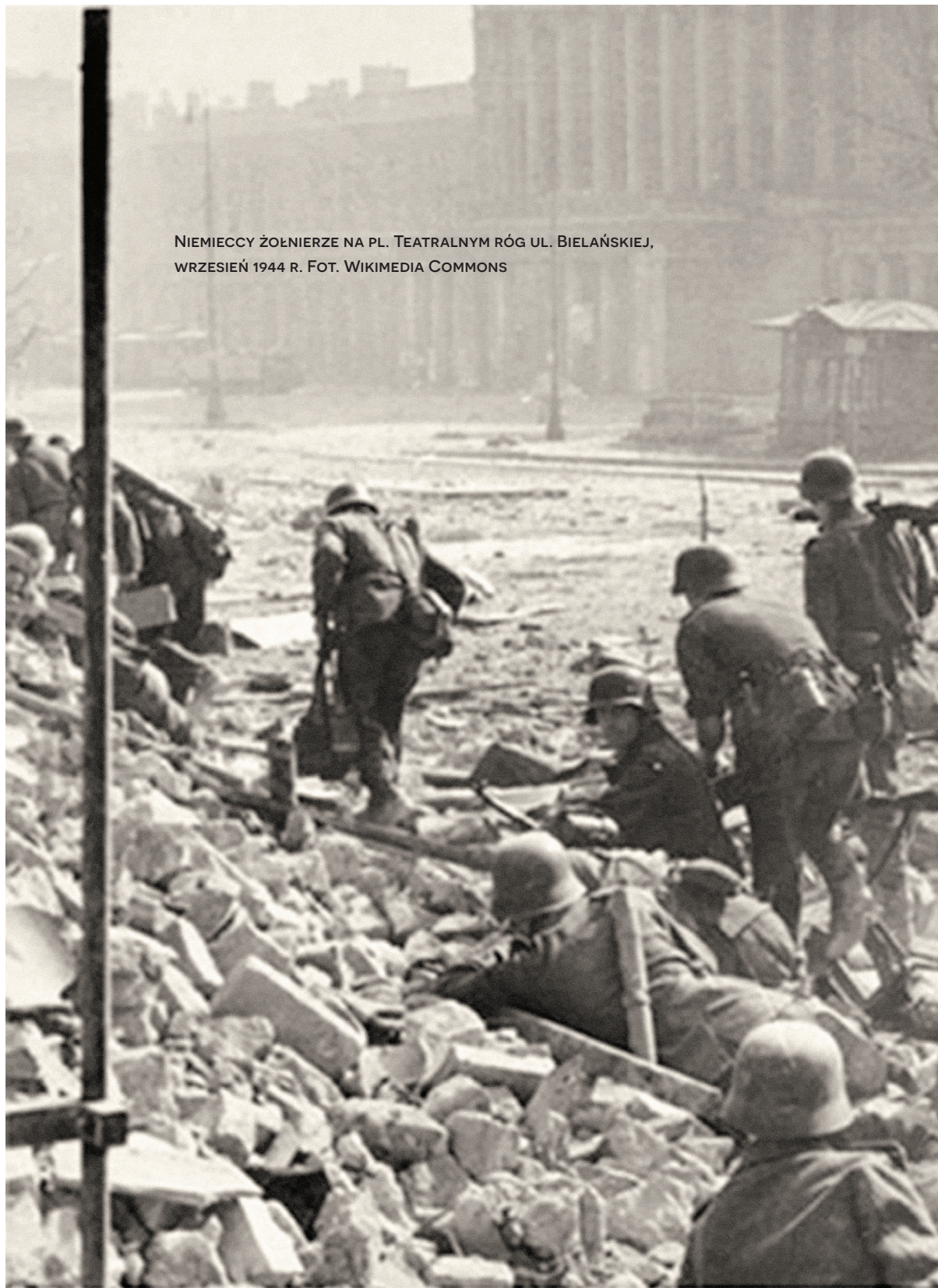
BIBLIOGRAFIA:

- Bielecki R., „Gustaw”–„Harnaś”. Dwa powstańcze bataliony, Warszawa 1989.
Bojowski S., *Narodowe Siły Zbrojne w Powstaniu Warszawskim (1 VIII – 2 X 1944)*, Warszawa 2009.
Kobyłańska Z., *Konfederacja Narodu w Warszawie*, Warszawa 1999.
Kosiński K., „Ekonomia krwi”. *Konspiracja narodowa w walczącej Warszawie 1939–1944–1990*, Warszawa 2020.
Krajewski K., *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1992.
Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia, red. L. Żebrowski, t. 2–3, Warszawa 1996.
Oddziały i żołnierze NSZ w Powstaniu Warszawskim, red. I. Sawicka, Warszawa 1998.
Pilaciński J., *Narodowe Siły Zbrojne. Kulisy walki podziemnej 1939–1946*, Londyn 1976.
Rokicki J., *Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia*, Warszawa 2022.
Sierchuła R., *Zapomniany oddział Sikory*, „Głos Wielkopolski”, 24 VII 2007.
Żeby Polska była polska. Antologia publicystyki konspiracyjnej podziemia narodowego 1939–1950, wybór i oprac. M.J. Chodakiewicz, W.J. Muszyński, Warszawa 2010.



Wojciech Jerzy Muszyński (1972) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Wydawca naukowego pisma historycznego „Glaukopis”. Autor książek: *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944* (2011); (z M.J. Chodakiewiczem i J. Mysiakowską-Muszyńską) *Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy* (2015); (z K. Kaczmarem i R. Sierchułą) *Generał Józef Haller 1873–1960* (2017); (z M. Bechtą) *Przeciwko Pax Sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956* (2017); (z J. Mysiakowską-Muszyńską) *Architekt Wielkiej Polski. Roman Dmowski 1864–1939* (2018); (z R. Sierchułą) *Józef Dowbor-Muśnicki 1867–1937* (2018) i in.

NIEMIECCY ŻOŁNIERZE NA PL. TEATRALNYM RÓG UL. BIELAŃSKIEJ,
WRZESIEŃ 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



ANNA ZECHENTER

„KAMPF UM WARSCHAU” WEDŁUG NIEMCÓW

Jakie zagrożenia widziały władze III Rzeszy – od politycznego centrum, przez lokalne dowództwa wojsk i sił bezpieczeństwa, po administrację okupacyjną Generalnego Gubernatorstwa – w zbrojnym zrywie warszawskim '44? Jak na ów wybuch reagowały? Niemieckie dokumenty zadają kłam powszechnemu za zachodnią granicą przekonaniu o rycerskości Wehrmachtu; zawierają zdumienie, że w „bandach podludzi” walczyli wyszkoleni żołnierze; ukazują ogrom wysiłku militarnego koniecznego do pokonania „robactwa”, jak o Polakach pisał Hitler.





ładze Generalnego Gubernatorstwa świadome były, że celem polskiego podziemia jest przygotowanie powstania powszechnego, ich wywiad nie dysponował jednak szczegółową wiedzą o tych planach. Nie znał ani zmieniającej się strategii, ani skali zamierzonego wystąpienia zbrojnego. Poteherańska obojętność aliantów na masowe aresztowania i wywózki żołnierzy Armii Krajowej, którzy w 1944 r. podjęli walkę z Wehrmachtem na Kresach, dawała Niemcom powody do podejrzeń, że w obliczu zbliżającego się frontu sowieckiego dowództwo AK poderwie do walki stolicę, by wykorzystać tę ostatnią szansę zwrócenia oczu świata na Polskę.

Warszawa stanowiła najważniejszy punkt strategiczny obrony niemieckiej na linii Wisły, tymczasem praca niepowstrzymanie na zachód Armia Czerwona znalazła się pod koniec lipca 1944 r. na południe i wschód od miasta, a 29 lipca sowiecka szpica pancerna dotarła do krańców Pragi i wbiła się w głąb ugrupowania wojsk niemieckich.

Pierwsza o wyznaczeniu terminu powstania na 1 sierpnia na siedemnastą dowiedziała się policja tego właśnie dnia około południa – za sprawą sieci konfidentów. Świadczy o tym meldunek komendanta SD i policji bezpieczeństwa w Warszawie Ludwiga Hahna przesłany między jedenastą a dwunastą dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski Paulowi Geiblowi.

FURIA

Zacząć wypada od decyzji podejmowanych od 1 sierpnia do października w kręgach najwyższych władz III Rzeszy. Gdy stolica Polski eksplodowała powstaniem, Hitler polecił w przypływie szału ewakuację wszystkich Niemców i zrównanie miasta z ziemią dywanowymi nalotami Luftwaffe. Ponieważ jednak w Warszawie znajdowało się wiele niemieckich urzędów i jednostek wojskowych, których w szybkim tempie wyprowadzić się nie dało, oprzytomniał i jeszcze 1 sierpnia wieczorem lub następnego dnia rano wydał szefowi SS, gestapo i policji Reichsführerowi SS Heinrichowi Himmlerowi i szefowi sztabu wojsk lądowych gen. Heinrowi Guderianowi ustnie tzw. rozkaz nr 1 o bezwzględny stłumieniu powstania i zniszczeniu miasta. Do Warszawy miał stosunek szczególnie – nienawistny. Hans Frank wspominał w dzienniku 4 lutego 1944: „Führer stwierdził, że [...] Warszawa musi być zburzona, gdy tylko nadarzy się ku temu sposobność”.

W ślad za ustnym poleceniem Hitlera poszedł rozkaz Himmlera o charakterze wykonawczym: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma zostać stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Otrzymali go Guderian i dowódcy niemieckiego garnizonu w Warszawie. Geibel zeznał po wojnie, że już wieczorem 1 sierpnia Himmler polecił mu telefonicznie: „Niech pan zniszczy dziesiątki tysięcy”.

Także 1 sierpnia Reichsführer kazał natychmiast rozstrzelać więzionego w Sachsenhausen komendanta AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

Himmler nie wypierał się wpływu na pierwszy, sierpniowy rozkaz Hitlera o zburzeniu Warszawy. 21 września 1944 r. wspominał na naradzie w Jägerhöhe, że na wieść o wybuchu przekonywał Hitlera: „Z historycznego punktu widzenia fakt wzniesienia przez Polaków powstania jest błogosławieństwem. Warszawa, stolica, jądro, kwiat inteligencji tego 16-, 17-milionowego narodu zostanie wymazana z mapy tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem stoi nam ciągle na przeszkodzie. Wtedy problem Polski historycznie nie będzie już więcej problemem dla naszych dzieci i dla tych wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet dla nas samych. Oprócz tego wydałem równocześnie rozkaz, że Warszawa ma być doszczętnie zburzona”.

■ NIEMCY NA UL. FOCHA W WARSZAWIE PROWADZĄ NATARCIE
W KIERUNKU RATUSZA, WRZESIEŃ 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ ŻOŁNIERZ NIEMIECKI W WARSZAWIE, SIERPIEŃ 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Nie jest jasne, czy tzw. rozkaz nr 2 wydanym 11 października po upadku powstania, polecającym zrównanie miasta z ziemią, Hitler podjął sam, czy wspólnie z Himmlerem. Jego treść sprzeczna była ze sformułowaną w tym samym czasie koncepcją utworzenia Festung Warschau po wymordowaniu i wypędzeniu ludności cywilnej. Trudno byłoby Wehrmachtowi bronić się w morzu ruin – „za wszelką cenę” i „nawet w okrążeniu”.

BACH I INNI LUDZIE HIMMLERA

Do organizowania akcji zdławienia zrywu Himmler przystąpił osobiście i kontrolował sytuację do ostatnich dni. To on mianował dowódcą pacyfikacji gen. Waffen-SS i policji Ericha von dem Bacha – człowieka o wielkich ambicjach i słabych nerwach, który nie popisał się zimną krwią, organizując masowe egzekucje na Wschodzie. W 1942 r. wylądował w szpitalu, gdzie – jak pisał do Himmlera naczelný lekarz SS Ernst-Robert Grawitz – „krzyczał po nocach [...] dręczony poczuciem winy za kierowane przez siebie rozstrzeliwania”. Bach wołał – jak pisał do Himmlera – „zwalczać bandy”. I taka właśnie okazja trafiła się mu, jak sądził, w sierpniu 1944 r., gdy stanął na czele Korpsgruppe von dem Bach.

Podczas przesłuchań przez reprezentującego w Norymberdze pojałtańską Polskę prokuratora Jerzego Sawickiego uparcie utrzymywał, że w Warszawie zjawił się 14 sierpnia, kiedy Hitler podporządkował mu formalnie wszystkie jednostki Wehrmachtu, SS i policji. Jego rzekoma nieobecność w stolicy zwal-

niać go miała od odpowiedzialności za rzeź Woli od 1 do 7 sierpnia i rozpoczęła 1 sierpnia masakrę Ochoty. Tymczasem na Woli był już 5 sierpnia, o czym pisał w swoim dzienniku.

Z tych samych powodów kłamał jego podwładny, ściągnięty również przez Himmlera z Poznania Gruppenführer SS i gen. policji Heinz Reinefarth, którego grupa bojowa wraz z podległymi mu oddziałem Oberführera SS Oskara Dirlewangera i kolaboracyjną Brygadą SS Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej (RONA) Bronisława Kamińskiego brała udział w systematycznej masakrze Woli i Ochoty. Utrzymywał, że przyjechał do stolicy 8 sierpnia, a „działania” rozpoczął dnia następnego.

Na pytanie prokuratora, kto zatem dowodził siłami niemieckimi w pierwszych dniach powstania, kiedy mordowano dziesiątki tysięcy cywilów, Bach wskazał wojennego komendanta Warszawy gen. Reinera Stahela, dowódcę 9 Armii gen. Nikolausa von Vormanna i dowódcę Grupy Armii „Środek” gen. Georga-Hansa Reinhardta. Tymczasem cała odpowiedzialność za tę największą, jak się przypuszcza, jednorazową masakrę Polaków, a także za zbrodnie popełnione przez Wehrmacht w Warszawie, spada na niego właśnie jako dowódcę akcji pacyfikacyjnej. Prokuratora Sawickiego starał się przekonać, że posunął się do uchylenia rozkazu Reichsführera SS dla ratowania cywilów. W istocie rozkazał dowódcom jednostek, by kobiety i dzieci wysyłali na zaplecze, skazując je na piekło w założonym 6 sierpnia obozie przejściowym w Pruszkowie. A mężczyzn - powstańców i cywilów - polecił zabijać.

WEHRMACHT MA PROBLEM

Wypełnianie rozkazów władz III Rzeszy należało do formacji wojskowych, esesmańskich i policyjnych, przy czym w wielu przypadkach niepodobna określić odpowiedzialności Wehrmachtu z jednej, a SS i policji z drugiej strony. W pewnych sprawach oddziały SS i policji podporządkowane były Stahelowi, a zatem Wehrmachtowi, w innych - komendę nad jednostkami Wehrmachtu przejmował Bach. Decydującej roli w zwalczaniu zrywu nie odgrywali natomiast przełożeni administracji okupacyjnej, generalny gubernator Hans Frank i gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer. Z tego właśnie względu, a także dla zachowania - na ile jest to możliwe - chronologii wydarzeń meldunki i relacje wymienionych tu formacji i funkcjonariuszy przeplatają się poniżej ze sobą.

Północna część Generalnego Gubernatorstwa znajdowała się na obszarze działań Grupy Armii „Środek”, a Warszawa i okolice podlegały 9 Armii gen. Vormanna, w której sztabie brano pod uwagę możliwość zbrojnego zrywu Polaków, ale bez przekonania o jego nieuchronności. W pierwszorzędnym źródle – systematycznie prowadzonym armijnym dzienniku operacyjnym – znajduje się notka z 25 lipca: „Lokalne władze policyjne są zdania, że przy zastosowaniu ostrych metod policyjnych prawdopodobieństwo powstania jest nikłe”.

Po kilkukrotnych alarmach w ostatnich dniach lipca, 1 sierpnia w dzienniku zapisano: „Na obszarze całej Warszawy toczą się walki. Bezpośrednia arteria zaopatrzenia [...] jest przerywana. [...] Dowództwo 9 Armii zażądało sił policyjnych dla zgniecenia powstania”.

Według wcześniejszych szacunków władz okupacyjnych do utrzymania miasta w przypadku wybuchu powstania potrzebny byłby garnizon w liczbie ok. 36 tys. żołnierzy sił lądowych, wojsk lotniczych, SS i policjantów. W obliczu strat poniesionych na froncie wschodnim i trwającej do 31 sierpnia 1944 r. sowieckiej operacji „Bagration”, która prawie całkiem wykrwawiła Grupę Armii „Środek”, nie sposób było ściągnąć do miasta takich sił. Trudno ocenić, ilu uzbrojonych Niemców stacjonowało w Warszawie 1 sierpnia: według jednych źródeł było to ok. 13 tys. żołnierzy i policjantów, według innych – ok. 20 tys. Niezależnie od tego, które liczby są prawdziwe, sił tych było za mało, więc i Stahel, i Vormann wciąż domagali się posiłków, które rzadko otrzymywali.

Na naradzie sztabu 9 Armii w Pruszkowie nocą z 1 na 2 sierpnia dowódca upierał się, że „bunt polskich band” musi zostać stłumiony przez policję, ponieważ armia nie dysponuje dostatecznymi siłami. Niżsi dowódcy przekonywali jednak, że sytuacja wojska będzie trudna, jeżeli „ognisko walki w Warszawie nie zostanie zgaszone”. Postanowiono zatem, że jednostki armii wezmą bezpośredni udział w walkach miejskich.

SZOK

Dla dowództwa 9 Armii powstanie było uciążliwą przeszkodą, którą należało jak najszybciej usunąć, wojsko musiało bowiem zabezpieczać komunikację przez Warszawę na linii wschód–zachód, czyli drogę życia, którą szło zaopatrzenie i uzupełnienia dla walczących z Sowietami wojsk po wschodniej stronie Wisły.

A także w razie konieczności otworzyć przed żołnierzami drogę odwrotu. Armia czuła na plecach sowiecki napór i oczekiwała frontalnego ataku Armii Czerwonej na Warszawę. Ten paniczny lęk przed walnym uderzeniem Sowietów – i w dowództwie wojskowym, i korpusach SS – świadczy o zupełnym niezrozumieniu przez Niemców politycznych planów Stalina, któremu w głowie nie powstało, by wyręczać ich w mordowaniu elity narodu polskiego. Jednocześnie narastał lęk przed rozszerzeniem się nastrojów bojowych na resztę kraju.

Z meldunków Wehrmachtu i policji oraz z relacji urzędników administracji okupacyjnej w pierwszej dekadzie sierpnia wyłania się obraz powstańczego impetu i oszołomienia okupantów. 2 sierpnia w kronice 9 Armii zapisano: „Powstańcy są dobrze uzbrojeni i wyszkoleni”, a dzień później Stahel, który utknął z Fischerem oraz gen. Güntherem Rohrem, późniejszym dowódcą grupy bojowej, w siedzibie Fischera, pałacu Brühla na ówczesnym pl. Hitlera – donosił Hansowi Frankowi: „Bandy, doskonale zaprawione do walk ulicznych, nadal wykazują dużą zaciętość [...]. Niemieckich wojsk jest za mało, by mogły przejść do ataku. Straty niemieckie są dość znaczne”.

Także Frank alarmował telefonicznie szefa kancelarii cywilnej Hitlera Hansa Lammersa: „Nasze straty są, niestety, duże”. Bezradność Niemców potwierdzała kronika 9 Armii: „Duża część Warszawy jest w rękach powstańców: zaczęli oni budować barykady”. Stahel przekazał 5 sierpnia, że jest „faktycznie zablokowany” z całą tzw. dzielnicą rządową. „Sprawne

■ NIEMIECKI ODDZIAŁ SZTURMOWY
NA UL. PIASKOWEJ NA WOLI PRZYGOTOWUJE
„GOLIATA” DO ATAKU – WIDOK OD
UL. POWĄŻKOWSKIEJ, PRAWDOPODOBNIIE
11 SIERPNIA 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



dowodzenie i systematyczne działania sił przeciwnika potwierdzają – pisał – że powstańcy dowodzeni są przez wojskowo przeszkolonych dowódców”. Raporty Stahela do Franka i innych władz pełne są błagań o szybką odsiecz, przerażenia z powodu ataków powstańczych i ostrzeżeń, że Niemcom wystarczy zaopatrzenia i amunicji na kilka dni. Gubernator Warszawy przez kilka pierwszych dni wydzwaniał do Franka i żądał posiłków.

Franz Krug, urzędnik dystryktu warszawskiego, który był z Fischerem przez pierwsze dni powstania w pałacu, pisał po wyjściu z Warszawy: „Wola obrony u bardzo poważnej liczby mieszkańców pałacu Brühla była bardzo mało zadowalająca. Ludzie, którzy przyzwyczaili się dotychczas do obfitego jedzenia, [teraz] albo próbowali dodać sobie odwagi alkoholem, albo też ukrywali się po kątach”. A Stahel wspominał później: „Niemiecka załoga okazała się nieorientowana i bezradna w prowadzeniu walki [...] w warunkach taktycznych właściwych walkom ulicznym”.

5 sierpnia dowództwo Grupy Armii „Środek” podsumowało sytuację: miasto jako główny węzeł komunikacyjny na linii Wisły zostało zablokowane, a na Woli i Ochocie „trwają ciężkie walki” – takim eufemizmem określano masakry cywilów. Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych ostrzegało tego samego dnia, powołując się na informacje agenturalne, że „w okręgu Kraków, a także Tarnów, Kielce i Radom trwają z całym rozmachem przygotowania do powstania”.

„NIE DAM SOBIE RADY Z WARSZAWĄ”

Za „pierwsze osiągnięcie w walce o Warszawę [Kampf um Warschau]” dowództwo 9 Armii uznało 7 sierpnia „odzyskanie komunikacji z budynkiem komendantury” na dzisiejszym pl. Piłsudskiego. Z odsieczą przebił się jeden z batalionów brygady Dirlewangera, uwalniając Stahela oraz Rohra i umożliwiając Fischerowi ucieczkę na Wolę. Dowództwo Grupy Armii „Środek” uznało jednak tego dnia, że „skierowane dotychczas siły SS i policji nie wystarczą do całkowitego zdobycia i zabezpieczenia miasta”.

W kronice poruszono niewygodny temat rabunków popełnianych przez RONA: „Grupa »Kamiński« znajduje się jeszcze na Ochocie. Kozacy oddają się oczywiście wydatnemu plądrowaniu, co przez nas, Niemców, musi być tolerowane”. O gwałtach i nieludzkim okrucieństwie ani słowa. Wyprzedźmy wydarzenia: wcielony do powołanej 16 sierpnia grupy bojowej Rohra Kamiński oświadczył dowódcy, że ma „zezwolenie Himmlera na plądrowanie i kradzież”. Został aresz-

towny i 19 sierpnia rozstrzelany. Łudziłby się jednak ten, kto by sądził, że Niemcy nie aprobowali „jego sposobów walki” (słowa Vormanna) – Kamiński po prostu okradał Rzeszę, której należały się wszystkie łupy.

Kolejne dni upłynęły w ciężkiej atmosferze. „Opór powstańców sztywnieje” – przekazał Vormann swoim zwierzchnikom. Ponowił rozkaz „szybkiego oczyszczenia i zabezpieczenia [...] linii komunikacyjnych wschód – zachód”. 9 sierpnia przed południem meldował dowódcy Grupy Armii „Środek”: „Improwizowane początkowo powstanie jest obecnie prowadzone ściśle po wojskowemu. [...] Wzrasta niebezpieczeństwo, że ruch powstańczy [...] ogarnie cały kraj”. Prosił o skierowanie do stolicy „pełnowartościowej dywizji z liczną ciężką bronią”. W telefonicznej rozmowie z nim tego samego dnia mówił: „Nie dam sobie rady z Warszawą. Siły niewystarczające. Jest tego przecież półtora miliona! [zawyżona liczba mieszkańców lewo- i prawobrzeżnej Warszawy].

■ ŻOŁNIERZE NIEMIECCY PRZEWOŻĄ „GOLIATA” UL. POWĄŻKOWSKĄ; PO PRAWEJ KOŚCIÓŁ ŚW. KAROLA BORMEUSZA NA POWĄŻKACH, PRAWDOPODOBNIENIE ZDJĘCIE POCHODZI Z 11 SIERPNIĄ, KIEDY PO RAZ PIERWSZY UŻYTO TEJ BRONI W POWSTANIU. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ NIEMCY TRANSPORTUJĄ WYRZUTNIE RAKIETOWE NA STANOWISKO OGNIOWE, SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Płyniemy jak statek na wzburzonych falach. Von dem Bach też nie daje rady. Melduje, że zadanie nie do wykonania”. A Bach zanotował: „Od każdej strony brakuje mi sił. [...]. Obyśmy tylko utrzymali Warszawę!”. W meldunkach powtarzały się informacje o „fanatyzmie” powstańców: „bronią się wszędzie”, „walczą ze skrajną zawziętością”.

Posiłki, których tak bardzo domagał się Vormann, nadeszły – i zmieniły obraz powstańczej Warszawy: w niemieckich rękach znalazły się 11 sierpnia Ochota i Wola, przy czym zajęcie Woli uczyniło ze Starego Miasta otoczoną przez wroga wyspę. Dowództwo 9 Armii oceniało, że kontroluje trzy piąte miasta, ale, co podkreślano, „bezpieczna komunikacja wschód – zachód nie została zapewniona”. Dopiero 16 sierpnia udało się Niemcom opanować północną arterię przez Wolską i Chłodną, ale korzystać z niej mogli tylko nocą: „za dnia most Kierbedzia jest pod ogniem nieprzyjaciela [Sowietów]”. Dzień wcześniej Bach pisał w swoim dzienniku: „Reichsführer SS znowu obiecał mi Krzyż Rycerski, jeśli Warszawa zostanie zdobyta”.

ZAGŁADA WEDŁUG INSTRUKCJI

Bach uznał, że warunki sprzyjają zmuszeniu stacjonującej na Starym Mieście Komendy Głównej AK do kapitulacji. 18 sierpnia, dzień przed generalnym atakiem na Starówkę, jego wysłańcy przekazali stronie polskiej pierwszą propozycję złożenia broni w zamian za prawa kombatanckie. Generał Tadeusz Komorowski „Bór” nie odpowiedział.

Próby szybkiego zakończenia powstania i podjęcia wbrew woli Himmlera rozmów z „bandytami” wynikały - obok względów oczywistych - z obaw dowództwa 9 Armii oraz Bacha przed wznowieniem ofensywy 1 Frontu Białoruskiego. „Oczekujemy z godziny na godzinę rozstrzygających wielkich uderzeń bolszewików” - zapisał dowódca sił pacyfikacyjnych 18 sierpnia w swoim dzienniku.

Gdy szturm na Starówkę 19 sierpnia nie przyniósł szczególnych postępów, sztab gen. Stahela opracował instrukcję taktyki walk miejskich ujętą w układ dwuszpaltowy: po lewej podano przykłady błędnego postępowania, a po prawej - właściwego. Osobliwego tego dokumentu nie sposób przytoczyć poza drobnymi fragmentami.

Rubryka „Taktyka błędna” (szpalta lewa): „Własne oddziały poruszają się ulicami. Polscy bandyci nie pokazują się na nich lub rzadko”. Tymczasem należy (szpalta prawa) „po wysadzeniu murów posuwać się wewnątrz szeregu domów, z domu do domu. Strzelcy [...] oczyszczają zdobyte przed chwilą domy. Te przebiecia umożliwiają ruch pod osłoną”. Niewłaściwe jest palenie zdobytych domów „prawie bez wyjątku”, bowiem „pozbawia to nacierające oddziały punktów oparcia”. Trzeba „dogodne budynki zostawić nieuszkodzone i spieszenie rozbudować umocnienia”. Nie wolno w walkach o domy ani do rozbijania barykad używać czołgów narażonych na zniszczenie z bliskiej odległości przez „butelki zapalające, wiązki granatów ręcznych itp.”. „Przy budynkach i przeszkodach - wyjaśniono w szpalcie prawej - czołg zatrzymuje się i ogniem wywalcza drogę własnej piechocie”, a „złożone z ludności cywilnej oddziały oczyszczające teren umożliwiają czołgowi posuwanie się”. „Zdradziecko ukrywającemu się przeciwnikowi nie przeciwstawia się chytrości” - „Należy wywoływać ogień nieprzyjaciela przez ukazywanie kukieł, hełmów na drążku itp., aby oddziały leżące skrycie na czatach mogły go zwalczać”.

„NAJWIĘKSZY SUKCES”

Zmiana taktyki przyniosła rezultaty, a 28 sierpnia w kronice 9 Armii zanotowano, że „akcja zredukowania kotła na Starym Mieście czyni postępy”. obrońcy opierający się lawinie ognia i stali, bombardowani przez stukasy, będący u kresu wytrzymałości, walczyli, tracąc kolejne punkty oporu. A mimo to ich postawę Niemcy wciąż określali jako „fanatyczną” i „coraz bardziej zacieklą”. Kanałami przedostali się na Żoliborz lżej ranni i część ludności cywilnej, a członkowie Komendy Głównej z gen. Komorowskim „Borem” i kierownictwa cywilnego ewakuowali się nocą z 25 na 26 sierpnia do Śródmieścia.

Także 28 sierpnia sztab 9 Armii ocenił sytuację ogólną: „W południowej części miasta obserwuje się dalsze i ciągłe wzmocnienie powstańców. Zduszenie powstania staje się zadaniem bardzo trudnym, a jego zakończenie z każdym dniem bardziej wątpliwe, zwłaszcza wobec własnych stosunkowo wysokich strat. [Dowództwo 9 Armii] czuje się zmuszone zwrócić uwagę Grupie »Środek«, że bez wzmocnienia sił atakujących w Warszawie nie można myśleć o szybkich sukcesach”. O powstańcach pisano: „Są wprawdzie pozbawieni ciężkiego sprzętu, jednakże [...] są w stanie uzupełniać swoje straty przez ciągłe rekrutacje z okolic Warszawy, w czym szeroko rozgałęziony system kanalizacyjny i inne przejścia podziemne są im nadzwyczaj pomocne”. Odpowiedź dowódcy Grupy „Środek” na prośbę o wsparcie była odmowna.

Gdy Starówka jeszcze się broniła, niemieckich wojskowych zaalarmowały informacje o natarciu Armii Czerwonej w rejonie Radzymina – obawiali się, że rusza ofensywa na Warszawę. 29 sierpnia szef sztabu 9 Armii gen. Helmut

NIEMIECKI OSTRZAŁ RAKIETOWY W WARSZAWIE, 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ PRZYGOTOWANIE OSTRZAŁU RAKIETOWEGO, SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Staedtke rozkazał Bachowi telefonicznie, by zabezpieczył mosty polami minowymi i artylerią przeciwlotniczą. Obaj obawiali się wznowienia powstania na Pradze. Następnego dnia dowódca akcji pacyfikacyjnej zanotował: „W każdej chwili oczekujemy wielkiej ofensywy bolszewickiej. A ponieważ połowa miasta jeszcze w rękach powstańców, położenie nie do pozazdroszczenia”.

Niemieckie nastroje poprawiły się po upadku Starego Miasta. Bach pisał 2 września euforycznie do Himmlera o swoim „największym dotąd sukcesie w walkach o Warszawę”, a w dzienniku: „Jechałem wzdłuż tysięcy jeńców i cywiliów, wygłaszając płomienne przemówienia, w których gwarantowałem im życie”. „Jeńców” napisał, choć podległe mu grupy szturmowe mordowały poddających się powstańców. Ślady zbrodni popełnianych na ludności cywilnej pozostały w meldunkach: Einsatzkommando mjr. Recka meldowało 2 września o rozstrzelaniu 54 i spaleniu 51 osób, a kolejny meldunek Einsatzkommando podległego Reinetharowi donosił o rozstrzelaniu 13 i spaleniu 259 osób.

OSTATNIE SŁOWO REINHARDTA

Przez kolejny miesiąc powstańcy walczyli o przetrwanie, a Niemcy starali się wymóc kapitulację. Tylko nierozumiejący sytuacji militarnej Frank prezentował



■ NIEMIECCY ŻOŁNIERZE Z DZIAŁEM PRZECIWPANCERNYM, WARSZAWA 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

szałą wizję powszechnej masakry: „Nawet gdyby w Warszawie zaszła potrzeba rozstrzelania wszystkich powstańców – mówił 4 września na konferencji tzw. rządu GG – powinna pozostać jakaś furtka, dzięki której posunięcie takie nie nabierze cech aktu zemsty; oświadczy się mianowicie: »odpowiedzialność spada na powstańców warszawskich, wy natomiast – reszta AK – jesteście niewinni«. Jeśli tym czy innym sposobem uda się przeprowadzić w Warszawie likwidację, będzie to od czasu Stalingradu pierwsze zwycięstwo Niemiec”.

Gdy 6 września upadło północne Powiśle, a północne Śródmieście znalazło się pod huraganowym ostrzałem artyleryjskim i bombardowaniami z powietrza, sztab 9 Armii dał wyraz zadowoleniu: „W Warszawie jest do zanotowania znamienny postęp. [...] Znaczna część wybrzeża Wisły znalazła się w naszych rękach”.

7 września Hitler zgodził się wreszcie na rozpoczęcie rozmów z AK o złożeniu broni, a 9 września w sztabie 9 Armii odnotowano: „Rozmowy kapitulacyjne

z AK w toku. Powstańcy wysłali dwóch parlamentarzystów [ppłk. Franciszka Hermana „Bogusławskiego” i tłumacza por. Alfreda Korczyńskiego „Sasa”]; ze strony niemieckiej bierze udział dowódca sił niemieckich na południu Warszawy gen. Rohr. Parlamentariusze ograniczają się do odebrania warunków kapitulacji, gdyż nie mają pełnomocnictw do pertraktowania czy zawarcia umowy. [...] Wzmocniony ogień artylerii do centrum miasta został zarządzony przez grupę von dem Bacha dla wywarcia większego nacisku na kapitulację”.

Po wymianie korespondencji w sprawie przyznania żołnierzom AK praw kombatanckich, ewakuacji ludności i polskich władz cywilnych, kiedy 10 września gen. Komorowski zażądał potwierdzenia gwarancji przez wyższe władze i publiczne radio niemieckie, Reinhardt odpowiedział: „Nie mam nic do dodania do warunków podanych przez gen. Rohra. Jeżeli kapitulacja nie nastąpi do 11 IX godz. 01.00, walka będzie wznowiona w zaostrej formie. To jest moje ostatnie słowo”. 11 września rozmowy zostały zerwane.

KAT WCHODZI DO HISTORII

Dwa dni po rozwinięciu 10 września przez armię 1 Frontu Białoruskiego i podporządkowaną Sowietom 1 Armię Zygmunta Berlinga natarcia na Pragę notka w kronice 9 Armii wyrażała napięcie: „Wszystkie nasze postępy w Warszawie mogą być bez znaczenia, skoro przeciwnik będzie mógł przeprowadzić większe siły [...]. Największym naszym problemem jest likwidacja zaciętego oporu powstańców i oczyszczenie brzegu Wisły w południowej części Warszawy”.

15 września Praga znalazła się w rękach sowieckich, a uderzenie niemieckie skoncentrowano na ostatnich obszarach nadbrzeżnych opanowanych przez powstańców, głównie na Solec, którego ostatni skrawek, kilometr kwadratowy, poddał się 23 września.

Podczas trwającej we wrześniu pacyfikacji oddzielonych od siebie ognisk powstańczych na Mokotowie, Żoliborzu i w Śródmieściu do sztabu 9 Armii docierały meldunki o postępach: „Warszawa jest już w większej części zniszczona, a zachowane dotychczas dzielnice zostaną prawdopodobnie także zniszczone” (16 września); „kocioł w południowej części Warszawy prawie oczyszczony. [...] Jest nadzieja ukończenia tej operacji [zajęcia Mokotowa] w ciągu 3 dni i przerzucenia sił na Żoliborz” (21 września).

Mokotów bronił się trzy dni dłużej niż spodziewali się Niemcy. 27 września Bach w swoim dzienniku pisał: „Dziś w nocy telefonował do mnie Reichsführer SS, był bardzo zadowolony. Powiedziałem mu, że dzisiaj tak czy siak Mokotów musi paść. [...] Hurra! Właśnie jest telefon, kapitulacja Mokotowa podpisana! [...] O 19.15 zatelefonował do mnie Reichsführer SS i zakomunikował mi, że Führer nadał mi Krzyż Rycerski, Reinefarthowi – Liście Dębowe, a Dirlewangerowi – Krzyż Rycerski”.

Chociaż Żoliborz i Śródmieście broniły się resztkami sił pod ogniem artylerii i granatników, niemiecki sztab alarmowany był wciąż doniesieniami, że „powstańcy walczą zażarcie”. Uznawszy, że nadszedł właściwy moment, Bach skierował 27 września do barykad powstańczych w rejonie ul. Żelaznej parlamentariuszy z propozycją podjęcia rozmów kapitulacyjnych.

Wysłana 29 września przez KG AK za zgodą delegata Rządu RP komisja przedstawicieli Rady Głównej Opiekuńczej, PCK i KG AK rozmawiać miała

■ NIEMIECKIE ZDJĘCIE PROPAGANDOWE; PODPIS NIEMIECKI: „NA ULICACH WARSZAWY PO STŁUMIENIU POWSTANIA. JAK ZNISZCZONE JEST WSZELKIE ŻYCIE, KAŻDY RUCH. POWSTAŃCY CI, PODŻEGANI PRZEZ LONDYN I MOSKWĘ, SPROWADZILI NIEWYPOWIEDZIANE NIESZCZĘŚCIE NA LUDNOŚĆ, KTÓRA WCZEŚNIEJ ZAŁATWIAŁA SVOJE SPRAWY POKOJOWO. GRUZ I POPIÓŁ POZOSTAJĄ ŚWIADKAMI ZDRADY POLAKÓW PRZEZ MOSKWĘ W DECYDUJĄCEJ CHWILI”. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



jednak nie o kapitulacji, lecz o ewakuacji ludności cywilnej. Ale Bach i tak szalał ze szczęścia: „W tych dniach wchodzę do historii – zapisał w dzienniku. – Jestem tak dumny i szczęśliwy, że kiedyś dowiedzą się o tym moi synowie. Ja pertraktuję na mocy generalnego pełnomocnictwa z Polakami, którzy z kolei otrzymują wskazówki z Londynu. A więc całkiem wielka polityka...”.

„WALKI WRĘCZ” I PODDANIE STOLICY

Następnego dnia rano rozpoczął się niemiecki atak na Żoliborz, by – jak notował Bach – „pertraktacjom udzielić potrzebnego nacisku”, a według dziennika 9 Armii „rozmowy kapitulacyjne w Śródmieściu, gdzie znajduje się generał »Bór« (hrabia Komorowski), mają być kontynuowane wieczorem. Generał von dem Bach spodziewa się rychłego i skutecznego zakończenia”.

Aby zakończenie to przyspieszyć, „30 września już w godzinach popołudniowych wymusza się kapitulację zachodniej części Żoliborza – zacytujmy za kroniką 9 Armii. – Natarcie na pozostałe jeszcze bloki mieszkalne doprowadza do walki wręcz. [...] Wieczorem dochodzi do kapitulacji pozostałych obrońców Żoliborza. [...] Walkę o Warszawę na bardzo ważnym odcinku uważa się za zakończoną”.

Komisja pertraktująca z Bachem w jego siedzibie w Ożarowie wynegocjowała zawieszenie broni w godzinach dziennych 1 i 2 października, by umożliwić mieszkańcom wyjście ze Śródmieścia, w kronice 9 Armii zaznaczono jednak: „Wydano wszystkie zarządzenia natychmiastowego natarcia na Śródmieście na wypadek, gdyby przeciwnik grał na zwłokę”. Według danych niemieckich w niedzielę 1 października Śródmieście opuściło tylko ok. 200 osób – polscy historycy podają liczbę od 7 tys. do 8 tys. Natychmiast po upływie godziny rozejmu 1 października wieczorem Niemcy rozpoczęli ciężki ostrzał artyleryjski.

Tej nocy zapadła decyzja o poddaniu Warszawy. W podpisanym z Bachem 2 października przez delegację KG AK z Kazimierzem Irankiem-Osmeckim na czele *Układzie o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie* Niemcy ugięli się i uznali „polnische Banditen” za kombatantów – i tych pojmanych od 1 sierpnia (nierozstrzelanych w powstaniu przez Niemców), i tych, którzy mieli dopiero złożyć broń. Tak wielką cenę gotowi byli zapłacić za zgnięcie powstania w chwili, gdy u bram stali Sowietci, ale też za zmycie hańby – przecież przez dwa miesiące nie mogli sobie poradzić z „bandami podludzi”.



■ NIEMIECKIE ZDJĘCIE PROPAGANDOWE; PODPIS NIEMIECKI: „KAŻDĄ GRUPĘ POWSTAŃCZEGO RUCHU OPO-
RU NALEŻY WYPALIĆ INDYWIDUALNIE”. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ZNISZCZENIE TOTALNE

Bach był wprost wniebowzięty, uważał bowiem *Układ...* za zwieńczenie swych starań o „polityczne” zakończenie polskiego zrywu, jakby kapitulacja była wynikiem jego dyplomatycznych zabiegów, a nie konsekwencją zbrodniczych niemieckich działań i politycznego położenia Polski jesienią 1944 r. Zeznając przed prokuratorem Sawickim, podkreślał swoją galanterię („Pełnomocnicy Bora-Komorowskiego jadali razem ze mną”) i „towarzyski” charakter spotkania z „Borem”. Człowiekowi, który dotarł do kresu i stracił Ojczyznę, miał opowiadać, że w jego żyłach także płynie słowiańska krew. „Wspólnie z Borem-Komorowskim ustaliliśmy, że przodkowie jego i moi otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia” – wmawiał Sawickiemu.

9 października, cztery dni po wyjściu do niewoli oddziałów AK i dwa po oficjalnym zakończeniu „ewakuacji” cywilów, czyli wygnaniu ich z miasta, dowódca 9 Armii meldował głównodowodzącemu Grupy Armii „Środek”: „Von dem Bach ma na polecenie Hitlera przeprowadzić całkowite zniszczenie Warszawy”. A dwa

dni później Fischer informował Franka: „Von dem Bach otrzymał nowe zadanie spacyfikowania Warszawy, to znaczy zrównania jej jeszcze w czasie wojny z ziemią”.

Ostatecznie – wobec skierowania Bacha do Budapesztu – rozkaz ten przekazano dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski Paulowi Geiblowi, któremu Himmler objaśnił dokładnie: „To miasto ma całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi [...]. Kamień na kamieniu nie powinien zostać. Wszystkie budynki należy zburzyć aż do fundamentów”.

Od ostatecznego zniszczenia Warszawy w styczniu 1945 r. minęły zaledwie trzy miesiące, gdy Himmler, zdradziwszy Hitlera, uciekał w panice z ostrzeliwanego przez artylerię sowiecką Berlina.

BIBLIOGRAFIA:

Dokumenty do kapitulacji powstania warszawskiego, oprac. S. Płoski, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej” 1960, t. 4.

Dziennik działań niemieckiej 9. Armii, oprac. J. Matecki, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, nr 15.

Dziennik wojenny generała SS Ericha von dem Bacha. Fragmenty z lat 1941–1945, red. K. Jonca, Wrocław 1987.

Niemieckie materiały do powstania warszawskiego, oprac. S. Płoski, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej” 1957, t. 1.

Piotrowski S., *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956.

Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1987.

Sawicki J., *Przed polskim prokuratorem. Dokumenty i komentarze*, Warszawa 1961.

Sawicki J., *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem członkiem polskiej delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, Warszawa 1949.

Sawicki T., *Rozkaz zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Warszawa 2010.

Zbrodnie okupanta w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku (w dokumentach), red. S. Datner, K. Leszczyński, Warszawa 1962.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70 i 80 działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



CIAŁA POLSKICH CYWILÓW ZAMORDOWANYCH PRZEZ NIEMCÓW
W TRAKCIE RZEZI WOLI. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

RZEŻ WOLI

Z PIOTREM GURSZTYNEM, AUTOREM KSIĄŻKI *RZEŻ WOLI. ZBRODNIA NIEROZLICZONA*, ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA.

Tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego Adolf Hitler wydał ustny rozkaz unicestwienia Warszawy. W spotkaniu z nim uczestniczyli m.in. Heinrich Himmler i gen. Heinz Guderian (szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych) oraz Erich von dem Bach-Zelewski, który tak zapamiętał te słowa: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Realizując ten rozkaz, Niemcy przeprowadzali masowe egzekucje mieszkańców stolicy Polski. Największymi są rzeź Woli (5–7 sierpnia 1944 r.) i rzeź Ochoty (4–25 sierpnia 1944 r.), podczas których zamordowano łącznie 50–60 tys. ofiar.

5 sierpnia 1944 r. na warszawskiej Woli Niemcy rozpoczęli ludobójczą akcję. Dlaczego jest ona zbrodnią wyjątkową?

W odniesieniu do tak tragicznego wydarzenia trudno jest oceniać, czy coś jest wyjątkowe, czy nie. Jeśli chodzi o zbrodnie, jakkolwiek zabrzmi to okropnie, ogromną rolę odgrywa statystyka, czyli liczba ofiar. W historii narodu polskiego nie było takiego wydarzenia, gdy w jednym miejscu w tak krótkim czasie nagle zostało zamordowanych kilkadziesiąt tysięcy osób. Na dodatek w przytłaczającej większości byli to ludzie, którzy nie stanowili dla Niemców żadnego zagrożenia: kobiety z dziećmi, maluchy, starcy... Mężczyzn i kobiet w sile wieku było wśród ofiar stosunkowo mało. I to jest wyjątkowy aspekt tej zbrodni. Kolejnym, nie mniej istotnym, jest bezprzykładna premedytacja, z jaką jej dokonano – masowym morderstwom towarzyszy zwykle element silnej emocji, jakiegoś szaleństwa. A tutaj wszystko dokonane zostało na zimno.

I to w czasie, kiedy już wiadomo było, że Niemcy przegrają wojnę...

Ponosili porażki na froncie, a przecież mordowanie ludzi absorbowało ich środki, energię, czas. Ponadto zabijanie kobiet i dzieci jest obciążeniem psychicznym dla żołnierzy, oni powinni znajdować się gdzie indziej. A mimo to z ogromnym uporem tę zbrodnię przeprowadzono.

Dowodzili akcją Heinz Reinefarth oraz Erich von dem Bach-Zelewski. Reinefarth był zbrodniarzem początkującym, hitlerowskim fanatykiem, więc wykonywał te rozkazy – choć nie miały one sensu – literalnie.

■ ULICA WOLSKA W PIERWSZYCH DNIACH
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ ODDZIAŁY HEINZA REINEFARTHA NA WOLI, POCZĄTEK SIERPNI 1944 R.
FOT. S. KOPF, *DNI POWSTANIA*, WARSZAWA 1984

Natomiast doświadczony Bach-Zelewski miał już na swoim koncie bardzo liczne zbrodnie popełniane na Białorusi. Ale tam – z jego chorej perspektywy – były one jakoś uzasadnione, tutaj wiedział, że to, co robi, jest bezsensowne. Zaczął kalkulować, pojawił się u niego element racjonalności i dbania o własny interes. Uważał, że w danym momencie mordowanie ludzi jest kontrskuteczne z punktu widzenia i jego, i Rzeszy Niemieckiej.

Powstanie Warszawskie jest wśród Polaków wydarzeniem powszechnie znanym, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że los cywilnej ludności Woli i Ochoty – choć jest historią opowiedzianą przez świadków – nie przebił się do powszechnej świadomości, chociażby przez literaturę.

Jako student historii, a potem dziennikarz, który od czasu do czasu zajmował się historią, byłem przekonany, że o Powstaniu Warszawskim wiem bardzo dużo. Zwłaszcza że już funkcjonowało Muzeum Powstania Warszawskiego. Ale kiedy zacząłem czytać relacje o rzezi Woli, dotarło do mnie, że moja wiedza o tym rozdziale naszej historii jest znikoma, prawie zerowa. Czytałem relacje ocalałych z gigantycz-

nym zaskoczeniem, a byłem już po czterdziestce. Jako dojrzały człowiek przeżyłem szok, że tego nie wiem, chociaż od dziecka czytałem książki dotyczące Powstania Warszawskiego. Dlaczego to się nie przebiło? Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, ci, którzy przeżyli, nie potrafili tego opowiedzieć. W większości byli to ludzie bardzo prości, warszawski lud pracujący, robotnicy – ich strategią wyjścia z traumy było milczenie. Swoim bliskim tego nie opowiadali. Stali się bardziej otwarci dopiero na starość i, co charakterystyczne, zaczęli zwierzać się dopiero wnukom. Nie dzieciom, tylko wnukom. Poza tym, choć nie było po wojnie formalnego zakazu mówienia o niemieckich zbrodniach, to ci ludzie nie potrafili się zorganizować. Z drugiej strony możliwości samoorganizacji w PRL były naprawdę znikome. W rezultacie w dzielnicy Wola utrwalaniem pamięci o przeszłości zajmowały się parafia, klasztor Redemptorystów oraz Szpital Wolski. Na Starym Mieście w Warszawie walczyła i ginęła inteligencja. Ci, co przeżyli, potrafili potem opisać wydarzenia, w których brali udział. Po 1945 r. przekaz dotyczący powstania i jego największych tragedii był wytworzony przez uczestników walk na Starówce i on siłą rzeczy zdominował naszą pamięć. Zabrakło pióra, które opisałoby to, co się działo na Woli. Wydaje mi się, że i władza ludowa mogła mieć intencję stricte polityczną, by nie pomagać

■ ŻOŁNIERZE DYWIZJI SS „DIRLEWANGER” NA UL. CHŁODNEJ, PIERWSZE DNI SIERPNI 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ HEINZ REINEFARTH (POŚRODKU Z KRZYŻEM RYCERSKIM) NA STANOWISKU DOWODZENIA PRZY SKRZYŻOWANIU ULIC SYRENY I WOLSKIEJ, SIERPIEŃ 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ocaleńcom z Woli. Nie przeszkadzała im, ale i nie pomagała. Opowiadanie o rzezi Woli mogłoby wywołać pytanie o rolę Armii Czerwonej. Dlaczego stała za Wisłą, kiedy robotnicza Wola została wyrżnięta? To prawda, że nawet jeśli Stalin chciał pomóc Warszawie, to nie zdążyłby pomóc Woli. Ale być może komuniści obawiali się, że gdyby wywołano ten temat, to nikt by tej kwestii tak nie niuansował. I wyszłoby na jaw, że brak działania dowódców sowieckich był celowym zaniechaniem. Ludzie by mówili: „Wy doprowadziliście do tego, że czerwona, robotnicza Wola została przez Niemców wyrżnięta”. Ten czynnik też mógł odgrywać rolę, by w komunistycznej Polsce tej zbrodni nie nagłaśniać.

Znane były tylko dramaty poszczególnych osób, jak polska Niobe, Wanda Lurie, która przeżyła rozstrzelanie i była świadkiem śmierci swoich dzieci.

Jakąś reminiscencję tych wydarzeń znajdziemy w książce dla młodzieży *Do przerwy 0:1* Adama Bahdaja. To opowieść o chłopcu, który jest sierotą urodzonym w latach 1943–1944, wychowywanym przez ciotkę, bo rodziców stracił w powstaniu. Akcja

■ LUDNOŚĆ CYWILNA WOLI PROWADZONA
UL. WOLSKĄ, SIERPIEŃ 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





powieści rozgrywa się na warszawskiej Woli, chłopak pracuje, zamiatając u fryzjera, obraca się wśród osób z półświatka. Jest to bardzo autentyczna opowieść o dzieciach, które straciły wszystko, a przede wszystkim szansę na życie w rodzinie. Tkanka społeczna, która dawniej dawała im poczucie bezpieczeństwa, zniknęła, zostały tylko pojedyncze osoby. Ci młodzi ludzie już nikogo nie mieli.

Kiedy przed laty pisałeś książkę *Rzeź Woli*, czytałeś wiele relacji świadków. Która z nich utkwiała ci szczególnie w pamięci?

Nie ma takiej jednej, ale na pewno nie mogę mówić spokojnie o losie dzieci. Tu mi się głos zawsze łamie. Były zabijane masowo. Moja reakcja na czytanie o ich ostatnich chwilach nie jest wyjątkowa.

■ POLACY PROWADZENI DO KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA PRZY UL. WOLSKIEJ W WARSZAWIE, SIERPIEŃ 1944 R.; W OKOLICACH ŚWIĄTYNI NIEMCY ZAMORDOWALI 400 OSÓB. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Od kilku znajomych matek usłyszałem, że gdy czytały moją książkę, to w chwili, kiedy dochodziły do mordowania dzieci – zamykały ją. Nie dawały rady.

Te dzieci często odchodziły w ramionach swoich matek, pytały, czy będzie bolało, a matki chroniły je swoimi ciałami. Ci, którzy przeżyli, zostali naznaczeni cierpieniem do końca życia, jak mały Staś Kicman.

To prawda, nigdy nie zapomniał. Zmarł niedawno, w kwietniu 2021 r. Przeżył rzeź Woli jako siedmiolatek. Jego rodzina miała dużo szczęścia, bo zbiegiem okoliczności mordercy dotarli do nich dopiero 7 sierpnia, kiedy zmieniły się rozkazy (można już było nie zabijać kobiet i dzieci – mieli trafiać do obozu przejściowego). Wtedy dużą rolę odgrywał przypadek – jedni ginęli, drudzy przeżyli. Ale Stanisław Kicman widział jako dziecko stosy trupów i to wpłynęło na całe jego życie. Stał się przekazicielem pamięci, miał ogromne zasługi w upamiętnianiu tej tragedii. Został mężem, ojcem, a kiedy owdowiał – księdzem.

Kim byli mordercy w niemieckich mundurach?

Zwykłymi ludźmi, ojcami rodzin. I to jest najtragiczniejsze z punktu widzenia ludzkiej kondycji. Ci oprawcy to zbiorczy batalion policji, rezerwistów, męż-

■ NIEMCY PRZED PŁONĄCĄ FABRYKĄ „URSUS” PRZY UL. PŁOCKIEJ NA WARSZAWSKIEJ WOLI; 5 SIERPNIA 1944 R. NIEMCY ZAMORDOWALI NA TERENIE FABRYKI BLISKO 6 TYS. POLSKICH CYWILÓW. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



czyzn w średnim wieku, którzy w cywilu byli drobnymi urzędnikami, kupcami lub rzemieślnikami. Ponieważ nie mieli już dobrej sprawności, służyli na zapleczu frontu, jako tzw. rezerwa policji. Jedną z tych kompanii szkolono do regulacji ruchu drogowego, kolumnom samochodów mieli lizakiem wskazywać kierunek. Prawda jest taka, że wybuch powstania zaskoczył Niemców, nie mieli żadnych formacji do jego tłumienia. Zebrali naprędce kilka kompanii policji i stworzyli z nich batalion zbiorczy. Z niemieckich relacji wiemy, że byli to ludzie bardzo słabo przeszkoleni pod względem bojowym i słabo wyposażeni. Oni nie nadawali się do walki z powstańcami, bo po prostu byli kiepscy. Dlatego zapędzono ich do mordowania ludności cywilnej. Zrobili to kamienica po kamienicy, rozstrzelali głównie dzieci, kobiety i staruszków. Widzieli swoje ofiary, a mimo to wykazywali się w tym działaniu. Nie ma relacji czy wspomnień, że nie chcieli tego robić. Czasem komuś ułatwiali przetrwanie, ale takich zachować było tyle, co nic. Żadnego buntu ze strony tej jednostki nie było. Wbrew temu, co sądzimy, reguła w wojsku niemieckim nie okazała się zamordystyczna, można było odmówić. Dlaczego ci zwykli Niemcy nie protestowali? Otóż ich zdaniem mordowali podludzi i nie mieli, przynajmniej w tamtym momencie, żadnych wyrzutów sumienia.

Mordowali podludzi, ale wojnę przegrywali. Nie obawiali się, że za wykonanie tego absurdałnego rozkazu poniosą po wojnie konsekwencje?

Rozkaz został wydany przez Adolfa Hitlera lub Heinricha Himmlera. Mówię „lub”, bo został wydany ustnie, a nie na piśmie. Relacje generałów niemieckich są tu zbieżne, stąd historycy przyjmują, że rzeczywiście tak było. Warszawa miała zostać zniszczona, zrównana z ziemią, zlikwidowana. I to nie tylko zabudowa, ale i ludzie. Z czego to wynikało? Może z chęci zastraszenia innych, którzy jeszcze przebywali pod niemiecką okupacją. Może z chęci pokazania, że Rzesza co prawda jest w jakimś impasie, ale walczy nadal. I nie będzie w tej walce miękka. Ułatwieniem dla podjęcia okrutnych działań był dla zwykłych Niemców fakt, że wszystko to dotyczyło wschodnich podludzi. Tradycja pogardliwego traktowania Polaków, czy w ogóle ludności żyjącej na wschód od ich granicy – była w Niemczech długa. Profesor Marek Kornat poświęcił temu książkę *Niższość cywilizacyjna wrogiego narodu. Niemieckie dyskursy o Polsce i Polakach 1919–1945*. Reżim nazistowski zmnożył tę niechęć sięgającą korzeniami początków XIX w. i wzmocnił

w sposób niewyobrażalny. Z tego powodu Niemcy łatwo mordowali warszawskich cywilów. Oczywiście zdarzały się przypadki, kiedy żołnierze przymykali oko i pozwalali komuś uciec. Miało to miejsce szczególnie wtedy, kiedy poluzowano rozkazy. To zresztą pokazuje, jaka odpowiedzialność ciążyła na niemieckim dowództwie. Kiedy powiedziano, by mordować tylko pewne kategorie ludzi, a nie wszystkich, wtedy żołnierze zaczęli się zachowywać bardziej „humanitarnie”.

A co się stało z niemieckimi dowódcami?

Nic. Bach-Zelewski zmarł w więzieniu w Republice Federalnej Niemiec, ale wsadzono go tam nie ze względu na zbrodnie w Warszawie i na Białorusi, tylko za przestępstwa przeciw niemieckiemu prawu. Historia uniewinniania nazistów w RFN jest dobrze znana. Tamtejsze sądownictwo wykonało ogromną pracę, żeby nikomu ze zbrodniarzy nic się nie stało. Przeciwno Reinefarthowi ruszyło postępowanie

■ MIESZKAŃCY WARSZAWY PĘDZENI UL. WOLSKĄ, SIERPIEŃ 1944 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



w latach 60., ale też zostało rozmydlone, włos mu z głowy nie spadł. Tyle że stracił posadę burmistrza w nadmorskiej miejscowości (i to po 13 latach jej sprawowania), ale pracował dalej jako adwokat. Ogromne emocje budzi okryty złą sławą Oskar Dirlewanger, dowódca brygady, postać skrajnie patologiczna i zbrodnicza. Odpowiada on za liczne zbrodnie wojenne, ale nie za ludobójstwo na Woli. Jego oddziały miały zadanie walczyć na pierwszej linii frontu. Popełniły tam masę zbrodni wojennych, ale nie miały czasu na zajmowanie się masową eksterminacją ludności cywilnej. Dirlewanger jest postacią ohydną, ale w przypadku tej zbrodni drugorzędną. Tuż po wojnie został prawdopodobnie załuczony przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy służyli we francuskich oddziałach wartowniczych powołanych na terenie Niemiec. Ktoś im wskazał Dirlewangera, a oni pobili go na śmierć.

I tylko w jego przypadku można powiedzieć, że dosięgła go „ręka sprawiedliwości”?

Tylko w jego przypadku. Jeśli chodzi o takich mniej ważnych sprawców w sensie hierarchii, którzy jednak też mieli krew na rękach, to nikomu nic się nie stało. Pod każdym względem jest to zbrodnia nierozliczona. Za sukces należy uważać, że historycy, którzy zajmują się II wojną światową, już wiedzą o tej zbrodni i jest ona wymieniona w kilku książkach. Są już do niej odniesienia w kilku publikacjach historyków anglosaskich i niemieckich opisujących różne aspekty zbrodni niemieckich popełnionych w czasie Powstania Warszawskiego. Tyle że jest to wiedza uniwersytecka, do masowej świadomości ta historia się nie przebiła. Chociaż patrząc na zwiększającą się ilość haseł na Wikipedii, idzie to jednak w dobrym kierunku. Moja książka *Rzeź Woli* została przetłumaczona na język niemiecki, ale jakiejś reakcji, czyli recenzji, polemiki, nie odnotowałem. W Niemczech została ona przemilczana.

Ponoć zacząłeś zajmować się dramatem mieszkańców Woli po wypowiedzi Eryki Steinbach na temat krzywd tzw. wypędzonych.

Tak, pamiętam, że pojechałem na Wolę, której wtedy nie znałem, przygotowując materiał o Eryce Steinbach. Potrzebne nam były zdjęcia dokumentujące proporcje krzywd. Chcieliśmy mieć materiał filmowy z miejsc pamięci na Woli. Kolega proponował pokazanie pomnika Karola Tchorka, jednej z tablic-krzyży z 1949 r. upamiętniających w Warszawie miejsca walk i męczeństwa. Ta umieszczona jest



■ LUDZIE ZGROMADZENI W MIEJSCU EGZEKUCJI NA WOLI, 1 LISTOPADA 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

na rogu Płockiej i Wolskiej, gdzie dawniej mieściła się fabryka. Właśnie tam zginęły dzieci Wandy Lurie, a miejsce jest znane z relacji kilku osób, które cudem przeżyły egzekucję. Napisy na tablicach rozmieszczonych po całej Warszawie są zazwyczaj bardzo oszczędne, mówią, że w tym miejscu hitlerowcy takiego dnia zabili tylu i tylu Polaków. Na tablicy na Wolskiej jest liczba 7 tys. i to mnie uderzyło. Tyle osób, a miejsce bardzo zaniedbane, pomniczek więcej niż skromny. Zafrapowało mnie to i od tego momentu zacząłem czytać na ten temat. Zainteresowałem się tą zbrodnią.

I kwerenda w archiwach spowodowała, że zająłeś się opisywaniem tragedii, jaką ukrywa to miejsce?

Przede wszystkim są cztery grupy źródeł. To setki relacji i wspomnień, które pomogły mi skomponować w miarę zwartą opowieść. Dokonałem też korekty, bo jak wiadomo, pamięć ludzka jest zawodna. Świadkowie czasem powtarzali rzeczy z drugiej ręki, pewne fakty im się myliły. Ale opowieści się krzyżowały i zobaczyłem to wydarzenie oczami kilkuset osób, które wtedy żyły. Pierwsze rela-

cje były zbierane już w obozie przejściowym w Pruszkowie. Ukazały się w druku tuż po wojnie, wydał je Instytut Zachodni. Pierwsze relacje, spisywane na świeżo, posiadają zarówno wady, jak i zalety. Przede wszystkim nie było w nich nazwisk, ale w wielu przypadkach udało mi się dojść, kto i co mówił.

Najcenniejszym zbiorem źródeł okazał się wynik pracy komisji ds. badania zbrodni niemieckich – sędzia Halina Wereńko przesłuchiwała setki osób. Ludzie składali relacje pod sankcją karną, więc musieli mówić prawdę. Ich przekazy są bardzo szczegółowe, choć niepomierne suche, bo ci ludzie nie mogli mówić o swoich emocjach i przeżyciach. Potem nastąpił stalinizm i społeczeństwo miało inne problemy na głowie niż zbrodnie niemieckie.

Tematyka powróciła w latach 60., kiedy Władysław Gomułka uruchomił ją w ramach walki z RFN. W latach 70. zaczęły ukazywać się wspomnienia, przykładowo trzytomowe dzieło *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*.

Czwarty zbiór był specyficzny, ale nie mniej cenny. Były to relacje, które zbierano po 2004 r., kiedy powstało Muzeum Powstania Warszawskiego. Wolontariusze nagrywali, a potem spisywali opowieści ludzi, którzy przeszli przez powstanie, nie tylko żołnierzy, ale i cywilów. Wśród nich



■ DÓŁ Z ZAKOPANYMI POPIOŁAMI
ZAMORDOWANYCH I SPALONYCH
OFIAR W FABRYCE FRANASZKA
PRZY UL. WOLSKIEJ 41/45;
W DNIACH 5–8 SIERPNIA 1944 R.
NIEMCY ZAMORDOWALI W TYM
MIEJSCU CO NAJMNIEJ 4 TYS.
POLAKÓW.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

było sporo osób, które przed laty złożyły zeznania przed sędzią Wereńko. Tak też miałem porównanie i byłem pod wrażeniem spójności ich wspomnień. Po 60 latach mówili mniej więcej to samo, nie było dużych rozbieżności.

Prawdopodobnie trauma związana z tymi chwilami utrwaliła obrazy w pamięci na zawsze.

Wprasowała im przeszłość w świadomość. Ostatni zbiór był o tyle dla mnie cenny, że ludzie mówili już o swoich emocjach, o osobistych przeżyciach, cytowali innych. Czyli mówili o tym, czego przed laty nie potrzebowała się od nich dowiedzieć sędzia Wereńko. Oni opowiadali również o swoich dalszych losach, o tym, jak ich życie rodzinne się ułożyło, albo też nie ułożyło, bo było bardzo dużo osób, które wskutek traumy nie potrafiły już normalnie żyć.

To znaczy, że Niemcy nie tylko rozstrzelali im bliskich, ale zabili w nich umiejętność życia.

Dokładnie tak. Osoby, które ocalały, stały się ofiarami tym tragiczniejszymi, że bardzo długo cierpiały. Ci ludzie nie potrafili ułożyć sobie życia, niektórzy się stoczyli, pochorowali, zmarli wcześniej. Ich relacje się nie zachowały, ale wiemy o nich z drugiej ręki, ktoś o nich opowiedział. Historii o zniszczonych życiorysach jest bardzo wiele.

Ile osób zamordowano?

Szacunki są różne, od 15 tys. do 60 tys. Ja moje wyliczenia oparłem na danych o zaludnieniu przedwojennej Woli i starałem się zachować proporcję w stosunku do tego. Moim zdaniem mogło to być między 35 tys. a 45 tys. Ostatnio grupa historyków – zaangażowanych, ale amatorów – zaczęła robić szacunki na podstawie ksiąg parafialnych i wyszła im liczba ok. 15 tys. Uważam, że to błędna kalkulacja. Przyczyna jest prosta: wiadomo, że w czasie Powstania Warszawskiego zginęło ponad 100 tys. cywilów. Muzeum Powstania Warszawskiego zebrało, zidentyfikowało przynajmniej 50 tys. nazwisk, i nie jest to według nich nawet 50 proc. ofiar. Czyli zginęło sto kilkadziesiąt tysięcy cywilów. I z tego tylko 10 proc. miałoby zginąć na Woli? A gdzie cała reszta? W jakich częściach Warszawy zostali zamordowani? Ten rachunek za pomocą ksiąg parafialnych po prostu nie ma sensu.

Te liczby ofiar, których sprawcami byli niemieccy ojcowie rodzin, przerażają. Czy wiedzieli, że nie zostaną rozliczeni?

Zbrodnie takie jak spalenie stodoły z ponad tysiącem osób w niemieckim Gardelegen dzień przed przybyciem tam wojsk amerykańskich właśnie na to wskazują. Według mnie kluczowym czynnikiem była pogarda do untermenschów, czyli podludzi.

Czy rzeź Woli przedłużyła czas trwania Powstania Warszawskiego?

Bezwzględnie tak, bo strach przed wpadnięciem w ręce Niemców był ogromny. Ludność uciekała na stronę powstańców i zdawała relację o tym, co okupanci robią. Najwięcej mordów Niemcy dokonali tam, gdzie nie toczyły się walki. Bo tam mieli komfort mordowania – nikt im nie przeszkadzał. W części Woli położonej najbliżej Śródmieścia, gdzie był słynny pałacyk Michła, Niemcy nie mieli takiej swobody. Wiele osób uciekło przez linię walk, mogło się ratować. Natomiast w zachodniej części Woli, w okolicach cmentarzy, nie było walk i Niemcy poczynali sobie swobodnie. Na pewno wpłynęło to na upór i czas trwania powstania. Na początku września, gdy Niemcy składali propozycje kapitulacji i był moment, kiedy pozwolili na wyjście ludności cywilnej z terenów powstańczych na swoją stronę, zrobiło to tylko kilka tysięcy osób. Niewielki procent. Reszta wolą zostać w tym bombardowanym, ostrzeliwanym, głodującym mieście, bo nie wierzyła Niemcom za grosz. Nie ufała ich zapewnieniom. Zresztą widać to w korespondencji pomiędzy gen. Wehrmachtu Günterem Rohrem, który miał na swoim koncie zbrodnie popełniane na Ochocie, a gen. Tadeuszem Komorowskim „Borem”. Nie padło do tej pory słowo Ochota, a przecież była też rzeź Ochoty, w której straciło życie 10 tys. osób. Mniej znana i mniej opisana tragedia, ale tej samej rangi co rzeź Woli. Otóż Komorowski odpisał mu, że nie ma mowy o rozmowach kapitulacyjnych, bo nawet wojsko powstańcze nie wierzy, że Niemcy dotrzymają zobowiązań i praw kombatanckich, więc on nie ma pewności jak wojsko powstańcze zareaguje na wiadomość o kapitulacji.

Ochota krótko walczyła, powstańcy wydostali się do lasów.

Dlatego tutaj ten zbrodniczy *modus operandi* był podobny – Niemcy mogli dokonać mordu, bo nie toczyły się tu de facto żadne walki. Walki były za pl. Narutowicza, a przy Zieleniaku nie było żadnych.



■ UPAMIĘTNIE NIE 12 TYS. MIESZKAŃCÓW DZIELNICY WOLA ORAZ PACJENTÓW, LEKARZY, STUDENTÓW MEDYCYN I PRACOWNIKÓW SZPITALA WOLSKIEGO PRZY UL. PŁOCKIEJ, POMORDOWANYCH PRZES NIEMCÓW W REJONIE UL. GÓRCZEWSKIEJ W DNIACH 5–12 SIERNIA 1944 ROKU, PODCZAS TŁUMIENIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. FOT. MACIEJ FOKS

Mija 80 lat od Powstania Warszawskiego. Pokolenie młodych Niemców zdaje sobie sprawę, że był Holokaust, ale o mordach w Warszawie w 1944 r., o rzezi Woli nadal nie wie nic. Co możemy zrobić, aby przebić się z tą prawdą?

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest zaniedbanie instytucjonalne ze strony najwyższych czynników państwowych, ale też i miasta. Władze stolicy są gospodarzem obchodów 5 sierpnia, jednak na uroczystościach obecne są zwykle osoby niskiego szczebla. Prezydent Warszawy wysyła zastępców, ze strony rządu też nie ma nigdy premiera. Trzeba przyznać prezydentowi Andrzejowi Dudzie, że choć nie ma go tam tego dnia, to jednak 1 sierpnia zawsze jedzie na Wolę. Co mi się szczególnie podoba, to że wybiera miejsca, które były wyjątkowo zaniedbane. Jako głowa państwa pojawia się w miejscach, o których mało kto pamięta. Ale jeśli chodzi o uroczystości 5 sierpnia, to powtarzam – jeżeli nie ma na nich ze strony Polski wysokiego szczebla dygnitarzy, to ze strony niemieckiej nikogo nie będzie. Chodzę na te obchody i obserwuję – kwiaty składa tam jakiś urzędnik ambasady, nawet nie ambasador. Raz była burmistrz miasta Westerland, znanego kurortu w Niemczech na wyspie

Sylt, gdzie mieszkał Reinefarth – prawdopodobnie ze względu na to zaangażowanie straciła stanowisko. Jest ogromna różnica w upamiętnianiu ofiar zbrodni niemieckich u nas i w innych krajach. Lidice w Czechach, Oradour-sur-Glane we Francji, gdzie 10 czerwca 1944 r. zamordowano 642 osoby – tam pojawiają się bardzo wysocy przedstawiciele Niemiec. Kanclerz, prezydent, ministrowie. Przyjeżdżają, kają się, oddają hołd, przepraszają za tamte zbrodnie. Pamiętam sytuację we Włoszech sprzed kilkunastu lat – Federica Mogherini, minister spraw zagranicznych, gościła swego niemieckiego odpowiednika. W programie wizyty znalazło się miasteczko w Toskanii, gdzie SS zamordowało w 1944 r. kilkuset cywilów. Po prostu zabrala go ze sobą i on się tam kajał, przepraszal i składał hołd. Nasze obchody rzezi Woli mają już swoją rangę od kilkunastu lat. Dzieje się tam całkiem sporo – tylko nikt w Polsce nie wpadł na to, aby przymusić jakiegoś niemieckiego gościa, albo wyrzucić taką presję, aby ktoś jednak przyszedł i przeprosił za tę zbrodnię.

Skoro świadomość Polaków jest w tym temacie niewielka...

Wejdę w polemikę. Minęło już 10 lat, od kiedy wszystkie media w Polsce od lewa do prawa o rocznicy powstania pamiętają. Pokazuje się w tym czasie wiele osobistych i emocjonalnych relacji. One ukazują się też w mediach anglojęzycznych. Nie jesteśmy na początku drogi, wykonaliśmy sporo kroków. Brakuje jednak mocnego akcentu w postaci nadania tym obchodom rangi międzynarodowej.

Jesteśmy to winni tym ludziom.

Uważam, że miejsca upamiętnień na Woli powinny być bardziej okazałe. Być może należałoby zrobić tam tzw. memoriał. Najlepiej z upamiętnieniem nazwisk ofiar. Powinna pojawić się ściana z ich nazwiskami. Totalitaryzm, mordując ludzi, palił ich zwłoki, dokumenty, bo chodziło także o unicestwienie symboliczne tych ludzi. Naszym obowiązkiem jest przywrócenie pamięci o nich, nie tyle w sensie liczb, ale z imienia, nazwiska i twarzy. Mamy zdjęcia wielu z nich. Pokażmy je tak, jak jest to zrobione w sali Yad Vashem. To nie tylko możliwe, ale i konieczne.

Napisałeś wstrząsającą książkę, nie ma ona dobrego zakończenia.

Autor piszący o czymś takim nie uniknie osobistego zaangażowania. Trudno mówić o dobrym zakończeniu, ale największym moim pragnieniem jest stworzenie

na Woli, przy ul. Górczewskiej, tam, gdzie teraz są salony samochodowe, miejsca pamięci. Powinna tam być kaplica, powinien palić się wieczny ogień, a na długim murze należy wypisać nazwiska zidentyfikowanych ofiar i umieścić ich zdjęcia na porcelanie, jeśli jest to możliwe.

Niemcy są naszym strategicznym sąsiadem, jesteście razem w Unii Europejskiej. Pojawiają się głosy, że nie powinniśmy rozgrzebywać przeszłości. Z drugiej strony niesiemy w sobie traumy przeszłych pokoleń, jesteście wnukami i prawnukami ofiar, a mamy budować normalne relacje z wnukami naszych katów?

Tu nie chodzi o Europę, o relacje państw w Unii Europejskiej – tu chodzi o nas samych. Obecnie mocno zaistniała epigenetyka – zajmująca się dziedziczeniem traum. Jako pierwsi zaczęli badać to zjawisko naukowcy w Izraelu. Stykali się z problemami wnuków ofiar Holokaustu. My jesteśmy w podobnym położeniu jak społeczeństwo izraelskie. Uważam, że każdy człowiek, który przeżył II wojnę światową, był ofiarą – nie tylko ci zabici, ale każdy. To było pięć i pół roku nieustannej traumy: biologicznego strachu, przerażenia, lęków o własne życie, bo łapanie, rozstrzelanie, wywózki. Loteria, w której stawką było życie. Przed laty Antoni Kępiński poddał badaniom ludzi, którzy przeszli przez obozy koncentracyjne, i ich dzieci. Okazało się, że dzieci urodzone po 1945 r. też były traumatyzowane, a my o wojnie mówimy jako o wydarzeniach, liczbach i cyfrach. Tymczasem skutki psychologiczne tych lat wpłynęły na nasze społeczeństwo. Tworzenie miejsc pamięci, programy badawcze i poruszanie tej tematyki w polityce międzynarodowej są ważne dla nas samych. Nie bójmy się mówić o traumach, o tym, co nas boli, o tym, kim jesteśmy naprawdę.



Piotr Gursztyn (ur. 1970) – dziennikarz, publicysta, historyk. Pracował w Radiu Plus, Telewizji Puls, Telewizji Polsat, „Dzienniku. Polska-Europa-Swiat”, „Rzeczpospolitej”, „Uważam Rze”, „Do Rzeczy”, Polskim Radiu RDC. Kierował TVP Historia. W 2017 r. odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Srebrnym Krzyżem Zasługi „za upamiętnianie prawdy o najnowszej historii Polski”. Autor książek: *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona* (2014); *Ribbentrop–Beck. Czy pakt Polska–Niemcy był możliwy* (2018).



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.

BARBARA ŚWITALSKA-STARZEŃSKA

EKSTERMINACJA OSADZONYCH W WIĘZIENIU MOKOTOWSKIM 2 SIERPNIA 1944 ROKU

Na terenie więzienia na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie 2 sierpnia 1944 r. rozpoczęła się akcja mordowania osadzonych przeprowadzona przez niemieckich esesmanów.

E

sesmani najpierw wyprowadzili grupę osadzonych, którzy pod bronią zostali zmuszeni do wykopania dołów. Czy więźniowie wiedzieli, po co to robią i jaki spotka ich los? Zapewne tak. Co czuli pozostali, gdy ze swoich cel widzieli, co się dzieje na dziedzińcu? Esesmani mordowali ludzi do późnych godzin wieczornych, każdorazowo ustawiali ich przodem do dołu i oddawali strzał, a ciało bezwładnie upadało na inne zwłoki. Ofiarami byli nie tylko więźniowie, ale też cywile mieszkający w pobliżu więzienia. Obraz tragedii ukazała dopiero ekshumacja przeprowadzona w kwietniu 1945 r. na terenie

KORYTARZ WIĘZIENIA PRZY UL. RAKOWIECKIEJ W WARSZAWIE.
FOT. ZE ZBIORÓW BIURA POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

więzienia na Mokotowie, gdzie wydobyto z dołów ok. 700 ciał.

W czasie okupacji więzienia warszawskie, m.in. to na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej 37, znalazły się w rękach niemieckich. W październiku 1939 r. utworzono Departament Karny, który w 1940 r. przekształcono w Zarząd Zakładów Karnych, podlegający Głównemu Wydziałowi Sprawiedliwości. Więzienie na Mokotowie podlegało niemieckiej policji kryminalnej. Do 1942 r. oficjalna nazwa więzienia brzmiała Gefängnis Warschau (Więzienie Warszawa), którą zamieniono na Deutsche Strafanstalt (Warschau) (Niemiecki Zakład Karny w Warszawie)¹.

Po objęciu zarządu więzieniem na Mokotowie Niemcy najpierw przeprowadzili remont, gdyż w czasie walk we wrześniu 1939 r. na obiekt spadła bomba. Następnie pozyskali archiwa więzienne, na podstawie których ściągnęli więźniów zwolnionych w dniach od 1 do 8 września 1939 r. na mocy dekretu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego.

 **TABLICA NA MURZE WIEZIENIA MOKOTOWSKIEGO UPAMIĘTNIAJĄCA ZAMORDOWANYCH WIEŹNIÓW.**
FOT. B. ŚWITALSKA-STARZEŃSKA



¹ W.M., Karpowicz, *Okres okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Więzienie mokotowskie. Historia i teraźniejszość*, red. M. Gordon, Warszawa 2004, s. 51–52.

Władzom niemieckim brakowało obsady więziennej, więc pod przymusem zatrudnili polski personel do służby. W więzieniu mokotowskim pracowało ok. 140 funkcjonariuszy na trzy zmiany. Mieli specjalne legitymacje, dzięki którym mogli poruszać się swobodnie po mieście o każdej porze dnia, także po godzinie policyjnej. Początkowo wobec funkcjonariuszy za spóźnienia albo niestawienie się w pracy wyciągano konsekwencje, z czego z czasem niemieckie władze więzienne zrezygnowały. Naczelnikiem więzienia ponownie został Władysław Ficke, schorowany fizycznie, będący przez to już od kwietnia 1939 r. na emeryturze. Jego obecne prerogatywy ograniczały się do spraw finansowych bądź podpisywania stanu liczbowego więźniów. Rzeczywistą władzę w więzieniu sprawowali mogący podejmować wiążące decyzje Niemcy: Langebartels (radca i dyrektor więzienia), jego zastępca, inspektor sądowy Kirchner i administrator więzienia Hieynagier².



■ WŁADYSŁAW FICKE.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Mokotowskie więzienie zachowało status sprzed 1939 r., bowiem wciąż przyjmowało więźniów karnych. Przebywali tu jednak także osadzeni polityczni, przeważnie przetrzymywani przy Rakowieckiej 37 od jednego do kilku dni. Często byli poddawani brutalnym przesłuchaniom prowadzonym przez gestapo z siedzibą w al. Szucha albo transportowano ich do innych więzień, zawiadywanych przez administrację niemiecką czy do niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych lub do miejsc kaźni. W więzieniu mokotowskim Niemcy przetrzymywali prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, a także wybitnego byłego sportowca i konspiratora Janusza Kusocińskiego, którego przewieziono do Palmir, gdzie został rozstrzelany przez wojska niemieckie, w jednej z wielu zbiorowych egzekucji, w ramach niemieckiej akcji mordowania inteligencji polskiej. W więzieniu przetrzymywano także polskich żołnierzy przeniesionych z oflagu VII A w Murnau. Wyjątkowo, w styczniu

² *Ibidem*, s. 57; W. Orlikowski, *Więzienie mokotowskie – ostatnie dni w 1944 r. W 60. rocznicę tragedii*, Warszawa 2007, mps, s. 1–2.



■ BRAMA WIĘZIENIA PRZY
UL. RAKOWIECKIEJ 37
W WARSZAWIE, 1932 R. FOT. NAC

1940 r., na terenie więzienia przebywały osadzone kobiety w liczbie 75. Opiekę nad nimi sprawował specjalnie do tego zatrudniony nieliczny personel kobiecy³.

Na co dzień więźniowie wykonywali pracę na przykład w papierni na terenie więzienia lub poza jego terenem na rzecz fabryk. Poza Warszawę więźniów transportowano pociągiem, a na terenie stolicy konwojowani byli samochodami więziennymi. Gdy któryś z więźniów zapadał na zdrowiu, najpierw

otrzymywał pomoc w oddziale szpitalnym przy więzieniu, w poważniejszych przypadkach przebiegu choroby kierowano osadzonego do szpitala, w zależności od panujących zasad segregacji rasowych, wprowadzonych przez okupanta niemieckiego⁴.

Polski personel więzienny w Mokotowie utworzył siatkę konspiracyjną w ramach wywiadu więziennego Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej; współpracował też z Towarzystwem Opieki na Więźniach „Patronaty”. Funkcjonariusze donosili więźniom jedzenie, grypsy, także organizowali z powodzeniem ucieczki osadzonych z więzienia albo rozprawdzali bibułę. Członkowie sieci konspiracyjnych byli przenoszeni do innych placówek więziennych, aby ich działalność nie została wykryta przez władze niemieckie. Mimo ostrożności, w 1942 i 1943 r.

³ W.M., Karpowicz, *Okres okupacji hitlerowskiej...*, s. 52.

⁴ W. Orlikowski, *Więzienie mokotowskie...*, s. 3.

doszło do dekonspiracji działań niektórych polskich funkcjonariuszy więziennych, w wyniku czego zostali oni rozstrzelani albo osadzeni w którymś z wielu niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych⁵.

Z powodu obaw Niemców o przebieg walk na froncie wojennym, 23 lipca 1944 r. niemieckie władze więzienne przy Rakowieckiej 37 zwolniły ponad 600 więźniów, przeważnie obywateli niemieckich i tzw. folksdojczy, czyli wpisanych na listę osób pochodzenia niemieckiego. Wśród zwolnionych byli nieliczni Polacy. Doszło do przerwania czynności zwalniania więźniów, bowiem wyszedł na jaw proceder pobierania łapówek przez służbę więzienia od rodzin osadzonych⁶. Na 29 lipca niemieckie władze wyższego szczebla zaplanowały potajemną akcję ewakuacji więźniów, lecz ją odwołały. Pojawił się kolejny pomysł, także niezrealizowany, który polegał na wykorzystaniu więźniów jako siły roboczej do kopania okopów poza stolicą. 31 lipca do służby nie przybyło wielu polskich funkcjonariuszy, kolejnego dnia, 1 sierpnia 1944 r., w porze porannej nie pojawił się polski naczelnik więzienia Ficke, który został zastąpiony przez Kirchnera. Według relacji tego ostatniego jeszcze w tym samym dniu przed południem 11 osadzonych opuściło więzienie, a po godzinie piętnastej otrzymał powiadomienie o walkach, co nie wzbudziło niepokoju, wszak nastroje niemieckiej załogi więzienia zmieniły się dwie godziny później⁷.

O godzinie siedemnastej oddziały Armii Krajowej wyszły do walki w poszczególnych dzielnicach stolicy. Na Mokotowie walczył V Obwód Mokotów, którym dowodził ppłk kaw. WP Aleksander Hrynkiewicz, „Przegonia”, „Marek”. Obszar, w którym znajdowało się więzienie, był gęsto obsadzony przez wojska niemieckie. W pobliżu więzienia, przy ul. Rakowieckiej 4, w budynku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, mieściło się SS-Stauferkaserne, dowodzone przez porucznika

⁵ W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, wyd. 2 rozsz., Warszawa 1970, s. 18–19; K. Bedyński, *Warszawska konspiracja więzienna 1939–1944 (Udział polskiego personelu)*, „Archiwum Kryminologii” 1995, t. 21, s. 191–219.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego z 4 maja 1948 r. sporządzony przez członka Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie – sędzię Halinę Werenko, k. 118.

⁷ *Sprawozdanie z likwidacji więzienia sporządzone 6 sierpnia 1944 r. we Wrocławiu przez Kirchnera, inspektora sądowego, zastępcę dyrektora Niemieckiego Zakładu Karnego w Warszawie do Dyrektora Głównego Sprawiedliwości w Rządzie Generalnej Guberni w Krakowie*, [w:] W. Orlikowski, *Więzienie mokotowskie...*, s. 38–39.



■ WARTOWNIA I BUNKIER PRZY BRAMIE KOSZAR NA UL. RAKOWIECKIEJ 4, GDZIE STACJONOWAŁ BATALION SS; NIEMCY WIEZILI TU MIESZKAŃCÓW WARSZAWY I PRZEPROWADZILI EGZEKUCJĘ 100 OSÓB, LIPIEC 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

SS Martina Patza⁸, który też sprawował dowództwo nad 3 zapasowym batalionem uzupełnień grenadierów pancernych SS. Do tego w koszarach Stauferkaserne były bardzo dobrze uzbrojone dwa bataliony SS, a na pobliskim Polu Mokotowskim znajdowały się armaty przeciwlotnicze. Co więcej, teren był wzmocniony czołgami z 5 Dywizji Pancernej SS „Viking”⁹.

W dniu wybuchu powstania 1 kompania szturmowa 4 rejonu Obwodu Mokotów Armii Krajowej, której dowódcą był ppor. Antoni Figura „Kot”, otrzymała zadanie związania ostrzałem SS-Stauferkaserne, zdobycie kamienicy zlokalizowanej na rogu al. Niepodległości i ul. Rakowieckiej. Ponadto miała opanować więzienie przy Rakowieckiej 37 i narożną kamienicę na tej samej ulicy pod numerem 35. W tym celu 1 kompania została podzielona na dwie grupy szturmowe.

Pierwsza grupa szturmowa pod rozkazami Kazimierza Grzybowskiego „Misiowicza”, próbowała zdobyć więzienie, jak i narożną kamienicę przy al. Niepodle-

⁸ Martin Patz przed 1939 r. pracował jako lektor niemieckiego na Uniwersytecie w Poznaniu. Bardzo dobrze mówił po polsku.

⁹ A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, wyd. 4, Warszawa 2018, s. 182, 1043, 1047.

głości – Rakowiecka. Tymczasem druga grupa dowodzona przez „Kota” atakowała budynek Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Przyszło im wykonywać rozkazy pod gęstym ostrzałem żołnierzy z batalionu Waffen-SS, ulokowanego naprzeciw więzienia. Gdy Kirchner zorientował się, co się dzieje, próbował nawiązać kontakt z komendantem Stauferkaserne, Martinem Patzem. W tym celu posłał jednego z niemieckich funkcjonariuszy. Tymczasem na terenie więzienia rozbrojono polskich funkcjonariuszy, których obowiązki przejęli reichs- i volksdojcz. Wysłannik do Stauferkaserne powrócił do więzienia z 12–15 żołnierzami Waffen-SS. Wśród nich była obsługa do dwóch karabinów maszynowych¹⁰.

Według pisemnej relacji Kirchnera, inspektora i zastępcy dyrektora więzienia, do dyrektora głównego Wydziału Sprawiedliwości Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie, z dnia 6 sierpnia 1944, spisanej we Wrocławiu, na teren więzienia przy Rakowieckiej 37 miało wbiec od 100 do 120 powstańców. W ferworze walki zajęli oni dom mieszkalny służby więziennej i papiernię wewnątrz więzienia. Dom mieszkalny, przejęty przez powstańców, był następnie ostrzeliwany przez niemieckie czołgi. Trwała zacięta wymiana ognia między obu stronami. Około godziny dwudziestej trzeciej wszystkie 3 linie telefoniczne w więzieniu miały przestać działać, gdyż powstańcy zdołali wyłączyć centralę. Funkcjonowały jednak telefony wewnętrzne. Około drugiej w nocy w dziale przyjęć więźniów zadzwonił telefon wewnętrzny. Kirchner miał podnieć słuchawkę i usłyszeć głos mężczyzny, który przedstawił się jako polski żołnierz Armii Krajowej. Walki ucichły 2 sierpnia w godzinach wczesnoporannych. Mimo ogromnego wysiłku, powstańcy nie zdołali zdobyć więzienia i wycofali się z jego terenu ok. godz. 4.30 nad ranem¹¹.

Około godziny jedenastej Kirchner spotkał się z Martinem Patzem w Stauferkaserne, przekazał ustny rozkaz wydany przez generała-porucznika Reinera Stahela, komendanta Warszawy, o likwidacji więźniów. Podczas spotkania obaj nie mogli dojść do porozumienia, w jaki sposób zabić więźniów. Pierwotny plan zakładał pojedyncze rozstrzelania w celach. Po protestach Kirchnera pojawił się pomysł przeprowadzenia egzekucji na dziedzińcu więzienia lub na terenie papierni. Zwłoki miały być zakopa-

¹⁰ Kazimierz Grzybowski „Misiewicz”, rozmowę przeprowadziła Anna Kowalczyk, Warszawa, 29 grudnia 2005 r., Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/kazimierz-grzybowski,615.html> [dostęp: 21.09.2023].

¹¹ *Sprawozdanie z likwidacji więzienia...*, s. 36–54.

ne na miejscu wykonanej egzekucji. Kirchner i Patz postanowili zasięgnąć informacji w prezydium policji przy al. Szucha u Paula Geibla, dowódcy SS i Policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa. Wybrali wizytę w biurze Geibla, bo nie mogli nawiązać kontaktu z dyrektorem więzienia, który od jakiegoś czasu na stałe przebywał w warszawskim pałacu Brühla, tak więc nie było możliwe przeprowadzenie rozmów z władzami Wydziału Sprawiedliwości oraz Głównym Wydziałem Sprawiedliwości w Warszawie. Geibel miał powtórzyć rozkaz likwidacji więźniów, do tego dodał, aby zabić polskich funkcjonariuszy więziennych. Tutaj



Kirchner wstawił się za polskim personelem i miał przekazać do wiadomości Geiblowi i Patzowi, że polska służba więzienna prosiła o schronienie w Stauferkaserne. Według Kirchnera, co go zaskoczyło podczas prowadzonej rozmowy, jego prośba i wstawienie za polskimi funkcjonariuszami spotkały się ze zrozumieniem u rozmówców¹². Co ciekawe, Geibel w zeznaniach złożonych w październiku i w listopadzie 1948 r. Józefowi Skorzyńskiemu, polskiemu sędziemu i członkowi Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, nie wspomniał ani słowem o poparciu rozkazu zabicia osadzonych w więzieniu i polskich funkcjonariuszy przy Rakowieckiej 37 czy o rozmowie u niego w gabinecie z Kirchnerem i Patzem. Natomiast Geibel zapytany o Patza odpowiedział, że poznał go osobiście dopiero 4 sierpnia 1944 r., gdy ten przyszedł do niego z meldunkiem ze Stauferkaserne, a ostatni raz miał go widzieć 16 sierpnia 1944 r.¹³

¹² *Ibidem*, s. 48–49.

¹³ *Protokół zeznania Otto Paula Geibla z 1948 r.*, [w:] *Zbrodnie okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku w dokumentach*, wybór i oprac. Sz. Datner i K. Łeszczynski, Warszawa 1962, s. 114–129.



■ POWSTANIE Z MOKOTOWA
WYCHODZI Z KANAŁÓW NA TERENIE
ZAJĘTYM PRZEZ NIEMCÓW.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Nim doszło do egzekucji osadzonych w więzieniu na Mokotowie, Kirchner i Patz spisali pokwitowanie, na podstawie którego władze więzienne przekazywały osadzonych pod opiekę esesmanów. W południe przeliczono więźniów.

We wspomnianym pokwitowaniu stan ogólny osadzonych wynosił 794 osoby. Według informacji pochodzących ze sprawozdania Kirchnera: „na wszelki wypadek nie sporządzono żadnej listy z nazwiskami”¹⁴. W ewidencji więziennej z 1 sierpnia 1944 r. liczba więźniów sięgała 816. Według relacji Kirchnera było ich 826. Przed akcją likwidacyjną więźniów, zwolniono z więzienia wszystkich polskich funkcjonariuszy¹⁵. Gdy Kirchner zajął się niszczeniem akt w kotłowni, żołnierze SS o godzinie szesnastej przystąpili do realizacji pierwszego etapu planu mordowania więźniów, który polegał na wykopaniu dołów na terenie więzienia. Nie wybrano dziedzińca papierni jako miejsca kaźni, bo według Kirchnera wydawał się „mało bezpieczny”¹⁶.

Esesmani najpierw wyprowadzili grupę 60 więźniów, którzy na dziedzińcu wykopali co najmniej dwa doły. Z zeznania z 4 maja 1948 r., złożonego przez byłego polskiego osadzonego, Antoniego Józefa Porzygowskiego (ur. 1891–?), który przeżył masakerę na terenie więzienia mokotowskiego, dowiadujemy się o trzech dołach. Jeden

¹⁴ *Sprawozdanie z likwidacji więzienia...*, s. 50–51.

¹⁵ Według zeznań byłego więźnia w Mokotowie, Antoniego Józefa Porzygowskiego, który przeżył masakerę więźniów 2 sierpnia 1944 r., zasłyszał wiadomość od innych więźniów, że polscy funkcjonariusze więzienni zostali zamknięci w celi i mieli przeżyć. Porzygowski miał spotkać na wolności jednego z polskich funkcjonariuszy więziennych z oddziału X, o nazwisku Karpiński. AIPN, sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego, k. 119.

¹⁶ *Sprawozdanie z likwidacji więzienia...*, s. 50–51; W.M., Karpowicz, *Okres okupacji hitlerowskiej...*, s. 63.

mał być wykopany wzdłuż pawilonu X po stronie pralni, drugi na placu spacerowym od strony al. Niepodległości, a trzeci na placu spacerowym od strony ul. Kazimierzowskiej. Każdy miał mieć od 20 do 25 m długości, metr głębokości i 2 m szerokości¹⁷.

Więźniów mordowało 12 esesmanów, którzy jednocześnie pili wódkę z litrowych butelek. Osadzeni, którzy wykopali doły, zostali nad nimi zabici. Na podstawie relacji wspomnianego byłego więźnia, Porzygowskiego, możemy dowiedzieć się o szczegółach zbrodni. Podczas egzekucji więźniów każdorazowo esesmani ustawiali przodem do dołów i oddawali w ich stronę strzał w okolice głowy. Niemcy dobijali jeszcze żyjące ofiary w dołach¹⁸. Natomiast więźniowie w celach ułożonych na wyższych piętrach byli świadkami, co się działo na dziedzińcu i powzięli alarm. Reakcje więźniów na widok egzekucji były różne. Niektórzy spisywali ostatnie myśli na papierze, inni szykowali się do walki, np. wybijali dziury do cel obok, rozbijali ławami drzwi wejściowe, szykowali sienniki do podpalenia, dzięki gęstemu dymowi zmusili esesmanów do odwrotu, wyciągali różne rzeczy przydatne do obrony. Przebywający w izbie chorych, widząc mordowanie ludzi na dziedzińcu, uciekali po prześcieradłach na strych, gdzie dekowali się, oczekując, aż zapadnie noc¹⁹.

Niemieckim żołnierzom postawili się więźniowie z oddziałów VI i VII. W trakcie wchodzenia esesmanów do celi nr 37 oddziału VII, do walki przystąpił młody więzień, który otrzymał śmiertelny postrzał. Jego współtowarzysze dołączyli do walki w obronie młodszego kolegi, walczyli nożem i słoikami. Odebrali żołnierzom uzbrojenie, po czym podrzucili granaty na korytarz. W końcu więźniowie zmusili niemieckich żołnierzy do odwrotu. Gdy pojawili się kolejni esesmani, ponownie więźniowie ich rozbroili, zmuszając część Niemców do odwrotu. Osadzeni w trakcie ucieczki z oddziału otwierali cele innym więźniom²⁰.

¹⁷ AIPN, sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego, k. 118–119.

¹⁸ S. F. Kellerhoff, *Betrunkene Massenmörder? Die Rolle von Alkohol im Holocaust*, Welt.de, 21.07.2023, <https://www.welt.de/geschichte/zweiter-weltkrieg/article240035409/NS-Verbrechen-Die-Rolle-von-Alkohol-im-Holocaust.html> [dostęp: 21.09.2023]; AIPN, sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego, k. 118–119.

¹⁹ *Uciekaliśmy boso po spadzistym, mokrym dachu*, Alfred Łąpieś rozm. Andrzej Rytka i Tomasz Mąniewski, „Rakowiecka 37” 2018, nr 3, s. 25–26; AIPN, sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego, k. 119. L. M. Bartelski, *Mokotów 1944*, Warszawa 1972, s. 303.

²⁰ *Uciekaliśmy boso...*, s. 25–26; Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego, k. 119; L. M. Bartelski, *Mokotów...*, s. 303.

Więźniowie z obiektu więziennego uciekali nocą z 2 na 3 sierpnia po spadzistym dachu, w czasie obfitego deszczu. Na dach dostali się ze strychu. Według wspomnień byłego więźnia poruszali się oni po korytarzach więzienia po omacku, trzymając się za ręce. Wielu z nich było na bosaka, gdyż drewniane chodaki, które nosili, ograniczały swobodę ruchu. Niemcy próbowali oświetlić uciekających po dachu, oddając strzały z raketnic, ale były one nieskuteczne z powodu ulewnego deszczu. Kiedy więźniowie docierali na mur okalający więzienie, schodzili po nim na dach przylegającej szopy, którą opuszczali przez zejście po drabinach podstawionych przez mieszkańców Mokotowa. Więźniowie schodzili na stronę al. Niepodległości, która była opanowana przez powstańców warszawskich. Były też inne drogi ucieczki, np. więźniowie z oddziału VII, którzy skutecznie odpierali esesmanów, korzystając z dogodnej chwili, biegiem skierowali się w stronę parteru, gdzie następnie przez kuchnię docierali na al. Niepodległości i dołączali do innych. W ten sposób miało się uratować ok. 250 więźniów, którzy dołączyli do oddziałów powstańczych²¹.

Gdy ciała przepełniały doły wykopane przez więźniów, to esesmani przechodzili z ofiarami na drugą stronę Rakowieckiej. Również na terenie więzienia zabijali cywilów przyprowadzonych ze Stauferkaserne i chowali ich zwłoki na terenie więzienia. Szacuje się, że w egzekucji z 2 sierpnia 1944 r. przez Niemców zginęło ok. 600 więźniów i 100 mieszkańców Mokotowa²².

Tragedia więźniów, jak wiele innych zbrodni popełnionych na cywilach przez Niemców tego dnia, nie dotarła do wiadomości opinii publicznej. Wieść o wybuchu zrywu powstańczego w Warszawie rozeszła się dopiero 2 sierpnia 1944 r. W tym dniu w Izbie Gmin przemawiał premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, który we fragmencie poświęconym Polsce wyraził przekonanie, że armia sowiecka przyniesie Polakom wyzwolenie. Również rozgłoszenie radiowe, jak Radio Polskie czy British Broadcasting Corporation, albo serwisy informacyjne zagraniczne, Agencja Reutera i Agence France-Presse, dopiero informowały o wybuchu Powstania

²¹ *Uciekaliśmy boso...*, s. 26; AIPN, sygn. GK 182/35 t. 2, Protokół przesłuchania świadka Antoniego Józefa Porzygowskiego., k. 118–119.

²² *Powstanie warszawskie 1 VIII–2 X 1944. Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945*, oprac. M. Motyl, S. Rutkowski, Warszawa 1994, s. 133–135; W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2008, s. 34.

Warszawskiego²³. Pomimo tragicznego położenia powstańcy zacięcie walczyli na terenie Warszawy z okupantem niemieckim. Niemcy zdobyli Mokotów 27 września²⁴.

Polski Czerwony Krzyż i Warszawski Zarząd Miejski przeprowadziły od 16 do 21 kwietnia 1945 r. ekshumacje na terenie więzienia mokotowskiego, w wyniku których odkryto ok. 700 ciał, z czego 600 to byli więźniowie, a pozostali cywile. Ofiary w większości były ubrane w szare stroje więzienne, czasem były bez obuwia, miały zginąć poprzez strzał w głowę albo duszenie. Szczątki pochowano najpierw w zbiorowych grobach przy al. Niepodległości, jeśli ktoś z bliskich nie zaopiekował się ciałem. Dopiero w grudniu 1945 r. ciała przeniesiono do kwatery powstańczej Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie²⁵.

Od listopada 1978 do lutego 1980 r. toczyła się sprawa sądowa w Kolonii w Republice Federalnej Niemiec, na której odpowiadali byli esesmani Martin Patz i Karl Misling jako oskarżeni za dokonanie morderstwa na terenie więzienia na Mokotowie przy Rakowieckiej 37. Patz i Misling zostali uznani przez sąd za winnych. Pierwszy otrzymał karę więzienia 9 lat, a drugi 4,5 roku²⁶.

Morderstwo dokonane przez niemieckich esesmanów na mokotowskich więźniach było zaplanowanym, świadomym działaniem, podjętym przez zwierzchnie władze niemieckie. Celowo nie pozostawiono listy nazwisk osadzonych, przekazanych przez niemieckie władze więzienia w ręce esesmanów. Razem z więźniami poniosła śmierć ludność cywilna Mokotowa. Do dziś nie wiadomo, jaki los spotkał polskich funkcjonariuszy więziennych, którzy w tym dniu byli obecni w więzieniu.

²³ A.K. Kunert, *Kronika Powstania Warszawskiego*, wyd. 2, Poznań 2014, s. 15.

²⁴ W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy...*, s. 483.

²⁵ *Powstanie warszawskie 1 VIII–2 X 1944. Rejestr...*, s. 135.

²⁶ F. Sachser, Federal Republic of Germany, „The American Jewish Year Book” 1979, Vol. 79, s. 224; *ibidem*, 1981, Vol. 81, s. 213.



Barbara Świtalska-Starzeńska (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autorka książki „Człowiek szalony”. *Andrzej Niemojewski (1864–1921)* (2018).

Ks. KRZYSZTOF DOROSZ SJ

MĘCZENNICY Z ULICY RAKOWIECKIEJ

Miejsce znane dziś głównie jako sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie 2 sierpnia 1944 r. stało się świadkiem masakry dokonanej przez Niemców na przebywających tam zakonnikach i świeckich. Nieliczni, którzy przeżyli, pozostawili świadectwa.

Gdy na początku lat 90. słuchałem wspomnień o. Józefa Warszawskiego (1903–1997), sędziego już wtedy kapelana Zgrupowania „Radosław”, który w pamiętnych czasach nosił pseudonim „Ojciec Paweł”, uderzył mnie tragiczny ton jego opowieści. Nie było w nich nic z podniosłości i romantyzmu powstańczych czynów eksponowanych w patriotycznych pieśniach, powracał natomiast wątek bólu i smutku, zwłaszcza gdy „Ojciec Paweł” przywoływał zapamiętane ofiary zrywu, przy których pełnił często ostatnią posługę. Ten uczestnik i bezpośredni świadek zrywu 1944 r. miał jednak sporo szczęścia. Udział w konspiracji i posługa powstańcom sprawiły, że znalazł się poza swoim domem zakonnym na Mokotowie w dniu, gdy rozgrywał się w nim jeden z krwawych epizodów Powstania Warszawskiego. 2 sierpnia jezuicki

ZNISZCZONA KAPLICA
ŚW. IGNACEGO LOYOLI
W DOMU PISARZY, 1944 R.





■ DOM PISARZY PO ZNISZCZENIACH WOJENNYCH.
WIDOK OD ROGU UL. ŚW. ANDRZEJA BOBOLI I RAKOWIECKIEJ, 1945 R.

Dom Pisarzy przy Rakowieckiej 61 stał się miejscem brutalnej masakry, w której życie straciło ok. 40 zakonników i świeckich. Tragedię przeżyło 14 osób. Zachowały się ich świadectwa, dzięki którym możemy odtworzyć poszczególne sceny dramatu i zobaczyć ludzi, którzy znaleźli się, zazwyczaj przypadkowo, w oku cyklonu nienawiści. Ojciec Jan Rosiak, jeden z ocalałych, napisał po latach: „nasze wspomnienia warto zachować w całości dla tych, którzy po nas przyjdą”¹. Spośród świadków powstańczych tragedii żyją już nieliczni. Jakie refleksje wzbudzają dziś w nas przekazane przez nich świadectwa?

¹ Świadectwa ocalałych wraz z komentarzem w opracowaniu jezuickiego historyka o. Felicjana Paluszkiewicza, *Masakra w klasztorze*, Warszawa 2003. Stąd pochodzą cytaty wspomnień.

„STOS OFIARNY”

Takim tytułem opatrzył swoje wspomnienia uratowany z zagłady o. Karol Sawicki. Trafnie oddał to, co wydarzyło się na jezuickiej placówce drugiego dnia powstania. Trzeba tu zaznaczyć, że był to rejon Warszawy mocno obsadzony przez Niemców. Od al. Szucha, przez ul. Rakowiecką, Pole Mokotowskie, Szkołę Wawelberga, po forty Mokotów i Szczęśliwice, ciągnęły się garnizony i posterunki okupanta. Powstańcze akcje przeprowadzane w bezpośrednim sąsiedztwie nie wyparły wroga.

W wybudowanym w połowie lat 30. jezuickim domu przed wojną mieściły się Wydawnictwo Księża Jezuitów, redakcje kilku ważnych czasopism, m.in. „Przeglądu Powszechnego”, ośrodek duszpasterski i kaplica z relikwiami św. Andrzeja Boboli, uroczyscie sprowadzonymi po kanonizacji w Rzymie w 1938 r. do Warszawy. W czasie wojny działalność pisarską i wydawniczą zawieszono. Prowadzono natomiast tak ważną w tamtym czasie posługę duszpasterską. Znanym kaznodzieją i rekolekcjonistą był przełożony ośrodka, o. Edward Kosibowicz, którego po latach z wielkim uznaniem wspominał Władysław Bartoszewski, korzystający z tej posługi². Tutaj też prowadzono tajne studia teologiczne, w których uczestniczył m.in. o. Władysław Gurgacz, powojenny kapelan Żołnierzy Wyklętych. Jak wynika z jego korespondencji, 1 sierpnia tu właśnie miał składać ostatni egzamin z całości teologii „ad gradum”, do czego jednak – na szczęście dla Gurgacza – nie doszło.



■ O. EDWARD KOSIBOWICZ.



■ O. WŁADYSŁAW WIĄCEK,
ZDJĘCIE POCHODZI Z LEGITYMACJI
WYDANEJ PRZEZ JEZUITÓW.

² Opinie na temat o. Kosibowicza słyszałem bezpośrednio od prof. Bartoszewskiego.



■ SZCZĄTKI OFIAR MASAURY.

Gdy wybuchło powstanie, w jezuickim klasztorze prócz mieszkających tam zakonników i pracowników, schroniło się z położonych nieopodal działek miejskich 14 osób, które poprzedniego wieczora bały się wracać do siebie, gdy na ulicach rozpoczęły się walki. Miejsce wydawało się w miarę bezpieczne, a poranek 2 sierpnia przebiegał do pewnego momentu spokojnie. Rano w kaplicy św. Andrzeja Boboli odprawiano jeszcze Msze św., ale około dziewiątej zaczął się ostrzał artyleryjski obiektu. Na początku ucierpiał tylko budynek. Jednak po dziesiątej (według niektórych świadków około jedenastej) pojawili się w drzwiach esesmani. Pretekstem do wkroczenia był zarzut, że ktoś strzelał do nich z górnych pięter budynku. Żołnierze nie przyjęli zapewnień przełożonego, o. Kosibowicza, że nic takiego się nie wydarzyło. Wkrótce zakonnik wyprowadzono na skraj ogrodów miejskich i zastrzelono. Przebywających w domu spędzono do piwnicy i rozpoczęto rewizję. Gdy zamknięto wszystkich w kotłowni, duchowny wspólnoty, o. Władysław Wiącek, dziś kandydat na ołtarze, rozpoczął modlitwy. Jak relacjonuje w swoich wspomnieniach jeden z ocalałych, o. Leon Mońko: „Nie było płaczu ani narzekań, ale każdy czuł, że to prawdopodobnie jego ostatnia godzina”. Następnie pojedynczo przeprowadzono ofiary, odbierając im po drodze zegarki, do niewielkiego pokoju, w którym mieszkał woźnica Stanisław Żwan. Stłoczeni, na wezwanie o. Wiacka i innych kapłanów, zaczęli przygotowy-

wać się na śmierć. Niedługo potem w zbitą masę ludzi na rozkaz oficera wrzucono granaty, a następnie oddawano serie z karabinów maszynowych. Tak wspomina te tragiczne chwile o. Mońko: „Grad kul zaczął siec w drgającą z bólu masę ciał wijących się w konwulsjach. Bił w nią bez przerwy z teutońską pasją dotąd, aż wszystko zwaliło się beładnie. Słyszało się krzyk i jęki oraz urwane słowa bólu i modlitwy”.

Według o. Rosiaka oprawcy wracali kilkakrotnie, aby dobijać jeszcze żyjących. Zakonnik zapamiętał, że w większości byli to młodzi, mówiący po niemiecku, mniej więcej 20-letni żołnierze, jak potem ustalono – z zapasowego batalionu grenadierów pancernych SS, stacjonującego przy ul. Rakowieckiej 4, niedalecy sąsiedzi z tej samej ulicy... Gdy podczas egzekucji rozmawiali ze sobą, znający język niemiecki jezuici wychycili, że niektórzy z nich wykonywali to zbrodnicze zadanie pierwszy raz.

OCALENI Z MOKOTOWSKIEJ ZAGŁADY

Wśród tych, którzy przeżyli i opisali zbrodnię, znalazł się o. Aleksander Kisiel, zaledwie dwa lata wcześniej wyświęcony na kapłana. Przeżył dzięki temu, że dobijający rannych esesman nie trafił go w głowę, tylko w ucho. W swojej relacji, opublikowanej w 1948 r. w „Kalendarzu Warszawskim” pod charakterystycznym tytułem: *Po co ta krew?*, opisuje, jak w przerwach między jednym a drugim najściem oprawców kilkunastu osobom, które jeszcze żyły przykryte ciałami innych, udało się wydostać z pomieszczenia i ukryć w dwóch pobliskich składowiskach węgla i drewna. Mieli szczęście, ponieważ esesmani, którzy w tym czasie plądrowali dom, powrócili i podpaliли ciała pomordowanych, oblewając je benzyną. W składzie węgla za kotłownią ratunek znalazło 10 osób. Ukryci liczyli na pomoc z zewnątrz. Nie mogli wyjść, bo Niemcy cały czas byli obecni w obejściu domu, systematycznie dewastując wszystko wokół.

Wybawienie dla tej grupy przyszło po kilku dniach. W sobotę 5 sierpnia, rano, ocaleni opuścili kryjówkę dzięki pomocy dzielnych sanitariuszek z punktu przy ul. Fałata, zaalarmowanych przez jednego z ojców. Gdy po kilkudniowym pobycie w węglarni o. Kisiel z 9 osobami uratowanymi opuszczał miejsce kaźni, zapamiętał taki widok „pokoju grobowca”: „Stos był jeszcze wysoki, ale trudno już było rozróżnić poszczególne części ciała. Ogień jeszcze się tlił. Tu i ówdzie wyglądała naga już czaszka, kikut ręki albo nogi, bieleły się z lekka osłonięte żebra. Ukląkłem i pomodliłem się”.

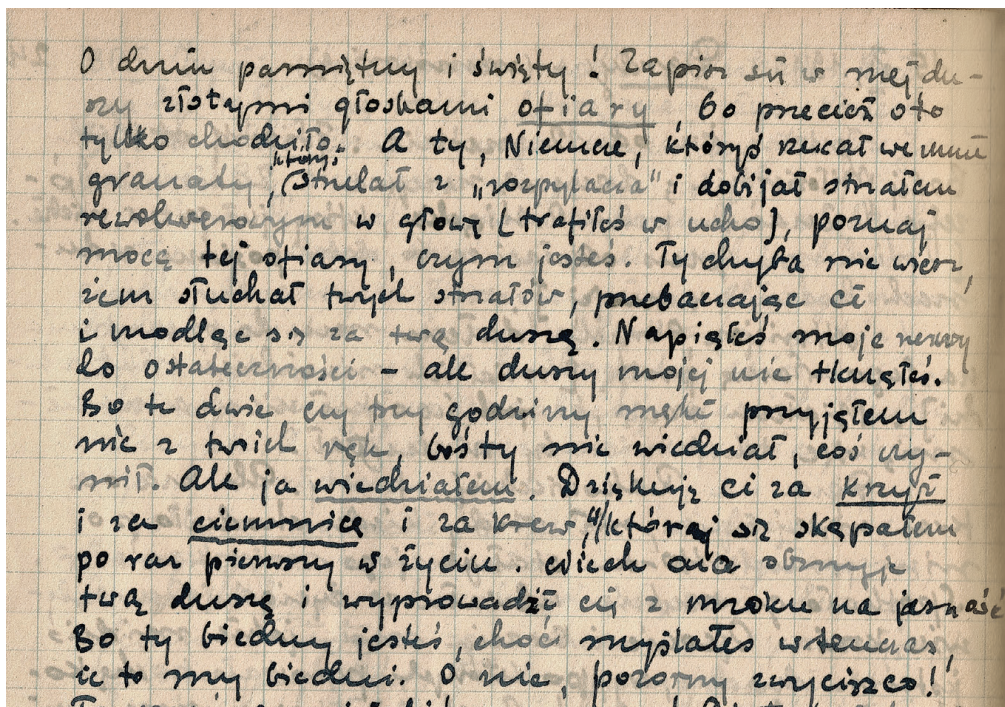
Drugiej grupie ocalonych, złożonej z 4 jezuitów i kobiety, udało się uciec z miejsca kaźni i ukryć w składzie drewna nieopodal kuchni. Stamtąd tego samego dnia pod osło-

na nocy wydostali się, by przeskakując przez ostrzeliwaną ulicę (ob. ul. św. Andrzeja Boboli) przedostać się na teren ogrodów miejskich. Podczas gdy kobieta cofnęła się w stronę miasta, jezuici ruszyli na obrzeża w kierunku Szczęśliwic. Udało się im przetrwać w kopcach zboża, klucząc między niemieckimi posterunkami. Opisuując drogę ucieczki, o. Rosiak podkreśla pomoc, której udzieliło mu z narażeniem życia młode małżeństwo w domu nieobecnych volksdeutscheów. Dotarł potem do siostr miłosierdzia w Walendowie, gdzie znalazł azyl, podobnie jak wielu jezuitów w czasie wojny.

Jezuitów: Leona Mońkę i Aleksandra Pieńkosza (który zginął pod koniec sierpnia 1944 r. w szpitalu siostr elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego) przeprowadziła Ewa Orzechowska (po mężu: Jeglińska), pseudonim „Ewa 319”. Z punktu przy ul. Fałata przedostali się na tzw. polski Mokotów. Był to kontrolowany wówczas przez powstańców skrawek dzielnicy między ulicami Woronicza, al. Niepodległości, Różaną i Puławską. W pamiętniku odważnej łączniczki o. Mońko tak opisał potem drogę wybawienia: „Jak anioł opiekuńczy prowadziłaś tyłu na tamtą stronę, prowadziłaś i nas w tę cudowną noc sierpniową, gdy księżyc tak jasno świecił, gdy cisza nocy tuliła ruiny domów, kryjące niejedną tragedię ubiegłego dnia. Leżące na chodnikach szkło pękało pod naszymi stopami. Żaden strzał nie padł do nas. Ewa ma szczęście, mówili ludzie”.

Kilka dni po egzekucji dom jezuitów na Rakowieckiej podpalono. Będąc już w bezpiecznym, powstańczym punkcie, o. Mońko zaobserwował: „Z każdego okna buchał ogień i kłęby czarnego dymu. Warszawa też płonęła”. Ojciec Kisiel zaś zauważył: „Kiedy tydzień potem przechodziłem koło domu jako pan Bratkowski, płynąc z wielką falą tułaczą »na zachód«, widziałem, jak Niemiec wynosił z domu worek mąki. Z suterenu bił ostry fetor rozkładających się ciał”.

18 sierpnia dotarł na miejsce martyrologii o. Bruno Pawelczyk. Miał szczęście w nieszczęściu, bo wcześniej został schwytany przez Niemców i umieszczony w koszarach przy ul. Rakowieckiej 2. Wraz ze złożonym z więźniów komandem sanitarnym miał potem grzebać ciała. Gdy przybył do swego zdewastowanego domu zakonnego, przekonał współtowarzyszy, aby miejsce, gdzie znajdowały się ciała ofiar, zamurowano. Przedtem policzył czaszki, których znalazł ok. 40. Po wojnie przeprowadzono ekshumację ofiar. Ich szczątki – wraz z ciałem o. Kosibowicza i poległego na Nowym Mieście o. Leonarda Hrynaskiewicza – złożono w kaplicy męczenników jezuickiego kolegium.



■ OKRUCHY – DZIENNIK DUCHOWY O. ALEKSANDRA KISIELA POZOSTAJĄCY W RĘKOPISIE.

W swoich wspomnieniach o. Kisiel opisywał nie tylko stan fizyczny, ale i duchowy ofiar. Ojciec Kisiel po wojnie sam zmagał się z ciężką chorobą psychiczną wywołaną doświadczeniami. W czasie wojny prowadził dziennik zatytułowany *Okruchy* (pozostający dotąd w rękopisie). Przeżywszy tragedię, schronił się u sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Derdach nieopodal Warszawy. Próbował spojrzeć na swoje tragiczne przeżycia jako Chrystusowy kapłan, szukając jakiegoś znaczenia ofiary, którą przeżył wraz z innymi. W swoim diariuszu duchowym pod datą 15 listopada 1944 r. zamieścił wstrząsający wpis: „O dniu pamiętny i święty! Zapisz się w mej duszy złotymi zgłoskami **ofiary**, bo przecież o to chodziło! A ty, Niemcze, któryś rzucał we mnie granaty, któryś strzelał z »rozpylacza« i dobijał strzałem rewolwerowym w głowę [trafiłeś w ucho], poznaj mocą tej ofiary, czym jesteś. Ty chyba nie wiesz, żem słuchał twych strzałów, przebacząc ci i modląc się za twą duszę. Napiąłeś moje nerwy do ostateczności – ale duszy mojej nie tknąłeś. Bo te dwie czy trzy godziny męki przyjąłem nie z twoich rąk, boś ty nie wiedział, coś czynił. Ale ja **wiedziałem**. Dziękuję ci za **krzyż** i za **ciemnicę** i za **krew**, w której się skąpałem po raz pierwszy w życiu. Niech ona obmyje twą duszę i wyprowadzi cię z mroku na jasność. Bo ty biedny jesteś, choć myślałeś wstawać, to my biedni. O nie, porożny zwycięzca!



■ ZDJĘCIE WSPÓLNOTY JEZUITÓW, WARSZAWA, 1938 R. NA ZIEMI Z LEWEJ SIEDZI O. ALEKSANDER KISIEL; CZWARTY SIEDZI O. EDWARD KOSIBOWICZ, PIERWSZY Z PRAWEJ SIEDZI O. JÓZEF WARSZAWSKI.

myślałeś wtenczas, że to my biedni. O nie, pozorny zwycięzco! To zwyciężyliśmy **my**! Dlatego żał mi cię. Jeszcze widzę twoe dziokie, czarne, odbóstwione oczy i ruch twoich warg kłamliwych i gest twojej ręki, odbierającej mi zegarek (niech on ci wyliczy godziny zbawienia) i rzut pierwszego granatu. Niemcze, przejrzyj i padnij na kolana przed tym stosem ciał, któryś tak pracowicie ułożył! Ja ci **przebaczam**³.

„PO CO TA KREW?”

Po tragicznych wydarzeniach Powstania Warszawskiego wielu zadawało sobie to pytanie, które postawił także o. Kisiel w tytule swego świadectwa. Może stać się ono punktem wyjścia do refleksji nad znaczeniem opisanego epizodu w dziejach nie tylko zakonu jezuitów, mającego w swoich szeregach wielu męczenników, ale też marty-

³ Wyróżnienia autora wspomnień. Dziennik *Okruchy* w zbiorach Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

rologii Kościoła i społeczeństwa polskiego w czasie okupacji. Jak się okazuje, krew pomordowanych zaczęła wydawać zaraz po wojnie nieoczekiwany plon, gdy rodził się i rozwijał ich kult.

Cenne świadectwo na ten temat znajdujemy w listach o. Władysława Gurgacza, w latach 1945–1947 kapelana Szpitala Powiatowego w Gorlicach. Kapłan był mocno zaprzyjaźniony z ofiarą masakry na Rakowieckiej, o. Władysławem Wiąckiem. Jego właśnie czyni patronem duszpasterskich działań w gorlickim szpitalu. W korespondencji z o. Bogusławem Waczyńskim, rektorem kolegium w Starej Wsi (list z 18 II 1946), pisze o posłudze wśród żołnierzy różnych formacji i przypadkach niezwykłych uzdrowień przypisywanych wstawiennictwu męczenników jezuickich z Rakowieckiej: „Posyłam z listem także kilka świadectw odnośnie do nadzwyczajnego uzdrowienia za przyczyną O. Wiącka i jego towarzyszy zwłaszcza O[jców] Wróblewskiego i Wilczyńskiego. Nie mam żadnej wątpliwości, że Matka Najśw[iętsza] wielokrotnie wysłuchiwała moich prośb za ich wstawiennictwem”⁴.

Pamięć o warszawskich męczennikach z ul. Rakowieckiej 61 trwa. Tu, gdzie nastąpiła ich kaźń, dziś jest kaplica, pod posadzką której znajdują się szczątki pomordowanych. To miejsce martyrologii, modlitwy i zadumy wciąż odwiedzają wierni. Znajdują tu swoich orędowników.

Zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

⁴ Wymienieni jezuici: Władysław Wiącek (1910–1944), Henryk Wilczyński (1915–1944) i Mieczysław Wróblewski (1912–1944), zginęli w masakrze na Rakowieckiej 2 sierpnia 1944 r. Byli prawie rówieśnikami Władysława Gurgacza (1914–1949), późniejszego męczennika reżimu komunistycznego.



Ks. Krzysztof Dorosz SJ (ur. 1962) – jezuita, historyk literatury, publicysta, dr. Duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie. Autor książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* (2002); *Śladami nadziei i inne szkice* (2003); *Wiek dwudziesty – nasz dom. O twórczości Jerzego Mirewicza SJ* (2011); *Metafizyka wyzwolenia i inne eseje* (2013) i in.

BARTOSZ JANCZAK

GEN WOLNOŚCI

SYNOWIE OFICERÓW WOJSKA POLSKIEGO W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Zryw 1944 r. należy do najważniejszych bitew II wojny światowej. Do walk o stolicę Polski stanęły tysiące żołnierzy oraz ludność cywilna. Wśród powstańców byli synowie oficerów Wojska Polskiego, którzy za przykładem swoich ojców bili się o wolność Ojczyzny.



KONFERENCJA PRASOWA NACZELNEGO WODZA. SIEDZĄ OD LEWEJ OSOBY ODPOWIEDZIALNE ZA WYBUCH POWSTANIA WARSZAWSKIEGO: GENERAŁOWIE TADEUSZ PEŁCZYŃSKI I TADEUSZ KOMOROWSKI „Bor”, MINISTER ADAM PRUGIER ORAZ GEN. BRYG. ANTONI CHRUŚCIEL. Fot. NAC

Genezy życiowych wyborów synów polskich oficerów należy szukać w ich dorastaniu w rycerskim etosie przodków, w historii Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, w walkach o odzyskanie niepodległości i utrzymanie granic Polski w okresie 1918–1921. Przez lata pokojowej służby żołnierze Wojska Polskiego starali się wykonywać jak najlepiej swoje obowiązki, pokazując dzieciom, jakim zaszczytem było noszenie munduru. Wraz z wybuchem II wojny światowej przyszło im ponownie walczyć o niepodległość Polski. A w sierpniu 1944 r. na ulicach Warszawy stanęli do boju o wolność ich synowie – warszawscy powstańcy.

Wzorem ojców chcieli wywalczyć suwerenność Polsce, jak miało to miejsce w 1918 r. Zapewne w dzieciństwie opowiadano im o rozbrajaniu żołnierzy armii zaborczych w Warszawie i innych polskich miastach, o heroicznym stawieniu czoła militarnej potędze nadciągającej ze wschodu. To wychowanie w duchu patriotycznym jest aspektem, o którym często zapomina się podczas dyskusji na temat przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego. Tymczasem wartości i tradycje wyniesione z domów miały z całą pewnością wpływ na postawę synów oficerów Wojska Polskiego w godzinie próby, jaką był zryw do walki o Warszawę 1 sierpnia 1944 r.

KAPRAL PCHOR. KRZYSZTOF PEŁCZYŃSKI „KASZTAN”

Generał Tadeusz Pełczyński od 1941 r. sprawował funkcję szefa Sztabu Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Urodził się 14 lutego 1892 r. w Warszawie, studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach I wojny światowej walczył w szeregach Legionów Polskich. Zawarł związek małżeński z Wandą z d. Filipkowską, członkinią Polskich Drużyn Strzeleckich, kurierką I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego; mieli dwójkę dzieci: syna Krzysztofa i córkę Marię. W latach 1929–1939, z trzyletnią przerwą, gdy Tadeusz stał na czele 5 Pułku Piechoty w Wilnie, sprawował funkcję szefa Oddziału II Sztabu Głównego (wywiad i kontrwywiad). Na krótko przed wybuchem II wojny światowej w stopniu pułkownika został wyznaczony na dowódcę Piechoty Dywizyjnej 19 Dywizji Piechoty i w jej szeregach wziął udział w kampanii polskiej 1939 r. Po kapitulacji wrócił do Warszawy i zaangażował się w działalność konspiracyjną. Cała rodzina Pełczyńskich należała do ZWZ-AK i brała udział w Powstaniu.

Generał był jednym ze zwolenników wybuchu Powstania Warszawskiego. 21 lipca 1944 r., razem z gen. bryg. Leopoldem Okulickim skierowali wniosek do gen. dyw. Tadeusza



■ GEN. TADEUSZ PEŁCZYŃSKI
(PO LEWEJ) I GEN. TADEUSZ
KOMOROWSKI „Bór”. Fot. NAC

Komorowskiego „Bora”, by rozpocząć w Warszawie powstanie. Szef Sztabu KG AK uważał, że lepiej podjąć walkę przed wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej, niż dostać się w ręce sowieckie.

Kapral pchor. Krzysztof Pełczyński „Kasztan”, rocznik 1924 r., student Wydziału Architektury tajnej Politechniki Warszawskiej, absolwent trzeciego zastępczego kursu Szkoły

Podchorążych Rezerwy Piechoty, w powstaniu dowodził drużyną kompanii B-3 batalionu „Bałtyk” w pułku AK „Baszta”. 1 sierpnia 1944 r. podczas ataku batalionu pod dowództwem mjr. Eugeniusza Ladenbergera „Burzy” na budynek I Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej Żeńskiej na rogu ulic Kazimierzowskiej i Narbutta – był broniony przez oddział SS w sile ok. 400 żołnierzy – został poważnie ranny w głowę. Zmarł w nocy z 17 na 18 sierpnia 1944 r. w Szpitalu s. Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego 1, mając niespełna 20 lat.

Generał w czasie bombardowania 4 września 1944 r. gmachu PKO przy ul. Świętokrzyskiej został ciężko ranny odłamkiem w twarz. Po powstaniu był przetrzymywany najpierw w oflagu 73 Langwasser, gdzie przeszedł operację ratującą życie, a następnie w oflagu IV C Colditz w Saksonii. Po wyjściu z niewoli gen. Pełczyński zamieszkał z żoną w Londynie. Po wojnie pełnił szereg ważnych funkcji, m.in. w latach 1956–1969 był przewodniczącym Rady Studium Polski Podziemnej w Londynie – zasłużonej polonijnej instytucji emigracyjnej zajmującej się historią polskiej konspiracji w latach II wojny światowej.

Zmarł 3 stycznia 1985 r. W listopadzie 1995 r. prochy generała i jego żony Wandy zostały przeniesione z londyńskiego cmentarza Gunnersbury i złożone

w grobie syna Krzysztofa w kwaterze Zgrupowania Pułku „Baszta” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

STRZELEC PCHOR. ANDRZEJ „ANDRZEJ” I WŁADYSŁAW „WOJ” KMICICOWIE-SKRZYŃSCY

Żołnierzami AK byli również dwaj synowie gen. bryg. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego. Andrzej „Andrzej” (ur. w 1921 r.) i Władysław „Woj” (ur. w 1924 r.) starali się, podobnie jak ich słynny ojciec, wywalczyć z bronią w ręku w 1944 r. niepodległość Polski.

Generał Kmicic-Skrzyński urodził się 26 sierpnia 1893 r. w Odessie. Po wybuchu w 1914 r. I wojny światowej jako członek Związku Strzeleckiego wstąpił do Legionów Polskich. Ułan „siódemki Beliny”, 7-osobowego patrolu zwiadowczego dowodzonego przez Władysława Prażmowskiego „Belinę”, który w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 r. jako pierwszy przekroczył granicę austriacko-rosyjską i powrócił po kilku dniach już końmi do Krakowa. Uczestników tego wydarzenia uważa się za twórców kawalerii odrodzonego Wojska Polskiego.

W dwudziestoleciu międzywojennym Kmicic-Skrzyński pełnił szereg ważnych funkcji w polskiej armii, był m.in. dowódcą 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, 11 Pułku Ułanów Legionowych, szefem sztabu 2 Dywizji Kawalerii, a od 1929 r. do wybuchu

■ CZŁONKOWIE TZW. UŁAŃSKIEJ SIÓDEMKI. NA SCHODACH PIERWSZY OD LEWEJ STOI LUDWIK KMICIC-SKRZYŃSKI. FOT. NAC



II wojny światowej dowódcą Podlaskiej Brygady Kawalerii. Na jej czele wziął udział w kampanii polskiej 1939 r. Po bitwie pod Kockiem 6 października 1939 r. gen. Kmicic-Skrzyński dostał się do niewoli niemieckiej. Był przetrzymywany w kilku obozach jenieckich, m.in. w oflagach VII A Murnau, II B Arnswalde, II D Gross Born. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkał w Manchesterze. W Wielkiej Brytanii był aktywnym członkiem emigracyjnym, który pracował na rzecz upamiętnienia dokonań polskiej kawalerii.

W latach II wojny światowej w działalność konspiracyjną zaangażowali się synowie gen. Kmicica-Skrzyńskiego z pierwszego małżeństwa ze Stefanią z d. Dunin-Wąsowicz. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego Andrzej służył jako ochotnik w 230 plutonie Zgrupowania „Żniwiarz” II Obwodu „Żywiciel” (Żoliborz) Warszawskiego Okręgu AK. Poległ w pierwszej dekadzie sierpniowych walk. Młodszy, Władysław zginął znacznie wcześniej, bo 9 listopada 1943 r. Generał przeżył ogromną stratę, z którą zmagał się przez całe emigracyjne życie aż do śmierci w 1972 r. W 2023 r. prochy gen. Kmicica-Skrzyńskiego zostały sprowadzone do kraju i złożone na cmentarzu w Białymstoku.

KAPRAL PCHOR. PIOTR PODHORSKI „PIOTR”

W Powstaniu Warszawskim wziął udział kpr. pchor. Piotr Podhorski „Piotr”, rocznik 1923, syn słynnego oficera kawalerii Wojska Polskiego II RP gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego „Zazy”.

Generał Podhorski urodził się 25 maja 1891 r. Kształcił się w Warszawie, 1909 r. zdał maturę. Wcielony do rosyjskiej armii odbył służbę wojskową w IX Pułku Kawalerii w Białej Cerkwi. W czasie I wojny światowej jako poddany rosyjski służył w armii carskiej, a od 1917 r. w pułku ułanów I Korpusu Polskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Podhorski rozpoczął długoletnią służbę w Wojsku Polskim, gdzie dosłużył się szlifów generalskich. Pełnił w tym czasie szereg funkcji m.in. dowódcy 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, komendanta Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, dowódcy Suwalskiej Brygady Kawalerii, którą dowodził w kampanii polskiej 1939 r. Podobnie jak gen. Kmicic-Skrzyński po bitwie pod Kockiem gen. Podhorski dostał się do niewoli niemieckiej. Do końca II wojny światowej był przetrzymywany w oflagach: IV A Hohnstein, IV B Königstein, VIII E Johannisbrunn i VII A Murnau, w którym stał na czele konspiracyjnej siatki ruchu oporu.

■ GEN. BRYG. ZYGMUNT PODHORSKI. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jesienią 1944 r. żona generała Maria pisała mu o swoim niepokoju z powodu braku wiadomości o losie Piotra, który jako kapral podchorąży wziął udział w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu „Bartkiewicza”. W grudniu 1944 r. generał zwrócił się do działającej w oflagu VII A Murnau Polskiej Komisji Strat, która za pośrednictwem Niemieckiego Czerwonego Krzyża poszukiwała zaginionych osób. Generał Podhorski prosił o sprawdzenie, czy jego syn nie znajduje się w jakimś niemieckim obozie jenieckim albo czy nie został przez Sowietów wywieziony na Syberię. Dopiero po wyjściu z niewoli generał dowiedział się, że jego syn zginął 6 sierpnia 1944 r. podczas walk na Śródmieściu.

Generał Podhorski po zakończeniu II wojny światowej służył w 2 Korpusie we Włoszech, a po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych z żoną i córką Marią zamieszkali w Londynie. Zmarł 12 września 1960 r. i został pochowany na cmentarzu Brompton. Na płycie grobu, gdzie spoczywają generał, jego żona i córka, znajduje się inskrypcja pamięci Piotra Podhorskiego, pchor. Armii Krajowej, którego miejsce pochówku jest nieznane.



PORUCZNIK ANDRZEJ „BLONDYN” I KPR. JERZY „ŻEREN” ŁUKOSCY

W wyniku kampanii polskiej 1939 r. polscy oficerowie trafiali również do niewoli sowieckiej. Jednym z nich był gen. bryg. Kazimierz Orlik-Łukoski, którego władze ZSRS przetrzymywały w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku, a wiosną 1940 r. zamordowały strzałem w tył głowy.

Generał Orlik-Łukoski urodził się 13 września 1890 r. Kształcił się w gimnazjum w Warszawie, stu-

■ GEN. BRYG. KAZIMIERZ ORLIK-ŁUKOSKI.
FOT. DOMENA PUBLICZNA



diował w Wyższej Szkole Rolniczej w Wiedniu, a w latach 1914–1917 służył w Legionach Polskich. Po odtworzeniu Wojska Polskiego od 1918 r. do wybuchu II wojny światowej był m.in. dowódcą Piechoty Dywizyjnej 12 i 15 Dywizji Piechoty, dowódcą 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, a w kampanii polskiej 1939 r. stał na czele Grupy Operacyjnej „Jasło”. Dostał się do niewoli sowieckiej, był przetrzymywany w obozie w Starobielsku i zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie. Jego szczątki spoczywają na cmentarzu w Piatichatkach.

Generał był żonaty z Ireną z d. Jung, z którą miał dwóch synów. Obaj zaangażowali się w działalność konspiracyjną. Andrzej „Blondyn” (ur. w 1923 r.) i Jerzy „Żereń” (ur. w 1926 r.) nie mieli żadnych wieści o ojcu, gdy stanęli do walki na ulicach Warszawy. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego należeli do batalionu „Zośka”. Andrzej, w stopniu podporucznika, był dowódcą 1 kompanii „Maciek” i walczył na Woli oraz Starym Mieście. Zginął na ul. Nalewki w okolicach Arsenału 18 sierpnia 1944 r. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Młodszy syn, kpr. „Żereń”, był przydzielony do I plutonu „Sad” 2 kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”. Podczas walk na cmentarzu ewangelickim 8 sierpnia 1944 r. został ranny w płuco. Po pobycie w szpitalu na początku września 1944 r. powrócił do swojego oddziału, który walczył wówczas na Czerniakowie. Po zakończeniu powstania ranny Jerzy dostał się do niewoli niemieckiej. Trafił do szpitalu w Zeithain, który stanowi część stalagu IV B Mühlberg i w tym obozie przebywał do końca wojny.

STRZELEC JAN „JANEK” I ANDRZEJ „BOHDAN” FILIPKOWSCY

Struktury konspiracyjne ZWZ-AK obejmowały teren całej okupowanej II Rzeczypospolitej. We Lwowie i okolicach taką działalnością kierował przez wiele lat płk Władysław Filipkowski „Stach”, „Orkan”, „Janka”, „Cis”, „Faust”.

Pułkownik (pośmiertnie generał brygady) Filipkowski urodził się w 1 maja 1892 r. W latach I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, a od 1918 r. był oficerem Wojska Polskiego. Do wybuchu II wojny światowej był m.in. dowódcą 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów, 1 Grupy Artylerii w Warszawie, szefem Administracji Armii w randze wiceministra spraw wojskowych, dowódcą Piechoty Dywizyjnej 16 Dywizji Piechoty, a od 1939 r. – 1 Dywizji Piechoty Legionów. Dowodził nią również w kampanii polskiej 1939 r. Dostał się do niewoli sowieckiej, z której zbiegł do Otwocka.



■ JÓZEF PIŁSUDSKI Z OFICERAMI 1 DYWIZJI PIECHOTY LEGIONÓW. PIERWSZY OD PRAWEJ PŁEK WŁADYSŁAW FILIPKOWSKI. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Następnie przedostał się do Warszawy, gdzie po nawiązaniu kontaktu z płk. Pełczyńskim wstąpił do ZWZ. Na rozkaz przełożonych powrócił do Lwowa. Od 1940 do lipca 1943 r. był inspektorem Komendy Głównej ZWZ-AK Obszaru Lwów, a od 1 sierpnia 1943 r. komendantem Obszaru Lwów AK.

Komendant Sił Zbrojnych na Kraj na Obszar Południowo-Wschodni płk Filipkowski dowodził akcją „Burza” we Lwowie. W dniach 22–27 lipca 1944 r. żołnierze AK wraz z Armią Czerwoną wyparli oddziały Wehrmachtu z miasta. Jednakże po zakończeniu walk pułkownik – w tym czasie za pozwoleniem KG AK posługiwał się stopniem generała brygady – został podstępnie aresztowany przez NKWD. Do listopada 1947 r. był pod zarzutem szpiegostwa przetrzymywany w sowieckich więzieniach i obozach m.in. w Kijowie, we Lwowie, w Rawie Ruskiej, Trzebusce, Riazaniu-Diagilewie, Brześciu, Charkowie, Griazowcu. Po zwolnieniu powrócił do Polski i wyjechał na Dolny Śląsk.

Żołnierzami AK byli dwaj synowie pułkownika – Jan „Janek” (ur. w 1922 r.) oraz Andrzej „Bohdan” (ur. w 1926 r.). Jan, student Politechniki Warszawskiej, żołnierz

kompanii O-1 batalionu „Olza” pułku „Baszta”, zginął 27 września 1944 r., na tydzień przed zakończeniem walk w Warszawie, podczas ewakuacji oddziałów powstańczych z Mokotowa do Śródmieścia. Andrzej został po wojnie skazany na 10 lat więzienia za działalność antypaństwową. W latach 1948–1956 był więźniem politycznym. Z tego powodu jego ojciec mocno podupadł na zdrowiu, nie doczekał się zwolnienia syna z więzienia. Zmarł w 1950 r.

PODCHORAŻOWIE JERZY „ANDRZEJ” I ZBIGNIEW „GUSTAW” JANOWSCY

W trakcie kampanii polskiej 1939 r. zastępcą dowódcy obrony Warszawy, a od połowy września do kapitulacji stolicy zastępcą dowódcy Odcinka „Warszawa-Wschód” był płk Julian Janowski.

Urodził się 16 lutego 1886 r. w Łomży. Najpierw służył w armii carskiej, a po odtworzeniu Wojska Polskiego w latach 1919–1920 brał udział w wojnach polsko-ukraińskiej oraz polsko-sowieckiej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Janowski służył m.in. w 74 Pułku Piechoty jako zastępca dowódcy, w latach 1930–1936 stał na czele 5 Pułku Strzelców Podhalańskich, od 1936 r. był dowódcą Piechoty Dywizyjnej 11 Karpackiej Dywizji Piechoty. W 1938 r. został wyznaczony zastępcą komendanta głównego Straży Granicznej. W tym czasie płk Janowski dał się poznać jako oficer inteligentny, skromny, cechujący się fachowością oraz ogromnym doświadczeniem.

Miłość do munduru i całkowite oddanie się pasji służby wojskowej płk. Janowski wpłynęły na postawy jego synów. Gdy po kampanii polskiej 1939 r. pułkownik dostał się do niewoli niemieckiej, Jerzy i Zbigniew zaangażowali się w działalność niepodległościową, stając się żołnierzami AK. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego stanęli do walki o miasto.

Jerzy „Andrzej” (ur. 1922 r.) i Zbigniew „Gustaw” (ur. 1924 r.), obaj w stopniu kapral podchorąży, przydzieleni zostali do baterii artylerii pułkowej (kadrowej, nie-mającej na swoim stanie uzbrojenia artyleryjskiego) dowodzonej przez por. Romualda Jakubowskiego „Kubę”. Wchodziła ona w skład 7 Pułku Piechoty Legionów „Garluch” (VIII Samodzielny Rejon Okęcie). Zadaniem pułku było zajęcie lotniska na Okęciu. Rozkaz o rozpoczęciu natarcia dotarł do dowództwa oddziału w godzinach przedpołudniowych 1 sierpnia 1944 r. Jednak z powodu wzmocnienia niemieckiej



■ DELEGACJA 5 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH NA CZELE Z PŁK. JULIANEM JANOWSKIM (W ŚRODKU W PIERWSZYM RZĘDZIE) PODCZAS SKŁADANIA WIEŃCA NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE, 1935 R. FOT. NAC

załogi lotniska dowódca oddziału, mjr Stanisław Babiarz „Wysocki”, odwołał natarcie. Informacja ta nie dotarła do por. Jakubowskiego. Jego żołnierze ruszyli do ataku i dostali się pod silny ogień niemieckiej broni maszynowej. W trakcie odwrotu zostali jeszcze ostrzelani przez niemiecki samochód pancerny. Na 180 żołnierzy poległo aż 125. Wśród zabitych był kpr. pchor. Zbigniew Janowski „Gustaw”.

Pozostali przy życiu powstańcy rozproszyli się. Kilku przedostało się na Mokotów, wśród nich kpr. pchor. Jerzy Janowski „Andrzej”. Otrzymał przydział do Zgrupowania Pułku „Baszta” i jako żołnierz tej jednostki walczył w kolejnych dniach powstania na Górnym Mokotowie. Został ranny i przebywał w tamtejszym szpitalu. W wyniku odniesionych ran amputowano mu górne kończyny.

24 września 1944 r. oddziały niemieckie przypuściły generalny szturm na dzielnicę. Dwa dni później, w godzinach wieczornych, rozpoczęła się ewakuacja powstańców do Śródmieścia. W trakcie przejścia kanałami część żołnierzy zgubiła się i po kilku godzinach wróciła na Mokotów. Podczas wychodzenia z kanałów na ul. Dworkowej dostali się do niewoli niemieckiej. Jednak Niemcy nie zamierzali traktować ich jak jeńców wojennych – 27 września 1944 r. rozstrzelali blisko 140 bezbronných powstańców. Jedną z tych ofiar był Jerzy. Został pogrzebany w parku gen. Gustawa Orlicza-Dreszera.

W trakcie Powstania Warszawskiego płk Janowski był przetrzymywany w niemieckim obozie jenieckim oflag VII A Murnau. Przez cały okres niewoli martwił się o losy żony Marii oraz synów. Z listów od żony dowiedział się, że Jerzy i Zbigniew zaginęli. Starał się ich odnaleźć, w tym trudnym czasie podnosił żonę na duchu. Małżonkowie nie dopuszczali do siebie myśli, że coś złego stało się z ich dziećmi. O śmierci synów płk Janowski dowiedział się dopiero po wyjściu z niewoli niemieckiej. Tak upragniony powrót do kraju stał się dla niego momentem tragicznym. Żona pułkownika powiedziała kiedyś z goryczą: „Pojąć nie mogę, za co i dlaczego spadło to na nas, od których Ojczyzna zabrała wszystko... dzieci, zdrowie i mienie, nie dając w zamian nic, nawet minimum tej egzystencji”. Podobne pytania, na które nie sposób odpowiedzieć, stawiało sobie wówczas po zakończeniu wojny wiele osób.

Pułkownik Janowski do swojej śmierci 31 sierpnia 1970 r. odwiedzał groby swoich synów – bohaterów, których szczątki ekshumowano i złożono w sektorze A na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Również na tej nekropolii (sektor B) zostali pochowani Julian i Maria Janowscy.

W powstaniu ginęły również córki oficerów Wojska Polskiego, jak poległa 31 sierpnia 1944 r. w zbombardowanym kościele s. Sakramentek na Nowym Mieście s. Karolina Rudnicka „Siostra Klemensa”, córka gen. bryg. Klemensa Rudnickiego. Przywołałem zaledwie kilka sylwetek młodych żołnierzy, którzy oddali swe życie za wartości, o które bili się ich ojcowie. Ich biogramy są krótkie, zwykle bardzo krótkie. Przez ukazanie dokonań ojców starałem się pokazać, że synowie wychowywani w blasku legendy ich walk o odzyskanie niepodległości nie chcieli zawieść i w godzinie „W” rozpoczęli swój własny chwalebny szlak bojowy, który miał przynieść suwerenność Ojczyzny.

Śmierć synów była dla ojców ogromnym ciosem, osobistym dramatem. Najczęściej dowiadywali się oni o tym dopiero po powstaniu. Ból mieszał się z dumą, że w czasie próby stanęli do trudnej walki na ulicach Warszawy o wolność Polski.



Bartosz Janczak (ur. 1989) – historyk, prawnik, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Pułkownik Julian Janowski (1886–1970) – oddany służbie i rodzinie* (2019); *Bohaterowie naszej wolności. Polsko-amerykańskie tradycje wojskowe w XX w.* (2022); *Organizacja i wyszkolenie Armii Polskiej na Wschodzie w latach 1942–1944* (2023).

JOANNA DARDZIŃSKA

ARTYSTA W ROLI DOKUMENTALISTY EPIZOD Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W FOTOGRAFIACH HENRYKA ŚMIGACZA

W roku 80. rocznicy Powstania Warszawskiego Wydawnictwo IPN przygotowało album *Warszawa nie umiera nigdy. Henryk Śmigacz – fotograf walczącej stolicy (1939, 1944)*. Autor zdjęć przed wojną portretował gwiazdy polskich scen. W czasie okupacji wykorzystał swoje uzdolnienia, dokumentując m.in. Powstanie Warszawskie.

U

rodzony w 1911 r. warszawski fotograf Henryk Śmigacz to jeden z cywilnych fotoreporterów II wojny światowej. Już wcześniej był znany ze swojej działalności zawodowej. Oprócz aktywności rzemieślniczej współpracował z „Kurierem Warszawskim”, dla którego wykonywał zdjęcia z ważnych wydarzeń w stolicy. Zajmował się również fotografią artystyczną i portretową. Szczególnie chętnie tworzył portrety kinowe popularnych aktorów międzywojnia, jak Jadwiga Andrzejewska, Zofia Wilczyńska czy Adolf Dymśza. Roli fotograficznego sprawozdawcy wojennego Delegatury Rządu na Kraj podjął

HENRYK ŚMIGACZ. WARSZAWA,
LATA 30. XX W. Fot. AIPN



■ STANOWISKO STRZELECKIE NA BARYKADZIE PRZY UL. CHMIELNEJ 49. NAD WEJŚCIEM DO KAMIE-
NICY SZYLD HOTELU ASTORIA, WARSZAWA, PIERWSZE DNI SIERPNIA 1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN



■ TRANSPORT RANNEGO POWSTAŃCA. NA NOSZACH PLUT. CHOR. JERZY JANUSZKO „GOLIAT”
Z 3 KOMPANII IV ZGRUPOWANIA AK „GURT”, RANNY OD WYBUCHU MINY
PRZY UL. GRZYBOWSKIEJ, WARSZAWA, 23 SIERPNIA 1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN



■ OPIEKA NAD RANNYM POWSTAŃCEM W SZPITALU POLOWYM IV ZGRUPOWANIA AK „GURT” PRZY UL. ŻŁOTEJ 22.
LEŻY PLUT. CHOR. JERZY JANUSZKO „GOLIAT” – RANNY 23 SIERPNIA 1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN



■ RANNI POWSTAŃCY I PERSONEL MEDYCZNY SZPITALA POLOWEGO IV ZGRUPOWANIA AK „GURT”
PRZY UL. ŻŁOTEJ 22, WARSZAWA, TRZECIA DEKADA SIERPNIA 1944 R.
FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN

POWSTANIEC ŚRÓDMIEŚCIA PÓŁNOCNEGO
PRZY WYJŚCIU Z ROWU OSŁONIĘTEGO
BARYKADĄ, BIEGNĄCEGO WZDŁUŻ
UL. ŻŁOTEJ PRZY SKRZYŻOWANIU
Z WIELKĄ, WARSZAWA, 6–15 SIERPNIA
1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN



się z potrzeby serca, włączając się w ten sposób do walki z okupantem. Zachowanie pamięci o ofiarach i ogromie zniszczeń, których był świadkiem, uważał za swój obowiązek. Nieraz ryzykował życie, wykonując zdjęcia w trakcie bombardowania i pod ostrzałem artyleryjskim, oraz narażał się na srogie kary, łamiąc zarządzenia władz hitlerowskich. Dokumentował zniszczenia stolicy dokonane przez niemieckiego najeźdźcę we wrześniu 1939 r. oraz w czasie Powstania Warszawskiego, w tym zburzone kamienice i budynki użyteczności publicznej, scenki z życia żołnierskiego i ludności cywilnej w zrujnowanym mieście. Terenem jego działań było północne Śródmieście, gdzie mieszkał, pracował i tworzył¹.

ŚMIGACZ I IV ZGRUPOWANIE AK „GURT”

Wśród epizodów Powstania Warszawskiego, które Śmigacz utrwalił na swoich fotografiach, jest historia „Goliata”, jednego z żołnierzy IV Zgrupowania AK „Gurt” pod dowództwem kpt. Kazimierza Czapli „Gurta”. Zarówno IV Zgrupowanie, jak i fotograf operowali w tym samym rejonie walk, który obejmował ul. Marszałkowską, Aleje Jerozolimskie, ul. Żelazną, ul. Twardą, pl. Grzybowski, ul. Bagno, ul. Świętokrzyską. Teren ten był gęsto obsadzony niemieckimi stanowiskami obrony. Żołnierze Zgrupowania „Gurt” brali udział w akcjach sabotażowych i dywersyjnych wymierzonych w okupanta, dzielnie odpierali niemiecki atak artyleryjski, broni pancernej, maszynowej i lotnictwa². Śmigacz, który starał się być wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego, godnego upamiętnienia, bardzo często podążał za żołnierzami IV Zgrupowania. Z wędrówki tej zachowała się seria niezwykle ciekawych zdjęć upamiętniających ich bohaterskie zmagania.

Zdjęcia przedstawiają stanowiska strzeleckie na barykadach na ul. Chmielnej 49 i 50 oraz na ul. Próżnej nieopodal pl. Grzybowskiego, ich obsadę, transport rannego z pola walki, a następnie jego przebywanie w szpitalu IV Zgrupowania AK „Gurt” przy ul. Złotej 22. Każde ze zdjęć ma dodatkową wartość informacyjną. Pokazuje miejsce i kontekst, umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie powstańców,

¹ W. Żdżarski, *Historia fotografii warszawskiej*, Warszawa 1974, s. 209–210, 247–248.

² I. Maliszewska, S. Maliszewski, *Śródmieście Północne. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik historyczny po miejscach walk i pamięci z lat 1939–1944*, Warszawa 2000, s. 171–174; R. Brodacki et al., *Leksykon oddziałów Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2022, s. 226–339; M. Kledzik, *Między Marszałkowską i Żelazną, al. Sikorskiego i Pańską. IV Zgrupowanie AK „Gurt” w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1994.

wygląd szpitalnych sal, personel medyczny, pacjentów i sposób sprawowania nad nimi opieki. Na twarzach uwiecznionych osób widać emocje: wysiłek niosących rannego, którzy z trudem przeciskają się przez barykadę, reakcję poszkodowanego, który na widok fotografa pomimo odczuwanego bólu uśmiecha się, jakby nie chciał niepokoić swoim stanem potencjalnego odbiorcy zdjęcia. Kolejne ujęcia pochodzą z sali szpitala. Mimo trudnej sytuacji chorzy starali się zachować spokój i optymizm, nie tracić wiary w zwycięstwo. Całość tworzy dynamiczną opowieść, której głównym bohaterem jest osoba rannego powstańca.

„GOLIAT”

Ustalono, że „Goliat” to Jerzy Stanisław Januszko (1920–1981) z 3 kompanii IV Zgrupowania AK „Gurt”, który 23 sierpnia 1944 r. w czasie ataku na pozycje niemieckie na ul. Grzybowskiej został ciężko ranny. „Goliat” odniósł 42 rany szarpane obu nóg i prawej pachwiny oraz prawej ręki z roztrzaskanym palcem wskazującym. Trafił do powstańczego szpitala IV Zgrupowania przy Złotej 22. Kilka dni później został przeniesiony do lazaretu przy Pierackiego 3 (ob. Foksal), skąd przed wkroczeniem tam Niemców ponownie został skierowany do szpitala przy Złotej. Po kapitulacji powstania trafił pod opiekę rodziny w Piastowie pod Warszawą.

Przed wojną Jerzy Januszko był drużynowym 4 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. W 1939 r. ukończył Gimnazjum im. Edwarda Rontalera i został przyjęty na Politechnikę Warszawską, ale atak hitlerowskich Niemiec na Polskę uniemożliwił mu naukę. We wrześniu 1939 r. zgłosił się na ochotnika do walk w obronie Warszawy w forcie Dąbrowskim (zw. Czerniakowskim) na Sadybie³. Od 10 listopada 1940 r. należał do Związku Walki Zbrojnej. Ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty ZWZ-AK w stopniu kaprała podchorążego, a następnie zajmował się kolportażem i wydawaniem prasy podziemnej AK, szkoleniem żołnierzy, a także współpracą ze Szkołą Podchorążych AK.

1 sierpnia 1944 r. otrzymał przydział do 152 plutonu 3 kompanii dowodzonej przez ppor. Wacława Łukasika „Groźnego” IV Zgrupowania AK „Gurt”. „Goliat” walczył w Powstaniu Warszawskim jako dowódca specjalnej grupy szturmowej.

³ L. Królikowski, *Twierdza Warszawa*, Warszawa 2002, s. 237–238; *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1994, s. 187.



POWSTAŃCY W POZYCJACH STRZELCEKICH NA STANOWISKU
OGNIOWYM NA UL. PRÓŻNEJ, WARSZAWA, TRZECIA DEKADA
SIERPNIA 1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN

2 sierpnia brał udział w zdobyciu hotelu Astoria przy Chmielnej 49, dzień później w likwidacji esesmanów przy ul. Marszałkowskiej 111. Terenem jego działań były również ulice Twarda, Krochmalna, browar Haberbusch i Schiele. Uczestniczył w zaciętych walkach o budynek PAST-y na Zielnej. W trakcie walk o Warszawę uratował od zagłady wielu ludzi. Za odwagę i zasługi na polu walki gen. Antoni Chruściel „Monter” rozkazem nr 31 awansował go do stopnia plutonowego podchorążego.

Po wojnie Jerzy Januszko ukończył studia na Wydziale Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej (1951–1955) jako mgr inż. budownictwa lądowego. Został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym – pośmiertnie, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska⁴. Jest autorem projektu kwatery żołnierzy IV Zgrupowania AK „Gurt” znajdującej się na cmentarzu na Powązkach.

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW ARCHIWUM IPN

Fotografie Henryka Śmigacza z Powstania Warszawskiego mają niepodważalną wartość historyczną i niejednokrotnie olbrzymi walor artystyczny. Stanowią unika-

⁴ Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Słownika Biograficznego Powstania Warszawskiego, Teczka osobowa uczestnika Powstania Warszawskiego: Januszko Jerzy Stanisław por. „Goliat” dowódca plutonu szturmowego; M. Kledzik, *Smak głodu. III Batalion AK „Gurt” po kapitulacji Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1996, s. 186; *idem*, *Między Marszałkowską i Żelazną...*, s. 188.



■ ZRUJNOWANY BUDYNEK PAST-Y
(POLSKIEJ AKCYJNEJ SPÓŁKI TELEFONICZNEJ)
PRZY UL. ZIELNEJ 37/39, WARSZAWA, WRZESIEŃ
1944 R. FOT. H. ŚMIGACZ / AIPN

towe uzupełnienie kolekcji zdjęć z tego okresu wykonanych przez warszawskich fotografów wojennych, m.in. Sylwestra Brauna „Krisa”, Tadeusza Bukowskiego „Bończy”, Czesława Gerwela „Orłosa”, Eugeniusza Hanemana czy Wacława Żdżarskiego „Kozłowskiego”. Dostarczają współczesnemu odbiorcy informacji o czasie minionym, miejscach, których już nie ma, i ludziach, którzy odeszli. Są dowodem opresji i strat poniesionych przez Polaków, mieszkańców Warszawy z rąk niemieckiego okupanta. Dzięki nim możemy zobaczyć realia powstania, walki, życie codzienne, odpoczynek. W zestawieniu z innego rodzaju źródłami historycznymi (np. wspomnieniami, aktami kombatanckimi) nadal możliwe jest ustalenie m.in. czasu i miejsca zdarzenia, które dokumentują. Śmigacz potrafił oddać charakter wydarzenia, uchwycić klimat sytuacji, charakterystyczne elementy, zwrócić uwagę na detale, otoczenie, osoby, budzić emocje u odbiorcy. Na zachowanych zdjęciach jego autorstwa nie widać drastycznych scen. Nie wiadomo, czy w ogóle wykonywał fotografie cierpiących ludzi. Być może wychodził z założenia, że widok cudzego bólu i rozpacz raczej zniechęca niż daje nadzieję i zagrzewa do walki. Można odnieść wrażenie, że dokumentując zniszczenia, fotograf chciał pokazać dobre nastroje i wysokie morale walczących żołnierzy, by podtrzymać na duchu ludność cywilną stłoczoną w piwnicach swoich domów.



Joanna Dardzińska (ur. 1975) – historyk i archiwista, menedżer projektów edukacyjnych. Pracownik Archiwum IPN. Autorka książek: *Ulotki, hasła, anonimy. Formy indywidualnego sprzeciwu wobec systemu komunistycznego w Polsce w okresie 1945–1989* (2015); (z S. Białkiem i A. Kochajkiewiczem) *Niebieskie ptaki. Historie jak z filmu* (2018); *Warszawa nie umiera nigdy. Henryk Śmigacz – fotograf walczącej stolicy (1939, 1944)* (2024) i in.



BIULETYN IPN

NR 7–8 (224–225), LIPIEC–SIERPIEŃ 2024

PAWEŁ WĄS

HARCERZ W SŁUŻBIE KANAŁOWEJ JERZY SZLETYŃSKI (1927–2015)

„Paskudna służba niewdzięczna, niebohaterska,
medali za to nie dają, ale potrzebna”.

DZIECIŃSTWO

Oboje rodzice byli harcmistrzami. Ich syn Jerzy przyszedł na świat 24 stycznia 1927 r. w Nieszawie, gdzie Stefan Szletyński był kierownikiem szkoły ćwiczeń przy Państwowym Męskim Seminarium Nauczycielskim. Jadwiga z Wocalewskich zajmowała się wychowaniem dzieci – Jurka i dwa lata starszej Zosi. W lipcu 1930 r. przenieśli się na Śląsk Cieszyński – Stefan został komendantem tworzonego tam Ośrodka Harcerskiego i Szkoły Instruktorskiej na Buczu. W połowie 1932 r. ośrodek przekształcono w Szkołę Instruktorską Harcerstwa Żeńskiego, a Szletyńscy



■ JERZY SZLETYŃSKI, BUCZE, 1935 R.

zamieszkali w Łodzi. Stefan objął stanowisko podinspektora szkolnego w tamtejszym Kuratorium Okręgu Szkolnego, a w latach 1933–1937 był jednocześnie komendantem Łódzkiej Chorągwi Harcerzy. Rodzina powiększyła się jeszcze o synów Stanisława (1931) i Andrzeja (1932). Jerzy uczęszczał do Prywatnej Męskiej 7-klasowej Szkoły Powszechnej im. ks. Ignacego Skorupki, gdzie ukończył trzy oddziały, a następnie został przeniesiony do szkoły ćwiczeń seminarium nauczycielskiego na ul. Żeromskiego. Do Pierwszej Komunii św. przystąpił w kaplicy szkolnej w Łodzi 6 czerwca 1937 r. Ze względu na problemy zdrowotne z płucami Jerzy

uczęszczał również do harcerskiej szkoły internatowej na Buczu. Od najmłodszych lat angażował się w działalność harcerską. W przeddzień wybuchu wojny powrócił z rodzeństwem do miasta z wypoczynku w podtomaszowskim Wyknie.

WOJNA I WYSIEDLENIE

Po mobilizacji Stefan Szletyński pełnił służbę w Oficerskiej Kadrze Okręgowej w Łodzi w stopniu porucznika. 6 września, wraz z wycofującymi się oddziałami wojskowymi oraz władzami administracyjnymi, opuścił Łódź. W trakcie działań wojennych we Włodawie nad Bugiem dostał się do niewoli sowieckiej. Przewieziony do obozu jenieckiego w Kozielsku zdołał wysłać do rodziny kilka listów, w których prosił żonę, aby znalazła dość sił, by przetrzymać ciężkie czasy. Między 16 a 20 kwietnia 1940 r. został zamordowany w Lesie Katyńskim¹.

¹ Zob. P. Wąs, *Ofiara Zbrodni Katyńskiej. Stefan Szletyński (1893–1940)*, „Biuletyn IPN” 2022, nr 4, s. 100–113.

Jadwiga z dziećmi przebywała jeszcze przez pewien czas w swym mieszkaniu przy ul. Legionów. Rodzeństwo uczęszczało do szkół powszechnych, na których działalność zezwolił niemiecki okupant. Jednak 12 grudnia 1939 r. nastąpiło wysiedlenie. Do szkoły Jurka przybył umundurowany volksdeutsch i zabrał go ze sobą. W mieszkaniu Szletyńskich przebywało trzech Niemców, którzy nakazali Jadwidze i dzieciom zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, w tym ciepłe ubrania. Początkowo, wraz z rodzinami innych pracowników łódzkich placówek oświatowych, trafili na komendę policji przy al. Kościuszki, a później dwa dni spędzili w więzieniu urządzonym w fabryce na Radogoszczu. Następnie zostali przetransportowani na dworzec kolejowy Łódź Kaliska, skąd pociągiem towarowym wywieziono ich do Krosna, bez prawa powrotu do rodzinnego miasta. Warunki, w których przebywali w nowym miejscu, były niezwykle ciężkie. W styczniu 1940 r. zostali odnalezieni przez siostrę Jadwigę – Marię Wocalewską. Dzięki jej staraniom Szletyńscy trafili na krótko do Krakowa, a następnie do Mokoszyna k. Sandomierza, gdzie zamieszkali w budynku szkoły rolniczej, której dyrektorką w latach 1924–1934 była jedna z siostr Wocalewskich – Zofia. Po pewnym czasie przenieśli się do dworku w pobliskim Gierlachowie. Maria Wocalewska, kierująca domem dziecięcym Rady Głównej Opiekuńczej „Corso” w Skolimowie, sprowadzała sukcesywnie do Warszawy dzieci Stefana i Jadwigę. W październiku 1941 r. do stolicy przyплыł statkiem Jerzy i został umieszczony w internacie przy ul. Czarnieckiego 49. W następnym roku do Warszawy przybyła także Jadwiga Szletyńska z dwoma najmłodszymi synami, którzy trafili do internatu w Konstancinie. Jadwiga podjęła pracę w internacie dla dziewcząt RGO przy ul. 6 Sierpnia 16 w Warszawie, obejmując stanowisko zastępczyni kierowniczk.

OBÓZ CZARNIECCZYKÓW

W ramach działającej na terenie Generalnej Guberni RGO funkcjonował Wydział Opieki nad Rodzinami Wojskowych z Sekcją Opieki nad Dziećmi. Jeden z internatów, prowadzony przez harcerki z Pomorza, utworzono na Żoliborzu, w byłej szkole przy Czarnieckiego 49. Jego kierowniczką – druhną hm. Jadwigą Luśniak – przed wojną była komendantką pomorskiego hufca żeńskiego i długoletnią nauczycielką męskich szkół w Toruniu, a jednocześnie komendantką Pogotowia Harcerek.

W założeniu internat miał być przeznaczony dla chłopców w wieku 13 – 16 lat, choć nie brakowało w nim również starszych, mających lat 18 lub więcej. Zwykle

przenoszono ich później do innych placówek RGO. Chłopcy w internacie byli dziećmi wojskowych, dlatego nazywano go Internatem Rodziny Wojskowej, zaś wychowankowie używali nazwy Obóz Czarniecczyków, co oddawało specyfikę tego miejsca, gdzie wychowanie młodzieży prowadzono metodami harcerskimi w duchu patriotyzmu. W 1942 r. jeden ze starszych wychowanków, Henryk Marczyk, zorganizował drużynę harcerską, do której wstąpił również Jurek Szletyński, przyjmując pseudonim „Gryf”. Początkowo nie miała ona kontaktu z podziemnym harcerstwem, działała trochę na dziko. Po procesie konsolidacji rozpoczętym w 1943 r., finalizacja nastąpiła wiosną 1944 r. Drużyna harcerska działająca w internacie przy ul. Czarnieckiego została wcielona do 227 plutonu Bojowych Szkół Szarych Szeregów jako drużyna 200. Pluton składał się z 5 drużyn określanych cyfrowymi kryptonimami. W okresie przed wybuchem Powstania Warszawskiego w jego skład wchodziły: drużyna 100 (grupująca harcerzy ze Śródmieścia); drużyna 200 (wychowankowie internatu z ul. Czarnieckiego); drużyna 300 (chłopcy z Żoliborza uczący się na tajnych kompletach); drużyna 400 (harcerze z Marymontu); drużyna 500 (grupowała chłopców z Bielan i była jeszcze w trakcie formowania). Niezależnie od przynależności do harcerstwa na terenie internatu, Jerzy miał kontakty z harcerskim batalionem „Wigry”.

Jerzy Szletyński „Gryf”, rozmawiała M. Brama, 2006, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-szletynski,761.html>

[Tam] przechodziliśmy szkolenie, braliśmy udział w różnych akcjach. Bardzo często dawano nam coś do przeniesienia. Raz to pamiętam, że wiedziałem, co niesiemy, bo była taka akcja, że trzeba było przenieść pistolet czy dwa pistolety i granaty. To było w puszkach blaszanych, a na wierzchu było nakładzione paczek kawy zbożowej, herbaty. Gdyby ktoś nas zatrzymał, niby że my niesiemy do internatu zaopatrzenie. To było otwarte, było widać paczki. To jeszcze tak było zorganizowane, bo zawsze się tak robiło, że ktoś niósł puszki i szło tzw. ubezpieczenie. Byłem wyznaczony jako prowadzący, szedłem pierwszy i miałem powiedziane, że gdybym się natknął, że wyjdzie zza rogu czy na przeciwko patrol niemiecki, to miałem zdjąć czapkę. Oni wiedzieli, że trzeba skrócić do bramy czy gdzieś, żeby nie włożyć na nich, bo po co się samemu pchać, to nie ma sensu. Najlepszy numer, bo w pewnym momencie zapomniałem, nie wiem, czy mi się czapka zsunęła, ale czapkę poprawiłem. Odwracam się,

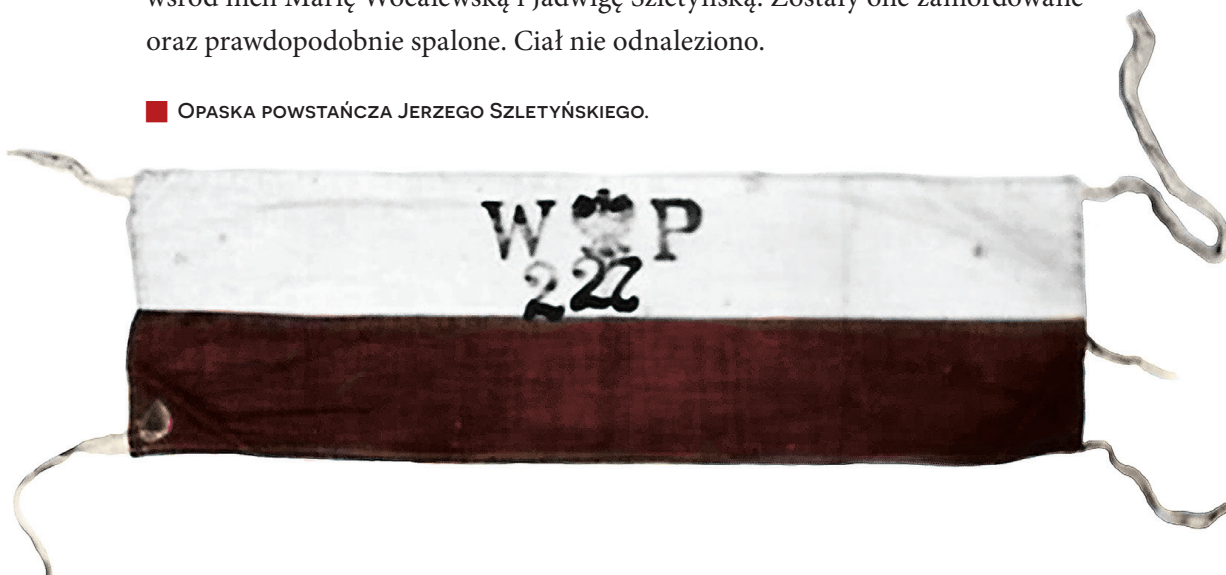
moich kolegów nie ma. Matko, co się stało! Oni się znaleźli za chwilę, wyszli z bramy i do mnie z pretensjami – co daje sygnały ostrzegawcze, jak nie ma żadnych Niemców? Po prostu się pomyliłem. Różne dokumenty żeśmy musieli przenosić. Człowiek nigdy nie widział co, bo była zasada: jak najmniej wiedzieć, żadnych nazwisk, żadnych imion. Przecież myśmy w plutonie nikogo nie znali. Myśmy się w internacie niestety wszyscy znali, tu nie było konspiracji, bośmy się wszyscy znali. Ale reszta, to nikogo się nie znało.

POWSTANIE

W dniu 1 sierpnia w internacie, który był również punktem alarmowym, znajdowało się 10 członków drużyny 200, wraz z dowódcą st. strz. pchor. Antonim Strojnym. Chłopcy dostali białe-czerwone opaski, 2 pistolety bez amunicji i po 2 granaty produkcji konspiracyjnej, tzw. sidolówki. Czekali na łącznika, który miał ich doprowadzić na miejsce koncentracji 227 plutonu. Czekanie przedłużyło się do późnego wieczora i dopiero po zapadnięciu ciemności cała grupa została przeprowadzona do „Szklanego Domu” przy ul. Mickiewicza, gdzie połączyła się z plutonem. Wieczorem 1 sierpnia, około godziny dwudziestej trzeciej, oddziały „Żywiciela”, a wraz z nimi 227 pluton, po koncentracji na placu przy skrzyżowaniu ulic Bohomolca i Mickiewicza, wycofały się z Żoliborza do Puszczy Kampinoskiej, skąd o świcie 3 sierpnia powróciły na Bielany. W nocy z 3 na 4 sierpnia oddziały przeszły ponownie na Żoliborz.

Tej samej nocy Niemcy opanowali rejon pl. Zbawiciela i internat RGO przy ul. 6 Sierpnia, który był przewidziany na siedzibę szpitala polowego i bazę komendantki Pogotowia Harcererek. Aresztowali 4 instruktorki, które się nie ewakuowały, wśród nich Marię Wocalewską i Jadwigę Szletyńską. Zostały one zamordowane oraz prawdopodobnie spalone. Ciało nie odnaleziono.

■ OPASKA POWSTAŃCZA JERZEGO SZLETYŃSKIEGO.





SIERPIEŃ 1944 R., BLOK PRZY UL. KRASIŃSKIEGO 20
BRONIONY PRZEZ 227 PLUTON – WIDOK OD STRONY NIEMIECKIEJ.



HARCERSKI 227 PLUTON,
UL. KRASIŃSKIEGO 20.

KANAŁY

12 sierpnia harcowski 227 pluton trafił na linię walk, przydzielony do zgrupowania „Żyrafa” obwodu „Żywiciel” na Żoliborzu, późniejszego 32 pułku piechoty 8 Dywizji AK. Po dwudniowym pobycie na ul. Krasińskiego 18, pluton zajął stanowiska w domu przy Krasińskiego 20, stacjonował tam do ostatnich dni po-

wstania. 19 sierpnia rozpoczęto służbę kanałową. Chłopcy stanowili ubezpieczenie dla głównych patroli powstańczych poruszających się kanałami. Ich posterunki były zwijane w drodze powrotnej. Służba była ciężka z uwagi na ciemność, brak powietrza, potworny smród, utratę rachuby czasu.

Jerzy Szletyński „Gryf”, rozmawiała M. Brama, 2006, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-szletynski,761.html>

Pierwszy raz [zszedłem do kanału] gdzieś koło połowy sierpnia. Myśmy bardzo wcześniej zaczęli, dlaczego? Dlatego że cała akcja kanałowa, która najpierw się zaczęła, to była Starówka, kontakt ze Starówką, to było najbliżej. Starówka uzupełniała amunicję i broń, a broń przynoszono z Kampinosu z puszczy na Żoliborz, z Żoliborza transportowano na Starówkę, bo Starówka była przecież najbardziej bita i szturmowana. Natomiast druga część naszych kolegów była przeznaczona do współpracy z fachowcami do kanałów, tak ich nazywam, bo to byli fachowcy. Oni mieli przede wszystkim plany. Był jeden pan, który przed powstaniem czy przed wojną pracował w kanalizacji. To byli ludzie, którzy mieli pojęcie, przecież my byśmy sobie nie dali rady w kanałach. Przecież to jest tragedia. Człowiek wchodzi, jest zakopany żywcem w grobie. Tam nie ma jednego promyka światła. Co mogłem w takich warunkach zrobić, jak nic nie wiem, jak jednego kroku nie mogę zrobić, nic nie widzę. Idzie przede mną mój kolega, nie widzę go, a on jest tuż przede mną, rękę wyciągam, to go za pasek trzymam, żebyśmy się nie pogubili. Musiał być ktoś, kto coś wiedział. Cała akcja polegała na tym, że ci, którzy znali coś z kanału, mieli plany, mieli rozeznanie, szli szukać tras i wytyczali trasy. My stanowiliśmy tzw. ubezpieczenie. To były patrole ubezpieczeniowe. Tak było pomyślane, że jeżeli czołówka idzie do przodu, to musi mieć z tyłu zabezpieczone, żeby nie było niespodzianek, bo oni mogli później zmęczeni wracać na Żoliborz, nagle się okazało, że w kanale są Niemcy i że oni są nagle zaskoczeni i zlikwidowani. Były tzw. patrole ubezpieczeniowe w dwóch punktach, oni wracając, nas musieli zwinąć. Później razem wszyscy wracaliśmy. Śmiem twierdzić, że to była – przynajmniej dla mnie – najgorsza służba, jaką w ogóle mogłem trafić. Bardzo tego nie chciałem. Pierwszy raz zobaczyłem kanał w trakcie powstania w getcie, ponieważ getto się broniło. Idąc do szkoły, musiałem przejść wzdłuż murów getta, bo tutaj nic nie jeździło, a chodzić wolno

było. Szedłem kiedyś, Niemcy stali i pilnowali. Był otwarty właz i to duży właz na rogu Franciszkańskiej i Bonifraterskiej. Spojrzałem do środka, wtedy sobie powiedziałem: „Nie, ja bym tu nie wszedł”. Jaki to jest pech! Wpakowali mnie do kanałowej służby, ale mnie się nikt nie pytał. Właśnie od tego się zaczęło. Pierwszy raz wszedłem do kanału. Ci dorośli, jak myśmy na nich mówili, oni nas traktowali jednak trochę jak dzieci. Do kanału wpuszczał mnie porucznik „Gałązka”. Podałem mu dwie ręce, on mnie wpuścił do środka, tam była szpara, albo po linie trzeba było, albo on mnie wpuścił. Każdego przytulał, całował w czoło, ręce do góry i zjeżdżał człowiek na dół. Wrażenie niesamowite, pierwsza rzecz, jak się dotknęło nogami wody, to jest straszne uczucie, bo najpierw bucha smród z kanałów, bo to nie jest zapach, to jest smród, nie ma co ukrywać, potem nogi wchodzą w wodę. Człowiekowi w głowie lęgną się myśli, co tam w wodzie, szczury nie szczury, czy trupy. Człowiek jest zestresowany strasznie. Nie będę ukrywał, bo to bardzo przeżyłem. Do tego można się naprawdę przyzwyczaić i potem można chodzić, ale pierwsze zetknięcie z kanałem jest strasznie ciężkie. Na górze jeszcze stoi karbidówka, [po] opuszczeniu na dół, szumi woda, nic [się] nie widzi, bo jest kompletnie czarno. Gdzieś mam iść? Przecież nic [nie] widzę. Nie wiem, czy mam iść tu, czy tu, nic nie wiem. Nigdy nie wchodziłem sam, bo musiał być przewodnik. To jeszcze ciekawe, że mnie pierwszy raz w kanale prowadziła łączniczka, ale to już na Śródmieściu, na patrol, które ubezpieczały, nie to, żeśmy sami chodzili. Szedł główny patrol, który szukał drogi, a my żeśmy po drodze zostawiali i żeśmy siedzieli. Robiło się to w ten sposób, że kładło się deskę – kanał ma owalny kształt jak jajo – jak się deskę położyło, to ona się oparła na ścianach i na tym można było usiąść, ale nogi cały czas człowiek trzymał w wodzie. W kanale całe ściany [są w] kożuchu, przecież nie można iść w kanale tak sobie, trzeba się rękoma trzymać, przecież to jest wszystko śliskie. To nie jest przyjemnie gołą ręką, przecież rękawic nam nikt nie dawał, po kożuchu brudu... Przecież to jest kanał, to są odchody ludzkie, nie ludzkie, wszystkie śmieci, świństwo śmierdzące. Potem żeśmy kołeczki już brali, bo się nam ścierały od wody od wilgoci palce, przecież zakażenia można było dostać od brudu. Na nogach miało [się] stare okropne buty, których się normalnie nie nosiło, zawiązane na bose nogi. Można było w każdej chwili obetrzeć nogi, w takich warunkach od razu jest gangrena. Warunki makabryczne, było ciężko i do dzisiaj każdy z nas to pamięta.

[...]

Nieraz pragnąłem, żeby skądś iskierka światła, bo człowiek czasem już nie może, ma dosyć ciemnoty, bo to jest dosłownie grób, tam nie ma żadnego światła, człowiek marzył, żeby zobaczyć iskierkę światła, żeby chociaż drobny powiew powietrza. Przecież ile można oddychać smrodem? Jak człowiek szedł na Śródmieście czy na Starówkę, to wiedział, że dojdzie do wjazdu, wyjdzie, odetchnie powietrzem, zobaczy światło, trochę się podreperuje psychicznie. A na wściekłych patrolach, które były jako ubezpieczanie, człowiek siedział – nie mieliśmy pojęcia, ile my siedzimy, kompletnie nie mieliśmy pojęcia – aż tamci wrócą. Nie wiem, mogłem siedzieć godzinę, dwie, pięć, mogłem pół dnia tam siedzieć, aż oni wrócą. Jeszcze było w ten sposób, że my mieliśmy latarki i był sygnał. Wszystko polegało na uszach, nic innego w kanale tylko uszy, trzeba było słuchać, woda cały czas płynie, ona też wydaje mały plusk, to nie jest szum, bo ona płynie wolno, zresztą wody było [niedużo]. Natomiast jak ktoś idzie, suwa nogami, to słysząc „szy, szy”. Trzeba to wyłapać i to dużo wcześniej trzeba wyłapać, że ktoś idzie. Wtedy trzeba wystawić rękę z latarką i zapalić, mieliśmy umówione sygnały, trzy światła i on ma odpowiedzieć. Jeżeli nie odpowie, to za drugim razem mrugamy trzy razy, a za trzecim razem już trzeba strzelać, bo już nie ma czasu, oni idą, nie wiem, kto to idzie, jeżeli on nam nie daje sygnału. Raz mieliśmy taką sytuację, że nam się latarka popsuła. Tamci idą, dają sygnały, a my nie możemy im dać odpowiedzi. Dobrze, że Gieniek miał zapaliki, skąd on miał zapaliki, nie wiem. Zapalił zapalijkę i przez rękę. Między palcami jest czerwone światło i oni się zorientowali, że to my. Nie wiem, czy by nas... Nie zatłukliby nas, bo myśmy szykowali [się] w boczny kanał. Tośmy chodzili długo na patrole, to była najgorsza służba. Mało się o tym wie i mało się o tym mówi, dlatego że była niby nieefektywna, a ona była bardzo ważna. Byli koledzy, którzy szli do przodu, oni pisali kredą, pod jaką ulicą jestem. Przecież jak bym trafił? Musiałem mieć napisane kredą, że to jest Królewska, albo że jestem pod Dworcem Gdańskim. To było napisane kredą białą na kanale. W ten sposób żeśmy szli, a oni szukali drogi. Najpierw jedną szli drogą, potem znaleźli drugą drogę. Były dwie drogi na Śródmieście. Jedną raz tylko żeśmy szli, wyszliśmy gdzieś na Wroniej, a normalnie żeśmy chodzili główną, to wchodziło się przy Zmartwychwstankach, wychodziliśmy przy PKO na Sienkiewicza, to był wjazd wyjściowy.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Personalkarte I: Personelle Angaben

Kriegsgefangenen-Stammlager: XIB

Name: SZLETYNSKI

Vorname: JERZY

Geburtsort und -ort: 24-5-27 NIESZAWA
BEZIRK WARSCHAU

Religion: KAT

Vorname des Vaters: STEPAN

Familienname der Mutter: JADWIGA WOCHLEWSKA

Beschreibung der Erkennungsmarke
Nr. 440-898

Lager: FALLINGBOSTEL

Staatsangehörigkeit: POLEN

Dienstgrad: SOLDAT

Truppenteil: 36-REG. INF Komp. usw.:

Zivilberuf: SCHÜLER Berufs-Gr.:

Matrikel Nr. (Stammrolle des Heimatstaates):

Gefangennahme (Ort und Datum): 2-10-44 WARSCHAU

Ob gesund, krank, verwundet eingeliefert: G

Des Kriegsgefangenen



Nähere Personalbeschreibung

Größe	Haarfarbe	Besondere Kennzeichen:
<u>161</u>	<u>Blond</u>	

Fingerabdruck des rechten Zeigefingers

Name und Anschrift der zu benachrichtigenden Person in der Heimat des Kriegsgefangenen

SZLETYNSKI STEPAN
WARSCHAU
CZARNIECKIEGO - 49

■ KARTA PERSONALNA JERZEGO SZLETYŃSKIEGO Z NIEWOLI NIEMIECKIEJ.

Przy wymarszu z Warszawy po kapitulacji na rozkaz dowództwa zostali dołączeni do batalionu „Wigry”. W czasie powstania harcercski 227 pluton składał się z 64 harcerzy, nie licząc patrolu sanitarnego. W trakcie walk jego straty wyniosły 9 zabitych i 19 rannych.

„CHŁOPCY, WOJNA SIĘ SKOŃCZYŁA. DO SZKOŁY!”

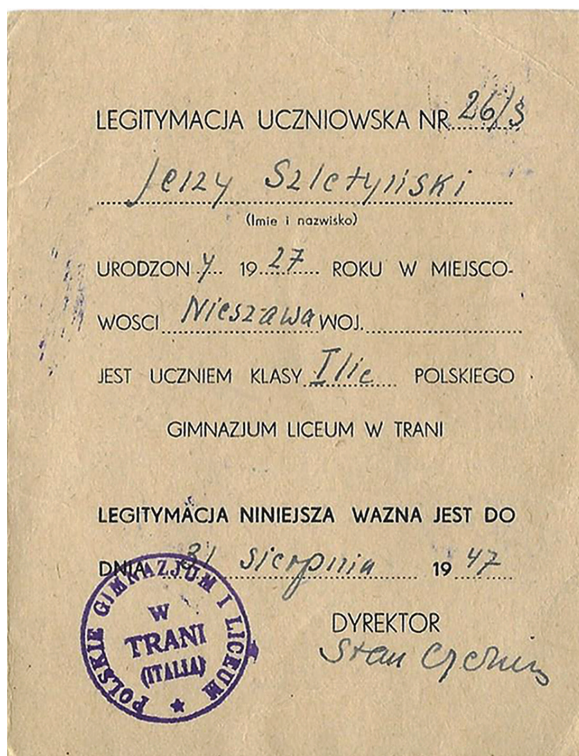
Jerzy nie trafił do Pruszkowa, lecz do Ożarowa, następnie został przewieziony pociągiem do Niemiec, do Stalagu XI B Fallingbostel, ok. 70 km na północ od Hanoweru. W tym olbrzymim obozie przebywało ok. 100 tys. jeńców. Po kilku tygodniach Niemcy wybrali młodocianych, grupę ponad 50 chłopaków, i wysłali ich do Westfalii, do Dorsten nad Renem, gdzie znajdował się niewielki obóz, liczący ok. 2 tys. więźniów. Byli tam kierowani do pracy, głównie do odgruzowywania po bombardowaniach. W wyniku zbliżającego się frontu Niemcy ewakuowali obóz. Pędzili jeńców nocami z Nadrenii aż pod Hanower, przed szybko posuwa-

■ JERZY SZLETYŃSKI, LEGITYMACJA
GIMNAZJUM W TRANI.

jącymi się jednostkami amerykańskimi i angielskimi. Wyzwolenie nastąpiło 15 kwietnia 1945 r.

Szletyński wraz z kolegami, Wiesławem Chodorowskim i Eugeniuszem Jezierskim, trafili do obozu w Bergen-Belsen, gdzie przebywali w byłych koszarach SS. Podczas jednej z przepustek chłopcy uciekli, obawiając się, że Anglicy mogą przekazać ich Sowietom. Dostali się na teren będący pod kontrolą 1 Dywizji gen. Stanisława Maczka, u którego służyły siostry Szletyńskiego oraz Chodorowskiego. Decyzją dowództwa chłopcy zostali wysłani do Armii Andersa. Trafili do obozu polskiego w Barletta-Trani w południowych Włoszech, gdzie skierowano ich do Polskiego Gimnazjum i Liceum². Formalnie Jerzy został wcielony do 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

W czerwcu 1946 r. zdał „małą maturę” i rozpoczął naukę w pierwszej klasie liceum. Po ewakuacji do Anglii jesienią 1946 r., kontynuował edukację w Polskim Liceum im. Mikołaja Kopernika o profilu matematyczno-fizycznym w Riddlesworth Camp i w czerwcu 1948 r. uzyskał maturę. W listopadzie 1947 r. podpisał umowę służby w Polskim Korpusie Przysposobienia.



² Zob. m.in. *Działalność społeczna Polskich Sił Zbrojnych 1945–1946: sprawozdanie płk. Kazimierza Buterlewicza*, oprac. Cz. Brzoza, A. Pilch, W. Rojek, Kraków 2006; M. Rosolak, *Polska diaspora: ci, co wyszli z ZSRR pod wodzą Andersa i pozostali na całym świecie*, Warszawa 2018; M. Gałęzowski, *Z ziemi włoskiej donikąd: powojenne losy żołnierzy 2. Korpusu w kraju*, Warszawa 2018; tenże, *Na warcie do końca. Ludzie 2. Korpusu Polskiego na uchodźstwie*, Warszawa 2019.



■ W DRODZE DO ANGLII, JERZY SZLETYŃSKI PIERWSZY Z LEWEJ.

POWRÓT DO KRAJU

Dowiedział się, że jego dwaj bracia żyją i pomimo możliwości podjęcia studiów, zdecydował o powrocie do Polski. Wiedział, że ojca już nie ma, a matka się nie odnalazła, postanowił wracać do domu, do Łodzi, by opiekować się młodszym rodzeństwem. W punkcie repatriacyjnym Gdynia-Port zarejestrował się pod koniec października 1948 r. Starał się szybko podjąć pracę, by utrzymywać rodzeństwo. Wielokrotnie wypełniał ankietę, obowiązującą przed przyjęciem do pracy; odmawiano mu zatrudnienia. W końcu udało mu się znaleźć posadę w przemyśle papierniczym. Od 1950 r. pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłu Przetworów Papierowych i Materiałów Biurowych w Łodzi. Chciał iść na studia techniczne, lecz z uwagi na swą przeszłość nie miał na to szans. Był w zainteresowaniu SB, wielokrotnie namawiany, by udowodnił swoją lojalność wobec Polski Ludowej

■ RIDDLESWORTH CAMP,
OD LEWEJ: EUGENIUSZ JEZIERSKI,
JERZY SZLETYŃSKI.

i podjął współpracę. Konsekwentnie odmawiał.

W czerwcu 1950 r. komunistyczna bezpieka aresztowała jego siedemnastoletniego brata Andrzeja, który był dowódcą konspiracyjnej organizacji młodzieżowej „Związek Białej Tarczy”. Wyrokiem z 30 listopada został on skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi na 15 lat więzienia. Jerzy odwiedzał go regularnie w trakcie odbywania wyroku³.



Jerzy Szletyński był wielkim miłośnikiem górskich wędrówek, zrzeszonym w Kole PTTK nr 35 Łódzkiego Oddziału przy Zjednoczeniu Przemysłu Papierniczego. Uprawiał narciarstwo. Działał aktywnie w Stowarzyszeniu Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej „Żywiciel” oraz w Stowarzyszeniu Rodzina Katyńska. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Medalem Wojska, Medalem za Warszawę, Medalem Pro Memoria.

Trapiiony ciężką chorobą zmarł 26 marca 2015 r., został pochowany w grobowcu rodziny Wocalewskich i Szletyńskich na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

³ Zob. m.in. P. Wąs, *Ojciec mój był w niewoli rosyjskiej, potem w obozie w Katyniu...* „Związek Białej Tarczy” w Łodzi jako przykład ideowej antykomunistycznej organizacji młodzieżowej, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/80377,Ojciec-moj-byl-w-niewoli-rosyjskiej-potem-w-obozie-w-Katyniu-Zwiazek-Bialej-Tarc.html> [dostęp 2 X 2023 r.]



■ UROCZYSTOŚCI ROCZNICOWE PRZY UL. KRASIŃSKIEGO 20; JERZY SZLETYŃSKI DRUGI Z LEWEJ W PIERWSZYM RZĘDZIE.

BIBLIOGRAFIA

- Augustyniak R., Duchowski T., *Żoliborski pluton Szarych Szeregów*, Warszawa 1974.
- Duchowski T., Powalkiewicz J., *Kanały. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2003.
- Jasiński G., *Żoliborz walczący. Kalendarium Powstania Warszawskiego 1944 roku*, Wilczyśka 2009.
- Nowak C.M., *Harcerstwo w Internacie na Czarnieckiego 49 w Warszawie w latach 1941–1944*, mps w zbiorach A. Szletyńskiego.
- Pawlina S., *Wojna w kanałach: opowieść o kanałach, ludziach i strachu w Powstaniu Warszawskim*, Kraków 2019.
- Rościszewski P., *Obóz Czarniecczyków*, Stowarzyszenie Żoliborzan, „Nasz Żoliborz” 2014, nr 17, <http://www.zoliborzanie.org/p/oboz-czarniecczykow.html>.
- Szletyński Jerzy „Gryf”, *Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego*, rozmawiała M. Brama, 2006, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jerzy-szletynski,761.html>.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów prywatnych Andrzeja Szletyńskiego.



Paweł Wąs (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wolborskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze zniszczeniem, zakłamaniem i zdradą”* (2019) i in.

STANISŁAW KOZA-KOZICKI,
LATA 30. XX W.
FOT. ZBIORY RODZINNE ZOFII
SAŁKOWSKIEJ, PRIMO VOTO
KOZICKIEJ, Z D. KOWALCZYK

SZYMON NOWAK

„CHŁOPCY, NAPRZÓD!”

STANISŁAW KOZA-KOZICKI „HOWERLA” POD DWORCEM GDAŃSKIM

„»Chłopcy, naprzód!« – krzyknął i poderwał się do decydującego skoku, swoim przykładem próbując pociągnąć podkomendnych. Ale niemiecki ogień był skuteczniejszy niż jego poświęcenie...” Dwa nocne ataki powstańcze (20/21 i 21/22 sierpnia 1944 r.) w rejonie Dworca Gdańskiego należały do tych bardziej dramatycznych starć Powstania Warszawskiego. Polacy chcieli wywalczyć stałe połączenie, korytarz pomiędzy Żoliborzem a Starym Miastem, przerzucić na Starówkę świeże siły i zmienić na korzyść bieg wydarzeń w powstańczej Warszawie. Zakończyły się klęską i kosztowały kilkuset zabitych żołnierzy Armii Krajowej. Poległ tam również ppor. Stanisław Koza-Kozicki „Howerla”.

KOZA W SKIERNIEWICACH

Stanisław Koza (do 1943 r. właśnie takim nazwiska używał) był rówieśnikiem Polski niepodległej – urodził się 20 maja 1918 r. w Radomiu jako syn Albina Kozy (urzędnika kolejowego) oraz Franciszki z d. Małolepszej. Nie jest znana data, kiedy Stanisław przeprowadził się do Skierniewic, wiadomo, że w 1930 r. wstąpił tam do 12 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej im. Stanisława Staszica. W 1937 r. został drużynowym 79 MDH im. Jana Kozińskiego przy Szkole Handlowej w Skierniewicach, którą ukończył w 1939 r. W tym samym roku otrzymał stopień podharcymistrza, został członkiem komendy Hufca Męskiego ZHP w Skierniewicach i wszedł w skład kadry instruktorskiej. W latach 30. XX w. brał udział w odbywających się sukcesywnie obozach – zlotach harcerskich w Rudzie nad Rawką, Koszelówce nad Jeziorem Zdrowskim, Spale, Pieczarnej k. Zaleszczyk. Jako harcerz uczestniczył w 1937 r. w kursie przysposobienia wojskowego w Rudzie nad Rawką, a w 1938 r. w Junackich Hufcach Pracy w Pomiechówku k. Modlina, w obozie sztybowcowym w Ustianowej.

Kiedy 1 września 1939 r. wojska niemieckie zaatakowały Polskę, Stanisław miał ukończone 21 lat i przebywał

w Węgierskiej Górcie, zwijając wakacyjny obóz skierniewickiego hufca. Z powodu działań wojennych powrócił do Skierniewic dopiero późną jesienią 1939 r. i natychmiast włączył się w działalność konspiracyjną. Organizował nasłuch zachodnich stacji radiowych.

11 listopada 1939 r. powstała w Skierniewicach Komenda Hufca Harcerzy i Harcerzek, której komendantem został druh Józef Ptaszyński „Jerzy”, a Koza, używający wówczas pseudonimu „Radian”, wszedł w jej skład. W lutym 1940 r. skierniewicka komenda została przemianowana na Komendę Hufca Szarych Szeregów Roju „Wilkołak”. Koza był w niej odpowiedzialny za kolportaż konspiracyjnej prasy oraz organizowanie akcji małego sabotażu. W 1941 r. został oddelegowany do Bytomia. Do Skierniewic wrócił z początkiem 1942 r. Jedną z akcji harcerzy było podłączenie się 15 sierpnia 1942 r. na skierniewickim Rynku przez kilkuosobowy patrol Szarych Szeregów do „szczekaczki”, ulicznego megafonu. Koza na miejscu przez mikrofon odczytał wtedy tekst przemówienia gen. Władysława Sikorskiego. Bliscy Stanisława byli również zaangażowani w działalność podziemną. Niestety, jego ojciec, Albin Koza, został aresztowany przez Niemców i rozstrzelany w Częstochowie w 1943 r.



■ UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWEGO SZTANDARU HUFCA ZHP SKIERNIEWICE, W POCZCIE SZTANDAROWYM, DRUGI OD PRAWEJ STANISŁAW KOZA-KOZICKI, CZERWIEC 1938 R. FOT. ZBIORY RODZINNE ZOFII SAŁKOWSKIEJ, PRIMO VOTO KOZICKIEJ, Z D. KOWALCZYK

KOZICKI W WARSZAWIE I W POWSTANIU

1 sierpnia 1942 r. Stanisław został kometandem Roju „Wilkołak”. Poszukiwany przez gestapo i zagrożony aresztowaniem w marcu 1943 r. był zmuszony opuścić Skierniewice. Pojechał do Warszawy, gdzie zaangażował się w prace Komendy Chorągwi Mazowieckiej Ul „Puszcza”. Zmienił nazwisko na Kozicki, a pseudonim na „Howerla”. W Warszawie został komendantem Wydziału Grup Szturmowych Szarych Szeregów Chorągwi Mazowieckiej. Brał udział w akcjach bojowych przeprowadzanych wspólnie z GS-ami Chorągwi Warszawskiej, w których „za-

słynął z odwagi”¹, m.in. w akcji „Taśma” w Sieczkach w sierpniu 1943 r., w której zginął Tadeusz Zawadzki „Zośka”.

Latem 1943 r. został aresztowany w ulicznej łapance, ale zdołał w Łowiczu uciec z transportu kolejowego i powrócić do Warszawy. Ukończył kurs podchorążych piechoty w konspiracyjnej szkole „Agricola”, a na początku lipca 1944 r. kurs harcmistrzowski. Uczęszczał też na tajne wykłady Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Tuż przed wybuchem powstania wziął ślub

¹ *Polski słownik biograficzny*, z. 63, red. B. Leśnodorski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 613.

z pochodzącą ze Skierniewic Zofią Kowalczyk „Imeldą” (ur. w 1924 r.).

W Powstaniu Warszawskim dowodził plutonem w 3 kompanii ppor. Władysław Cieplak „Giewonta” baonu AK „Zośka” w składzie Zgrupowania „Radosław”. Wraz z oddziałem przebył szlak bojowy „Zośki”, walcząc na Woli i na Starówce. Wykazał się m.in. podczas ataku na niemiecki obóz przy ul. Gęsiej (tzw. Gęsiówka), z którego Polacy oswobodzili 348 europejskich Żydów. W trakcie walk Stanisław Koza-Kozicki „dał się szybko poznać jako wartościowy, bojowy dowódca”². Był dwukrotnie ranny, otrzymał Krzyż Walecznych i awans na stopień podporucznika czasu wojny.

DWORZEC PO RAZ PIERWSZY

Po rozpoczęciu powstania Armia Krajowa zajęła duże obszary stolicy. W rękach niemieckich pozostały jednak wszystkie strategiczne punkty miasta (lotniska, mosty, dworce kolejowe). Jednym z takich newralgicznych miejsc blokujących dotarcie do powstańczej Warszawy był rejon kolejowego Dworca Gdańskiego.

Na Żoliborz napływały oddziały partyzanckie z Puszczy Kampinoskiej uzbrojone w broń zrzutową – sprawa

stałego połączenia Starówki z Żoliborzem stawała się nader pilna. Powstańcy zaplanowali operację opanowania Dworca Gdańskiego. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1944 r. o godzinie pierwszej kompanie ruszyły do akcji. Niestety, już na początku ataku Niemcy zostali zaalarmowani – prawdopodobnie polscy żołnierze idący w przednich grupach wpadli w ciemnościach w piwnice pozostałe po spalonych barakach, a hałasy i ruch na przedpolu spowodowały natychmiastową reakcję: Rakiety oświetliły teren i nieprzyjaciel otworzył gwałtowny ogień z broni maszynowej. Wkrótce dołączyła niemiecka artyleria usytuowana na Cytadeli, na Burakowie oraz na terenie Instytutu Chemicznego. Polskie oddziały zostały celnie ostrzelane, zanim weszły w kontakt z nieprzyjacielem. W ich szeregach powstał chaos spotęgowany wkroczeniem do natarcia drugiego rzutu. Plutony pomieszały się, zawiodło współdziałanie oddziałów żoliborskich z powstańcami atakującymi Dworzec Gdański z terenu Starówki. W niektórych oddziałach zabrakło rakietnic (rakietami według planów miało wezwać kolejny rzut natarcia), broń części żołnierzy została zapiaszczona i była niezdolna do użytku. Tylko w jednym punkcie pododdziałom udało się dotrzeć do torów i zniszczyć niemiecki

² A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka”*, Warszawa 1990, s. 579.

bunkier. Straty szacowano na 100 zabitych i rannych polskich żołnierzy. Nieudana akcja zaalarmowała Niemców, którzy znali już zamiary Polaków i byli przygotowani na kolejne natarcia.

DRUGI ATAK NA DWORZEC GDAŃSKI

Dowództwo AK w Warszawie postanowiło ponowić natarcie na Dworzec Gdański następnej nocy. Na Żoliborz kanałami przeszedł gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz” ze sztabu KG AK, chcąc skuteczniej przygotować akcję i doprowadzić do koordynacji działań. Podczas narad to on zagrzewał oficerów partyzanckich do wielkiego ostatniego wysiłku, który z pewnością zakończy się sukcesem i okryje oddziały leśne wieczną chwałą.

Zwiększono siły wyznaczone do ataku od strony Żoliborza (tym razem ok. 950 żołnierzy, poprzedniej nocy ok. 750). Plan był taki, że na pozycje niemieckie ponownie będą nacierać „leśni”, ale pomoc powstańców z Żoliborza miała być bardziej wyraźna. Stawiano im zadanie bezpośredniego ataku na Dworzec Gdański (podpalenie budynków dworca i wysadzenie torów kolejowych), Instytut Chemiczny oraz związanie załogi Cytadeli. Do głównych oddziałów dowodzonych przez mjr. Alfonsa Kotowskiego „Okonia” zamierzano jeszcze

dołączyć 200-osobowy oddział kpt. Eugeniusza Konopackiego „Trzaski”, który w ostatniej chwili miał przejść kanałami ze Starówki na Żoliborz. Również atak od strony Starego Miasta zaplanowano z wielkim rozmachem. Od strony południowej zamierzano rzucić do ataku łącznie ok. 350 żołnierzy z doborowych baonów „Czata 49” i „Zośka” oraz oddziału AL. Nie wszystko jednak udało się zrealizować. Ostatecznie zrezygnowano z udziału w akcji oddziału mjr. „Trzaski”, którego wyczerpani kanałową drogą żołnierze dotarli na Żoliborz praktycznie w momencie rozpoczęcia ataku.

Powstańcy ruszyli do akcji od strony Żoliborza 22 sierpnia o godz. 2.30. Niemców nie udało się zaskoczyć. Uczestniczący w natarciu żołnierz AK Jakub Nowakowski „Tomek” z plutonu 226 relacjonował: „Niemcy strasznie się bali naszego ataku i ciągle wystrzeliwali takie pociski oświetlające, a jak one gasły, to wtedy żeśmy się zrywali i biegli do przodu. Pocisk świecił – padaliśmy jak nieżywi. I tak wreszcie spadł taki pocisk oświetlający, więc myśmy padli, a oni wtedy zaczęli straszny ostrzał, tak gwałtowny, tak gęsty, że nie sposób było się od ziemi oderwać, bo powstał po prostu taki pułap ogniowy, taki sufit z ognia, który było widać, dlatego, że strzelali pociskami świetlnymi,

ekrazytowymi. I myśmy tak pod tymi pociskami przeleżeli, chyba nawet to z godzinę trwało, ja od razu zostałem ranny, ale lekko na szczęście, tak mi ten pocisk, jak już leżałem na brzuchu, to mi tak wzdłuż ramienia przeszedł”³. Powstańcom z Żoliborza atakującym na najbardziej wysuniętym lewym skrzydle natarcia – był wśród nich „Tomek” – nie powiodło się zdobycie dworca i wysadzenie torów kolejowych.

Idący bardziej na zachód partyzanci doszli do linii torów, ale w tym momencie pojawił się przed nimi niemiecki pociąg pancerny. Ziejąc ogniem ze wszystkich luf, zastopował polskie oddziały. Edward Bonarowski „Ostromir” tak zapamiętał tę chwilę: „Wtem w świetle wiszących lampionów rakiet wtacza się po torach z lewej strony jakiś pociąg. Dopiero kiedy zatrzymał się naprzeciw nas i przywitał gradem pocisków z szybkostrzelnych dział i karabinów maszynowych, zorientowaliśmy się, że to pociąg pancerny”⁴. Od rakiet i pocisków świetlnych zrobiło się widno jak w dzień, a powstańcy powstrzymani w ataku, rozpoczęli

z góry skazaną na niepowodzenie walkę ogniową z pancernym kolosem. Strzelano do niego również ze zrzutowych PIAT-ów i chociaż ogień był celny, nie wyrządzał zauważalnych szkód.

Powstańcy z pierwszorzutowych kompanii zalegli pod huraganowym ogniem, a podążający za nimi w następnych rzutach próbowali ominąć tę pancerną przeszkodę, kierując się bardziej na zachód. Niestety, tylko niektórym grupom udało się przekroczyć tory, a i tak żołnierze ci zostali ostatecznie osaczeni i wybici przez Niemców w rejonie Stawek i Komory Celnej na Muranowie. Z tej dramatycznej bitwy na torach powrócili tylko nieliczni powstańcy.

OD STARÓWKI

Kiedy atak od strony północnej został zatrzymany, a ogień pociągu pancernego zbierał krwawe żniwo na przedpolu, akcja od strony Starego Miasta w ogóle się jeszcze nie rozpoczęła. Odpowiedzialnym za to był dowodzący operacją od strony Starego Miasta mjr Wacław Janaszek „Bolek”. To on czekał z decyzją zbyt długo, licząc na ostateczne przełamanie frontu od strony północnej. Kiedy to nie nastąpiło, dopiero ok. godz. 4.30 wydał spóźniony rozkaz do ataku. Była to reakcja majora na odgłos walki toczącej się w okolicy

³ <https://opowiedziane.ipn.gov.pl/ahm/notacje/41944,Nowakowski-Jakub.html> dostęp: 26.01.2024 r.

⁴ E. Bonarowski „Ostromir”, *Burza nad Dworcem Gdański – w bój bez broni*, Warszawa–Kraków 2014, s. 110.



■ STANISŁAW KOZA-KOZICKI; PIERWSZA Z PRAWEJ ZOFIA KOWALCZYK, CZAS NIEMIECKIEJ OKUPACJI.
FOT. ZBIORY RODZINNE ZOFII SAŁKOWSKIEJ, PRIMO VOTO KOZICKIEJ, Z D. KOWALCZYK

Stawek, w miejscu, gdzie Niemcy dobijali powstańców, którym udało się przeskoczyć tory od strony Żoliborza. Atak od strony południowej nastąpił dopiero wtedy, kiedy zaczynał wstawać już nowy dzień, a ciemność nocy przestała być sprzymierzeńcem Polaków.

Na skrajnym lewym skrzydle natarcia, wysuniętym najbardziej na zachód, posuwała się 1 kompania „Maciek” z batalionu „Zośka” dowodzona przez pchor. Henryka Kozłowskiego „Kmitę” wsparta oddziałem AL. Grupa ta spędziła pierwsze niemieckie czujki znajdujące się w tym miejscu, ale atak szybko stracił swój impet. Na odkrytym terenie ruin getta powstańcy stanowili

znakomity cel dla dobrze usytuowanych niemieckich stanowisk. Wobec silnego ognia i strat, musieli szukać schronienia w ruinach. Natarcie kompanii utknęło, zanim atak na dobre się rozpoczął. Podobny impas zanotował posuwający się na prawym skrzydle pluton Kazimierza Jackowskiego „Torpedy”, który dotarł do muru okalającego fort Traugutta i zaległ, czekając na rozkazy do decydującego skoku.

W środkowym pasie natarcia przez teren klubu sportowego „Polonii” poruszała się 3 kompania baonu „Zośka” prowadzona przez por. Władysława Cieplaka „Giewonta” oraz kombinowana kompania z pododdziałów batalionu „Czata 49”



■ STANISŁAW KOZA-KOZICKI, CZAS NIEMIECKIEJ OKUPACJI. FOT. ZBIORY RODZINNE ZOFII SAŁKOWSKIEJ, PRIMO VOTO KOZICKIEJ, Z D. KOWALCZYK

i „Pięść” pod dowództwem kpt. Zbigniewa Ścibora-Rylskiego „Motyla”. Na odkrytym boisku powstańcy szybko zostali dostrzeżeni przez nieprzyjaciela i obszar natarcia pokryły celne pociski granatników i ogień karabinów maszynowych. Część pododdziałów zdołała przeskoczyć niebezpieczny rewir i znalazła się pod wysokim ceglany murem oddzielającym klub „Polonia” od przedpoja fortu Traugutta. Jednak złudna to było osłona. Co prawda chroniła przed ogniem karabinów maszynowych, ale w żaden sposób nie zabezpieczała przed granatnikami i moździerzami, których pociski rozrywały się wokół i raziły leżących odłamkami. Natarcie od strony Starówki zostało powstrzymane.

STRATY

Około godziny szóstej mjr „Bolek” wydał rozkaz do odwrotu. Niestety, części rannych nie zdołano ewakuować, szczególnie z odkrytego terenu boiska. Kiedy zrobił się dzień, niemieckie czołgi wjechały na teren klubu i gąsienicami miażdżyły leżących na murawie powstańców. Nic nie można było zrobić...

W akcji z nocy 21/22 sierpnia 1944 r. straty strony polskiej były kolosalne. Według wyliczeń różnych historyków wahają się one od 300 do 500 zabitych i rannych i to tylko wśród atakujących od strony Żoliborza. Do tego należy doliczyć jeszcze ok. 70 zabitych i rannych nacierających ze Starówki. Nieznane są dane dotyczące strat strony niemieckiej. Prób ataku na niemieckie pozycje w tej części miasta już nie ponawiano.

„HOWERLA” POD DWORCEM GDAŃSKIM

Stanisław Koza-Kozicki „Howerla” uczestniczył w drugim ataku na Dworzec Gdański. Szedł na czele swojego plutonu. Oddziały „Zośki” poruszały się zachodnią częścią boiska „Polonii” i zabudowań stadionowych. W części wschodniej stadionu operował łączony oddział pod dowództwem kpt. „Motyla”. Jak trudna to była droga, wspominała Danuta Hibner „Nina” z baonu „Pięść”: „Przy porannym

świecie jesteśmy widoczni jak na dłoni i zaledwie próbujemy się ruszyć z miejsca, podnosi się wściekła kanonada z działek. Czołgamy się na brzuchach w stronę pozycji niemieckich, ale co chwila zastygamy przy ziemi. Huk, odpryski, gejzery mokrego gruntu wokół nas. Wreszcie jakiegokolwiek posuwanie się naprzód staje się niemożliwe. Jestem ogłuszona, obsypana ziemią”⁵. Tylko nieliczne czołowe drużyny zdołały posunąć się do wysokiego płotu odgradzającego stadion od przedpola fortu Traugutta. „Howerla” w tym miejscu próbował swoim przykładem zachęcić kolegów z oddziału do decydującego skoku. Ruszył z okrzykiem: „Chłopcy, naprzód!”, ale natychmiast padł trafiony kulą bądź odłamkiem granatu. Nikt nie próbował iść za nim, natarcie w tym miejscu zamarło.

Według jednej z wersji żołnierze z plutonu „Howerli” pomimo ostrzału wynieśli ciało swojego dowódcy i pochowali na podwórzu domu przy

ul. Franciszkańskiej 12. Jednak według relacji jego żony Zofii „Staszek pogrzebu nie miał, nie został z placu boju zabrany, a tam wjechali bandyci czołgami”⁶. Podporucznik Kozicki został rozkazem Dowódcy AK nr 400 z 31 sierpnia 1944 r. pośmiertnie uhonorowany Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari „za odznaczenie się w walkach Grupy »Północ« na Starym Mieście”⁷. Po wojnie szczątki Kozickiego ekshumowano i 24 kwietnia 1945 r. złożono w kwaterze batalionu „Zośka” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Żona Stanisława, Zofia Kozicka „Imelda”, również wzięła udział w Powstaniu Warszawskim, działała w Harcerskiej Poczcie Polowej w dzielnicy Śródmieście Południe. Po wojnie zamieszkała w Skierniewicach i wyszła za mąż. Do końca życia zachowała w pamięci swojego pierwszego męża. Stanisław Koza-Kozicki „Howerla” jest patronem Hufca ZHP Skierniewice.

⁵ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion AK „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 383.

⁶ Z rodzinnych zbiorów Zofii Sałkowskiej, primo voto Kozickiej, z d. Kowalczyk.

⁷ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 4, red. A.K. Kunert, Warszawa 1997, s. 64.



Szymon Nowak (ur. 1973) – historyk, pracownik Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu w Łodzi. Autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy wyklętych* (2016); *Dziewczyny Wyklęte 2* (2016); *Zdrajcy Wyklętych* (2017); *Niechciani generałowie. Sosabowski, Maczek, Bór-Komorowski i inni. Powojenne losy polskich oficerów* (2018); *Dworzec Gdański 1944* (2019); *Lekarz z Auschwitz* (2020); *Czerniaków 1944* (2022) i in.



MURAL „PAŁACYK MICHŁA, ŻYTŃNIA, WOLA” NA ŚCIANIE DOMU PARAFIALNEGO SANKTUARIUM ŚW. FAUSTYNY PRZY UL. ŻYTŃEJ 1 W WARSZAWIE. FOT. JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

„ZIUTEK” Z PAŁACYKU MICHŁA

Przywołując Powstanie Warszawskie, nie można pominąć twórczości walecznego poety z batalionu „Parasol” – Józefa Szczepańskiego „Ziutka”, który, ranny na Starym Mieście, zmarł w szpitalu na Marszałkowskiej, mając niespełna 22 lata. Bez niego nie byłoby najbardziej popularnej powstańczej piosenki – *Pałacik Michła* czy proroczego wiersza *Czerwona zaraza* o sowieckiej okupacji w Polsce. Podczas walk o wolną Warszawę otrzymał dwukrotnie Krzyż Walecznych, a pośmiertnie *Virtuti Militari*.

„Jakim był ten chłopak o pucioławatej buzi, jasnych włosach i błękitnych oczach? Matka wspominając mówi, że był uczuciowym dzieckiem, wrażliwym i przeżywającym głęboko ważne dla niego sprawy, a przy tym wesołym, uśmiechniętym i bardzo uczynnym. Koledzy z »Parasola« wspominają »Ziutka« jako dzielnego,

odważnego żołnierza, dającego innym przykład swoją postawą, a zarazem koleżeńskiego chłopaka, pełnego humoru, a w chwilach poważnych – zadumy” – opisywała „Ziutka” łączniczka „Parasola” Maria Stypułkowska-Chojcka „Kama”. Jakie było jego krótkie życie?

DZIECIŃSTWO

Józef Andrzej Szczepański urodził się 30 listopada 1922 r. w Warszawie w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim. Mama Matylda z Ottomańskich do męża Józefa zwracała się Józio, a do syna Ziutek. Mąż nazywał ją Mecią. Ojciec Ziutka był zawodowym wojskowym, rannym w 1920 r. podczas walk z bolszewikami. Z czasem ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i został sędzią. Rodzina mieszkała w różnych miastach: Łęczycy, Zegrzu, Grudziądzu, Warszawie czy Starej Jabłonie, gdzie Ziutek ukończył 6-letnią szkołę powszechną. Był harcerzem 17 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. W 1935 r. został przyjęty do Gimnazjum im. Władysława IV na warszawskiej Pradze. Z tego powodu rodzina Szczepańskich przeniosła się do stolicy. Wynajęto trzypokojowe mieszkanie na trzecim piętrze kamienicy przy ul. Targowej 45. Ojciec Ziutka pracował jako radca prawny w Ministerstwie Poczty i Telegrafów. Matka w latach gimnazjalnych pielęgnowała z ukochanym synem zwyczaj przystępowania w każdy pierwszy piątek miesiąca do spowiedzi i przyjmowania Eucharystii. Wybrała dla tego celu kościół o. Kapucynów na Miodowej, do którego mieli szczególnie sentyment. Zdarzyło się pewnego piątku, że Ziutek pod silnym wrażeniem przyjętej Komunii św., po wyjściu ze świątyni zwrócił się do matki: „Mamo, jeżeli kiedyś coś nas rozdzieli, to w te piątki zawsze będziemy duchowo razem”. Miała to być ich wspólna tajemnica i znak wzajemnych uczuć. To świadectwo przekazał Janusz Krężel, który znał osobiście matkę Ziutka i w 1997 r. opisał twórczość poety. Dzięki temu wiemy również, że Ziutek już w młodych latach pisał rymowanki o nauczycielach czy rodzicach.

WYBUCH WOJNY

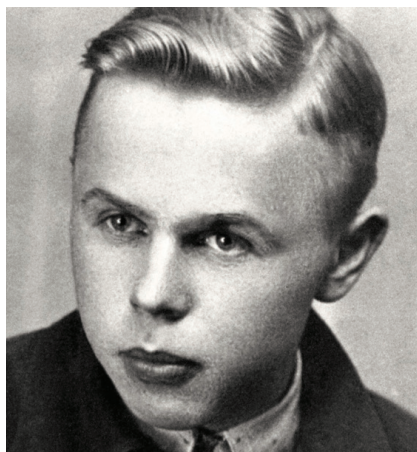
We wrześniu 1939 r. ojciec Ziutka otrzymał rozkaz ewakuacji na wschód, gdzie wyruszył wraz z synem z taborami ministerstwa. W ich mieszkanie na Targowej uderzyła bomba i z całego dobytku ojciec odnalazł później w gruzach tylko ob-

raz przedstawiający róże w wazonie, i srebrną łyżeczkę do herbaty. Szczepańscy wyjechali do Krakowa, mieszkali w Dębicy, aby następnie trafić do Rzeszowa, gdzie ojciec otworzył kancelarię radcy prawnego.

Ziutek uczęszczał na roczny kurs handlowy w Dębicy, którego jednak nie ukończył. Na początku 1942 r. podjął pracę przy robotach kolejowych w Rzeszowie. Rok wcześniej urodził mu się braciszek, któremu dano na imię Janusz. Trzeci syn Szczepańskich – Krzysztof urodził się w 1947 r. Ziutek, z poczuciem humoru i poetyckim talentem, miał duże powodzenie u płci pięknej. Jego sympatią była rzeszowianka Maria Butyter, którą nazywał „Myszką”. Ukochany pod osłoną nocy odwiedzał ją, przyjeżdżając do Rzeszowa. Został jednak rozpoznany przez jednego z gestapowców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Pustkowie k. Dębicy, skąd udało mu się uciec pod podwoziem samochodu ciężarowego. W 1943 r. do 20-letniego Ziutka przyjechał kolega Tadeusz Zalewski, który namówił go do kontynuowania przerwanej przez wojnę nauki w Warszawie na tajnych kompletach i do zdawania matury. Rodzice niechętnie, ale na to przystali. Matka na pożegnanie dała mu swój różaniec, który miał go chronić i dodawać pociechy. Ziutek uczył się na tajnych kompletach w Gimnazjum im. Władysława IV. Dołączył też do konspiracyjnej młodzieży, do oddziału o kryptonimie „Agat” (późniejszy „Parasol”). Wprowadził go do niego rówieśnik z Rzeszowszczyzny – Antoni Sakowski „Mietek”, z którym brał udział w akcjach bojowych.

POETA KONSPIRACJI

Ziutek był w drużynie „Mietka”, wchodzącej w skład I plutonu kompanii „Agat”, dowodzonej przez Bronisława Pietraszewicza „Lota”. Oddziałem dowodził chociażemny Adam Borys „Pług”. Ziutek przyjął pseudonim... „Ziutek” i został skierowany na kurs Szkoły Podchorążych Piechoty Szarych Szeregów „Agricola”, obejmujący wyszkolenie bojowe, taktykę dywersji, terenoznawstwo, minerstwo, saperstwo, organizację armii i służby wewnętrznej, poznanie różnych rodzajów broni, w tym również pancernej, szkolenie motorowe i pierwszą pomoc. W Wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. „Ziutek” podejmował kolegów i koleżanki ze swojego plutonu w mieszkaniu przy ul. Świętojerskiej 12 w Warszawie. Wtedy zaprezentował wiersz dedykowany ukochanej matce, będący symboliczną odpowiedzią pokoleń młodych Polaków na wezwanie do walki o wolną Polskę:



■ JÓZEF SZCZEPAŃSKI
„ZIUTEK”.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Dziś idę walczyć – Mamo

Dziś idę walczyć – Mamo,
Może nie wrócę więcej,
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle, tyle tysięcy

Poległo polskich żołnierzy
Za wolność naszą i sprawę
Ja w Polskę, Mamo, tak bardzo wierzę
I w świętość naszej sprawy.

Dziś idę walczyć – Mamo kochana,
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się jak ja,
Serce mam w piersi rozkołatanie
Serce mi dziś tak cudnie gra.

To jest tak strasznie dobrze mieć stena w rękę
I śmiać się śmierci prosto w twarz,
A potem zmierzyć i prac – bez lęku
Za kraj! Za honor nasz!

Dziś idę walczyć – Mamo!...

Wiersz został wydrukowany podczas Powstania Warszawskiego w piśmie „Głos Starego Miasta”. Matka umieściła go w domu na ścianie przy portrecie syna.

1 lutego 1944 r. „Ziutek” wziął udział w – zleconej „Agatowi” przez dowódcę Kedywu, płk. Augusta Fieldorfa „Nila” – akcji zabicia warszawskiego dowódcy SS i policji Franza Kutschery, który szerzył terror w stolicy na niespotykaną wcześniej skalę; tygodniowo ginęło ok. 300 Polaków. „Ziutek” ubezpieczał po akcji śmiertelnie rannych kolegów „Lota” i „Cichego”, umieszczonych tymczasowo w klinice dr. Webera przy ul. Chłodnej.

„Ziutek” pisywał też o konspiracji z dużym dystansem, z przymrużeniem oka jak w *Pieśni podchorążych*. W jej fragmencie czytamy:

Konspirację każdy ceni,
Co dzień krawat każdy zmienia,
Koszulinę raz na tydzień, narzeczoną zaś co trzy.
Każdy z nich poszukiwany,
Więc co noc u innej panny
Przed gestapo kryjąc się biedaczek śpi.

Większość jego wierszy zapisanych w brulionach zaginęła, kiedy po wypadce przy ul. Długiej w Warszawie 12 kwietnia 1944 r. Niemcy przejęli jego notes z wieloma adresami znajomych. Były aresztowania, a nawet wyroki śmierci. Rodzice „Ziutka” musieli się ewakuować z Rzeszowa i ukrywać w obawie przed zatrzymaniem.

„Ziutek” pisał wówczas wiele, m.in. *Dziadobójcę* o wykonaniu wyroku na żebraku szpiegującym w różnych dzielnicach stolicy dla niemieckich okupantów. W *Hej, zbudziły się po kryptach króle* opisał dowcipnie w czterech wersach nieudaną, niestety, akcję w Krakowie na mieszkającego na Wawelu niemieckiego generała policji na całą Generalną Gubernię, Wilhelma Koppego, w której młody poeta sam również brał udział:

Hej, zbudziły się po kryptach króle
Pan Marszałek się w trumnie obrócił,
Gdy gwizdnęły nasze pierwsze kule
O, gdy któryś filipinkę rzucił.

Akcja to jest fajna heca to kolejny zrymowany instruktaż przeprowadzenia konspiracyjnej akcji, napisany z młodzieńczym optymizmem i swadą, ukazujący walkę ze słabościami i strachem, zaczynający się słowami:

Akcja to jest fajna heca
Człowiek na niej się podnieca
Oj, nie ma, nie ma
Jak z peema
Jak z peema różnąć.

Sanitariacie, ten tylko cię poznał... to następny satyryczny wiersz opisujący z humorem opiekę sanitariuszek i klimat odzyskiwania zdrowia po zakończonej akcji, o czym mówi już początek utworu:

Dzięki wspianalej organizacji
Łapie się kontakt w trzy dni po akcji.
W jakiejś melinie – u twego łóżka
Zjawia się nagle sanitariuszka,
Zna się na wszystkim – dzielna dziewczyna
Obca jej tylko jest medycyna.

„Ziutek” pisał też pięknie, poruszając poważną tematykę, np. w wierszu *Ma Warszawa gdzieś pod ziemią*:

Ma Warszawa gdzieś pod ziemią
Żołnierzy walecznych rój
Siły jej ukryte drzemią
Czekając hasła na bój

Bacność! Brzmi geesów zew
I żołnierski śpiew
Szarych szeregów roty
Wskrzesi świt promienny złoty

Gdy w bój wyruszą na zew
Nie złamie Pawiak ducha
W podziemiach będziemy żyć
Rozrobimy także Szucha
Gdy przyjdzie rozkaz by bić

Bacność! Gdzieś w podziemiach tkwi
Słońce przyszłych dni
Lecz przyjdzie dzień, gdy wstanie
I sprawimy Niemcom lanie
O którym każdy dziś śni

Patrzy Polska na Warszawę
Na nieustanny jej trud
A w Warszawie dni są krwawe
W podziemiach pracuje lud

Bacność! My podziemi huf
My ziszczenie snów
Gdy przyjdzie czas – na wroga
Pójdziem wszyscy w imię Boga
By Polska ożyła znów.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Zryw powstańczy 1 sierpnia 1944 r. to już czynna odpowiedź na strofy o podziemnej Warszawie. Na początku powstania stan osobowy „Parasola” to blisko 120 żołnierzy. W kilka dni ta liczba znacznie wzrosła. Dla „Ziutka” to też czas walki przeplatanej wierszami o symbolicznych miejscach i bohaterskich kolegach. 3 sierpnia żołnierze „Parasola” zajęli na Woli pałac, a w zasadzie dwukondygnacyjną kamienicę opuszczoną przez słynnych właścicieli kompleksu młynar-

skiego – rodzinę Karola Michlera. „Ziutek” w Powstaniu Warszawskim podczas obrony pałacyku był podkomendnym Janusza Brochwicz-Lewińskiego „Gryfa”, który nie próżnował i z młodymi żołnierzami fortyfikował pałacyk, używając worków z mąką, elementów żelaznych szyn, worków z piaskiem czy mebli, żeby utworzyć dobre pozycje strzeleckie, wygodne dla osiągnięcia celów i dające strzelającym osłonę.

Tak wspominał żołnierza-poetę: „zapamiętałem podchorążego »Ziutka«, który był moim kolegą. Uczestniczył w kompletach, gdzie uczyłem posługiwania się bronią i terenoznawstwa. Był bardzo lubiany przez dziewczyny. Miał szczęście u kobiet. Na wieczorynce 4 sierpnia, którą zorganizowano w salonie pałacyku Michła, grał przy pianinie Bechsteina swoje utwory. Wtedy po raz pierwszy zaśpiewał napisany przez siebie »Pałacyk Michła«. Stałem wówczas pół metra od niego. Śpiewaliśmy wszyscy, ta piosenka była wtedy naszym hymnem. Zaprosiliśmy do pałacyku różnych gości i spędzaliśmy z nimi ten czas. Było tam 30–50 osób. Jedliśmy przygotowane przez dziewczyny kanapki, piliśmy wino. Tego wieczoru była niezapomniana atmosfera. Rano zaczął się szturm SS-manów”. Poniższa wersja piosenki jest jej pierwotnym tekstem.

Pałacyk Michła

Pałacyk Michła, Żytnia, Wola,
Bronią jej chłopcy od Parasola,
Choć na Tygrysy mają Visy
To warszawiaci same urwisy

Hej, tralala czuwaj wiara i wyteżaj słuch
Pręż swój młody duch, pracując za dwóch
Hej, czuwaj wiara i wyteżaj słuch
Pręż swój młody duch. Hej!

Każdy chłopaczek chce być ranny,
Sanitariuszki śliczne są panny,
A gdy cię kula trafi jaka
Poprosisz pannę, da ci buziaka.
Hej, tralala itd...

Z tyłu za linią dekonniki
Intendentura, różne umrzyki,
Gotują zupe, czarną kawę,
Takim sposobem walczą za sprawę.
Hej, tralala itd...

Za to dowództwo jest morowe
I w pierwszej linii nadstawia głowę,
A najmorowszy przełożony
To jest nasz Miecio „w kółko golony”.
Hej, tralala itd...

Wiara się bije, wiara śpiewa,
Niemcy się złoścą, krew ich zalewa,
Różnych sposobów się imają.
Co chwila „szafę” nam przesuują.
Hej, tralala itd...

Lecz na nic „szafa” i granaty
Za każdym razem dostają baty
I wkrótce przyjdzie taka chwila,
Że zwyciężymy – i do cywila.
Hej, tralala itd...

Trzeba tu wyjaśnić, dlaczego dowódca 1 kompani 1 plutonu Antoni Sakowski „Mietek” przeszedł przez tę piosenkę do historii jako „Miecio w kółko golony”. Ponieważ używał często wyrażenia: „ty, w kółko golony”. Natomiast żołnierze z 2 kompanii „Parasola” śpiewali: „nasz Wacuś w głowę raniony”, mając na myśli swojego dowódcę Wacława Czyszka „Wacka”. Właśnie w tej wersji piosenka Batalionu Szturmowego „Parasol” została wydrukowana po raz pierwszy 17 sierpnia 1944 r. w wydawanym na Starówce „Kurierze Stołecznym”. Piosenkę rozpropagował po wojnie m.in. Mieczysław Fogg, który włączył ją do swojego repertuaru. Przez dekady była bardzo popularna w kręgach harcerskich.

Jednak dziś prawdziwym hymnem żołnierzy „Parasola”, do którego jego żołnierze zawsze stają na baczność, jest napisana przez „Ziutka” piosenka szturmowa „Parasola” pt. *Chłopcy silni jak stal*. Została ułożona 9 sierpnia w pałacu Krasińskich po przejściu z Woli na Stare Miasto:



■ „PAŁACYK MICHLA” – PAŁAC KAROLA MICHLERA W WARSZAWIE, UL. WOLSKA 40. FOT. DOMENA PUBLICZNA

■ EMBLEMAT BATALIONU „PARASOL”. FOT. HUBERT ŚMIETANKA / WIKIMEDIA COMMONS

Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal:
nic nie znaczy nam wojny pożoga.
Hej, sokoli nasz wzrok,
w marszu sprężysty krok
i pogarda dla śmierci i wroga!

Gotuj broń,
naprzód marsz ku zwycięstwu!
W górę skroń!
Orzeł nasz lot swój wzbił.
Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal.
Hej, do walki nie zabraknie nam sił!

Godłem nam biały ptak,
a „Parasol” to znak,
naszym hasłem piosenka szturmowa!
Pośród kul, huku dział
oddział stoi, jak stał,
choć poległa już chłopców połowa.

Dziś padł on,
jutro – ja, śmierć nie pyta.
Gotuj broń!
Krew ci gra boju zew.
Chłopcy silni jak stal,
oczy patrzą się w dal,
a na ustach szturmowy nasz śpiew!

A gdy miną już dni
walki, szturmów i krwi,
bratni legion gdy z Anglii powróci,
pójdzie wiara gromadą
Alejami z paradą
i tę piosnkę szturmową zanuci:

Panien rój,
kwiatów moc i sztandary.
Równy krok,
śmiały wzrok, bruk aż drży
Alejami z paradą
będziem szli defiladą,
w wolną Polskę, co wstała z naszej krwi!

„Ziutek” walczył ofiarnie jako strzelec wyborowy, ale dodawał też otuchy swoim kolegom i koleżankom. Powstawały kolejne piosenki, jak np. W „Parasolu” opisująca przeredzone szeregi batalionu po trzech tygodniach. Był to efekt walk na Woli i Starówce (30 sierpnia 1944 r. stan osobowy batalionu: 574 żołnierzy z dnia 3 sierpnia stopniał do 269 osób).

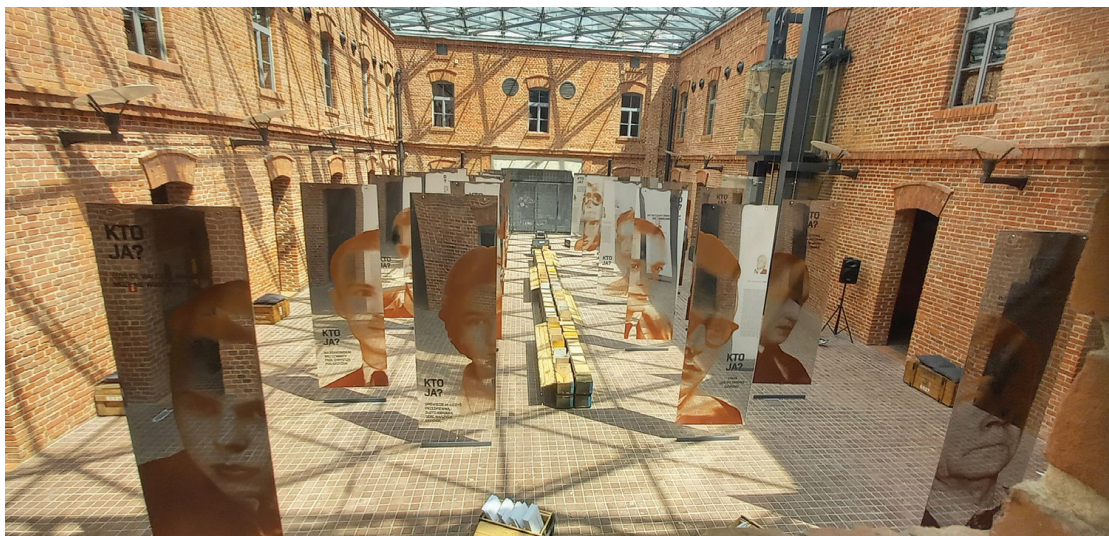
Ale teraz się wszystko zmieniło,
cztery piąte chłopaków ubyło.
Wygubiła ich walki zaraza
gdzieś na Żytniej, Młynarskiej, cmentarzach.

– pisał „Ziutek” w jednej ze zwrotek wiersza. W innym utworze pt. *Już nie wróci twój chłopiec – dziewczyno*, który deklamował na jednym z „wieczornych kręgów”, słyszymy:

Już nie wróci twój chłopiec – dziewczyno,
Nie wróci...
Padł na linii za Polskę, za sprawę,
Za zburzoną, skrwawioną Warszawę.
Bił się mężnie i jak żołnierz zginął!
Tyś została i płaczesz, dziewczyno,
I tak strasznie Ci serce się smuci.

Aleksander Kamiński w książce *Zośka i Parasol* opisał, jak przyjmowana była przez powstańców twórczość poety: „Trzask płonących zabudowań przerywały chwilami strzały karabinów lub broni maszynowej. Gdy ustawały, ze wschodu, spoza Wisły słyszać było dalekie, niskie odgłosy wielkich dział artyleryjskich. Jednej z takich nocy, gdy świeżo przybyła z linii zmiana »Parasola« szykowała się w kwaterze na Długiej do wyzwającego snu, »Ziutek« odczytał swój nowy wiersz. Zawsze chętnie słuchali piosenek i wierszy »Ziutka«. Tym razem rytm wymawianych zdań oddziałał na nich jak zabieg hipnotyczny, oddalający sprzed powiek groźną rzeczywistość.

WYSTAWA „POECI PODZIEMIA. SŁOWO I CZYN” W MUZEUM
ARMII KRAJOWEJ W KRAKOWIE. FOT. JAROSŁAW WRÓBLEWSKI





Zdejmowali buty, rozluźniali pasy, poprawiali pod głowami plecaki i słuchali.
– A gdy będzie już po wojnie – zaczął »Ziutek« cichym, spokojnym, z lekką afektowanym głosem i przerwał, dając kolegom czas na wygodne ułożenie się.

A gdy będzie już po wojnie,
Będzie miło i spokojnie...

Przymykali oczy, wsłuchując się w trochę sentymentalny, a trochę kpiący ton
»Ziutka«. Zaczynali równo oddychać.

Będzie miło i spokojnie,
I dostatnio, i wygodnie,
I dziewczęta zdejmą spodnie,
I nie będą „szafy” fruwać,
I będziemy masło wsuwać.
Skończą także swe wybryki
Zwariowane granatniki...

Uśmiechali się. Rzeczywistość zatracala swe ostre kontury i przybierała znów te kształty, w jakich przedstawiła im się podczas pierwszych paru dni Powstania. Marzyli. Do zacierającej się świadomości docierały słowa »Ziutka«, koronujące jego wizję upragnionej szczęśliwości: Będzie Polska z woli Bożej...

Spali tej nocy spokojniej niż zwykle, uspieni żołnierską bajką” – pisał Kamiński.

„Ziutek” w przerwach między walkami tworzył kolejne wiersze: *Hymn, Szturm, Na linii, Porucznik Leszek*. W *Hymnie* satyrycznie opisał potyczki z Niemcami o stojący w ogrodzie Krasińskich Biały Domek. Jednak szczególny był utwór poświęcony dowódcy 1 kompanii – Stanisławowi Leopoldowi „Rafałowi”, który 25 sierpnia poderwał żołnierzy do szturm na pałac Radziwiłłów i został śmiertelnie trafiony przez wroga. Koledzy zbudowali mu na pożegnanie w jednej z sal pałacu katafalk, a dwa dni później owinęli w obrus i pochowali go na trawniku przed budynkiem. „Ziutek” napisał przejmujący rapsod o śmierci *Do Rafała*, który odczytał z przejęciem kolegom w piwnicy budynku.

Podczas powstańczych walk pałac Krasińskich był ważnym punktem obrony obsadzonym przez parasolarzy, jednak 27 sierpnia 1944 r. trzy niemieckie samoloty zrzuciły bomby, które zamieniły rezydencję w ruinę.

CZERWONA ZARAZA

Tekst *Czerwonej zarazy* powstał 29 sierpnia 1944 r. i był ostatnim wierszem „Ziutka”, napisanym w dramatycznej i przegranej walce na Starym Mieście, gdy Armia Czerwona stała na Pradze i biernie przyglądała się zza Wisły tracącym już siły powstańcom. „Miesiąc już mija od Powstania chwili, ludzisz nas czasem dział twoich łomotem” – pisał poeta i trafnie oceniał: „Ty się nas boisz i my wiemy o tym,/ chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem./ Naszej zagłady pod Warszawą czekasz!”. Wiersz jakże proroczy w swojej wymowie, ukazał jako zarazę system totalitarny spod znaku czerwonej gwiazdy. Przez ponad 50 lat w zniewolonej komunizmem Polsce nie ukazał się nigdy w całości legalnie drukiem. Przez lata był natomiast wielokrotnie przepisywany i zmieniany. Podana poniżej treść *Czerwonej zarazy* jest, według brata „Ziutka” – Janusza Szczepańskiego, najbliższa pierwowzorowi. Oryginał wiersza został ukryty po wojnie przez matkę poety w butelce i zakopany

przy studni na terenie posesji rodziny Peryczów w Otwocku. Być może jest tam do dziś.

Czerwona zaraza

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
Byś nam, Kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci,
Była zbawieniem – witany z odrazą.

Czekamy ciebie, ty potężo tłumu
Zbydlęciałego pod twych rządów knutem.
Czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
Swego zalewu i hasel poszumu.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
Morderco krwawy tyłu naszych braci...
Czekamy ciebie... nie, by ci odpłacić,
Lecz chlebem witać na zburzonym progu.

Żebyś ty wiedział, nienawistny zbawco
Jakiej ci śmierci życzymy w podzięcie
I jak bezsilnie zaciskamy ręce
Pomocy prosząc, podstępny oprawco.

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
Nas, dzieci Wolnej, Niepodległej, Świętej...
Skuwać w kajdany łaski twojej przeklętej,
Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Żebyś ty wiedział, dziadów naszych kacie,
Sybirskich więzień ponura legendo
Jak twoją dobroć wszyscy kląć tu będą,
Wszyscy Słowianie – wszyscy twoi bracia.

Legła twa armia zwycięska, czerwona
U stóp łun jasnych płonącej Warszawy
I ścierwią duszę syci bólem krwawym
Garstki szaleńców, co na gruzach kona.

Czekamy ciebie – nie dla nas, żołnierzy –
Dla naszych rannych. Mamy ich tysiące...
...I dzieci tu są, i matki karmiące,
I po piwnicach zaraza się szerzy...

Miesiąc już mija od Powstania chwili,
Łudzisz nas czasem dział twoich łomotem
Wiedząc, jak ciężko będzie trzeba potem
Powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili!!!

Czekamy ciebie. Ty zwlekasz i zwlekasz.
Ty się nas boisz i my wiemy o tym.
Chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem.
Naszej zagłady pod Warszawą czekasz!

Nic nam nie zrobisz. Masz prawo wybierać:
Możesz nam pomóc, możesz nas wybawić,
Lub czekać dalej i śmierci zostawić.
Śmierć nie jest straszna – umiemy umierać!

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska – Zwycięska – narodzi
I po tej ziemi nie ty będziesz chodzić
Czerwony władco rozbestwionej siły.

„Znaliśmy na pamięć te strofy, przez wiele lat skrzętnie chowaliśmy w naszej pamięci...” – wspominała „Kama”.

JA NIE UMARŁEM, JA ŻYJĘ

Po śmierci Władysława Kalinowskiego „Włodka” to „Ziutek” objął dowództwo grupy osłonowej, której zadaniem było niedopuszczenie Niemców do wjazdu kanałowego na ul. Długiej, przez który ewakuowali się ze Starówki powstańcy. Danuta Kaczyńska „Lena” z „Parasola” opisała zranienie „Ziutka” w brzuch i udo: „Było już późne popołudnie, 1 września. Ta sama seria, która lekko raniła »Lecha«, dosięgła także »Ziutka«. Jeden z pocisków strzaskał mu nogę, drugi utkwiał w jamie brzusznej. Dziewczeta z zagryzionymi do krwi wargami robiły opatrunek, przylepcem umocowały gazę przy wlocie pocisku. To wszystko, co mogły zrobić. Chłopcy odnieśli »Ziutka« do polowego szpitalika. Dowodzenie grupą objął »Zan«. Czas upływał w oczekiwaniu na zejście do zbawczych kanałów. Rannych na noszach do nich nie wpuszczano. Należało »Ziutka« przygotować do drogi bez nich. Spora dawka środków przeciwbólowych miała mu pomóc w przetrwaniu podziemnego przejścia. – »Ziutek«, wezmę puste nosze do kanału, w kanale będziemy cię nieść. Doprowadzimy cię jakoś do kanału, tylko nie jęcz. Ale żadne środki nie skutkowały. »Ziutek« wył z bólu przy każdym poruszeniu. Musieliśmy go nieść do szpitalika, w pobliżu wjazdu do kanału. Do dziś mam w uszach jego krzyk: – Koledzy, zostawcie mnie!...”

Poeta był operowany po wyjściu z kanałów w szpitalu na ul. Czackiego. Usunięto mu wówczas pocisk z wnętrza brzucha. Szpital ten jednak zbombardowano, więc trafił do lazaretu na Wilczą 61, później na Marszałkowską 71. Niestety, „Ziutek” dostał zapalenia otrzewnej. Zmarł 10 września 1944 r. Tak odszedł ten, który w swoim ostatnim wierszu pisał z nadzieją, że „z naszej mogiły nowa się Polska zwycięska narodzi”. Po śmierci otrzymał Virtuti Militari i awansowany został do stopnia podporucznika.

Maria Butyter „Myszka”, będąca młodzieńczą miłością „Ziutka” (z którą się nawet symbolicznie zaręczył) wspominała go po latach: „Był chłopcem żywym, dowcipnym, inteligentnym, bezkonfliktowym, o ile nie doszukiwać się dwuznaczności w tym słowie. W wikłaniu się w kłopoty był mistrzem. Pogromca dzieci i psów – i ich przyjaciel. Religijny, wiarą pierwszą – dziecięcą. Lekkoduch w stosunkach z dziewczętami, wierny i serdeczny z najbliższymi. Szczególnym uczuciem darzył Matkę. Traktował Ją jak jedyną i prawdziwą przyjaciółkę, osobę, której należy się równocześnie szczególna opieka”. „Myszka” po jego śmierci nie wyszła za mąż.

Matka Matylda Szczepańska po latach tak mówiła o stracie ukochanego „Ziutka”: „Któregoś dnia przeglądałam jakąś książkę, z której wypadła kartka pisana

Halino!

Dermarka 23 - VII - 39 r

Dostałam list od Ciebie wręcić pisałeś, ale nie wiem czy
skanery bo w miszeryzanie z woli Bożej mogą być po-
równy pionunem moje mnie coś trafić. To ale
pisałeś. Bardzo mierny w obecnej chwili, gdy sy-
tuacja jest aż tak napięta musi być silny
zwarty i gotowy. I musi być bohaterem. Jem
zielone owoce i pijam białym mlekiem i
surówką wodę. Ale mi się nie stanie. Chodzę
a jak nie chodzę no to siedzę, chyba że leżę
no to wtedy już ani nie stoję ani nie sie-
dę. Mógł przerwać bo akurat zawałił się
dach i jest w pokoju kilka trupów. . . .
No już nawracie po pogrzebie. Kończę wrę-
cić list. Otoż chciałbym zostać bohaterem
ale nie mogę. To by było dobre. Mój wyjeżdż
był w Amerykę. A cięciwna siostra mo-
ja piernikowa babci wiedeńska Austriak
ale wtasnie uwieść ze spaceru wigo kon-
kre. Już teraz do Hanki przetransz dołka
ostatnie raz to Cię tam mogą pocatować
Twój Zintek.

■ LIST „ZIUTKA” DO NARZECZONEJ, HALINY KOLBIŃSKIEJ, DERMANKA, 23 LIPCA 1939 R.

FOT. WWW.AAN.GOV.PL

z Warszawy do koleżanki Ziutka, z której dowiedziałam się, że Ziutek nie żyje. Chyba największą ulgą w takim nieszczęściu jest płacz. Płakałam tak bardzo, że aż dziw, że nie wypłakałam oczu. Często widziałam Ziutka we śnie, zupełnie jak na jawie. Czułam, że chce mi coś powiedzieć, coś przekazać. Prosił, żebym tak nie rozpacziała, mówił mi: »Mamo, nie płacz, ja nie umarłem, ja żyję, o mnie będziesz wciąż słyszała«. Może człowiek, który po sobie coś pozostawia, nie umiera? Tak sobie tłumaczę dziś jego słowa. Może to była jego ostatnia myśl, którą chciał mi przekazać?».

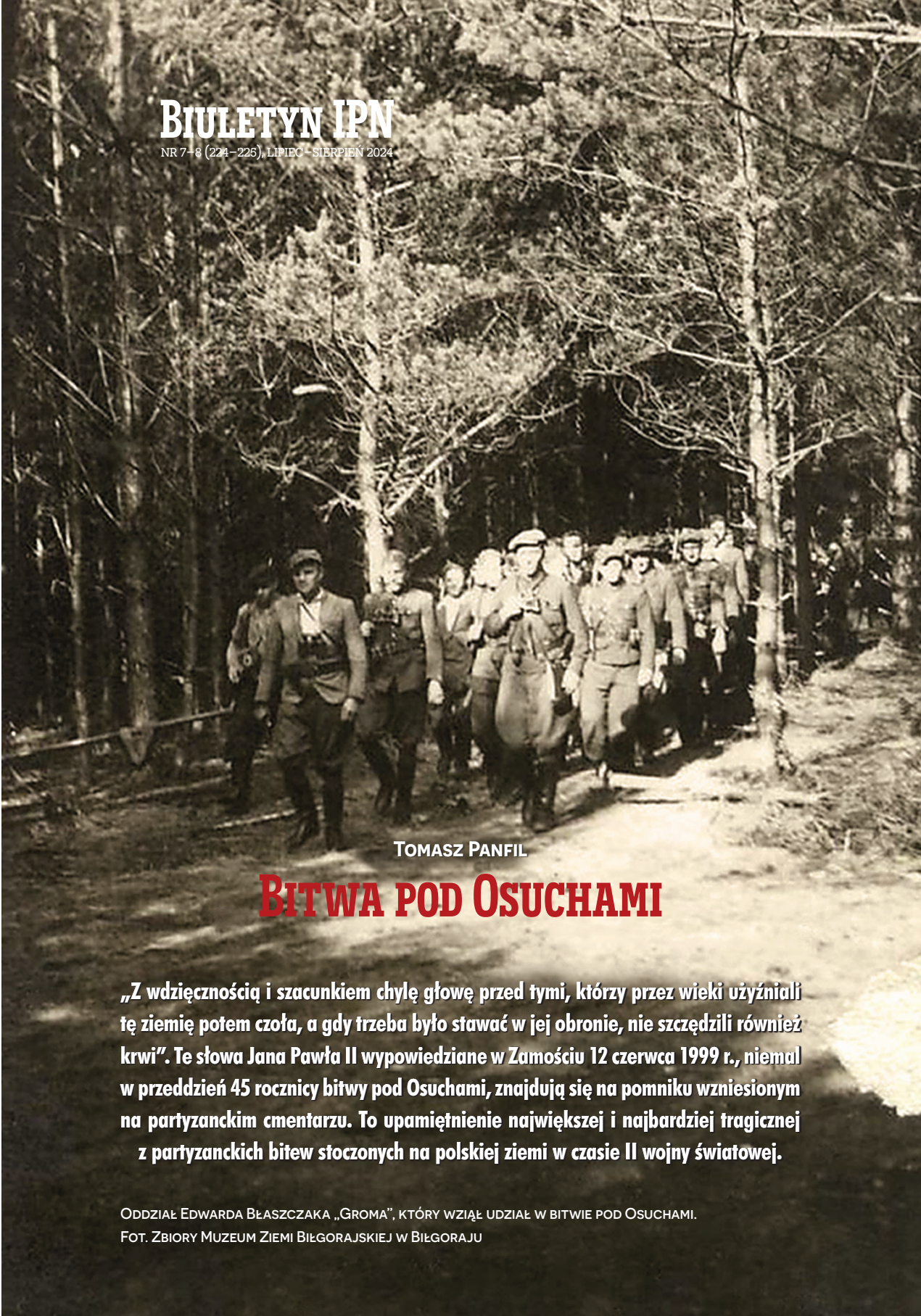
„Ziutek” bez wątpienia zostawił swój ślad w polskiej poezji i piosence. Jego powstańcza mogiła znajdowała się przy szpitalu na ul. Marszałkowskiej. W piątek – co było bardzo symboliczne dla jego matki – 5 grudnia 1945 r. został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Spoczywa w kwaterze „Parasola” (A24-7-3). Z wojennych dni ocalało kilkanaście jego wierszy. Wspaniały hołd oddał mu Teatr Muzyczny „Od Czapy”, nagrywając w 2012 r. płytę *Wspomnij Ziutka* i grając cykl niezapomnianych koncertów. I gdy wydawało się, że to cała twórczość poety – w marcu 2019 r. Tomasz Mordziński, porządkując archiwa swojej mamy, Haliny z d. Kolbińskiej, znalazł niewielki zeszytik z 21 w większości miłosnymi wierszami „Ziutka”, które zostały wydane w książce Małgorzaty Czerwińskiej-Buczek pt. „Ziutek”. *Chłopiec od „Parasola”*. W tym roku przypada 80. rocznica jego śmierci. Pamiętamy o nim.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autor książek: *Zośkowiec* (o Henryku Kończyńskim „Haliczu” – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf. Pałacik Michla, Żytnia, Wola* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017); *Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna* (2018); *Rotmistrz* (2020); *Rotmistrz. Barwna biografia Witolda Pileckiego* (2022); *Niezniszczalny. Rozmowy o rotmistrzu Pileckim* (2023).

BIULETYN IPN

NR 7-8 (224-225), LIPIEC - SIERPIEŃ 2024



TOMASZ PANFIL

BITWA POD OSUCHAMI

„Z wdzięcznością i szacunkiem chylę głowę przed tymi, którzy przez wieki użyźniali tę ziemię potem czoła, a gdy trzeba było stawać w jej obronie, nie szczędzili również krwi”. Te słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Zamościu 12 czerwca 1999 r., niemal w przeddzień 45 rocznicy bitwy pod Osuchami, znajdują się na pomniku wzniesionym na partyzanckim cmentarzu. To upamiętnienie największej i najbardziej tragicznej z partyzanckich bitew stoczonych na polskiej ziemi w czasie II wojny światowej.

ODDZIAŁ EDWARDA BŁASZCZAKA „GROMA”, KTÓRY WZIĄŁ UDZIAŁ W BITWIE POD OSUCHAMI.
FOT. ZBIORY MUZEUM ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ W BIŁGORAJU

N

a cmentarzu spoczywa blisko 300 partyzantów z Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Być może nawet drugie tyle żołnierzy poległych w tej bitwie pozostało na zawsze w mokradłach i bagniskach leśnych uroczysk położonych w okolicy Osuch.

GENERALNY PLAN WSCHODNI I POWSTANIE ZAMOJSKIE

Reichsführer Heinrich Himmler, szef SS i gestapo, a od 1939 r. również komisarz Rzeszy do spraw umacniania niemieckości, zlecił opracowanie planu germanizacji Europy Środkowo-Wschodniej prof. Konradowi Meyerowi, kierownikowi Głównego Wydziału Planowania i Ziemi. Generalplan Ost gotowy był na początku lata 1942 r. Zakładał, że najpierw należy rozwiązać „kwestię polską”: „Polacy. Ich liczbę należy ocenić na 20 do 24 milionów. Są oni najbardziej wrogo usposobieni do Niemców, liczebnie najsilniejsi, a na skutek tego najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoplemieniów, których wysiedlenia się przewiduje. Są narodem, który najbardziej skłania się do konspiracji [...]. Plan przewiduje wysiedlenie 80–85 proc. Polaków [...] miałyby zostać wysiedlonych 16–20,4 miliona Polaków [...]. Tych będzie można spokojnie rozrzucić po syberyjskiej przestrzeni [...]” – pisał dr Erhard Wetzel, jeden z autorów planu. W polskich domach, na polskiej ziemi mieli zamieszkać Niemcy, głównie sprowadzeni z Siedmiogrodu, Besarabii i Bałkanów. W trosce o dobrostan nasiedleńców każdej niemieckiej rodzinie planowano przyznać mienie 3–4 wysiedlonych rodzin polskich.

Gehenna Polaków z Zamojszczyzny zaczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. Pierwszym celem niemieckich oddziałów wysiedleńczych stała się wioska Skierbieszów licząca ok. 1400 mieszkańców. Potem wysiedlano ludzi z następnych wsi z powiatów zamojskiego i tomaszowskiego. Wyrzucanych z domów Polaków dzielono: zdolnych do pracy zamieniano w robotników przymusowych, kobiety i starców zwożono do obozów przejściowych w Zamościu, Biłgoraju, Zwierzyńcu, gdzie albo ginęli w ekstremalnych warunkach bytowania, albo trafiali do obozów koncentracyjnych w Majdanku i Auschwitz. I polskie dzieci: w sumie ok. 30 tys. polskich dzieci z Zamojszczyzny zostało ukradzionych rodzicom. Z tych 30 tys. zmarło ok. 10 tys. – głównie z głodu – pozostałe, wyselekcjonowane pod kątem „aryjskich cech rasowych”, trafiły do niemieckich domów dziecka i do adopcji.

Działania Niemców i wspomagających ich ukraińskich policjantów wywołały błyskawiczną reakcję polskich oddziałów zbrojnych. Pierwsze starcie żołnierzy Armii



■ JEDEN Z ODDZIAŁÓW SPECJALNYCH BATALIONÓW CHŁOPSKICH, 1943 R.
FOT. CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE / WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE

Krajowej z grupą pacyfikacyjną nastąpiło już 29 listopada, dwa dni po wysiedleniu Sierbieszowa. Tego samego dnia inna grupa AK zaatakowała niemieckich nasiedleńców we wsi Udrycze. A nocą oddział AK dowodzony przez por. Józefa Śmiecha „Ciąga” zaatakował nasiedleńców w Sierbieszowie – rozbrojono i wychłostano esesmanów oraz volksdeutsche i nakazano im opuścić zajętą wieś.

To był początek walk podjętych przez polskie podziemie przeciwko będącej u szczytu potęgi III Rzeszy. Dzięki Dominikowi Szajnerowi, żołnierzowi wywiadu AK, pracującemu w niemieckim urzędzie w Zamościu, podziemie dysponowało mapą z zaznaczonymi wsiami planowanymi do wysiedleń. A choć siły polskie były zbyt szczupłe do podjęcia otwartej walki, to pomagano mieszkańcom w ucieczce, atakowano niemieckie patrole, a przede wszystkim „czarnych” – jak nazywano pochodzących z południa Europy niemieckich nasiedleńców. Oddziały Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich na większą skalę podjęły walkę od 8 grudnia 1942 r., a w Wigilię ukazał się rozkaz gen. Stefana Roweckiego „Grota”: „Ludność ma stawić



■ POLSCY ROLNICY WYSIEDLANI Z GOSPODARSTW PRZEZ NIEMCÓW, ZAMOJSZCZYZNA, GRUDZIEŃ 1942 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

opór bierny i czynny. Palić zagrody, niszczyć dobytek opuszczany tak, żeby okupantowi zostały zgliszcza. Nie pozwolić na dzielenie rodzin. Na bicie, gwałt i znęcanie się odpowiadać siekierą, widłami lub kłonicą. Bronić życia i mienia pazurami do ostateczności [...]. Akcję samoobrony ludności cywilnej wesprzeć działaniem dyw. oddziałów bojowych, które z zewnątrz atakować będą policję i władze administracyjne przeprowadzające wysiedlenia. Przede wszystkim likwidować kierowników akcji wysiedlania. Zniszczyć zabudowania i dobytek w tych osiedlach, gdzie ludność sama nie mogła tego zrobić. Osiedlonym Niemcom nie dać żyć”.

W nocy z 25 na 26 stycznia 1943 r. cztery oddziały Armii Krajowej przeprowadziły odwetowy atak na niemieckich kolonistów we wsi Cieszyn. Wieś zdobyto (oprócz strażnicy, w której broniło się kilkunastu Niemców), zabito ok. 150 Niemców przy minimalnych stratach własnych.

Pierwszego lutego 1943 r. pod Zaborecznem batalion BCh pod dowództwem kpt. Franciszka Bartłomowicza „Grzmota” oraz pluton AK Bronisława Piaseckiego „Lisa”, osłaniając obóz ludności cywilnej uciekającej z wysiedlanych wsi, stoczyły bitwę ze zmotoryzowanym batalionem niemieckiej żandarmerii z Zamościa. Straty

Niemców – 26 zabitych i kilkunastu rannych, poległo też 10 partyzantów, 19 zostało rannych. Trzy dni później AK walczyła z oddziałami Wehrmachtu pod Długim Kątem i Lasowcami. Ta druga bitwa zakończyła się rozbięciem oddziału partyzanckiego: poległo ponad 30 akowców. Wszystkie przemarsze, bitwy i potyczki toczyły się przy temperaturach spadających poniżej 20–30 stopni.

Po bitwie pod Zaborecznem dowodzący niemieckimi żandarmami mjr Ernst Schwieger, opisując w raporcie starcie z polskim zgrupowaniem partyzanckim, użył określenia „powstanie zamojskie”. „W lutym 43 r. na Zamojszczyźnie zgrupowano 3–4 tys. partyzantów do walki z wysiedleniami, paraliżując akcję wysiedleńczą. Pomimo strat znakomite nastroje [...]” – pisał w meldunku komendant obwodu zamojskiego AK kapitan Edward Markiewicz „Jurand”. Dnia 22 lutego 1943 r. gubernator Hans Frank nakazał przerwanie akcji wysiedleńczej.

Niemcy nie porzucili jednak koncepcji zbudowania na Zamojszczyźnie germańskiego bastionu: jeszcze w styczniu 1943 r. zaczęła się „akcja ukraińska”: w miejscach wyrzucanych Polaków osiedlano Ukraińców. Tworzono w ten sposób pas oddzielający wsie zasiedlane przez Niemców od polskiego obszaru oraz podsycono

■ NIEMCY ODBIERAJĄ DZIECI POLSKIM RODZINOM WE WSI NA ZAMOJSZCZYŹNIE. FOT. AIPN



antagonizmy między Polakami a Ukraińcami. W czerwcu 1943 r. okupanci przystąpili do fazy trzeciej, pod kryptonimem „Werwolf” – były to brutalne najazdy na wsie, mające na celu osłabienie podziemia zbrojnego i terroryzowanie cywilnego zaplecza. We wsi Sochy 2 czerwca Niemcy, wykorzystując samoloty szturmowe, zamordowali 183 osoby, głównie kobiety i dzieci. Koniec wysiedleniom położył rozkaz Himmlera z sierpnia 1943 r.

Wróćmy jeszcze do nocy sylwestrowej roku 1942 towarzysząc „Zadorze” oraz „chłopcom z Józefowa i okolicy” w powrocie do domu z udanej akcji na infrastrukturę kolejową w Suściu. „Zadora” przekazał nam rzecz niezwykle dla oceny powstania zamojskiego i nastrojów Polaków z Zamojszczyzny ważną. Partyzanci „wracali do domów zmęczeni, ale rozpromienieni radością wyzwolin. W walce bowiem wyzwala się niewolnik na człowieka wolnego. Świadomość podjętej walki daje poczucie wolności. I wracali ci młodzi chłopcy z Józefowa i okolic do domów jako ludzie wolni, żołnierze nigdy niepokonanej Ojczyzny. I wracał do domu młodziutki Władek Burza z Brzezin i szczupły o szmaragdowych oczach Tadzik Szum z Józefowa, i czupurny Junak z Paradysówki, i poważny Zbysz ze Stanisławowa, i Kornik z Majdanu, i wielu, wielu innych młodych chłopców, niosąc w sercach tak dużo zapału i dobrej wiary, że wystarczy jej nie tylko na to, by wypełnić ich małe chaty, ale wystarczy jej na całą wieś, starczy na całą okolicę”. Partyzanci nabrali wiary i pewności, wzmocnili w ludziach nadzieje na zwycięstwo. Lecz do końca wojny wiele jeszcze miało się zdarzyć.

ZŁOWROGIE KONSEKWENCJE SUKCESU

Sztab Naczelnego Wodza opracowujący strategiczne plany powstania powszechnego na ziemiach okupowanych oraz dowództwo Armii Krajowej, które owe scenariusze miało realizować, przez lata za jedno z podstawowych założeń planu uznawali, że polskie siły partyzanckie walkę z Wehrmachtem podejmą wówczas, gdy będzie on pobity i zdemoralizowany. Tylko w takiej sytuacji lekko uzbrojone i niedoświadczone „leśne wojsko”, będzie mogło liczyć na sukces starcia z żołnierzami otrzaskanymi we wszystkich rodzajach walki, doskonale wyposażonymi, dysponującymi bronią pancerną i lotnictwem. Z drugiej strony, niemieccy dowódcy po doświadczeniach powstania zamojskiego zrozumieli, że nawet słabsze, gorzej wyszkolone i wyposażone siły partyzanckie, doskonale znające teren i mogące

liczyć na wsparcie ludności, stanowią poważne zagrożenie dla szlaków zaopatrzeniowych i komunikacyjnych oraz służb tyłowych. Zagrożenie to stało się realne, gdy w lipcu–sierpniu 1943 r., po bitwie na „łuku kurskim”, wstrzymaniu przez Hitlera niemieckiej operacji ofensywnej o kryptonimie „Cytadela”, Armia Czerwona przejęła inicjatywę operacyjną. Sowiecka ofensywa letnio-zimowa przyniosła jej spektakularne sukcesy: w ciągu 5 miesięcy front przesunął się na zachód o pół tysiąca kilometrów, wojska sowieckie sforsowały Dniepr, zajęły we wrześniu Smoleńsk, a w listopadzie Kijów. A z Kijowa do Zamościa jest niewiele ponad 500 km. Ze znaczenia Zamojszczyzny w nadchodzących miesiącach zdawały sobie sprawę wszystkie strony konfliktu: Polacy rozpoczęli przygotowania do realizacji planu „Burza” (ekwiwalentu powstania powszechnego), Sowietów stopniowo przerzucali przez front dobrze uzbrojone i liczne grupy partyzanckie (np. w lutym 1944 r. wysłali rajdowy pułk partyzancki im. Sidora Kowpaka), Niemcy zaś zaplanowali operacje „Sturmwind I” i „Sturmwind II”. Działania niemieckich wojsk regularnych poprzedziła kampania terroru wobec polskiej ludności cywilnej: grozę siała brygada kałmuckiej kawalerii licząca ok. 4 tys. bandytów, na polecenie niemieckie działania ludobójcze wznowiły oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej.

BURZOWE WICHRY

Partyzanckie dowództwa zostały zaskoczone już na wstępie, nie spodziewano się bowiem, że Niemcy zaangażują w zwalczanie oddziałów leśnych tak poważne siły: w kulminacyjnej fazie osiągnęły one wielkość 3 dywizji (30 tys. żołnierzy), wspieranych przez oddziały żandarmerii i policji. Niemcy rzucili do walki artylerię i lotnictwo bombowe.



■ KONRAD BARTOSZEWSKI
„Wir”. Fot. AIPN

Mimo to operacja „Sturmwind I” nie przyniosła Niemcom powodzenia: liczące ok. 4 tys. zgrupowanie partyzanckie – składające się z grup sowieckich i Armii Ludowej oraz oddziału Narodowej Organizacji Wojskowej – Armii Krajowej Stanisława Żmindy „Konara” – zadawszy nieprzyjaciółom duże straty (rany odniosło ok. 1200 żołnierzy!) w bitwie na Porytowym Wzgórzu 14 czerwca, wymknęło się z otaczanych Lasów Janowskich w kierunku Puszczy Solskiej. W związku z tym dowodzący siłami niemieckimi gen. Siegfried Haenicke zarządził przejście do operacji „Sturmwind II”.

Dowodzący przebywającymi w Puszczy Solskiej oddziałami AK mjr Edward Markiewicz „Kalina”, inspektor Inspektoratu Zamość, wiedział o postępującej koncentracji sił niemieckich, które tworzyły pierścień wokół puszczy. Wzbraniał się jednak przed odejściem, obawiając się pozostawienia ludności cywilnej bez obrony. Gdy w roku

poprzednim oddziały partyzanckie opuściły teren, Niemcy przeprowadzili „Aktion Werwolf”, wypędzając ok. 60 tys. mieszkańców z ponad 170 wsi. Skala wysiedleń i mordów (w samej Rotundzie Zamojskiej rozstrzelano ok. 8 tys. osób) przekroczyła to, czego doświadczyła Zamojszczyzna na przełomie 1942–1943 r. Podjęta 18 czerwca decyzja o pozostaniu w puszczy była i tak spóźniona, bowiem tego samego dnia Niemcom udało się zamknąć pierścień okrażenia, wewnątrz którego znalazło się 630 żołnierzy Armii Krajowej, oddziały Batalionów Chłopskich w sile 400 ludzi, dwie „brygady” AL liczące 500 osób oraz duże, liczące ok. 4 tys. dobrze uzbrojonych żołnierzy, zgru-



■ POR. ADAM HANIEWICZ „WOYNA” (Z LEWEJ).

FOT. WWW.OSUCHY1944.PL



■ LEŚNE ĆWICZENIA KURSU MŁODSZYCH DOWÓDCÓW PIECHOTY Z ODDZIAŁU KONRADA BARTOSZEWSKIEGO „WIRA”; DRUGI Z LEWEJ KONRAD BARTOSZEWSKI. FOT. EDWARD BUCZEK / WWW.KURIERLUBELSKI.PL

powanie sowieckie dowodzone przez ppłk. Nikołaja Prokopiuka, tego samego, który po bitwie na Porytowym Wzgórzu wymknął się z okrażonych Lasów Janowskich.

LEPSZY JAWNY WRÓG NIŻ FAŁSZYWY PRZYJACIEL

Na początek tej części historii dwie sentencje dobrze opisujące sytuację okrażonych oddziałów partyzanckich: pierwsza bp. Ignacego Krasickiego: „Wśród fałszywych przyjaciół psy zająca zjadły”. Na spotkaniu z ppłk. Prokopiukiem 23 czerwca mjr „Kalina” uzgodnił plan wspólnego przebicia się przez linie niemieckie. Wedle wspomnień 15-letniej wówczas Anny Przyczynkówny (córką kwatermistrza): „po południu jeszcze raz przyjechali do obozu dowódcy radzieckiej partyzantki [...]. Podobno »Sowieci« proponowali, ażeby jeszcze tej nocy razem z nimi próbować przebić się i chcieli objąć naczelne dowództwo, ponieważ było ich parę tysięcy, a nas około tysiąca. Inspektor Kalina na to się nie zgodził, prawdopodobnie łudząc się nadzieją, że Niemcy pójdą za przedzierającymi się oddziałami rosyjskimi, a nas ominą. Do porozumienia więc nie doszło i »Sowieci« odjechali”. Gdy sojusznicy – choćby tylko taktyczni – nie ufają sobie, korzysta wróg. Niemcy uderzyli pierwsi i nie na przemieszczających się Sowie-

tów, lecz na trwających na pozycjach Polaków. Atak został odparty. W oczekiwaniu na kolejny „Kalina” popełnił błąd, będący konsekwencją pierwszej błędnej decyzji: nakazał okopanie się. Sowietci w tym czasie, wykorzystując zaangażowanie niemieckie w walce z oddziałami AK, odmaszerowali w kierunku południowo-zachodnim, gdzie w nocnym natarciu przerwali pierścień okrążenia. Wtedy „Kalina” popełnił kolejny błąd, nakazując marsz w głąb puszczy, co pozwoliło Niemcom na zacieśnienie pierścienia. Również oddziały AL, choć biły się dzielnie, to realizowały własne rozkazy i tylko pod naciskiem okoliczności podejmowały współdziałania z siłami AK i BCh.

Co gorsza, także między tymi dwoma ugrupowaniami wytworzyły się napięcie i nieufność. Poszło o magazynowane przez AK zaopatrzenie, którym akowcy nie chcieli dzielić się z żołnierzami BCh. W efekcie magazyny w Bondyrzu i Trzpiecincach wpadły w ręce niemieckie. Z tego powodu 23 czerwca „w lesie koło gajówki Krzywe BCh-owcy zabili Wala »Mściwego« z Wielączy i kilka razy strzelali do dowódcy oddziału por. Stefana Poździka »Wrzosa«, lecz jakoś szczęśliwie kule go ominęły. Poza tym wciąż się teraz odgrażają, że pozabijają wszystkich dowódców AK” – zanotował Zygmunt Klukowski, lekarz ze Szczepieszyńska.

I sentencja druga, cesarza Francuzów. „Armia baranów, której przewodzi lew, jest lepsza niż armia lwów prowadzona przez barana” – mawiał Napoleon. „Wciąż krążymy w zacieśniającym się kotle. Zabawa w kotka i myszkę zaczyna szarpać nerwy [...]. Żołnierze zbierają się w grupki. Czekają na decyzję dowództwa, która jakoś nie nadchodzi. Z ciągle odbywających się odpraw oficerów niewiele do nas dociera, lecz w wyrazie twarzy naszych dowódców nie widzimy już dawnej pewności i spokoju” – relacjonowała sanitariuszka Nina. Wspomniałem o niektórych brzemennych w skutkach błędach popełnionych przez „Kalinę”. Sam zdał sobie z nich sprawę: gdy rankiem 24 czerwca okazało się, że oddziały sowieckie przebiły się, a Niemcy dzięki ciągłym informacjom przekazywanym przez krążące samoloty zwiadowcze i wbrew wcześniejszym zwyczajom podążają za partyzantami w głąb lasów, konsekwentnie zacieśniając okrążenie, mjr „Kalina” popełnił samobójstwo. Dowództwo objął początkowo Mieczysław Rakoczy „Miecz”, lecz po kilku godzinach przekazał je Konradowi Bartoszewskiemu „Wirowi”.

Zaczął padać ulewny deszcz, teren naturalnie grząski stawał się coraz trudniejszy do przebycia, patrole informowały o obecności Niemców na wszystkich możliwych kierunkach odejścia, na domiar złego kontakt z czołem kolumny straciły kompania

Adama Haniewicza „Woyny” oraz oddziały BCh Antoniego Warchała „Szczerby”, Antoniego Wróbla „Burzy” i Jana Kędry „Błyskawicy”. Pierścień niemiecki był tak szczelny, że przedostać nie mogli się nawet doświadczeni zwiadowcy i łącznicy. Jeszcze 28 czerwca doktor Klukowski pisał, że „ścisłych i pewnych wiadomości stamtąd wciąż jeszcze nie ma. Odnosimy wrażenie, że nasze oddziały zostały rozbite, rozproszone i straciły kontakt z dowództwem. Potwierdza się tylko wiadomość, że straty są naprawdę bardzo bolesne”. Nie wiedział jeszcze doktor, jak bardzo okażą się bolesne.

UROCZYSKO KOŁO OSUCH

Oddziały niemieckie zajęły pozycje na liniach: rzeki Tanwi od Osuch, wzdłuż drogi Borowiec–Maziarze–Fryszarka i wzdłuż rzeczki Sopot do Osuch. Zdążyli się okopać, ustalić pola ostrzału artylerii i kaemów, zaminować przedpola. Polacy ruszyli do ataku o świcie 25 czerwca. Najpierw przez drogę próbowały przebić się oddziały Jana Kryka „Topoli” i Józefa Mazura „Skrzypika”. Atakujący dostali się

■ PRZYGOTOWANIA DO EGZEKUCJI POLSKICH PARTYZANTÓW WZIĘTYCH DO NIEWOLI
PO BITWIE POD OSUCHAMI; UROCZYSKO MARIARZE, 25 CZERWCA 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ MIESZKAŃCY ZAMOJSZCZYZNY ROZPOZNAJĄ ZWŁOKI ZABITYCH PARTYZANTÓW.
FOT. EDWARD BUCZEK / WWW.KURIERLUBELSKI.PL

pod ogień artyleryjski, potem pod ich nogami zaczęły wybuchać miny. Mimo to żołnierze parli naprzód, lecz w odkrytym terenie dziesiątkował ich ogień dobrze wstrzelanych dział i moździerzy. Poległ „Topola”, „Skrzypik” wycofał ocalałych. Podobny los spotkał kompanię „Wojny” atakującą między Buliczówką a Krzywą Górką: oddział dostał się pod ostrzał artyleryjski, a następnie wszedł na pole minowe. „Wojna” z niedobitkami, w większości rannymi, wycofał się na Uroczysko Maziarze. Trzy oddziały Batalionów Chłopskich atakowały przez rzekę Sopot: oddział „Rysia” wpadł pod ogień karabinów maszynowych i skrwawiony wycofał się na uroczysko Maziarze. „Dochodzi godzina 3. Niebo na wschodzie ledwo zaczyna szarzeć. Nad wilgotną łąką i zbożem unoszą się tumany mgły. Trawa wydaje się w niej zupełnie srebrzysta, brodzimy w niej po kolana, a mgła zaciera i pochłania w siebie sylwetki naszych postaci. Żołnierze biegną teraz pochyleni z wysuniętą naprzód, zarepetowaną bronią i granatami w ręku” – wspominała sanitariuszka Nina z „Burzy”. Uderzające z furją oddziały „Burzy” i „Błyskawicy” sforsowały rzekę, przełamały linię obrony, starły się z niemieckimi odwodami. W zamieszaniu część żołnierzy wydostała się z kotła, pozostali cofając się spłynęli na uroczysko. W tym czasie „Wir” z głównymi siłami, w krwawej walce przeprawił się przez Sopot i przebił się przez linie niemieckie.

BAGNISTE TERMOPILE

Niemcy jeńców nie brali. Wiedząc o tym, Polacy bili się do ostatniego naboju, niekiedy wręcz. Z walczących na bagnisku Borowiec żołnierzy „Szczerby” (oddział „Rys”) ocaleli nieliczni, w bagnach rzeczki Studzienicy zginęli co do jednego żołnierze z „Burzy” i „Błyskawicy”. Grupa „Skrzypika” przedostała się poza linię okrążenia, lecz wpadła na jakieś oddziały tyłowe i w walce z nimi polegli wszyscy. Do końca walczył „Woyna” i kilku skupionych przy dowódcy żołnierzy. Krążą opowieści, że nim zginęli, zabili kilkudziesięciu Niemców.

Przez następne dwa dni, 26 i 27 czerwca, Niemcy systematycznie przeczesywali bagniska. Obrzucali granatami i okładali seriami z broni maszynowej każdy wykrot, każdą wysepkę na bagnach. Wielu rannych pozostawionych bez pomocy konało godzinami, topiło się w bagnach. Ponoć jako ostatni zginęli walcząc do końca dwaj dziewiętnastolatki: Eugeniusz Krzyszycha, uczeń szczeczeszyńskiego gimnazjum, i robotnik z Osuch Władysław Osuch. Ich imiona przetrwały. Na wielu krzyżach stojących na partyzanckim cmentarzu widnieją tylko litery N.N. – *nomen non notus*.

Pisał doktor Klukowski: „Długo rozmawiałem dziś o pogromie w józefowskich lasach z bratem »Groma«. Całą winę – jak powiada – »bez reszty« przypisuje wyłącznie inspektorowi »Kalinie«, który był dowódcą otoczonych oddziałów. Stracił on zupełnie głowę, wykazał brak zdolności strategicznych i spowodził klęskę, jakiej oddziały dywersyjne 9 pułku piechoty nigdy nie zaznały [...]. Wciąż słyszymy różne oskarżenia: na inspektora, że trzymał oddziały przy sobie i zwlekał z przebijaniem się, to znów na kpt. »Adama«, że pozostawił oddziały własnemu losowi... Trudno dziś wydać sprawiedliwy sąd. Lecz i późniejszy historyk niełatwe będzie miał zadanie”. I tak jest rzeczywiście. Gilbert K. Chesterton napisał, że „Prawdziwy żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi tego, co przed nim, ale dlatego, że kocha to, co za nim”. Pod Osuchami bez wątpliwości walczyli i ginęli prawdziwi żołnierze.



Tomasz Panfil (ur. 1962) – historyk, dr hab., pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Lingua symbolica. O pochodzeniu i znaczeniach najstarszych symboli heraldycznych w Polsce* (2002); *Tyle we mnie siły. Opowieść o życiu księdza infułata generała brygady Witolda Kiedrowskiego (1912–2012) z wyborem tekstów* (2016); *Polonia. Ta, co nie zginie*, rozmawiał Mirosław Kokoszkiwicz (2017); *Ignacy Daszyński 1866–1936* (2018) i in.

A sepia-toned portrait of a woman with short, wavy hair, looking directly at the camera with a serious expression. The portrait is positioned on the right side of the page, partially overlapping the text.

RATOWAŁA RANNYCH, RATOWAŁA Z PŁONĄCEJ KATEDRY FIGURĘ CHRYSTUSA

RELACJA BARBARY GANCARCZYK
Z D. PIOTROWSKIEJ

Warszawianka, major rezerwy Wojska Polskiego, inżynier architekt, w Powstaniu Warszawskim sanitariuszka harcerskiego batalionu „Wigry” Armii Krajowej. Przeżyła wybuch niemieckiego burzyciela barykad przy ul. Kilińskiego, gdzie 13 sierpnia 1944 r. zginęło ponad 300 powstańców i cywilów. Z płonącej katedry św. Jana 16 sierpnia wraz z ks. Wacławem Karłowiczem i sanitariuszką Teresą Potulicką wyniosła figurę Chrystusa Cudownego „Krucyfiks Baryczkowski”, jeden z najcenniejszych polskich zabytków sztuki sakralnej. Pozostała z rannymi na Starówce po wyjściu wojska, za co otrzymała Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari. W zeszłym roku ukończyła 100 lat.

„Całe moje życie związane jest z Warszawą. Tutaj się urodziłam, tutaj upłynęły szczęśliwe lata mojego dzieciństwa, mojej młodości. Przed wojną mieszkaliśmy na ul. Elsterskiej na Saskiej Kępie. Rodzice wprowadzili się tu w roku 1928, kiedy miałam pięć lat. Dzisiaj jestem chyba najstarszą mieszkanką Saskiej Kępy. Cały czas, z kilkuletnią tylko przerwą, mieszkalam i mieszkam na Saskiej Kępie. Zamieszkaliśmy w domu wybudowanym przez mojego dziadka, Antoniego Piotrowskiego. To był dom rodzinny dla czworga dzieci, a więc w tym domu mieszkały moje dwie ciotki, stryj z dziećmi, no i my. Na samym początku wojny, 10 września, dom został zbombardowany. Nagle wszyscy zostaliśmy nędzarzami. Ale szczęśliwie nikt w czasie tego bombardowania nie zginął. [...] Trwało oblężenie Warszawy, myśmy uciekli z Saskiej Kępy do Śródmieścia i tam przez cały miesiąc oblężenia ukrywaliśmy się w skarbcu banku, w którym pracował ojciec. Jak skończyła się walka o Warszawę, wróciliśmy z powrotem na Saską Kępę. Ojciec wynajął nieduże mieszkanie, w którym mieszkaliśmy przez całą wojnę i szereg jeszcze lat po wojnie. [...] Jak wybuchła wojna, miałam szesnaście lat, ukończone Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, a do matury brakowało mi jeszcze dwóch lat nauki.

Gimnazjum nazaretanki przekształciły w szkołę krawiecką [Niemcy zlikwidowali szkolnictwo średnie niezawodowe]. Więc myśmy chodziły na komplety do mieszkań prywatnych. Przychodzili tam nauczyciele nasi przedwojenni – był i polski, i historia, język obcy, matematyka, wszystkie przedmioty według programów przedwojennych. Po dwóch latach tej nauki był egzamin maturalny. Po maturze chciałam studiować, więc zdecydowałam się na Wydział Architektury. Wydział Architektury to była wyższa uczelnia, a tylko podstawowa i zawodowa nauka mogła być jawna. Powstała więc taka szkoła Jagodzińskiego, która nazywała się »Kursy rysunku technicznego«, a Niemcy się nie zorientowali, że to była faktycznie wyższa uczelnia. [...] Jeden z kolegów z naszej grupy, Zbyszek Swidowicz, dobrze znał profesora Bryłę. Ojciec Zbyszka był przyjacielem profesora. Zbyszek się dowiedział, że profesor poszukuje łączniczek. Poleciał między innymi mnie. Aresztowanie profesora było w listopadzie 1943, wzięli nie tylko profesora, ale pamiętam, że i żonę aresztowali, i córkę. Żonę i córkę po jakimś czasie wypuścili, a profesor bardzo szybko znalazł się na liście zakładników rozstrzelanych. [...]

Myśmy się przygotowywali do tego, że jednak ruszy w końcu walka z okupan-



■ „Krucyfik Baryczkowski” w Kaplicy Cudownego Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Katedrze św. Jana w Warszawie. Figura, w której uratowaniu w sierpniu 1944 r. uczestniczyła Barbara Piotrowska. Fot. Adrian Gryciuk / Wikimedia Commons

tem, że wybuchnie powstanie. Miałam koleżankę, o której wiedziałam, że ona jest w »Wigrach«, no i ona mnie zaprotegowała. Tam przechodziłam szkolenie, przygotowywali nas do przyszłej walki. Dziewczęta były szkolone jako sanitariuszki. Dostałam się na kurs, uczyli nas

pierwszej pomocy, bandażowania, robienia zastrzyków. [...]

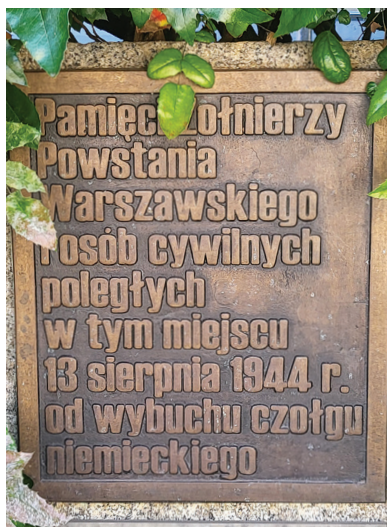
Jak wybuchło powstanie, to miałam powołanie na 1 sierpnia z »Wigier« i stawiałam się na ul. Kilińskiego 1. Zostałam przydzielona do 2 plutonu Kompanii Szturmowej. Z tym plutonem

od 12 do 28 sierpnia broniliśmy placówki w katedrze św. Jana. Katedra była właściwie na linii frontu. Od 11 sierpnia na pl. Zamkowym byli Niemcy. Wtedy już całe Stare Miasto było otoczone przez Niemców, którzy z różnych stron je atakowali. Podchodzili góram pod Kanonię. Kanonia to był taki plac, niezbyt duży, otoczony budynkami mieszkalnymi, a z jednej strony tam była katedra, prezbiterium katedry. Tam były wypalone domy, Niemcy podchodzili i stamtąd do nas strzelali. Mieliśmy barykadę na ul. Jezuickiej i oni tę barykadę ostrzeliwali. No, ale jakoś

udało się jej bronić. Z drugiej strony atakowali ul. Świętojańską, gdzie były dwie barykady. Ataki na katedrę były ze wszystkich stron. Myśmy mieli taką placówkę, balkonik nad ul. Dziekanii i tam nasi siedzieli i ostrzeliwali Niemców. Broniliśmy katedry do 28 sierpnia. Z tym że »Wigry« tam przychodziły na 24 godziny, a potem walczył inny oddział. Katedra obrzucana była pociskami zapalającymi. Parę razy zaczęła się palić, ale pożar był jakoś ugaszany. Daty

nie pamiętam, ale to już był taki pożar, którego się nie udało ugasić, przede wszystkim dlatego że nie było wody. Zaczął płonąć dach od ul. Dziekanii, dach nad prezbiterium. Pamiętam, jak spadały z tego dachu kawałki gorącej blachy. [...] Myśmy z koleżanką Teresą były wtedy w katedrze i zobaczyły-

śmy, że ksiądz razem z dwiema starszyszkami noszą do środka katedry kubły z piachem i zasypują metalową pokrywę, wejście do piwnic, żeby się nie rozgrzała, by można było do tych pod-



■ TABLICA PAMIĄTKOWA
PRZY UL. KILIŃSKIEGO
NA WARSZAWSKIEJ STARÓWCE.
FOT. TOMASZ SIKORSKI

ziemi zejść. Zabrałyśmy babciom te kubły i same żeśmy je nosiły z piachem i zasypywałyśmy to wejście do podziemi, gdzie były ukryte cenne rzeczy. Paliło się prezbiterium, ale kaplica Chrystusa nie była jeszcze w ogniu. Zobaczyłyśmy stojącego na ołtarzu księdza, który mocował się z krzyżem, więc podbiegłyśmy bliżej. W końcu zdjął samą figurę, która była na tym krzyżu na haku zawieszona. Ksiądz nam tę figurę podał, ona była bardzo duża

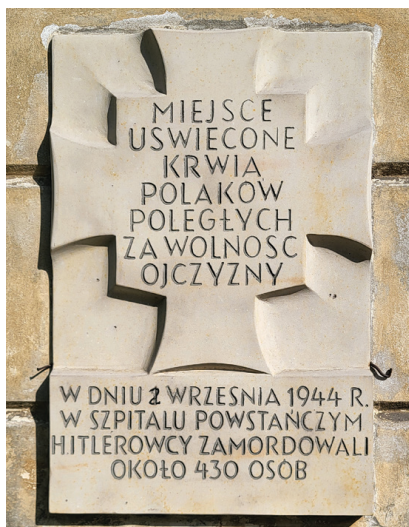
i ciężka, z rękami rozłożonymi, i potem żeśmy tę figurę razem z księdzem wyniosły. [...] Wyszliśmy z tą figurą na ul. Jezuicką, kiedy akurat był ostrzał na naszą barykadę, więc trzeba było tam trochę się skulić. Weszliśmy do takiego szerokiego korytarza, skąd było z jednej strony wyjście na prawo do pokojów sanitariuszek, z drugiej na podwórze jezuیتów. Ksiądz odjął ręce figury od korpusu. Ja niosłam dalej te ręce, a koleżanka musiała zostać, bo tutaj toczyły się walki i chociaż jedna sanitariuszka musiała zostać. Ja z księdzem szliśmy z figurą przez piwnice budynku oj-

ców jezuitów. Te pomieszczenia były strasznie zatłoczone. Przypuszczam, że byli z tych zbombardowanych domów przy placyku Kanonii. Ludzie się schronili w tych piwnicach, więc był straszny tłok. Prosiłam o zrobienie miejsca, mówiłam, że niesiemy figurę Pana Jezusa z katedry. Ludzie się rozstępowali, płakali, klękali, modlili się, no tak to było. I potem wzdłuż ul. Jezuickiej doszliśmy do wyjścia na Rynek Starego Miasta. Ale ja już musiałam się wrócić

z powrotem do mojego oddziału. Ręce figury Chrystusa przekazałam jakiemuś starszemu mężczyźnie, no i ksiądz z tą figurą – pomagali mu oczywiście w niesieniu jacyś ludzie – szli dalej.

Figura była przeniesiona do kaplicy siostr szarytek na ul. Starej, tam złożona była na ołtarzu i w dwa dni później,

czy następnego dnia, było bombardowanie kaplicy, ale figura ocalała. Nad figurą pochyliła się ściana pod kątem i figura nie została w czasie tego bombardowania uszkodzona. Przenie-



■ TABLICA PAMIĄTKOWA
PRZY UL. DŁUGIEJ 7
W WARSZAWIE.
FOT. TOMASZ SIKORSKI

siono ją potem do podziemi kościoła Jezuitów. W podziemiach był szpital, pełno rannych na ziemi leżących, i tam tę figurę złożono. Wśród tych rannych chodził ksiądz, pamiętam, spowiadał, zajmował się nimi, no i zobaczył leżącą postać nakrytą żołnierskim płaszczem. Tam było ciemno, nie było normalnego światła. No więc on zapytał: »Czy chcesz się wypowiadać?«. Nie otrzymał odpowiedzi. No i wtedy sięgnął pod ten płaszcz i poczuł, że jest to ktoś, kto jakiś

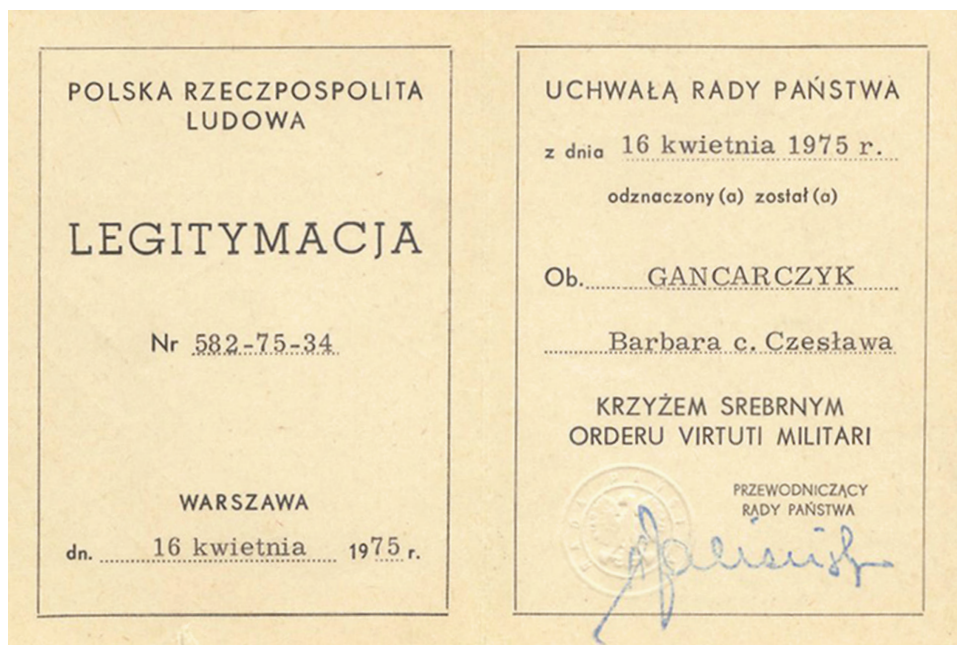
czas temu umarł, bo jest zupełnie zimny i twardy. A to była figura Pana Jezusa... Wiem, że potem ona była przeniesiona, złożona gdzieś koło trumny Andrzeja Boboli, bo też tę trumnę ratowano z kościoła Jezuitów. W każdym razie figura ocalała i została wydobyta spod gruzów. [...]"

Barbara Gancarczyk co drugi dzień wracała do służby sanitarnej w rejon kwatery swojego oddziału przy ul. Kilińskiego 1. Była tam też tragicznego dnia 13 września 1944 r.

„To był jeden z najstraszniejszych dni, bo wtedy tam ok. 300 osób podobno zginęło. Myśmy mieli kwaterę na ul. Kilińskiego 1. Staliśmy na bal-

konie, widzieliśmy, jak ul. Podwale ten czołg podejżdża [faktycznie burzyciel barykad], był szalony entuzjazm, wrzawa. Widziałam czołg już z pewnej odległości, jak on jedzie, powiewała na nim biało-czerwona flaga, jacyś harcerze na nim siedzieli, kilku takich małych chłopców. Jechał Podwalem, dojechał do ul. Kilińskiego, a tam była barykada z płyt chodnikowych oddzielająca Podwale od ul. Kilińskiego. Czołg wspiął się na barykadę, ale nie mógł jej przejechać, więc cofnął się i wtedy ludzie zaczęli te płyty chodnikowe rozrzucać. Barykada stała się niższa, czołg przejechał, skręcił tu w ul. Kilińskiego, przejechał pod naszym balkonem. Wskoczyliśmy wszy-

 LEGITYMACJA DO KRZYŻA SREBRNEGO ORDERU VIRTUTI MILITARI, KTÓRYM BARBARA GANCARCZYK ZOSTAŁA ODZNACZONA ZA BOHATERSKIE CZYNY W POWSTANIU WARSZAWSKIM. FOT. ZBIORY RODZINNE



■ BARBARA PIOTROWSKA W NIEMIECKIM OBOZIE
JENIECKIM PO ZAKOŃCZENIU POWSTANIA, 1944 R.
FOT. ZBIORY RODZINNE

scy na balkon, ja stałam przy balustradzie, obok mnie moja koleżanka Janka, pełny balkon ludzi. Pamiętam, że czołg przejechał koło nas i zatrzymał się przy następnym budynku. Zorientowaliśmy się, że coś tam nawaliło, bo wyskoczył z czołgu kierowca i zaczął tam od przodu majdrować. Myśmy stali na pierwszym piętrze, więc widzieliśmy to wszystko z góry. No i nagle zobaczyłam w oczach płomień. Nie słyszałam zupełnie huk, tylko pokazał mi się taki płomień czerwony na dwie, trzy sekundy, nie wiem, no i potem przewróciłam się na kogoś, ktoś się przewrócił na mnie i ja już sądziłam wtedy, że umieram. Myślałam, że to »szafa« rąbnęła, że będą następne pociski. Podmuchał nas wiatr do środka pokoju przez takie szerokie drzwi. Tam poprzewracaliśmy się jedni na drugich, ja nie mogłam się ruszyć. Miałam świadomość, że to koniec, że umieram. I pamiętam, że pomyślałam wtedy o mojej biednej mamie, jak ona to przeżyje. Nagle poczułam, że ktoś wyciąga nogi spode mnie, że ktoś, kto leży na mnie, jakoś schodzi ze mnie. Okazało się, że mnie nic nie boli, chociaż cały przód mojej bluzy był we krwi. Wstałam. Myślę sobie, to nie moja krew,



przecież mogę stanąć i nic mnie nie boli. Ruszyłam szukać Janki, która wcześniej obok mnie stała, i nie mogłam nigdzie jej znaleźć. Wyskoczyłam na balkon, czy tam Janka nie została. Natrafiłam tam na kadłub zabitego człowieka bez głowy, bez rąk i nóg. Okazało się, że Janka uciekła schodami na dół. Wybuch zdarł z niej ubranie. Została tylko w biustonoszu i w majtkach. I siedziała na schodach na dole. Potem przyszli koledzy, przynieśli jakieś ubranie, panterkę jej przynieśli, no i tak to było. Ja posłam do sanitariuszek od podwórka. Opatrywały rannych, więc i ja się do tego włączyłam. [...] To był straszny dzień. Po tym wszystkim była jakaś taka cisza, nic nie było

słysząc. A potem rozległy się krzyki rannych ludzi wzywających pomocy. To było okropne. Jak oprzytomniałam po wybuchu, widziałam, jak kopią doły i tam w kubelkach przynosili szczątki ludzkie i tam wlewali. Widziałam matki szukające swoich dzieci, bo jak czołg się zatrzymał, to tłum walił tam, żeby być jak najbliżej. Bardzo dużo ludzi się tam zebrało, no i nagle ten wybuch... To było straszne. Czołg naładowany ładunkiem wybuchowym. [...]

Potem był ten dzień, kiedy Niemcy weszli na Starówkę. Mordy rannych, którzy nie mogli się z łóżka ruszyć. Wiedzieliśmy, że tych rannych jest ileś tam setek, tak jak w tym szpitalu na ul. Długiej. Nie wierzyliśmy, że Niemcy mogą ich wszystkich zamordować. Zresztą te mordy nie zaczęły się od rana, jak Niemcy weszli, a dopiero... Wydawało się, że oni ocaleją. Nawet pytałyśmy się Niemców, właściwie Ślązaków, to oni twierdzili, że ranni będą ewakuowani albo zostaną tu na miejscu. Jak Niemcy weszli rano na Starówkę, chodzili po szpitalu, ale cała egzekucja zaczęła się gdzieś w godzinach popołudniowych. To było straszne. Ratowało się tych ludzi na próżno. A Niemcy, jak weszli do szpitala, to węszyli, szukali powstańców. Przedtem sanitariuszki uprzątnęły, żeby jakaś broń nie została przy ran-

nych, jakiś skrawek munduru niemieckiego, bo to już był powód, żeby ranny został zabity. Ranni byli poprzebierani po cywilnemu, żadnych mundurów. Już były od rana robione opatrunki, już był gotowany obiad. Wszystko wskazywało na to, że ci, co w szpitalu, to są bezpieczni. Najgorzej było z tymi, którzy zostali w domach, bez opieki, w domach, które były przez Niemców podpalane. Myśmy ich ratowały, wynosiły rannych z tych domów. Ranni byli w piwnicach, a tu dom się już palił. Z koleżanką zajmowałyśmy się ratowaniem tych rannych z piwnic. Wynosiłyśmy ich, przenosiłyśmy do szpitala, ale zostawiałyśmy ich też w bramie na ul. Kilińskiego 1, nie nosiłyśmy od razu do szpitala, żeby wszystkich zdążyć wynieść. Byłyśmy zadowolone, chociaż strasznie zmordowane, pamiętam, wszystko w nas dygotało. Zobaczyłyśmy, że ze szpitala wychodzą sanitariuszki, prowadzą jakichś rannych. Nam się jeszcze udało wejść tam od Podwała na dziedziniec, jeszcze próbowaliśmy wejść na piętro, ale tam już stała straż niemiecka i nie puszczali nas dalej. Wyszłyśmy przed szpital. Aha, jeszcze była taka historia, że jak myśmy rannych w piwnicach szukały, po ciemku właściwie, miałyśmy tylko zapalki, trafiłyśmy na Niemca, to był chyba wermachtowiec, który z latarką chodził



■ BARBARA GANCARCZYK PODCZAS NAGRYWANIA NOTACJI PRZEGLĄDA SWÓJ OKUPACYJNY SKRYPT AKADEMICKI. WARSZAWA, SASKA KĘPA, CZERWIEC 2023 R. FOT. TOMASZ SIKORSKI

i tam czegoś szukał po tych piwnicach. I on nam latarką świecił. Znalazliśmy i wyniosliśmy jeszcze dwóch czy trzech rannych. Więc to był taki Niemiec właśnie z takim jakimś... no nie wiem, jakiś współczujący może. Chciałyśmy wejść do szpitala od Podwała, ale tam już stała warta i nie chcieli nas wpuścić. Ten sam Niemiec powiedział, że my z nim idziemy i przepuścili nas. Poszedł potem do Niemców, którzy pilnowali wejścia na górę, i rozmawiał z nimi. Wrócił do nas i powiedział, że tam już nie ma po co iść. No więc już takie prawie nie-

przytomne, rozdygotane, wyszliśmy z tego szpitala, a tam już była egzekucja, słychać było strzały na pierwszym piętrze. Dołączyliśmy do ludzi, których wypędzano ze Starówki. Niemcy powiedzieli, że jeżeli ktokolwiek na Starówce zostanie, będzie zastrzelony”.

W Centralnym Powstańczym Szpitalu Chirurgicznym nr 1 przy ul. Długiej 7 Niemcy zamordowali wówczas prawdopodobnie ok. 430 rannych. Dokładana liczba ofiar nie jest możliwa do ustalenia.

Oprac. Tomasz Sikorski

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU [OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL](https://opowiedziane.ipn.gov.pl)

[WEJDŹ NA STRONĘ](#)

OPOWIEDZIANE ▶
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 9 do nr. 12 2024 wynosi **24 zł.**

Otrzymają Państwo 4 kolejne numery pisma
(po 160 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej,
pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**